



M. Leichnitz.

Dr. Leichnitz

WIECZORY W OJCOWIE.

M. Leichnitz.

WIECZORY W OJCOWIE.

czyli

OPOWIADANIA GRZEGORZA.

O DAWNYCH CZASACH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

SPISANE PRZEZ

LUCIANA SIEMIŃSKIEGO.



M. Leicknitz

W A R S Z A W A.

W DRUKARNI S. ORGELBRANDA SYNÓW.

ulica Bednarska Nr. 20.

—
1873.

K-89/
81

Zbiory specjalne



73472

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРСЮ.

Варшава 19 (31) Октября 1872. года.

M. Lichner

PRZEDMOWA.

Uczynić historję krajową przystępną dla ludzi najmniej wykształconych naukowo i dla dzieci, jest niełatwem do rozwiązania zadaniem. Dwie wielkie trudności pokonywać trzeba; najprzód oderwać się od głębszych zaciekań, od wyższych poglądów politycznych; wiarę wieku, a głównie wiarę narodu przenieść nad dowody zdobyte przez krytykę; wrócić, że tak powiem, do pierwszej prostoty naszych kronikarzy; z drugiej znowu strony wystrzegać się płaskości i nakręcań języka i wyrażen do sposobów mówienia gminnych, niemniej nie poniżać godności i świętej historii przez nadawanie jej barwy trywialnej, lub przekręcanie wypadków. Może kto zarzucić, że prosty człowiek nie zrozumie jeżeli wykład nie będzie w tonie rubasznym? Jest to błędne mniemanie. Wszakże Historia Święta i Żywoty ŚŚ. nie są w tym tonie pisane, a przecie lud je czyta i pojmuje?—Potrzeba tu razem i trafić do serca

i podnieść czytelnika do pewnej wysokości wyobrażeń. Wiemy, że między ludem najogólniej są rozszerzone pojęcia religijne i moralne; nieledwo w nich spoczywa cały skarb ich wiedzy. Historia więc aby użyteczną stała się nauką, musi najściślej przeprowadzić ideę religijną i moralną, w każdym zdarzeniu wskazując palec boży, po każdej zbrodni karę, po każdym enotliwym czynie nagrodę.—Ten wielki dramat przeszłości o tyle potrafi zając o ile umiał żywymi obrazami obudzić uczucia religijne i moralne. Gdyby Historia nie miała innego celu, tylko przytoczenie dat i wydarzeń, lub nasycenie ciekawości pocóż jej uczyć prostaczków, którzy i tak czasu mają niewiele na kształcenie umysłowe? Przejęty najgorętszą chęcią napisania użytecznej, a oraz dla powszechności przystępnej Historji krajowej, nie wiem, czyli odpowiedział tej potrzebie. Należy to do sądu czytelnika; najlepszym zaś sędzią będzie obojętny lub zbawienny skutek, jaki z czytania tej książki wyniknie.

M. Leichnitz

WSTĘP.

Kto był Grzegórz?— Jako za młodu służył wojskowo, a zostaw-
szy kaleką, osiadł pod Ojcowem; gdzie mu Bóg poszczęścił w ma-
jątku i dzieciach, z których się doczekał pociechy i wnucząt; i jako
na starość opowiadał im różne bajeczki.

W ślicznej jednej dolinie, pod samym Ojcowem, mieszkał w ładnym, trochę z waszecia wyglądającym dworku, bo wybielonym, oszklonym i ocienionym wspa-
niałymi lipami, staruszek siwy jak gołąbek, ale czerstwy i rzeźki, choć tylko o jednej nodze. Nazywano go pow-
szecznie panem *Grzegorzem Kulawką*, który to przydomek dostał mu się z tej przyczyny, że za młodu jadł chleb
żołnierski, a gdy mu w jakiejś bitwie kula nogę nrwała,
co się nie jednemu trafia na wojnie, choć i pałasza nie
dobędzie, on widać musiał dobrze się popisać, bo piersi
jego ozdabiał jakiś znak honorowy. Z tym tedy znakiem
i zaszczytnem uwolnieniem od wojska wyszedł pan Grze-
górz z lazaretu, a wyszedłszy, obejrzał się po świecie
i spostrzegł, że nie będąc już zdolnym do żadnej służby,
chyba będzie musiał wyciągnąć rękę gdzie pod kościo-
łem. Próżniacze żebractwo nie nęciło go, tém bardziej

że miał uczucie honoru, a nadewszystko trochę początkowego wykształcenia i otarcia nabytego między ludźmi. Tak tedy rozmyślając co pocnie ze sobą, przyszło mu na myśl, że właśnie na kilka miesięcy, nim go przywieziono do lazaretu, dostał był list od swego stryja, w którym mu napisał, że czując się bliskim śmierci, a nie mając nikogo z bliższych, jemu chałupę i grunt oddaje na dziedzictwo. Na szczęście znalazł w tornistrze między żołnierską chudobą ów stryjowski list, przeczytał go jeszcze raz uważnie, dał na mszę świętą, żeby mu Pan Bóg w zamiarach poszczęścił, i choć mu ciężko było wlec się na szczudle, puścił się w Krakowskie gdzie właśnie leżała ta spuścizna po stryju. Zawłókłszy się szczęśliwie z Boską i ludzką pomocą, stryja już nie zastał, a natomiast znalazł jakiegoś dalekiego krewnego, co się rozgospodarował w chacie i na gruncie, i ani dał sobie mówić, żeby tam jakiś włóczęga rościł prawa do spadku. Zniewaga ta mocno obeszła pana Grzegorza; ale i obcych ludzi co wiedzieli o intencjach nieboszczyka, obeszła ta krzywda biednego kaleki; jakoż za świadectwem ich i wiarogodnością listu, prawo dało wyrok na jego stronę, i pan Grzegorz został formalnym dziedzicem chaty i gruntu, położonych w ślicznej Ojcowskiej dolinie. Ponieważ wszystkim przypadł do serca pan Grzegorz, więc też dziedzic, jak sąsiedzi dopomogli mu na początek: ten dał konika ów krówkę, ten kilka dni roboty ów koszyk zboża na zasiew, inny kilka sztuk drzewa zwiózł z lasu, drugi poszył, trzeci wylepił — i tak początek, choć zwykle trudny, jemu poszedł jak po maśle. Każdego litość brała że to kaleka, i nie z jakiej tam rozputy lub pijaństwa.

Uwiesiwszy zatem na dobrych ludzi i na dobre czasy, niebawem przyszedł Grzegorz do pięknego gospodarstwa; bo to żołnierz przyzwyczajony do pilności i porządku za zwyczaj najlepszym bywa gospodarzem i rolnikiem. Na całą też wieś mało kto miał dorodniejsze krowy i woly, a nikt cięższych koni, nikt liczniejszego pszczeniaka; a dzięki Bogu, rodziło mu się rok rocznie prawie dwójnasób, co drugim. Na takim gospodarstwie trudno było samemu Grzegorzowi dać sobie radę; a oprócz tego w zimowe wieczory było mu bardzo tęskno siedzieć w izbie i nie mieć do kogo słowa przebrać, tém bardziej, że do karczmy chodzić nie lubił. Nie wypadało mu zatem jak postarać się o żonę. — Szczęściem znajomi naraili mu córkę pewnego gospodarza; otóż gdy ją Grzegorz spotkał raz w Niedzielę na kermaszu, bardzo mu wpadła w oko i w serce. Nie tracąc czasu, posłał do niej swatów, został przyjęty i niebawem w ostatki ożenił się. Była to pobożna i pracowita niewiasta, jakby umyślnie stworzona dla niego, przeto wszystko im się wiodło jak z płatka. Pan Bóg obdarzył ich licznymi dziadkami, które w pocztowości i karności wychowywali oboje, dając najprzód z siebie dobry przykład i posyłając regularnie do szkoły. Synowie i córki dorosłszy, pożenili się i popochodzili za mąż ale wszyscy siedzieli z rodzicami na kupie, żyjąc i pracując w świętej zgodzie i miłości. Grzegorz zaszedłszy w lata, utracił siły i nie mógł pracować, jak dawniej; tylko siedział doma piastując i wychowując liczne wnuczeta, które zebrane koło niego posiadawszy mu, to na kolana to uwiesiwszy się u szyi, słuchały jak

im opowiadał różne, przeróżne historie, jedne ciekawsze nad drugie. Ale jak to zwykle bywa, kiedy cała wieś bierze wodę z jednej studni, tedy w końcu wody nie stanie: otóż tak się stało z bajkami i historyjkami Grzegorza, dzieci nasłuchawszy się raz piąty i dziesiąty o zaczarowanej Królownie, o trzech Królewiczach, o Madeju i dwónastu rozbójnikach, ciągle męczyły dziadunia, by im coś nowego powiedział; a dziadunio widząc że się już w pamięci przebrało, rad nierad musiał się przyznać, że więcej bajek nie umie. Wreszcie dodał namyśliwszy się:—Dziatki moje! przez trzy roki bawilem was co wieczór różnemi bajkami, które przypadały do waszego maluczkiego rozumu; ale teraz podrośliście i chodziecie do szkoły, uczycie się czytać, pisać, rachować i świętej nauki religii, trzeba też, abyście i odemnie coś pożyteczniejszego usłyszeli, co by wam przydało się na późniejsze lata.

— Dobrze dziadku, — zawołały dzieci, — będziemy cię słuchały, bo my bardzo ciekawe.

Kiedy dzieci okazały taką ochotę, dziadunio uściśkał je i pochwalił i tak powiedział odchodząc:

— Dzisiaj już zapóźno, trzeba nam iść na spoczynek ale jutrzejszego wieczora, tu pod lipą opowiadać wam zaczęte nie zmyślane rzeczy, ani bajeczne, lecz prawdziwe, które kiedyś się stały tu, na tej ziemi. Pamiętajcie brać je sobie do serca i do pamięci; bo kiedyś jak podrośniecie, bardzo się wam przydadzą, abyście nie żyli na świecie jako bydła, albo jak kamienie, ale jak ludzie, jak chrześcijanie, którym przykazane jest kochać braci swoich i tę ziemię, gdzie się porodzili, bo w tej ziemi spoczywają kości ich prapradziadów, co pierwsi

wiarę świętą przyjęli, i co w obronie tej wiary przeciw poganom żywot swój położyli. Każda tedy szczypta tej ziemi, po której chodziecie, którą uprawiacie, zawiera albo święte popioły ojców poległych za nią, albo krople ich potu, bo naprawdę z krwawym potem zdobyli oni te uprawne łany, te ogrody żywiące dziś nas wszystkich. Przed tysiącem bowiem lat była to dzika pustynia, okryta lasem tak gęstym, że się człowiek nie przedarł, tylko drapieżny zwierz; gdzie zaś dzisiaj łąki i pastwiska lub stawy rybne, tam ciągnęły się dawniej niedostępne błota i trzęsawice, mieszkanie węzów i jadowitych gadów; — o gościńcach bitych, o mieszkaniach ludzkich nie było słychu i widu; dopiero powolną pracą przodkowie nasi wycięli lasy, osuszyli błota, porobili drogi i mosty, że teraz swobodnie możemy kawałek chleba spożywać. Ale i przodkowie nasi nie raz wpadli na tę myśl pocziwając osiedlenia się, bo oni z początku prowadzili dzikie życie, włócząc się z miejsca na miejsce. Zwyczajnie, jak gdzie wybili wszystką zwierzynę, wyłowili ryby, wypaśli trawy—tak przenieśli się na inne miejsce, gdzie była zwierzyna, ryba lub pasza. Żyli tedy koczowniczo, niby jak dzisiaj cyganie, z których nie ma żadnego pożytku,—dopiero kiedy ich oświeciła święta wiara Chrystusa Pana, przyniesiona przez bogobojnych księży przysłanych od Ojca ś. z Rzymu, którzy pozakładali kościoły, tak też każdy, co przyjął chrzest święty sadowił się blisko kościółka lub kapliczki, i tym sposobem powstały osady, czyli wsie, a następnie i miasta. Społeczeństwo nasze zawiązało się pod opieką krzyża Chrystusowego, pod tą opieką będzie też stało i kwitło do skoń-

Pamiętajcie to sobie i bierzcie do serca, jeżeli chcecie, aby opowiadania moje i nauki w las nie poszły.

WIECZÓR I.

Dzieci przychodzą pod lipę. — Co to była za księga, którą miał Dziadunio? — Co to jest historia a co naród? — Dziadunio tłumaczy i pokazuje dzieciom mapę kraju polskiego — Granice. — Rzeki. — Miasta — Jakie narody mieszkaly na tej ziemi? — Dziadunio daje dzieciom naukę i zachęca je do cnoty i miłości kraju i monarchy; na końcu modli się i błogosławi im.

Nazajutrz, jeszcze pana Grzegorza nie było widać pod lipą, a już nie tylko jego wnuczeta zebrali się koło niej, posiadawszy na murawie, ale i dużo innych dzieci ze wsi, a nawet dwóch chłopczyków, synów pańskich z białego dworu, co dowiedziawszy się, o jakich rzeczach ma gadać Grzegorz, przybyli także przysłuchiwać się; bo choć mieli dużo ciekawych ksiąg w domu, i osobnego nauczyciela, który ich uczył wiele mądrych rzeczy; przecież tak myśleli sobie: Stary Grzegórz co żyje tak długo, co nie mały kawałek świata widział, musi wiele takich rzeczy wiedzieć, jakie w książkach nie stoją; lepiej więc tego posłuchać co wiele widział na własne oczy, niż tego, co dużo przeczytał książek a nie widział.

Dziatki nie długo czekały; stary Grzegórz wyszedł z chaty, opierając się na kij i niosąc pod pachą jakąś wielką i grubą księgę.

— To ta sama książka, — zawołały dzieci, otaczając staruszkę — ta sama co się dziadulko modli na niej modli po całych wieczorach, ksiądz pleban ma podobniusięnką i na niej mszą odprawia?

Dziadunio. Nie jest to książka do nabożeństwa, moje kochane dziatki, ale stoi w niej opisana historia Narodu polskiego.

Dzieci. Co to znaczy historia? Co to znaczy Naród Polski?

Dziadunio. Historia opisuje to wszystko, co się stało przed sto, dwieście, tysiąc i więcej lat.

Michałek. A! to tam będzie i to stało zapewne, jak przed trzema laty Macieja młynarza napadli w nocy złodzieje i zabili.

Dziadunio. Nie, moje dziecko! tego tam nie ma, bo to są zdarzenia, o jakich wiedzają tu u nas we wsi, albo w sąsiedniej wsi najdalej, ale już o dziesięć, dwadzieścia lub sto mil, nikogo to nie obchodzi, bo źli ludzie bywają wszędzie, bo i tam mógł się zdarzyć taki sam przypadek. Do Historji zatem należą, tylko rzeczy co wszystkich w świecie lub kraju obchodzą, np. wojna, panowanie króla, czyny jakiego wielkiego człowieka, co kraj obronił od nieprzyjaciół, co lud biedny wspomagał, co mu sprawiedliwość wymierzał.

Dzieci. Rozumiemy: a teraz powiedz nam, Dziaduniu co to znaczy naród?

Dziadunio. Naród, są to ludzie, co mieszkają od wieków na jednej części ziemi, i co jej chleb jedzą i jednym rozumieją się językiem.

Dzieci. A my czy także jesteśmy narodem?

Dziadunio. Zapewne, że jesteście; pan co siedzi w wspaniałym dworze, mieszczanin co w mieście, rolnik, co w chacie, ksiądz pleban, urzędnik, żołnierz — wszystko to składa naród.

Michałek. I dużoż jest takiego narodu?

Dziadunio. O bardzo dużo. Dawniej było go ze dwadzieścia milionów; dzisiaj już tyle nie ma, bo naród podobnie jak gospodarz, kiedy dobrze gospodaruje a Pan Bóg mu błogosławi — to przykupuje gruntu, pomnaża dobytku, przyjmuje dużo czeladzi, słowem wzrasta w liczbę i zamożność; przeciwnie, kiedy gospodarstwo niedbałe, a Pan Bóg oblicze swoje odwróci, to łan po łanie odpada, dobytek niszczy, czeladź się rozchodzi po innych panach aż nakoniec z wielkiego folwarku ledwo licha zostanie zagroda. Dla tego też, dziatki moje, chcę wam powiedzieć o narodzie naszym, jak z małego wzrósł w wielkie państwo, czyli rzeczpospolitą, i jak potem przez złe gospodarstwo i różne nieszczęścia coraz się zmniejszał i podupadł. Otóż za świetnych czasów rzeczpospolitej polskiej liczyła ona ze dwadzieścia milionów ludzi, zamieszkującego ogromny kawał ziemi, że trzeba było ze dwieście mil wszereć i dłużej przejechać, dopiero się dojechało do granic.

Michałek. A za temi granicami cóż jest, czy inny jaki naród?

Dziadunio. Roztropnie się pytasz, za temi granicami, od wschodu słońca jest naród Rosyjski, od południa morze Czarne, Karpaty góry, za któremi siedzą Węgrzy, od zachodu siedzą Niemcy, od północy jest morze Bałtyckie i Naród Rosyjski. To co powiedziałem,

zobaczycie wyraźniej wymalowane na osobnym papierze.

Tu dziadunio pokazał im w księdze mapę, czyli krajopis polski, na które dzieci ciekawie patrzyły; a Zosia, najmłodsza wiekiem, ale rozzagarnięta dziewczynka, tak zagadła:

Zosia. Mówiliście dziaduniu, że to kraj tak duży? A tu przecież taki malutki, żebym go fartuszkem przykryła.

Michałek (przerywając). Nic to nie szkodzi, moja siostrzyczko! wszak widziałas na domie zajezdnym w Krakowie tablicę gdzie stoją wymalowane: wóz, konie i człowiek, choć może sto razy mniejsze od prawdziwego wozu, koni, od człowieka, a przecie jakby żywe i każdy pozna co wyobrażają; to samo i na tej mapie, choć taka maleńka, ale wyobraża polski kraj i jego granice.

Dziadunio. Dobrześ jej wytłumaczył, moje dziecko! A teraz przypatrzcie się lepiej tej mapie.

Dzieci. A cóż to znaczą te wężyki, dziaduniu?

RZEKI I MIASTA.

Dziadunio. Są to rzeki polskie. Tutaj widzicie *Wisłę*, płynie koło Krakowa, Warszawy, Torunia, przez pół kraju polskiego i wpada pod Gdańskiem do morza Bałtyckiego; dalej ku zachodowi widzicie *Wartę*, płynącą pod Poznaniem i wpadającą do rzeki Odry; przez ziemię litewską przebiega *Niemen* i wpada do Bałtyckiego morza; dalej ku północy *Dźwina* płynie do tegoż morza i odgraniczała niegdyś od Rosyi; krajami ruskimi na południe Polski widzicie płynący *Dniepr* do morza Czarnego,

także *Boh* do tegoż morza; przez Ruś Czerwoną i granicami multąnskiemi płynie *Dniestr*, wpadający do morza Czarnego.

Dzieci. A te kółeczka co znaczą?

Dziadunio. Są to miasta znaczniejsze: Tu nad Wisłą: *Kraków, Warszawa, Płock, Włocławek*;—nad Wartą: *Poznań*. Tutaj na dole: *Lwów*. Nad Dniestrem: *Halicz* i wiele innych jeszcze, które wam w ciągu opowiadania pokażę. Te zaś pola zamalowane czerwono, niebiesko, żółto—to są trzy wielkie prowincje, na które się Polska dawniej dzieliła, to jest, na: *Wielkopolskę, Małopolskę i Wielkie Księstwo Litewskie*.

Taka *Wielkopolska* miała w sobie dwanaście województw i dwie ziemie, jako to: 1) województwo Poznańskie, 2) Kaliskie, 3) Sieradzkie, 4) Łęczyckie, 5) Brzesko-Kujawskie, 6) Inowrocławskie, 7) Płockie, 8) Mazowieckie, 9) Rawskie, 10) Chełmińskie, 11) Malborskie, 12) Pomorskie i ziemię Wołyńską i Dobrzyńską.

Małopolska składała się z jedenastu województw, trzech księstw i dwóch ziem; województwa były: 1) Krakowskie i w niem księstwo Zatorskie, Oświęcimskie i Siewierskie, 2) Sandomierskie, 3) Lubelskie, 4) Podlaśskie, 5) Ruskie i w niem osobno ziemia Halicka i Chełmska, 6) Belzkie, 7) Wołyńskie, 8) Podolskie, 9) Braclawskie, 10) Kijowskie, 11) Czerniechowskie.

Wielkie Księstwo Litewskie zawierało jedenaście województw: 1) Wileńskie, 2) Trockie, 3) Księstwo czyli starostwo Żmudzkie, 4) Smoleńskie, 5) Połockie, 6) Nowogrodzkie, 7) Witebskie, 8) Brzesko-Litewskie, 9) Mścisławskie, 10) Mińskie, 11) Inflanckie.

Taki to podział utworzył się przez ciąg wielu wieków, a to dla ułatwienia rządów w całej Rzeczypospolitej; każde bowiem województwo i ziemia dzieliły się jeszcze na powiaty, które na swoich zjazdach, czyli sejmikach wybierały posłów; ci zaś posłowie udawali się na wielki sejm, gdzie radzili o potrzebach Rzeczypospolitej, razem ze senatem złożonym z ministrów królewskich, biskupów, wojewodów i kasztelanów.—Lecz jak powiedziałem wam dzieci moje, urządzenie to zrobiło się dopiero później, gdyż w samym początku, nim jeszcze Polska nazywała się Polską, mieszkali na tym obszarze ziemi rozmaite plemiona, odrębnych mające państw i często nieprzyjazne sobie, a zatem nie połączone pod berło jednego monarchy. Mimo to, plemiona te były rodu słowiańskiego, który jest bardzo wielki i miały swoje osobne nazwiska.—I tak, tutaj pod górami, koło Krakowa, mieszkali *Chrobotowie*; koło Gniezna i Poznania, *Polanie* koło Warszawy, *Mazurowie*; nad morzem Bałtyckim, *Pomorzanie* i *Prusowie*; tu gdzie Lwów, *Czerwono-Rusini*; tam gdzie Kijów także *Rusini*; około Wilna *Litwini* i innych jeszcze drobniejszych co nie-miara, zamieszkujących te ziemie od niepamiętnych czasów. Później dopiero małe te narody, widząc, że im trudno opędzić się pojedynczo sąsiadom swoim, Niemcom, którzy ich ustawicznie napastowali i zabijali, połączyły się w jedno wielkie państwo, nazywające się Polską, od tych właśnie Polan, co mieszkali koło Gniezna i Poznania. Otóż ta Polska, zwyczajnie jak to każdy początek trudny, z razu była małą, ale z czasem, kiedy jaki monarcha mądry i sprawiedliwy panował, a naród



33472

śluchał przykazań Boskich i był cnotliwy i waleczny; tedy Pan Bóg zaraz dopomagał i Polska coraz bardziej rosła, już to przez wielkie zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi, już to, że drugie narody słowiańskie widząc, jak w polskim kraju dzieje się sprawiedliwość, jak wolność jest wielka, a oraz pobożność i bojaźń Boga, same z dobrej woli przystawały, i tak powiększały Rzeczpospolitą. Potém jednakże kiedy słabi królowie nastali, a swawola i nieposłuszeństwo pozawracały głowy poddanym, że nie chcieli ani króla swego słuchać, ani praw słuchać, bo mocniejszy słabszego uciemniał bez litości; kiedy nakoniec znikła pobożność i bojaźń Boga w narodzie, kiedy jedni drugich nie kochali jak braci, kłócąc się, najeżdżając i zabijając nawzajem, tedy Pan Bóg w sprawiedliwości swojej zesłał ciężkie kary: głód, powietrze, wojny i wiele innych nieszczęść za to, że swoim panom nie umieli być posłuszni.—Dla tego to, co wam opowiadać będę, powinniście sobie brać do serca, jako rzecz świętą, jak pacierz, jak Dziesięcioro Przykazania i starać się, abyście w postępках swych stawali się podobnymi do wielkich i cnotliwych przodków, którzy dla zbawienia i szczęścia swych braci chętnie ofiarowali życie i zdrowie swoje, majątki swoje, pracę dnia każdego; za co też otrzymali wieniec nagrody w niebiesiech, a na ziemi cześć i chwałę.

Tutaj Grzegorz podniósł do nieba oczy, w których były łzy; wyciągnął obie ręce nad głowami wnucząt i modlił się w duchu do Pana Boga, aby pobłogosławił małej dziatwie w cnotach i pracy. Po tej krótkiej modlitwie wstał i zapowiedział dzieciom, aby tak co dzień

wieczorem przychodziły go słuchać pod lipę. Działki podziękowały, całując ręce i kolana dziaduniowe i rozeszły się, ale nie do zabaw rozhukanych i krzyków, tylko każde poszło w swój kątek i zaczęło rozmyślać nad słowami dziadunia.

WIECZÓR II.

Jako przodkowie nasi, Słowianie, byli poganami.—Jakim się Bogom kłaniali. Lech przychodzi i zakłada Gniezno. Krakus zabija smoka. Wanda topi się w Wiśle nie chcąc iść za Niemca.—Popiel potruł stryjów, za co go myszy zjadły.—Naród obiera sobie Piasta wieśniaka.—Piastowi pokazują się Aniołowie i chrzczą mu syna Mieszka, który cudem przejrzał.

Dobrze jeszcze przed zachodem słońca dziadunio siedział na ławeczce pod lipą i tak rozprawał słuchającą dziatwie, a nawet kilku starszym parobkom, którzy się chcieli czegoś nauczyć i także słuchali bardzo pilnie.

Pamiętacie, com mówił wczoraj że na tej wielkiej ziemi, która się Polską nazywała, mieszkały rozmaite narody Słowiańskie; jedne uprawiały rolę, drugie trudniły się połowem ryb, inne prowadziły życie pasterskie to jest przenosiły się z miejsca na miejsce z trzodami. Ludy te były jeszcze pogańskie, bo nie miały tak, jak my dziś, wyobrażenia o Panu Bogu, o Chrystusie, o Matce Najświętszej; nie wiedziały co to: kochać bliźniego, jak siebie samego, a Pana Boga nad wszystko; przeciwnie, żyły one pomiędzy sobą w niezgodzie, kłaniały się bał-

wanom przynosząc im ofiary z bydła i owoców ziemnych. Te bałwany były z drzewa, gliny i kamienia, istały w świątyniach czyli gontynach; także poświęcone im były gaje, źródła i góry. Nazywano je rozmaicie i tak *Perun*, *Jessa*, był bogiem piorunu i dnia; *Pochwist*, bożkiem wiatru; *Lel*, bogiem miłości; a *Eada*, bóstwo porządku i zgody; oraz innych jeszcze wielu małych bożyszcz, złych i dobrych, o których myślano, że wyrządzają ludziom psoty, albo że dopomagają im w pracy. Ci więc pierwsi poganie, nie umiejąc chwalić i kochać jednego Boga, ani żyć dla zbawienia duszy, źle prowadzili życie, nie kochając się między sobą, dla tego też byli dzicy, okrutni, mściwi, a przez to tak słabi, że nigdy nie mogli się oprzeć Niemcom, którzy ich srodze nękali.

LECH.

Tak się to działo przez długie czasy, aż dopiero jakoś lepiej poczęło się, kiedy do Polan, mieszkających koło Poznania i Gniezna (choć nie było wtedy ani Poznania i Gniezna), przyszedł ze swoim ludem Lech, Słowianin z nad rzeki Dunaju. On to upodobawszy sobie piękną okolicę nad jeziorem, kazał lasy wycinać i budować miasto, które nazwał Gnieznem, z tej miary, iż w boru znalazł dużo gniazd orlich. Orleża te były białe; a że orzeł jest najczystszy ze wszystkich ptaków, przeto Polacy wzięli go sobie za godło, czyli herb; i od tam orzeł biały ze wzniesionemi do góry skrzydłami, jako znak czystości i śmiałego ducha, używany bywał na chorągwiach i zatykany na wieżach.

DWUNASTU WOJEWODÓW.

O tym Lechu i innych jego następcach nie ma co powiedzieć, prócz, że coraz więcej wsi i miast zakładali i wojny z różnemi ludami wiodli. Gdy zaś nie było z rodu Lechowego następcy, naród zebrał się na sejm w Gnieźnie i nie mogąc się zgodzić na jednego pana, aby nim rządził, obrał sobie dwunastu wojewodów. Lecz ci niedługo zaczęli się między sobą kłócić i więcej dbać o swoje dobro, niż o pożytek narodu; przeto lud zbrzydził ich sobie, mówiąc: źle jest mieć wiele panów, lepiej jednego a dobrego. Więc znowu zgromadzili się do Gniezna i tam poczęli radzić, kogoby na księcia wybrać.

KRAKUS.

Był wtedy zacny jeden mąż nazwiskiem Krakus, który panował nad Chrobatami, co mieszkali nad Wisłą pod górami Karpackimi; jego więc obrano i wybór wszystkim się podobał. Ten to Krakus założył był miasto Kraków, najświetniejsze na całą Polskę; wybudował także przy tém mieście zamek na górze Wawel, zabijwszy wprzód ogromnego smoka, który w tej górze siedział. O tym smoku powiadają taką historją, iż ludzi zjadał i bydło, z czego wielki strach był pomiędzy ludem, a nikogo nie było, aby się poważył zabić tego potwora.— Dopiero szewczyk jeden, nazwiskiem Skuba, przyszedł raz do Krakusa i dał mu radę, aby wziąć barana, napchać siarką, zapalić i tak rzucić smokowi. Jak poradził tak się stało. Smok połknął barana, siarka

zaczęła mu palić wnętrzności, pił a pił wodę, ale ognia nie zgasił i pękł nareszcie. Tak jedni opowiadają, ale ja wam powiem, co mi się lepsze zdaje, że ten Krakus nie byłby tak wielbiony, żeby lichym fortem zgładził tego smoka; bo to podstęp a nie męstwo. On zaś będąc mężem, a ujrzawszy taką szkodliwą bestję, rzucił się po prostu na nią z dobytem mieczem i dopóty borukał się, aż wszystkie siedm łbów odciął od karku. Tak sobie wyobrażać należy Krakusa, bo to był rycerz a nie tchórz zadający truciznę. Jamę tę do dziś pokazują i zowią smoczą jamą. Ten Krakus choć poganin, musiał panować sprawiedliwie i dobrze, kiedy po jego śmierci cały lud się zebrał i własnymi rękoma usypał mu wielką mogiłę pod Krakowem. Nawet dziś jeszcze obchodzą tam na tę pamiątkę uroczystość Rękawki, dla tego że w rękach i rękawach noszono ziemię na grób dobrego pana.

WANDA.

Powiadają niektórzy że młodszy syn Krakusa dobił owego smoka. Uniesiony zazdrością brat starszy zabił go na polowaniu, za co wypędzony z kraju, a naród obrał sobie za panią Wandę, córkę Krakusa, cnotami podobną ojcu. Niedługo wszakże cieszył się pięknymi jej cnoty; gdyż jedno niemieckie książątko, niejaki Rytygier, gwałtem nalegał, by za niego poszła; ale ona nie chcąc Niemca, odmówiła mu. Niemiec uparty nalegał, że jak nie pójdzie, to z wojskiem wpadnie do kraju. Wanda widząc, że nie ma inną radę, zbiera siły ze swojej strony, a Rytygier ze swojej;

—przyszło do bitwy. Niemcy na głowę zostali pobici, a Wanda zapobiegając, aby biedny naród nasz marnie nie zginął w wojnie dla pięknych jej oczów, skoczyła z mostu w Wisłę i utonęła. Plakali wszyscy tak dobrzy książeczki i podobnie jak ojcu jej, wysypali wielką mogiłę przy Wiśle, gdzie Dłubnia wpada. Jeżeli będziecie dzieci moje, kiedy koło Krakowa, zobaczycie ten kopiec Wandy i usłyszycie, jak tam o niej zaśpiewają:

Wanda leży w naszej ziemi,
Co nie chciała Niemca.

Po śmierci Wandy nie się dobrego ani pamiętnego nie działo się w kraju przez lat wiele; bo tylko same były klótnie, najazdy i wojna, zwyczajnie jak między poganymi.

W lat wiele po tém zaczęła familja Popielów panować, ale i o tej nie ma co powiedzieć, chyba to, że na ostatnim Popielu okazała się wielka kara Boska, o której do dziś przechowała się pamięć.

POPIEL.

Rzecz tak się miała: Popiel ten, nazwany po staremu *Chwostkiem*, od rzadkich włosów na brodzie i głowie, ożenił się był z Niemką, która go za nos wodziła i do wszystkiego złego podmawiała: on że był słaby i jak to mówią, chodził w spódnicy, dał się łatwo do złego prowadzić. To też niedobrze się działo za niego; na zamku książęcym w Kruszwicy tylko pijatyka tańce, swawola, a u ludu bięda i skwierk. Stryjowie tego Popiela, poczciwi jacyś ludzie, widząc, jakie ztąd nieszczęście dla kraju, nuż mu przedstawiać i radzić, aby się poprawił i zły żony nie słuchał. — Niemka dowie-

dziawszy się o tém, wylękała się, aby jęj z królestwa nie wygnano; nuż podmawiać i głaskać męża, aby udał chorego śmiertelnie. Popiel usłuchał jęj, położył się w łóżko, a stryjom dał znać, że umiera i chce przed nimi testament uczynić. Zeszli się stryjowie, ubolewali nad jego chorobą i zostali się na wieczerzy, przy której podano wino i miód. Niemkini częstowała ich hojnie i namawiała do picia. — Ale o zgrozo! ten miód i wino były zatrute i wszyscy tego wieczora pomarli. Nie wiedząc jak pochować ciała potrutych stryjów, wrzucono je do jeziora Gopła. Po niejakiem czasie powstała z ich ciał nadzwyczajna moc myszy, które tak zazarcie rzuciły się na Popiela z żoną, że sam nie wiedział, gdzie przed nimi uciekać. Nie wiedząc co robić, schronił się na wieżę stojącą na jeziorze: ale i tam popłynęły za nim myszy i zagryzły go na śmierć z całą rodziną.

PIAST.

Po tak ciężkiej karze Boskiej na zbrodniarzu, naród myślał, kogoby wybrać na następcę; zjechał się więc do Kruszwicy. Długo, długo radzono; to tego, to owego zalecano, jednakże zgody nie było; dopiero dziwném zrządzeniem Opatrzności, znalazł się człowiek, co wszystkich ujął za serce. — Tym był wieśniak, nazwiskiem Piast, kołodziej, człowiek dobry, sprawiedliwy i gościnny. Gdy się bowiem dużo ludu zważyło do Kruszwicy, a z tego powodu nie stało żywności i głód dokuczać zaczynał, Piast, skrzętny gospodarz; utworzył swoje śpichrze, częstował miodem, kazał rznąć wieprze i barany, i wszystkich napoił i nasycił. Ten jego dosta-

tek pochodził od Pana Boga, który mu nagroził gościnny jego uczynek. Gdyż nieco wprzód urodził się mu syn, więc zabił był wieprza i podsycił beczkę miodu, aby odprawić obrządek pogański postrzyżyn. Wtenczas przyszedli do niego dwaj podróżni z prozbą; aby ich przyjął, gdyż byli wypchnięci z książęcego zamku. Piast z radością posadził za stołem przychodniów, nakarmił ich, napoił, a oni mu obyczajem chrześcijańskim ochrzczili syna i dali mu imię Ziemowit, co zrobiwszy podziękowali i odeszli. Za ich odejściem niezmiernie się zdziwił Piast i żona jego Rzepicha, że w kadziach przybyło dużo miodu, a w spiżarni mięsiwa. Tymczasem wiele luda będącego w Kruszwicy, nie mogąc nigdzie dostać żywności, przyszło pytać Piasta, czy nie można u niego co kupić? Piast dał im darmo najęść i napić się; ci poszli i powiedzieli drugim, a tak całe miasto dowiedziawszy się o tém, chodziło do niego jadło i piło, a nigdy ani mięsa, ani miodu nie ubywało Piastowi. Był to widoczny cud, sprawiony przez tych dwóch podróżnych, którzy byli świętymi Aniołami i zawarli z rozkazu Boskiego przymierze z narodem polskim w ten sposób: że skoro naród będzie jak on Piast, dobry, pracowity, gościnny, sprawiedliwy, wtedy będzie miał wszystkiego dostatek i widocznie błogosławieństwo Boskie spłynie na niego; a przeciwnie, kiedy odstąpi Boga, odda się lenistwu i będzie drugich jak bydłota ciemnił, przyjdą na niego wielkie nieszczęścia, jak na onego króla Popiela, którego myszy po kawałku rozniosły.

Łaska Boska widoczniej jeszcze okazała się na pocz-

ciwym rolniku Piaście, albowiem lud, który potrzebował, aby nim kto rządził, jego wybrał sobie, mówiąc: kiedy on sobie tak dobrze gospodarzy, będzie i nam równie dobrze gospodarzył i nikomu krzywdy nie uczyni.

Rodzina tego Piasta panowała na tronie polskim blisko pięćset lat.

Wszystko to się działo w dziewiątym wieku po Narodzeniu Chrystusa, a że na wiek idzie po sto lat, tedy porachujcie, a znajdziecie, że około roku 850.

ZIEMOWIT.

Piast żył, jak mówią, blisko lat 120, i jeszcze za życia powierzył rząd kraju synowi Ziemowitowi, który już był chrześcijaninem, jako ochrzczony od dwóch Aniołów, ale nie był jeszcze oświecony w św. wierze chrześcijańskiej i modlił się pogańskim obyczajem.

Po Ziemowicie nastąpił Leszek, a ten miał syna Ziemomysła, który bardzo się smucił, że nie zostawi po sobie godnego następcy, gdyż syn jego Mieszko czyli Mieczysław był ślepym z urodzenia. Wszakże, gdy Ziemomysł prosił gości do Gniezna na postrzyżyny Mieszka który miał siedm lat, chłopię to nagle przejrzało. Te postrzyżyny były obrządkiem pogańskim, ale Pan Bóg na to cud nad dzieckiem pokazał, aby dał poznać, że ten Mieszko przejrzy prawdziwie, to jest: przyjmie z całym narodem wiarę chrześcijańską, co się później spełniło.

WIECZÓR III.

Jako Mieczysław miał siedm żon, a nie miał dzieci i jak mu Pustelnicy poradzili, aby wziął jedną.—Żenił się z Dąbrówką, księżniczką czeską i za jej namową przyjmuje chrzest ś., każe bałwany pogańskie obalać; Bóg mu daje synów.—Najstarszy Bolesław braci wypędza i sam panuje.—Cesarz niemiecki Otto III. odwiedza go w Gnieźnie i kładzie mu koronę na głowę.—Bolesław dużo krajów podbija. Idzie na Ruś, bierze Kijów i w bramę złotą mieczem uderza.—Powieść o pięciu Męczennikach w Kazimierzu.—O sprawiedliwości Bolesława i o jego śmierci.

MIECZYSLAW I.

X Po śmierci Ziemomysła, o którym mówiłem wam wczoraj, moje dziatki, zasiadł na tronie syn Mieszko, czyli Mieczysław. Był to sobie poganin jak i drudzy jego poprzednicy; miał nawet siedm żon, ale choć miał ich tak wiele, Pan Bóg nie dawał mu potomstwa. Byli wtenczas w Polsce pustelnicy, ludzie chrześcijańscy, co przyszli tutaj nawracać pogan i żyć między nimi. Oni to poradzili Mieczysławowi, aby się ochrzcił i z całym ludem przyjął wiarę, a jedną sobie wybrał żonę, za co go pewnie Bóg potomstwem pobłogosławi. Usłuchał ich Mieczysław; posłał do ościennego narodu Czeskiego, który jest także Słowiański, a który już wyznawał religiją chrześcijańską, i prosił króla jego aby mu dał za żonę swą córkę Dąbrówkę. Król Czeski przystał na to, pod warunkiem, jeżeli Mieczysław się ochrzci. Mieczysław więc przyjął chrzest ś. w Gnieźnie i ożenił się z Dąbrówką. Jako dobry pan i dbający o swój naród, niedość, że sobie zbawienie duszy zapewnił, ale jeszcze

chciał, aby w całej Polsce zaprowadzona była wiara chrześcijańska; przeto kazał bałwany pogańskie palić i topić, bóżnice ich wywracać, a natomiast stawiać krzyże z męką Pańską, w czém Dąbrówka, jako poczciwa żona także mu dopomagała, nawracając ludzi swoją pobożnością, dobrocią i dobrym przykładem. Byli też i księża, mianowicie arcybiskup Jordan, co opowiadali Ewangelię i utwierdzali w wierze. Wtedy to nastał zwyczaj, iż w kościele podczas Ewangelii Polacy dobywali szabel do połowy z pochwy, co znaczyło że gotowi są umrzeć za świętą wiarę.— Dopiero od przyjęcia chrześcijańskiej religii zaczęliśmy się nazywać Polskim narodem, gdyż Polska rozdzielona dotąd na małe części, zaczęła łączyć się w jedno wielkie królestwo; przez co przyszła do sił, biła Niemców i odpędzała ich od granic. Bo trzeba wam wiedzieć, że Niemcy byli wtenczas dawno już chrześcijanami, ale cesarze Niemiec, uroiwszy sobie w głowie, że są następcami cesarzów Rzymskich, co panowali nad całym światem, chcieli koniecznie Słowiańszczyznę pod pozorem nawracania do chrześcijańskiej wiary, pod swoje panowanie zagarnąć.

Aczkolwiek Mieczysław chrzest ś. przyjął, Niemcy nie chcieli go nazywać królem, tylko hrabią, czyli sługą cesarza niemieckiego, co było nieprawdą, bo on sobie był taki dobry, jak najpierwszy cesarz, zwłaszcza kiedy go własny naród kochał i szanował.

Przepowiednia pustelników sprawdziła się i Mieczysławowi urodził się syn Bolesław; ten był najstarszy, ale i młodszy byli. ✕

BOLESŁAW CHROBRY.

✕ Mieczysław niedługo przed śmiercią uważając polski kraj, jako swoją własność, jako dziedziczny kawał gruntu, podzielił ją między synów. Co było bardzo źle, bo znowu królestwo na części się rozpadło. Ale Bolesław, pan rozumny i lepski, widział, że tu grozi wielkie niebezpieczeństwo, więc ich rozegnał, a ziemie im odebrawszy, sam jeden zaczął władać. Ci bracia przez zemstę szczuli na niego sąsiadów, ale on pobił wszystkich i jeszcze na Czechach zdobył Kraków; a Pomorzanie, co mieszkają nad morzem Bałtyckim, prosili go aby nad nimi panował. Niemcy posłyszawszy, co Bolesław dokazywał, jak niejednemu dał po skórze na prawo, na lewo, bardzo ciekawi byli go poznać. Przeto Cesarz niemiecki Otto III, życząc sobie zrobić znajomość z Bolesławem, rozgłosił że chce odbyć pielgrzymkę do grobu ś. Wojciecha w Gnieźnie, a to dla tego, że się sromił mniejszego od siebie Pana odwiedzać.

ŚWIĘTY WOJCIECH.

Trzeba wam też opowiedzieć o tym ś. Wojciechu, patronie naszym. Był on rodem z Czech i w czeskim mieście Pradze biskupem; ale jako człowiek święty i gorliwy, chodził po różnych ludach pogańskich i opowiadał im Ewangelię. Wyobrażając sobie, że w Polsce bałwochwalstwo panuje, przybył do Krakowa i zwiedził kawał kraju, ogłaszając słowo Boże; o czém możecie się i dziś przekonać, bo te miejsca, gdzie się Święty zatrzymał i kazał, są uczczone to kościołkiem, jak

w Krakowie na rynku, to kapliczką, to figurą, co i dziś poświadczyć mogą starzy, pobożni ludzie.—Owóż, gdy ś. Wojciech obejrzał się tędy i owędy, a spostrzegł że lud dek dobrze już nauczony w wierze, przypisał to wielkiej gorliwości i pobożności Bolesława, który licznych zakonników Benedyktynów sprowadził z cudzych krajów i założył im klasztory w Sieciechowie, Tyńcu, na Łysiej Górze — z kąd zakonnicy ci rozbiegali się po jaskiniach, po urwiskach gór, po borach, i osiadali w pustelniach, aby pracować nad zbawieniem ludu, łagodzić jego obyczaje i pogańską dzikość. Jedna okruszy na krzyża zbawiciela, złożona przez ś. Emeryka na Łysiej górze, nawróciła tysiące ludu do świętej wiary. Takim widokiem ucieszony ś. Wojciech uznał, że niewiele tu do zrobienia, bo pogan prawie nie było; dla tego też trudów i męczeńskiej korony ełciwy, puścił się do Prusaków, bardzo drapieżnego narodu nad morzem Bałtykiem; tam przewożąc się w czólnie przez rzekę, zabity został wiosłem przez jednego Prusaka. Bolesław dowiedziawszy się, że ten ś. Apostoł zginął, posłał zaraz do Prusaków, aby go wykupić, powiadając, że im da tyle złota i srebra, ile ciało ś. Wojciecha zawąży. Gdy więc przyszło na wagę, ciało prawie nie ważyło, czemu się Prusacy bardzo dziwili i gniewali. To ciało sprowadzono potem do Gniezna i złożono w srebrnej trumnie, gdzie i dotąd spoczywa i piękny jego nagrobek oglądać możecie. †

BOLESŁAW PRZYJMUJE CESARZA W GNIEŹNIE.

Otóż niby dla pomodlenia się przy grobie ś. Wojciecha, przyjechał Otton III do Polski. Bolesław po-

słyszawszy o tém, jako gospodarz w swoim domu, chciał Cesarza przyjąć uczciwie i gościnie. Zebrało się dużo rozmaitego ludu, i pięknego wojska na koniach i w zbrojach żelaznych, z dzidami i łukami; to wszystko stało po obu stronach drogi, zaś Cesarz, a obok niego Bolesław, jechali środkiem z przedniejszych pany i dworzany; a kiedy już byli niedaleko Gniezna, Bolesław kazał wysłać drogę sukmem, aż do samego grobu ś. Wojciecha, dla tego, że Cesarz uczynił ślub za swoje grzechy, iż boso i pieszo tę pielgrzymkę odprawi. Po skończonych nabożeństwach, jeszcze trzy dni przyjmował Bolesław cesarza w Gnieźnie.—Codzień były stoły otwarte, zastawione zwierzyną, mięsiwem i innemi potrawami, nie tak wymyślnemi jak dziś u panów, ale smaczniemi i zdrowemi; piwo i miód stało w kadziach, i wszyscy, czy to panowie, czy mieszczanie, czy kmiotkowie przychodzili i jedli, a pili razem z Cesarzem i Bolesławem. Dobrze to były czasy! bogatszy uboższemu nie pogardzał i nie wstydził się siedzieć obok niego, choć miał na sobie siermięgę, a on był w cienkim suknie albo jedwabiu. Nie było też takich pałaców jak dzisiaj, ale wszyscy w drewnianych chatkach mieszkali, chyba sam król, to już miał murowany dworzec. Ale nie myślcie sobie, żeby Polska była wtenczas uboga, gdzie tam. Misy, łyżki, noże, stoły nawet, były ze szczerzego srebra; Niemcy się temu bogaetwu dziwili i zazdrościli, ale Bolesław nie dbał o nie i po każdym obiedzie, darował Cesarzowi i sługom wszystkie złote i srebrne naczynia, bo i prawda, na co mu było to złoto i srebro, kiedy polska ziemia i karmiła i odziewała każdego. Bar-

do ten niemiecki Cesarz spuścił z pychy, widząc, jaki to tegi człek z Bolesława, jakie ma wojsko, jakie skarby. Ostatniego dnia przy obiedzie, z wielkiej radości zdjął sobie z głowy koronę i włożył ją Bolesławowi i odtąd nie nazywał go już hrabią ale królem; co i sam Papież zaraz potwierdził.

Stało się to wszystko roku Pańskiego 1001. Poczém Otto III powrócił do swego kraju, gdzie wkrótce umarł; po nim zaś został cesarzem Henryk II, który rozniewał się na Bolesława za to, że tenże wpadł do Miśni, Łuzacyi, Czech i te kraje przyłączył do Polski; byli to bowiem Słowianie, życzliwsi Polakom niż Niemcom, od których byli gnębieni. Z tego powstała wojna i Niemcy nieraz byli pobici, aż w końcu pogodzono się i do Polski przybyły dwa kraje, Morawja i Łuzacja.

WOJNA Z RUSIĄ.

Ledwie z tymi nieprzyjaciółmi skończył Bolesław, gdy znaleźli się drudzy. Patrzcie na mapę a spostrzeżecie kraj zwany Rusią, ciągnący się od rzeki Sanu po Dniepr i wyżej aż po Dźwinę. Naród ruski, także Słowiański, rządzony był przez różnych drobnych książów czyli książąt, z których najstarszy siedział w mieście Kijowie. Otóż z powodu kłótni tych książąt, Bolesław wyprawił się z wojskiem; pierwsza bitwa była nad Bugiem, Rusinów pobito, a ich książę uciekł; Bolesław ciągnął prosto do Kijowa, bardzo wielkiego i bogatego miasta, w którym było 400 cerkwi, czyli kościołów; opasał wojskiem Kijów, wylał mury; ale mie-

szkańcy sami wyszli z pokorą do niego i poddali się. On zaś wjeżdżając złotą bramą, mieczem, który mu anioł zniósł z nieba, w nią ciał, aż się tenże wyszczerbił.

SZCZERBIEC.

Odtąd ten miecz zachowano na pamiątkę w królewskim skarbcu w Krakowie i nazywano go Szczerbkiem i przypasywano królom do boku w czasie koronacji. W Kijowie znaleziono mnóstwo a mnóstwo skarbów; brał więc każdy co mógł; Bolesław zaś wziął tylko złote drzwi z cerkwi ś. Zofii i posłał do kościoła w Gnieźnie. Na pamiątkę że tam był, kazał najprzód w rzece Dnieprze, co pod Kijowem płynie, postawić słup żelazny i wrzucić w rzekę sztucznie zrobione trąby, przez które woda płynąc, wydawała muzykę. Dzierżąc tak wielkie kraje pod sobą, musiał powracać do Polski. Rusini zaś dziwiąc się jego męztwu, nazwali go Chrobrym, to jest krzepkim, walecznym.

Tegoż czasu zdarzył się taki wypadek: Było pięciu pustelników, którzy mieszkali w wielkim boru około Kazimierza, w Wielkiej Polsce. Modląc się i chwając Pana Boga, żyli czém mogli, to korzonkami, to owocami leśnemi, to rybą; a cudowna to była ryba, bo ją codzień łowili, gotowali i jedli, a tylko głowę odciętą wrzucali do wody, gdzie do jutra znowu cała ryba odrastała. Król Bolesław Chrobry słysząc, że to tacy święci ludzie, posłał im bryłę złota w podarunku, którą, skoro odebrali, a poszli rybę łowić, znaleźli tylko samą główkę. To ich oświeciło, że Pan Bóg nie chce, aby wzięli złoto, więc zaraz jednego z pośród siebie wy-

prawili do króla, odsyłając bryłę złota. Gdy się to dzieje, rozbójnicy dowiedziawszy się, że pustelnicy mają skarb, wpadli i pozabijali ich, ale nie znaleźli. Co gdy doszło do króla Bolesława, posłał łotrów łapać; i wszystkich pochwytano w boru, jak chodzili z dobytymi szablami, mających pousychane ręce po łokcie. Pokarano zbrodniarzy, a pięciu świętych męczenników pochowano w Gnieźnie.

Teraz wam opowiem, czém się ten król zajmował w domu; bo to niedosyć jest być postrachem nieprzyjaciół, ale i u siebie trzeba umieć gospodarzyć. Otóż miał on dużo do roboty, z różnemi narodami słowiańskimi, któremi władał; już to godząc jednych z drugimi, już wszystkim czyniąc sprawiedliwość, zwyczajnie jak ojciec, co ma kilkoro dzieci, zarówno je kocha; tak jak ja was kocham moje miłe wnuczeta. Dla tego Krakowianie, Polanie, Szlązacy, Kujawianie, Mazury, byli jak jedna rodzina, co się nazywała Polską.

Strzegł téż bardzo, aby nieprzyjacieli nie urywał kraju i mawiał urzędnikom siedzącym na zamkach czyli grodach: że równa jest hańba dać sobie porwać polskie kurczę jak zamek.

Dla lepszego porządku i łatwiejszej sprawiedliwości, miał przy sobie dwunastu panów do rady; z nimi jeździł po kraju, a ludzie zewsząd się schodzili: ten prosił o to, inny o co innego, kmiotek uskarżał się na szlachcica, albo urzędnika że go pokrzywdził, szlachcic znówu na silniejszego pana, że go zrabował i tak każdy z czém miał, przychodził, a on rozsądzał i karał lub nagradzał. Był również sprawiedliwy i surowy na

urzędników swoich i panów, i jak który co przewinił, to go brał z sobą do łaźni, czyli gorącej kąpieli i tam sam swoją ręką ociął go różgami i ztąd przyszło przysłowie: sprawić komu gorącą łaźnią. Chciał także naród oświecić i dla tego zakładał szkoły i klasztory, gdzie czytać i pisać uczono. Wielki ten król umarł na koniec; a naród płakał go jak ojca i cały rok żałobę po nim nosił.

Pochowano go w Poznaniu. Jeżeli kiedy będziecie, dzieci moje w tém mieście, idźcie do tumu, a tam zobaczycie w kaplicy figurę Bolesława i jego ojca Mieczysława. Mieczysław trzyma krzyż, jako ten, co wiarę ś. do Polski wprowadził, a Bolesław oparty na mieczu, jako ten co granice rozszerzył i umiał ich bronić.

WIECZÓR IV.

Jako Mieczysław nie wdął się w ojca.—Żona zawojowała go; a po jego śmierci ze skarbami i synem uciekła.—Naród się cieszy z powrotu Kazimierza.—Zdrajca Masław ukarany.—Bolesław bije Węgrów, Czechów i Rusinów; wziął Kijów i tam w rozkoszach zepsuł się.—Żony nie mogą doczekać się mężów. popochodziły za innych.—Bolesława napomina biskup Szczepanowski.—Cud tego biskupa.—Bolesław rozgniewany na niego, zabija go przy ołtarzu; za co wyklęty ucieka z Polski i pokutuje.

Po śmierci Bolesławowej, choć królem był obrany syn jego Mieczysław II, jednakże naród się długo nie mógł pocieszyć, i przez cały rok nie było tańców, ani zabaw, bo każdy sobie mówił: kto nas teraz będzie

bronił od Niemców, kto nas będzie kochał jak ojciec? I sprawdziła się ta obawa prostego ludu, bo Mieczysław o tyle był ładaczem, o ile nieboszyk dobry. Co tamten zebrał to ten stracił; co tamten naprawił, to ten zepsuł; tamtego się bali nieprzyjaciele, a tego nie mieli za nic. Zwyczajnie jak leniwiec, rozpustnik i nieczemnik, co to ani do Boga ani do ludzi, dał się za nos wodzić żonie swój Pyksie, która była Niemka. Trapiony przez złą żonę, nie lubiony od poddanych, niedługo też i umarł; został po nim mały syn Kazimierz, którym się Ryksa opiekowała, zarazem i rządziła Polską. O był to sądny dzień! co ona wyrabiała wtedy, jak Niemców wsadzała na urzędy, a Polaków zrzucała, jak zdzierała ludzi, a Niemców bogaciła, zgola wszyscy ją przeklinali, a kiedy już wytrzymać nie mogli, zbuntowali się i chcieli ją zabić; ale Niemka nie czekając, zabrała skarb królewski korony i berła, i uciekła z małym Kazimierzem do Niemiec.

Kiedy więc nie było pana i rządcy, każdy robił co mu się żywnie podobało. Ten dochodził mieczem dawniejszej urazy na przeciwniku, mocniejszy uciskał bezkarnie słabszego; a znalazło się takich najwięcej, co zerwawszy wszystkie karby posłuszeństwa, nie zważając na świętą sprawiedliwość, zebrali się w wielkie kupy, najędźdźali dwory panów i świątynie pańskie, zabijali szlachtę i księży, przywłaszczając sobie ich majątki i święte kościelne naczynia i sprzęty, łupili, rabowali, palili i wkrótce większą część kraju w pustynię zamienili. Chcąc się uwolnić od dziesięcin, a raczej otworzyć sobie pole do rozbojów i łupieztw, powrócili do niecnego pogaństwa.

Słowem, powstało w kraju wielkie zamieszanie, straszna rzeź panów i księży.

Czesi widząc, jaki nieład w Polsce, zaraz wpadli, paląc po drodze aż do Gniezna. W Gnieźnie zrabowali ze skarbów kościół; chcieli zabrać ciało ś. Wojciecha, lecz zakrystjan pragnąc ocalić drogie relikwie, pokazał im ciało innego biskupa które z sobą wzięli. Skarżyli się o to Polacy do Papieża, ale ten nie uczynił im sprawiedliwości; skarżyli się do cesarza niemieckiego, ten łakomiąc się na bogactwa gnieźnieńskie, wydał wojnę Czechom, ale także nic nie wskórał.

W takim nieszczęściu naszej ojczyzny, nie widzianno innego ratunku jak w Kazimierzu, który był za granicą. Zaproszono go tedy na tron. Wrócił więc po siedmiu latach do Polski i przywiózł z sobą korony które matka była zabrała. Miał jednakże ciężkie przeprawy ze zbuntowanym ludem, dopóki go nie uspokoił i dawnego porządku nie zaprowadził. Radość jednakże z powrotu jego była wielka; bo się naród zbiegał tłumem i jak zbawiciela witał, śpiewając. A witajże, witaj! nasz miły gospodynie!

Na Mazowszu był niejaki chorąży, Masław; ten najdłużej nie chciał się poddać Kazimierzowi, a to dla tego, że wrócił był do pogaństwa i znowu z Mazurami bałwanom się kłaniał, i rozrywał całość polskiego narodu i religii. Kazimierz wyprawił się na niego z wojskiem; wtem razu jednego we śnie słyszy głos: — Nie bój się, sprawiedliwość przy tobie, pobijesz pogan! — Ze dniem zaczęła się bitwa i rozpedzono zbuntowanych Mazurów; a Masław opuszczony uciekł do Prusaków, któ-

rzy mu pomagali pierwój, a teraz, widząc go pobitym, powiesili go, mówiąc: — Chciałeś być wysoko (to jest królem), bądźże podwyższony!

Kazimierz tedy, uspokoiwszy królestwo, nazwany został odnowicielem Polski; umarł panując lat 10, zostawiwszy następcą syna swego Bolesława II, zwanego Śmiałym, i drugiego syna, nazwiskiem Władysława.

BOLESŁAW II. ŚMIAŁY.

Bolesław zatem, jako starszy, nastąpił po ojcu, koronowany w Gnieźnie. Niedługo potem przybyli do niego, prosząc o ratunek, trzej książęta z swoich krajów wygnani, jeden był Jaromir, książę Czeski, drugi Bela, królewicz Węgierski, a trzeci Izaślaw, książę Kijowski. Bolesław najpierw poszedł na Czechów, którzy już wpadli do Polski i pobił ich na głowę. Potem Węgrów pokonał tak, że za jego pomocą Bela był koronowany królem. Zostawała mu Ruś, tam więc pociągnął i pamiętając że pradziad jego Chrobry był ją raz zawojował, chciał ją zhołdować i do Polski przyłączyć; zwyciężając po drodze doszedł do Kijowa; przestraszeni mieszkańcy wyszli z miasta i prosili, aby ich nie karał. Bolesław osadził na tronie Izaślaw, wojsko swoje rozłożył po wsiach, sam zaś został w mieście, gdzie mu się bardzo podobało, bo to kraj bogaty i rozkoszny i dobrze mu tam było, jak w raju. Ale Rusini krzywili się na rozpustę Polaków, których nazywali Lachami i zbierali się ich wyrznać; co widząc Bolesław; postanowił czem prędzej zrobić odwrót do Polski, albowiem małą

tylko garstkę wojska miał przy sobie, gdy tymczasem Rusini, powstawszy całemi kupami, byliby ich wycięli do nogi. Tak uchodząc w drodze dowiedział się, że na Węgrach znowu niespokój; więc pośpieszył do tego kraju i wszystkich pogodził. Za powrotem doszła go nowina że Rusini znowu na kiel wzięli, wygnawszy Izaślaw, którego on na tronie był osadził; gromadzi więc liczniejsze rycerstwo i idzie na Wołyn, gdzie dobywszy po drodze wiele zamków, stanął pod Kijowem. Książęta ruscy zastąpili mu w dużej sile. Bolesław zaś widząc, że to zbierana drużyna, a jego rycerze na dobrych koniach i w żelaznych zbrojach, śmiało udeżył na nich i rozpędził. Kijów się zamknął bramami, ale jak mu nie dopuścił żywności, miasto musiało się z głodu poddać. Znowu więc Izaślaw osadził na tronie; a sam myślał w tém mieście przezimować. Podobano się Polakom bardzo w rozkosznym Kijowie; zaczęli więc pić, hulać, rozpustować, tak też z tegich mężów i rycerzy, porobili się niedługo niewieściuchy; bo nie tak człowieka nie psuje, moje dzieci, jak zbytek a rozkosze niepomiarowane; zepsuło się wojsko Bolesławowe, straciło zupełnie serce, ciężła im żelazna zbroja na karku; ubierali się w bławaty i wieńce z kwiatów, i tylko pili, tańczyli i biesiadowali.

W POLSCE NIEPORZĄDEK.

Tymczasem w Polsce bardzo się źle działo; Bolesław siedm lat nie było w domu; a wiecie, że jak gospodarz za drzwi, to czeladź dokazuje; tak też i w niebytności jego dokazywano; słabszy nie miał gdzie się

uskarżyć na mocniejszego, mocniejszy zaś rabował i rozbijał po drogach. Zony zaś tych co poszli na wojnę, nie mając od mężów przez siedm lat wiadomości pochodziły za innych.

MAŁGORZATA Z ZIEBOCINA.

Znalazła się była jedna poczciwa niewiasta, Małgorzata z Ziebocina, której mąż także był na wojnie; ciągle napastowana od pacholków, chcących się z nią żenić, nie wiedziała innej obrony, tylko schronić się na wieżę, i dobrze drzwi zatarasować, które gdyby chciano wysadzić, miała zamiar skoczyć z niej i zabić się raczej, niż złamać wiarę małżeńską. Mężowie niewiernych żon, posłyszawszy o tém w Kijowie, co dzień zbiegali z obozu; Bolesław zaś widząc, że go opuszczają, i sam także miękkością i zbytami wycieńczony, pomiarkował co się święci, więc rad nierad pożegnał rokoszny Kijów i za drugimi pospieszył do domu.

Za powrotem do Polski strasznie karano niewierne żony; ale zły przykład dał sam Bolesław, bo zepsuty w Kijowie porwał jednemu szlachcicowi żonę nazwiskiem Krystynę. Łajał go za to biskup krakowski, Stanisław Szczepanowski; lecz kiedy to nie pomogło, wyklął go, to jest zabronił mu bywać w kościele i śś. Sakramentów przyjmować. Ale nim się dowiecie, co po tej kłatwie się stało, wprzód powiem historję o tym biskupie Stanisławie.

Przed laty, nim jeszcze Bolesław wyszedł na wojnę, biskup kupił był wieś u pewnego szlachcica, nazwiskiem Piotrowina. Zdarzyło się, iż ten Piotrowin umarł;

a krewni nieboszczykowi, zaczęli zadawać biskupowi fałsz, że nieprawnie tę wieś posiadał. Wtedy był zwyczaj, że sami królowie jęździli po kraju i sądzili kłótnie i zatargi. Bolesław właśnie odprawiał sądy około miasteczka Solca nad Wisłą, w bliskości tej wsi Piotrowina. Krewni zapozwali biskupa, który nie mając dowodu na piśmie, gdyż wtenczas gołe słowo więcej znaczyło niż pismo, udał się do Pana Boga z gorącą modlitwą, aby za jego niewinnością się ujął; Pan Bóg dał mu więc moc, jako świętemu człowiekowi, wskrzeszenia nieboszczyka. — Biskup poszedł na cmentarz, kazał odkryć grób Piotrowina, a dotykając go pastorałem, rzekł: *w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! Piotrowinie wstań!* I wstał Piotrowin i przyznał przed sądem, jako wziął słuszną zapłatę od biskupa. Późem wrócił do grobu, dawszy świadectwo prawdzie. Za to więc i za kłatwę na siebie rzuconą, miał Bolesław nienawiść do biskupa i czekał tylko pory, aby się zemścił. Stanisław, mieszkając zawsze w Krakowie, jako krakowski biskup, miał zwyczaj chodzić na skalę, gdzie był kościółek św. Michała, i tam ranną mszę odprawiać. Bolesław upatrzwszy tę porę, wziął z sobą kilku dworzan, poszedł na Skalę i kazał biskupa wywlec od ołtarza; ale ci dworzanie zdjęci przestachem, nie mogli rozkazu wykonać i na ziemię popadali. Natenczas rozjadły Bolesław sam dobywa szabli, wpada na biskupa i zabija go, przy ołtarzu świętą ofiarę odprawiającego. Działo się to d. 8 maja 1049 r. dla tego na pamiątkę i dziś obchodzimy w tym dniu uroczystość ś. Stanisława męczennika. Po odejściu króla przyleciały orły i strzegły ciała

św. Stanisława przez trzy dni od psów i kruków, dopóki kapłani nie przyszli i nie pozbierali porąbanych członków.

Gdy się Papież dowiedział o tej zbrodni, rzucił klątwę na króla i rozkazał, aby odtąd monarchów polskich nie koronowano.

Bolesław widział się opuszczonym od swoich, zamknięte miał drzwi do kościołów, a przytém gryzło go sumienie; więc uszedł do Węgier, gdzie w jednym klasztorze, przywdziałwszy włosienicę, ciężko pokutował za grzechy, posługując w kuchni aż do swęj śmierci.

Otóż, moje dzieci, najlepszy macie przykład na tym królu, który był z początku taki waleczny, sprawiedliwy i czujny nad dobrem kraju; a potem, kiedy dał się opanować złemu duchowi, kiedy słuchał złych rad, a nie głosu sumienia, zaraz znikczemniał i z jednej zbrodni brnął w drugą. Ciężka pokuta i pokora zapewne obmyła go z grzechu przed Bogiem.

WIECZÓR V.

Władysław Herman już nie pisze się królem, tylko księciem — Ożeniwszy się, nie ma dzieci; daje na modlitwy do ś. Egidziego i Bóg synem go obdarza. Gnuśny to pan, dla tego ma faworyta Sieciecha, który za niego rządzi Polską. — Synowie Władysława wypędzają Sieciecha. — Po śmierci ojca panuje Bolesław zwany Krzywousty, od młodu na wielkiego rycerza usposobiony. — Wójtuje ciągle, to z Niemcami, to z Pomorzany, to z Czechy to z Rusiny, dzień i noc prawie na koniu. — Kłopoty ma ciągle z bratem Zbigniewem, co mu chciał wydrzeć berło. — Każe go oślepić i zabić. — Mieszczanie Głogowa odpędzają Niemców od murów, Bolesław bije cesarza na psiem polu. — Jako tchórz jeden co w bitwie uciekał, obwiesił się. — Bolesław pokutuje za to że brata zabił. — Nikt tyle bitew nie wygrał co on. — Przed śmiercią podzielił Polskę między czterech synów.

WŁADYSŁAW HERMAN.

Naród znowu widząc się bez króla, zaprosił brata Bolesławowego, Władysława Hermana, aby zasiadł na tronie. Ten Władysław nie miał ani odważnego serca, ani tegoż charakteru, jak jego poprzednicy; przytém był chory na nogi. Zostawszy monarhą, zaraz sobie źle począł, że się nie kazał koronować królem, tylko został przy tytule księcia.

Jeszcze nim był nastąpił na tron, miał syna nazwiskiem Zbigniewa, z nieślubną niewiastą; później ożenił się z Judytą, córką króla Czeskiego, ale długo nie miał z nią potomstwa. Poradzili mu księża, aby posłał do Francyi do grobu ś. Egidziego posły z darami, na uproszenie dlań potomstwa. Po długich modlitwach

i postach stało się, że Judyta powiła mu syna, któremu dano na imię Bolesław, a że miał z choroby krzywe usta, nazwano go Krzywoustym.

SIECIECH FAWORYT.

Władysław Herman, zwyczajnie jak pan niedołężny i leniwy, dał się za nos wodzić wojewodzie krakowskiemu Sieciechowi i zdał nań wszelką władzę, tak że Sieciech mógł robić co mu się podobało. Zwykle tacy faworyci są gorsi od najgorszego tyrana; to też on, kiedy sobie co upatrzył do kogo, zaraz go karał śmiercią, aby mu majątek zabrać, albo na wygnanie skazywał. Skarżyli się poddani na niego przed Władysławem Hermanem, ale cóż to pomogło, kiedy książę na ślepo mu wierzył. Wielu Polaków nie mogąc ścierpieć takich krzywd i niesprawiedliwości, uchodzili do Czech i tam podmówili księcia Brzetysława, aby się zemścił za nich.

Zły to był postępek, albowiem nieprzyjaciela nigdy nie trzeba wołać do kraju, bo to wszystkim na złe wyjdzie. Jakoż tak się stało. Brzetysław dowiedział się, że Zbigniew ów nieprawdy syn Władysława Hermana, wychowuje się w klasztorze na mnicha, podmówił go, żeby stanął na czele wojska i zbuntował się przeciw ojcu, a raczej przeciw Sieciechowi. Już się miała łąć krew braterska, ale Polacy nie chcieli się bić między sobą; co widząc Władysław Herman, oddalił owego ulubieńca Sieciecha, a z synami się pogodził. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że i Bolesław przystał do Zbigniewa dla tego, że równie był rozgniewany przeciw

Sieciechowi. Kraj na tém najwięcej ucierpiał, bo Sieciech, jako człowiek waleczny i chytry, umiał sobie robić stronników i długo, długo nie mogli go się pozbyć Polacy. Nakoniec wygnano go z kraju. Sam też Władysław Herman umarł, zostawując kraj dwom synom: Zbigniewowi i Bolesławowi r. 1102.

BOLESŁAW KRZYWOUSTY.

Polska miała wielu wielkich i małych nieprzyjaciół, jako to: Czechów, Niemców, Rusinów, Pomorzan; trzeba się im było ustawicznie uganiać, a tego nikt lepiej nie potrafił nad Bolesława Krzywoustego. Można o nim powiedzieć, że się wykołysał w zbroi, a zabawkę miał szablę i łuk. W dziewiątym swoim roku mały chłopczyna, prosił ojca na klęczkach, aby go posłał na wojnę z Sieciechem, ojciec rad nierad przyzwolił i mały Bolesław równo z drugimi żołnierzami robił służbę w obozie; sypiąc na gołej ziemi, stojąc na warcie, lub harując z nieprzyjacielem, wywiczyl się też na tegoż żołnierza. Przytém miał i serce poczciwe, bo choć Zbigniew nie miał prawa panować, on mu przecież pozwolił władać kujawską, łęczycką i mazowiecką ziemią, a to najwięcej, że kochał ojca, którego i po śmierci nie chciał obrazić.—Wstąpisz tedy Bolesław na tron, zaczął myśleć o ożenieniu się z księżniczką kijowską. Wesele było bardzo huczne; przed i po weselu wszystkim dworzanom rozdawał Bolesław futra, kozuchy, różne naczynia złote i srebrne; dla tego, aby się wszyscy cieszyli z jego szczęścia. Jednakże niedługo mógł się bawić i cieszyć, bo Zbigniew, głowa niespokojna i przewro-

tna, zazdrościł bratu, że siedział na tronie i że on starszy, musiał mu być posłusznym: nuż się zmawiać z różnemi nieprzyjaciółmi i prowadzić ich na Polskę. Miał dużo do roboty Bolesław, zmuszony być się to z Prusakami to z Pomorzany, to z Czechami i Niemcami; wszędzie mu się wiodło pomyślnie, bo był rezolutny i mężny. Raz np. kiedy wojnę prowadził w pomorskiej ziemi, jakiś rycerz zaprosił go na wesele. Po weselu Bolesławowi zachciało się polować, bo tam ogromne były lasy i zwierza w nich co nie miara. Wyjechał więc do boru, ale tylko stu ludzi miał przy sobie, a tu tymczasem obkoczyło go trzy tysiące Pomorzan. Dworzanie mu radzili aby uciekł, ale on odpowiedział: że woli zginąć niż uciekać; poczem spał konia ostrogą i uderzył obces ze swojemi. Ze stratą kilku orężnych, przetrwał się Bolesław przez tłumy nieprzyjaciół, a nie szukając ocalenia, lecz zwycięstwa, po drugi raz rzucił się na przerzedzone pogaństwo. Po żwawej rąbaninie spędził z placu Pomorzan straciwszy własnego konia. Wzięli mu za złe wszyscy, że się tak narażał; ale darmo! już taką miał naturę, aby i samemu djabłu nie ustąpić. Domyślano się, że to Zbigniew podmówił Pomorzaków, aby Bolesława zabili; Bolesław też ze swojemi rycerzami myślał o zemście za takie przeniewierstwo.

Tymczasem, kiedy robiono w Polsce nowe przygotowania do nowój wojny z Pomorzakami, Czesi zaczęli napadać pograniczne zamki. Bolesław widząc, że i z jednéj i z drugieć strony nieprzyjaciele zbierają się na niego, posłał do Zbigniewa i tak mu po bratersku mówił: jeden z nas musi panować, a drugi słuchać; ina-

czéj złe będzie w kraju. Albo ty panuj i bij się z nieprzyjaciół, albo mnie nie przeszkadzaj, jeżeli nie chcesz pomagać. Zbigniew jednakże jeszcze bardziej zawzwał się na brata; co widząc Bolesław, z Czechami i Pomorzakami zawarł ugodę, a tak zmusił Zbigniewa, że mu się upokorzył; ale nie na długo, bo znowu zaczął buntować się, aż nakoniec Bolesław wpadł do Mazowsza, gdzie Zbigniew rządził i na dobre wygnał go z kraju.

CESARZ ZACZEPIA POLAKÓW.

Teraz znowu z innéj strony nieszczęście groziło naszej ojczyźnie. Henryk V Cesarz niemiecki przypomniawszy sobie, że Polska dawniej hołdowała Cesarzom posłał do Bolesława, aby Zbigniewowi oddał pół królestwa, a Cesarzowi zapłacił trzysta grzywien albo téż trzystu rycerzy przysłał. Ale Bolesław odpowiedział, że nie myśli nic płacić, ani rycerzy na służbę Niemcom posyłać, a jeszcze mniej wpuszczać do kraju takiego nieprzyjaciela jak Zbigniew.

Urażony tą odpowiedzią Cesarz Henryk, zebrał ogromne wojsko i przyciągnął z niém pod Głogów, miasto na Szląsku. Bolesław tymczasem zbierał to swoich rycerzy, to ciągnął posiłki na Rusi i Węgrzech, ażeby mógł oprzeć się Niemcom, których było dużo i dobrze uzbrojonych, od stóp do głów w żelazie.

OBŁĘŻENIE GŁOGOWA.

Gdy się tak Bolesław gotuje, aż tu Głogów obłożony przez Niemców, broni się jak może; nakoniec miesz-

kańcy widząc, że mury stare i słabe, proszą Cesarza, aby im dał pokój i w zakład, że się spokojnie przez ten czas zachowają, dali synów swoich Cesarzowi, a oraz posłali dowiedzieć się u Bolesława, czy mają się poddać, czy bronić? Bolesław rozkazał, aby się bronili do upadłego, póki sam nie nadejdzie im z pomocą. Gdy się skończył dzień piąty, Cesarz przysyła aby się poddali; ale oni zamiast odpowiedzi, zaczęli strzelać z murów; które byli przez ten czas cokolwiek naprawili. Rozgniewani Niemcy zaraz rzucili się tłumem do szturm, wiedząc przed sobą syny mieszczan glogowskich. Lecz ojcowie którym miłsza była ojeczyzna niż własne dzieci, zaczęli z wież i murów rzucać na Niemców kamienie, kłody gwoździemi nabite, lać gorącą wodę, i wrzącą smołę, tak, że radzi nieradzi, mając bardzo dużo zabitych, musieli od Głogowa odstąpić, bo ich także i wojsko Bolesławowe, które nadciągnęło, zaczęło mocno trapić.

Bolesław, choć już miał dużo rycerstwa i mógł być z Cesarzem bitwę stoczyć, przed stoczeniem bitwy wyprawił doń posła, aby precz z Polski wyszedł a więcej jej nie pustoszył. Ale Cesarz zawsze się upierał na swoim i żądał daniny i przywrócenia Zbigniewa; na co on poseł, nazwiskiem Skarbek, trząsł głową dając poznać, że z tego nic nie będzie. Cesarz zaś, chcąc potęgę swoją i bogactwa pokazać przed posłem, zaprowadził go do jednej skrzyni otworzonej i napelnionej złotem, mówiąc: mam ja czém pana twego pobić. Na co poseł zdjął kosztowny pierścień z palca i cisnął go do skrzyni, dodawszy: — idź złoto do złota! my Polacy więcej się w ostrym żelazie kochamy niż w złocie. — Cesa-

rza to zdziwiło, i odpowiedział po niemiecku: — *Hab Dank*, to jest: dziękuję. Od tego czasu Skarbkowie otrzymali przydomek i herb Habdanków. Poseł doniósł Bolesławowi o pysze i uporze Cesarza. Zaraz więc Polacy zaczęli ich trapić dniem i nocą tak, że Niemcy musieli precz uchodzić; dopiero pod miastem Wrocławiem przyszło do walnej bitwy, w której Niemcy na łeb, na szyję pogromieni, zmykali jak który mógł z pola bitwy; że zaś nie było komu ich grzebać, przeto mnóstwo dzikiego ptactwa, a mianowicie psów, rozwłóczyło ich kości. Na tę pamiątkę pole to, będące blisko Wrocławia, dziś jeszcze nazywają psięm polem, po niemiecku: *Hundsfeld*.

Bolesław bił się znowu z Pomorczykami i zdobył ich miasto Nakło; bił się i zwyciężał w Czechach, gdzie Zbigniew przeciw niemu walczył.

Zbigniew widząc nakoniec, że nic nie wskóra przez podburzanie na brata Czechów i Pomorzan, posłał do niego, prosząc o przebaczenie, obiecując być nadal posłusznym. Ulitował się Bolesław i pozwolił mu przyjechać. Przyjechał więc, ale nie z pokorą, tylko z pychą, kazać bić w kotły i trąby i nieść przed sobą miecz książęcy. Rozgniewało to Bolesława, rozgniewało i polskich panów, tak, że Bolesław kazał go nakoniec pojmać i oczy mu wylupić, z czego Zbigniew niedługo umarł.

Postępek ten na bracie dokonany, był wielkim grzechem; postrzegł to sam Bolesław, gdy go sumienie gryźć zaczęło; więc zaczął ciężko pokutować, pościć,

a nawet piechotą odprawił pielgrzymkę do grobu świętego Idziego we Francyi.

Widać jednak, że Bolesław nie umiał się wstrzymać w gniewie i dla tego bywał okrutnym, gdyż później i Skarbimira, wojewodę krakowskiego, kazał oślepić i do więzienia wtrącić, a to za to, że przeciw niemu buntował szlachtę i chciał więcej znaczyć jak sam pan. Postępki tak gwałtowne i okrutne zasłużyły na karę niebios, gdyż Bolesław dotąd szczęśliwy w tyłu bitwach przy ostatku swego panowania poniósł straszną klęskę. Rusini, którzy mu sprzyjali, póki żyła jego żona, księżniczka kijowska, po śmierci jej zaczęli podburzać Pomorzan i nawet Połowców. Z Węgrami także nie lepiej mu się wiodło, bo gdy Bolesław księcia Węgierskiego Borysa chciał na tronie węgierskim osadzić i wszedł z nim do Węgier, został zdradą przez nieprzyjaciół otoczony, a widząc że ich ma z przodu i z tyłu, wołał na swoich: Bijeie dobrze, wszak nieraz biliśmy w tysiąc dziesięć tysięcy! — i dobywszy miecza który żurawiem zwano; wołał: — Umie mój żuraw dobrze krew toczyć! — i za każdym cięciem trup padał i płał ich, jak wióry, gdzie tylko się obrócił. Ale wojewoda krakowski, przestraszywszy się takiej siły nieprzyjaciół, zaczął uciekać; za jego przykładem poszli inni. I tak została przegrana bitwa. Bolesław za powrotem posłał owemu thórzowi wrzeciono, dla tego, że niegodzien być mężczyzną, tylko babą; skórę zajęczą, że uciekał jak zajac i garść konopi, iż godzien stryczka. Rycerz tém się bardzo zmartwił, z konopi powróz sobie ukłęcił i na dzwonnicy się powiesił.

Gryzł się codzien i martwił Bolesław, bo przypominając sobie własne grzechy i widząc, że go już szczęście i siły opuszczają, zapadał coraz bardziej na zdrowiu, a przeczuwając, że mu przyjdzie niedługo stanąć przed sądem Boskim, napisał testament, rozdzielając kraj polski między czterech synów; gdy mu zaś przypomniano, że ma jeszcze piątego, najmłodszego Kazimierza, któremu nie nie wyznaczył, odpowiedział: że kiedy cztery koła są u wozu, musi tam ktoś piąty na wozie siedzieć i niemi kierować. Co się też i spełniło, bo Kazimierz panował potem nad wszystkimi częściami swych braci.

Bolesław kiedy umarł r. 1139, miał lat 54, a 36 panował. Bitew w życiu wygrał 47, a tylko kilka ku ostatkowi przegrał. Był on dzielny żołnierzem, ale krajem nie umiał rządzić jak należy, i zapewne nie był tak sprawiedliwym dla poddanych, jak każdy król być powinien, który z swoich uczynków ma przed Bogiem zdać rachunek. Należy mu się przecież wdzięczność i pamięć za to, że granice rozszerzył, przez podbicie pomorskich narodów i zajęcie wyspy Rugii, gdzie mieszkali poganie, których on do przyjęcia religii chrześcijańskiej nakłonił.

WIECZÓR VI.

Co to jest epoka? dziadunio dzieciom tłumaczy. — Od Piasta do Bolesława Krzywoustego Polacy podbijali sąsiednie narody. — Kmiotek pracował w roli, a rycerz go bronił. — Z wojny poszła niewola. — Religija święta wstrzymuje ludzi od złego i uczy miłować się nawzajem. — Jako w Polsce nie było ani tyle dróg, ani miast i wsi co dziś. — Jako ludzie żyli z polowania i łupieży. — Tylko w pokoju i bezpieczeństwie kraj się zagospodaruje i jest szczęśliwy, ale i wojna jest potrzebna w niektórych przypadkach.

CO TO JEST EPOKA?

Teraz wypada mi, kochane moje dziatki, wyjaśnić wam całą epokę od Piasta do śmierci Bolesława Krzywoustego, w której wszystkie zdarzenia miały pewien osobny charakter. Przypomnijcie sobie tylko wszystko, coście odemnie słyszeli, a postrzeżecie, że każdy z królów od Piasta do Bolesława Krzywoustego, wyjąwszy dwóch: Bolesława Chrobrego i Kazimierza Mnicha, organizujących państwo, nic nie robił, tylko prowadził wojny, już to z Niemcami, już z Słowiańskimi narodami, jak: z Pomorzanami, Szlżakami, Czechami, Rusinami, Łużyczanami, dla tego, aby te różne pokolenia pobratymcze w jedno państwo, czyli królestwo złączyć. Widzieliście, że między naszymi królami byli bardzo waleczni; niekiedy i takich było trzeba, aby w posłuszeństwie utrzymać te na wpół dzikie narody.

Wtenczas nie znali ludzie takiego bezpieczeństwa jak dzisiaj, bo lada chwila wpadali rabusie, zabijali, pa-

lili, porywali trzody i bydło. Jedyna obrona pracownego kmiotka była w rycerzu, który siedział w grodzie, czyli w zamku i nie nie robił, tylko miał zawsze konie posiodłane, bronie wyostrzone, aby, jak nieprzyjaciół wpadnie, mógł mu dać odpór, a kmiotkom schronienie w warownym grodzie. Za to kmiotek pracował w ziemi i był obowiązany dawać mu daninę ze zboża, orać mu rolę, zboże młócić, parkany koło zamku naprawiać; a kiedy rycerz jechał, albo dwór królewski, dawać konie i podwoły. Za dawniejszych czasów słowiańskich, gdy nie było jeszcze osobnych rycerzy, tylko każdy, co miał zdrowe ręce i nogi, szedł na wojnę z kosą, włócznią lub pałą, zbierały się kupy niewprawne do wojny, które lada rycerz biegły w rzemiośle, pędził przed sobą jak trzodę. Ale odkąd powstało państwo, które się musiało nieprzyjaciółom opędzać, zaczęto na sposób niemiecki budować zamki i osadzać w nich rycerzy, czyli ludzi wojennych. Z nich to zrobiła się potem szlachta, a z kmiotków chłopci, którzy musieli szlachcie pańszczyznę odrabiać, podatki dawać, zamki naprawiać, żywność dostawiać, słowem, kiedy szlachta biła się dla ich bezpieczeństwa, lud pracował w roli i różne ciężary ponosił, ale nie narzekał na nie, bo wiedział że dla dobra kraju i całości granic ponosi te ofiary.

KSIĘŻA NIEPOZWALAJĄ KRÓLOM DOKAZYWAĆ.

Duchowieństwo czyli księża, nauczając ś. Ewangelii, starali się łagodzić surowe obyczaje, i tak królów, jak rycerzy wstrzymywać od zbrodni, już to wystawiając im grzech i utratę zbawienia, już też, kiedy to nie

pomogło, wyklinając ich; wyklęcie to było takie, że nie puszczano grzesznika do kościoła, że mu odmawiano śś. Sakramentów, że wszyscy od niego, jak od zapowietrzonego uciekali. Tak był wyklęty Bolesław Śmiały, a choć król potężny, musiał uciekać z kraju, błąkać się po obcych krajach, a na koniec pokutować. Takim sposobem widzicie, moje dzieci, gdy prawo nie może ukarać zbrodniarza, karze go Bóg, a wtenczas przynajmniej Boga się bano i utraty zbawienia; dla tego niejedyn król, lub rycerz, choćby był źle zrobił, wstrzymał się przez bojaźń klątwy. Możecie sobie wyobrazić, dziatki moje, że kraj nasz nie był wtenczas, tak jak dziś cały uprawny i zamieszkały. Wsie rzadko się natrafiały i to tylko koło grodów i zamków; a dróg nie było wcale, każdy co jechał, kierował się podług słońca. Puszcze bowiem czyli lasy były niezmierne, napełnione zwierzem dzikim, jak żubry, tury, łosie, jelenie, bobry, rysie, wilki i niedźwiedzie. Polowano na nie, już dla mięsa, już dla skór, w których najwięcej chodzono. Rzeki i jeziora były także większe, niedostępniejsze jak dzisiaj i bardzo rybne. Uprawiano jak i dziś zboże, ale często nie mogli go zasiać, ani zebrać, bo jak wpadł nieprzyjaciół, wszystko podeptał końmi. Czasy to były ciągłej wojny, ciągłych pożarów, mordów i okrucieństw, dla tego też kraj nie mógł się zagospodarować. Dopiero zobaczycie później, jak się wszystko ustali, pod dobrymi królami, jak zakwitnie porządek, handel i przemysł. Przykład sobie weźcie z gospodarza co siedzi tylko w karczmie i z chłopami się za łby wodzi, albo też po jarmarkach się włóczy i chodzi za procesami do miasta; cóż się stanie z je-

go domem, z jego gospodarstwem? Oto czeladź przestanie pracować i porozchodzi się, grunt będzie nieuprawiony, sąsiedzi spasą mu bydlęm zasiane łany, a jak przyjdzie żniwo, nie będzie co zbierać. To samo było i z Polską; w ustawicznej wojnie to z cudzymi, to z swoimi, zaniedbywała pracy około roli, i tylko bogaciła się tem, co jej rycerze złupili na nieprzyjaciółach.

Opowiedziałem wam o tych czasach, abyście wiedzieli i pamiętali, że tylko jedyna praca, posłuszeństwo prawom, szanowanie cudzej własności, stanowią bogactwo i szczęście człowieka; luboć z drugiej strony i wojna jest konieczna, jeżeli się nie sprzeciwia sprawiedliwości boskiej. Co więcej, zdarzają się przypadki, że jest grzechem, zbrodnią nawet, cierpieć u siebie poganina, takiego Turka lub Tatarą i poddawać mu szyję, jak cielę, które zarzynają, kłaniać się jego bogom, słuchać jego rozkazów, jego językiem gadać. W historii świętej macie niejedyn taki przykład, a w nowszej w narodzie rosyjskim, który najechany i uciemniony przez wiele lat od pogańskich Tatarów, podniósł się i wyswobodził się z jarzma. Pan Bóg bowiem nie chce, aby poganin nad Chrześcijaninem przewodził.

WIECZÓR VII.

Jakie kraje dostali synowie Bolesława? — Władysław II ma starszeństwo nad braćmi. — Znowu Niemka ladac. — Władysław chce braciom wydrzeć kraje, ale go pobili i musiał uciekać z żoną do Niemiec. — Bolesław Kędzierzawy jest przy starszeństwie. — Cesarz Niemiecki ujmuje się za Władysławem i wpada do Polski. — Haniebne upokorzenie się Bolesława. — Po jego śmierci panuje Mieczysław. — Porządek Niemiecki nie podoba się Polakom. — Po wygnaniu Mieczysława nastąpił najmłodszy z braci Kazimierz. — Zaprowadził on porządek Polski i za to go kochano.

PODZIAŁ POLSKI.

Słyszeliście już dziatki moje, o tém, że Bolesław Krzywousty umierając, podzielił Polskę między czterech synów; tak właśnie, jak gospodarz grunt między czworo dzieci podzielił; różnica jednakże jest wielka, bo co innego jest dzielić się kawałkiem ziemi, co inszego ziemią i narodem. Naród póki w całości, jest silny i zgodny, a rozdrobniony na części, staje się słabym i kłótlwym. O téj prawdzie przekonacie się w ciągu mego opowiadania.

Otóż podług tego podziału, jak to zobaczycie na mapie, Henryk dostał Sandomierskie; Mieczysław Wielkopolskę z Poznaniem; Bolesław Kędzierzawy Mazowsze z Kujawami; resztę zaś krajów, to jest: Pomorze, Szląsk, Łęczyckie, Krakowskie, otrzymał najstarszy Władysław II z tytułem monarchy i niby opiekuna innych braci.

WŁADYSŁAW KSIĄŻE POLSKI.

Władysław tedy II. mieszkał w stołeczném mieście Krakowie i miał starszeństwo nad innymi braćmi. Jeszcze za życia ojca pojął był żonę Agnieszkę, córkę cesarza Niemieckiego. Ona to chciwa monarszaj władzy, zaczęła męża podburzać na braci, mówiąc: — Poszłam za ciebie, żebym królowała na całym królestwie, o! mogłam ja sobie większego króla, jak ty, znaleźć za męża. Takie gadanie drażniło Władysława, który zaraz zaczął dzielnicę swych braci najeżdzać, wezwawszy do pomocy Rusinów i innych sąsiadów. Bracia przychodzą do niego, płaczą, zaklinają, aby im krzywdy nie czynił, ale on głuchym był na ich prośby. Znalazł się też wtenczas jeden pan możny, nazwiskiem Piotr Duńczyk; ten zaczął trzymać stronę młodszych braci i skłaniać ku nim serca Polaków; o czém dowiedziawszy się Agnieszka, tak nastroiła rzeczy, że tego Duńczyka pojmano i wylupiono mu oczy, a język mu ucięto, który potem cudownym sposobem miał odrość. Ten to Piotr Duńczyk wystawił 77 kościołów w Wielkopolsce i na Pomorzu, jak mówią dla tego, że grzeszył dużo za młodu, więc chciał tym sposobem Pana Boga przebłagać.

Tymczasem Władysław ciągle myślał o zgębieniu braci; znowu więc zaciągnął Rusinów i Henryka wypędził z Sandomierza, Bolesława Kędzierzawego z Płocka. Młodszy książęta, nie mając się gdzie podziąć, uciekli do trzeciego brata swego Mieczysława, który siedział w Poznaniu. Władysław ruszył za nimi i obległ wojskiem Poznań. Widać że Pan Bóg nie chciał

krzywdy małoletnich książąt, bo szlachta ujawszy się za nimi, wypadła z Poznania i na głowę zabiła Władysława, który nie mając już co robić, uciekł z Polski do Niemiec, Agnieszka za nim. Otóż macie oczywisty przykład, że kto cudzego pragnie, najczęściej swoje traci.

BOLESŁAW KĘDZIERZAWY.

Bolesław Kędzierzawy, przewany tak od kędzierzawych włosów, objął najwyższe rządy i braciom ich kraje oddał. Władysław wygnany, szukał w Niemczech pomocy przeciw braciom. Dał mu ją cesarz Niemiecki Fryderyk Rudobrody, który kazał Bolesławowi Kędzierzawemu stanąć przed sobą i wytłumaczyć się, dla czego Władysława wygnano; a gdy go Bolesław nie usłuchał, Cesarz z ogromnem wojskiem wkroczył do Polski, pałac i pustosząc po drodze, aż do samego Poznania. Polacy widząc, że trudna rada, woleli się zgodzić i Bolesław Kędzierzawy musiał przyjąć nader upokarzające warunki. Oto wystawcie sobie, moje dziatki: Bolesław szedł do obozu Cesarza boso, w śmiertelnej koszuli, z mieczem zawieszonym u szyi i tak go przeproszał, obiecując grube pieniądze Cesarzowi i Cesarzowej, a na koniec przystając na oddanie Władysławowi krajów, które utracił przez wygnanie. Gdy Niemcy odeszli, obietnice spełzły na niczym, a Władysław tymczasem umarł; synom jednak tego Władysława dali Polacy Szląsk, na którym najstarsza linja Piastów, rozdrobniona na wiele księstw, długo panowała.

Potém Bolesław wyprawił wojsko na pogańskich Prusaków i zmuszał ich gwałtem do przyjęcia chrztu

świętego. Póki widzieli Prusacy miecz nad karkiem, póty udawali chrześcian; ale gdy Polacy odeszli, znowu wrócili do pogaństwa i do zdrad swoich. Jednego razu wprowadzili Polaków na bagna i trzęsawiska, znęcając ich ukazywaném zdala bydełkiem. Tam naszych mnóstwo poginęło, tak w błocie jak i od miecza i zatrutych strzał pruskich.

Wtedy to zginął Henryk, książę Sandomierski, brat Bolesława; po jego śmierci Sandomierskie dostało się najmłodszemu z synów Krzywoustego, Kazimierzowi, który jeszcze nic nie miał.

MIECZYSLAW III. STARY.

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego, na zjeździe w Krakowie, oddano rządy państwa Mieczysławowi Staremu, księciu Poznańskiemu. Ten, chcąc zaprowadzić w kraju porządek, na najmniejsze przewinienie pustańował ciężkie kary, tak pieniężne jak gardłowe. Jeżeli kto urwał owoc, zabił zwierza w książęcym lub pańskim boru, był ciężko karany; niewolno było nikomu, jak przedtém czynić sobie samemu sprawiedliwości, lecz tylko sądowi: cóż z tego kiedy sami sędziowie byli przedajni. Wszyscy więc przeklinali Mieczysława najbardziej zaś dla tego, że przez chciwość niegodną monarchy kazał kilkakrotnie przebijać monetę na coraz gorszą i podatki tylko nową monetą płacić, co się stało przyczyną wielkiego uciężenia biednego ludu. Gideon, biskup krakowski, powiedział wręcz Mieczysławowi, że rozpuścił psów na biedną Polskę, jak na stado owiec, i że te psy, czyli urzędnicy książęcy, duszą owieczki;

potém dodał: uderz się w piersi i przyznaj się do winy, bo cię to spotka co Władysława. Mieczysław wściekał się na biskupa, ale nie było w niczém poprawy, przyszła i na niego kréska, musiał złożyć rządy, a panowie na miejsce jego zaprosili na monarchę Kazimierza, najmłodszego z braci, zwanego sprawiedliwym.

KAZIMIERZ SPRAWIEDLIWY.

O Kazimierzu wiele powiadają dobrego; przytaczam jeden jego chrześcijański postępek: pewnego razu grał w kostki z dworzaninem swoim, Janem Konarskim i ograł dworzanina, który uniesiony niepochamowanym gniewem, uderzył w twarz swego pana i uciekł. Gdy go pochwycono, wszyscy myśleli, że Kazimierz każe go zabić; ale inaczej się stało, bo mu przebaczył winę, mówiąc: ja to zgrzeszyłem, żem go ograł, a on jeżeli mię uderzył, to z rozpacz po stracie pieniędzy. Ta jego wspaniałość bardzo się podobała; łagodne cnoty wychwalano w nim, co mu zrobiło tylu przyjaciół, że gdy z małym wojskiem zbliżył się pod Kraków, miasto mu bramy otwarło, a Mieczysław musiał ustąpić.

Kazimierz zwołał był wszystkich biskupów do Łęczycy i tam uradził z nimi, aby szanowano odtąd cudzą własność, to jest: aby niewolno było, jak dawniej kiedy pan jaki lub król jechał, zabierać chłopom konie do wozów, wydzierać im siano, owies, bydło, drób, z czego zwykle bijatyki powstawały, bo każdy bronił swego. Postanowiono tedy, iż ktoby takie gwałty czynił i chłopów zdzierał i krzywdził, będzie wyklęty. Od te-

go to czasu biskupi, wojewodowie i kasztelani zasiadali z królem do rady i wspólnie rządili i to nazywało się senatem. W późniejszych latach do takiej władzy doszedł senat, że król nie mógł bez jego zezwolenia nie rozkazać, ani wojny wydać, ani pokoju stanowić, ani podatków nakładać. Dobrze to było z jednej strony, ale z drugiej źle, bo senatorowie zaczęli zamki stawiać, wojsko trzymać i robić się małymi królikami. Wieśniak i drobna szlachta na tém najwięcej cierpieci, bo zamiast jednego pana, mieli kilkudziesięciu. Kraj także na tém szkodował, bo ci panowie między sobą się kłócili, najeżdżali, palili, nawet monarchów słuchać nie chcieli; co więcej, duchowieństwo swarzyło się z panami, z kąd wyradzał się wielki nieład w kraju, któremu słabi książęta zapobiedz nie mieli téj władzy, jak dawniej Bolesław Chrobry, który swą krzepką dłonią wszystko trzymał na wodzy.

WIECZÓR VIII.

Jako Mieczysław oszukuje Helenę, matkę Leszka Białego. — Dwaj panowie krakowscy wsadzają i zrzucają królów z tronu. — Leszekowi dają tron, byle oddalił przyjaciela. — Leszek woli przyjaciela niż tron. — Władysław Laskonogi krótko panuje. — Leszek pobił pod Zawichostem Rusinów, wojował z Pomorzyczami i od nich zabity w Gąsawie. — Konrad, brat Leszków, sprowadza Krzyżaków aby go od pogan bronili. — Sprowadził ich na naszą biedę.

LESZEK BIAŁY.

Po śmierci Kazimierza, Mieczysław Stary znalazł stronników i chciał znowu odzyskać tron; luboć na nim siedział już syn Kazimierza, Leszek, zwany Białym od jasnych włosów, ale że Leszek był jeszcze małym chłopczykiem, przeto zostawał pod opieką swjej matki Heleny, oraz Pelki, biskupa krakowskiego i Mikołaja, wojewody krakowskiego. Ci tedy panowie ujeli się za Leszkiem i nad rzeką Mozgawą, o siedm mil od Krakowa, stoczyli bitwę z Mieczysławem, w której go pobili a nawet ranili. Ale Mieczysław, szczwany lis, tak umiał Helenie pochwlebiać, takie złote góry obiecywać, że łatwowierna niewiasta dobrowolnie ustąpiła z tronu. Niedługo jednak cieszył się swojemi przebiegami, bo znowu obrzydl Polakom i musiał jak niepyszny wynosić się z Krakowa; aż téż nareszcie nawichrzywszy niemająco, skończył niespokojny żywot. Zaraz tedy Mikołaj wojewoda, który rej wodził w całym Krakowskim

i z Pelką razem rządził, posłał do Leszka do Sandomierza, aby przyjechał objąć królestwo, ale pod warunkiem, że od siebie oddali najlepszego przyjaciela Goworka, już staruszką, który go wychował, wyuczył robić bronią, jeździć na koniu, być sprawiedliwym i miłować Boga. Goworek skoro to usłyszał, zaraz Leszka pożegnał i chciał jechać gdzie w świat, aby nie być przeszkodą panu do osiągnięcia korony; ale Leszek rozplakał się i rzekł do tych, co po niego przyjechali: wracajcie z Bogiem; niech Krakowiacy szukają sobie innego księcia; nie mogę bowiem wiele ufać ludziom, co mi chcą wydrzeć mego najlepszego przyjaciela. Otóż macie, dzieci moje, piękny przykład cnoty! Pogardził Leszek koroną, przenosząc nad nią przyjaciela. Odebrawszy taką odpowiedź panowie krakowscy, wezwali na tron syna Mieczysława Starego, imieniem Władysława który miał przydomek Laskonogi, dla cienkich i długich nóg.

WŁADYSŁAW LASKONOGI.

Aczkolwiek Władysław był człek łagodny, dostępny, sprawiedliwy, niedługo siedział na stolicy krakowskiej, gdyż skoro Mikołaj, ów potężny wojewoda umarł, nie mając pleców, wrócił do swojej dzielnicy do Gniezna, gdzie zwykle mieszkał. Tymczasem Leszek siedząc na swoim Sandomierzu, dużo miał utrapienia z Rusinami z Halicza, którzy napadali na jego ziemię pod dowództwem księcia Romana, którego ojciec Leszków, Kazimierz, był osadził na tronie w Haliczu, a teraz niewdzięcznik ten podniósł broń na syna swego dobrodzieja. Roman szeroko pustoszył kraj, pomiędzy innemi

zagarnął ziemię Lubelską; ale usłyszawszy, że Polacy nań się zbierają, przeprawił się przez Wisłę pod Zawichostem i stoczył bitwę, w której choć naszych była tylko garstka; a Rusi kilka razy tyle, przecież zwycięstwo było przy Leszku i Roman w ucieczce zabity został. Ciało jego wykupili Rusini za tysiąc funtów srebra.

LESZEK BIAŁY MONARCHA.

Świetne to zwycięstwo Leszkowe gruchnęło po całej Polsce, więc znowu go wezwano na tron.

Objąwszy Leszek rządy, zaraz ruszył na uspokojenie Pomorzyców i ustanowił nad nimi swego namiestnika Światopełka. Trudno czasem poznać wilka w baraniej skórze, tak Leszek nie poznał się na Światopełku, bo ten niewdzięcznik i zdrajca, nabrawszy sił, wzbraśniał się płacić daninę Polakom, a nadto chciał, aby go nazywano księciem Pomorskim. Leszek zwołał na radę książąt innych polskich i szląskich do Gąsawy, koło Żnina, aby rozsądzi, czy Światopełek ma słuszość, czy nie? Gdy oni tak radzą, wpadają Pomorzanie do Gąsawy, mordują, kaleczą, kogo napadną po drodze. Leszek był w kąpieli. Gdy usłyszał rozruch wskoczył na konia i zaczął uciekać, ale go Pomorzanie dogнали i zabili blisko wsi Marcinkowa.

KONRAD BRAT LESZKÓW.

Leszek, zapomniałem wam powiedzieć, miał jeszcze brata Konrada; temu dał on w dziedzinę Mazowsze i Kujawy. Te prowincje, czyli ziemie, graniczyły z Prusakami, narodem dzikim i wojennym; były zatem wy-

stawione na ciągle napady i grabieże. Póki Konrad miał przy boku Krystyana, wojewodę Płockiego, póty Prusacy cicho siedzieli, bo go się bali jak ognia i nie nazywali go inaczej, tylko bożkiem polskim; ale Konradowi nie podobała się ta sława i poczciwość wojewody, więc go zabił, czy z zazdrości, czy z gniewu. Dopieroż to Prusacy usłyszawszy, że Krystyn, bicz ich, nie żyje, zaczęli rabować i palić ziemię Konrada, który nie widząc na nich sposobu, gdyż sam był lichy wojownik, wezwał na pomoc Krzyżaków i dał im ziemię Chełmińską za to aby go od pogan bronili, a to w roku 1227.

KRZYŻACY.

Trzeba wam wytłumaczyć, co to byli za jedni, ci Krzyżacy. Wiecie z Historyi s., że Zbawiciel nasz ukrzyżowany i pochowany został w Jerozolimie. Do Jego grobu chodzili pielgrzymi z całego świata, modląc się o różne łaski i żebrząc odpuszczenia grzechów. Ale od niejakiego czasu, gdy Arabowie opanowali Jerozolimę, bardzo trudno było odprawiać tę podróż, bo ci niewierni bardzo często zabijali chrześcijan pielgrzymujących do świętego grobu. Królowie europejscy, jak francuzki, angielski, niemiecki, ujęli się za pielgrzymami i ogłosili wojnę świętą, czyli krzyżową, aby grób Chrystusów odebrać z rąk niewiernych. Na tej wojnie potworzyły się różne bractwa, czyli zakony rycerskie, już to dla obrony pielgrzymów, już dla leczenia chorych i rannych. Po skończeniu zaś tych wojen zakony te wróciły do Europy i jedne osiadły we Francyi, drugie w Niemczech. Konrad więc wezwał jeden taki zakon, zwany:

Bracia Szpitalni albo Krzyżacy, aby mu pomógł wojować niewiernych Prusaków. Byli to rycerze ćwiczeni w wojennym rzemiośle, zwykle cali w żelaznej zbroi, na której nosili białą płaszcz z czarnym krzyżem. Żon nie mieli, żyli jak mnichy, modląc się i bijąc. Ostrzegano Konrada, aby tych wilków nie wpuszczał do owczarni; ale on się uparł na swoim, i Polska potem ciężko za ten błąd odpokutować musiała.

WIECZÓR IX.

Niedobrze, kiedy młodym królem rządzą opiekuni. — Bolesław Wstydlivy dochodzi do pełnoletności i żeni się z Kunegundą. — Była to święta pani. — Jakim sposobem odkryto sól. — Straszne wpadnienie Tatarów; pod Lignicą ginie Henryk Pobożny. — Naród się niemczy i za to go Pan Bóg karze. — Leszek Czarny pobit Jadźwinów. — Tatarzy znają drogę do Polski, bo znowu wpadli i dużo ludzi zabrali. — Leszek uciekł przed nimi. — Żona Leszka fałszuje testament i zapisuje Polskę królowi Czeskiemu. — Przemysław koronowany królem polskim. — Śmierć jego żony Ludgardy. — Przemysława zabijają Brandemburczycy.

BOLESŁAW WSTYDLIWY.

Po śmierci Leszka, okrutnie zabitego w Gąsawie, nastąpił Bolesław Wstydlivy, syn jego. Nie miał on wtedy jak lat sześć, trzeba mu zatem było opiekuna. Rzecz to łakoma, opieka nad małoletnim królem, bo w takim razie dziecko właściwie nie nie znaczy, a opiekun wszystko. O tą więc opiekę dobijali się Konrad,

książe mazowiecki i Henryk, książę wrocławski. Zrazu Henryk pobiwszy Konrada, opiekował się Bolesławem; ale potem Konrad znowu wziął górę.

Było tych swarów co niemiara, aż póki Bolesław nie przyszedł do lat, a wtenczas, aby się wzmocnić na tronie, ożenił się z Kunegundą, córką Beli, króla węgierskiego. Była to pani bardzo pobożna i zapewne dobroczynna; bo lud nasz różne cuda o niej rozpowiada; między innemi ten, że kiedy była jeszcze w Węgrzech, rzuciła w studnię, gdzie kopano sól, złoty pierścień; a potem przybywszy do Polski, kazała kopać ziemię w Wieliczce, gdzie znaleziono ję pierścień w bryle soli roku 1252. Tym sposobem ję winniśmy odkrycie tego wielkiego bogactwa, jakim jest sól, bez której, jak wiecie, obejść się nie można.

Za panowania Bolesława Wstydliwego nowe wielkie nieszczęście zważyło się na Polskę i kraje słowiańskie. Oto w Azyi, nad morzem Czarném i Kaspjskiém, na nieprzejrzanym stepach, mieszkał lud dziki, nie mający domów, tylko namioty, innego gospodarstwa, tylko konie i wielbłądy, innego przemysłu tylko rabunek i łupieżę. Twarz tego ludu była ogorzala, śniada, oczki małeńkie a nosy płaskie; za napój mieli kobyłe mleko i krew, za jadło końskie mięso. Ludzie ci, nazywali się Tatarami. Już dawniej słyhać było o ich napadach na Ruś, gdzie wszystko co żyło, pędzili w niewolę, czyli w jasyr; wsie, miasta palili i z ziemią równali. Ta plaga zważyła się na koniec na Polskę: wpadli naprzód do Sandomierza i spalili go, a lud wymordowali; polskie wojsko stawilo im czoło, ale je rozproszyli. Dalej ciągnęli

na Kraków; Bolesław uciekł w góry Karpackie. Tatarzy spalili Kraków i poszli do Wrocławia, którego tenże los spotkał. Dopiero pod Lignicą, szląskiem miastem na Dobrém polu, czekał na nich Henryk Pobożny, książę lignicki. Zebrał on był znaczne wojsko przeciw tej armii tatarskiej; byli tam i Krzyżacy i Niemcy i Czesi. Wojsko to podzielił na cztery hufce. Zrazu chrześcijanie przemogli pogan, ale potem, gdy ktoś zawołał uciekajcie! uciekajcie! jaki taki myśląc, że już wszystko stracone, dalejże w nogi. Henryk pobożny trzymał się jeszcze ze swoim hufcem, choć na niego tysiące Tatarów następowało, wypuszczając tyle strzał, że aż z dnia noc się zrobiła. Wtém jeden Tatarzyn ukazał się z chorągwią, na której była litera X, a na wierzchu głowa jakas człowieka z brodą długą, z której paszczy wybuchał na naszych dym smrodliwy, tak że to chrześcijan okropną przeraziło trwogą *). Henryk z rozpaczry rzucił się na nieprzyjaciela i został zabity; potem mu głowę ucięto i na włóczni noszono po tatarskim obozie. Po takiej klęsce wielki padł postrach na chrześcijan; ale i Tatarowie niemało stracili, bo już nie szli dalej. Po tej bitwie nabierali oni dziewięć worów uszów, odcznawszy u każdego trupa po jednym uchu.

Po takich nieszczęściach, gdy cokolwiek naród odetchnął, sprowadzono z gór Węgierskich Bolesława, który wiele miał jeszcze kłopotów z niespokojnym swym stryjcem Konradem, ale na szczęście, ten zły książę nie-

(*) Domyślają się; że to był jakiś sztuczny ogień na postrach zrobiony z prochu, znałego dawniej w Chinach niż w Europie.

długo umarł. Nie było jednakże końca kłótniom między książętami na Szląsku i Wielkopolsce, a co najgorsza wielu z tych książąt pokumało się z Niemcami, zaczęło od nich pożyczać pieniędzy i w zastaw dawać polskie wsie i miasta. Przyczyniła się do tego zniemczenia na Szląsku żona Henryka Brodatego, Jadwiga Niemka, która dla świętobliwego życia, zakończonego w klasztorze Trzebnickim pod Lignicą, przez nią założonego, w poczet Świętych policzoną została. Ta pobożna i dobroczytna pani, przez nawałę tatarską wyludnioną szląską krainę, niemieckimi mieszkańcami osadziła. Sami nawet książęta polscy, chcąc w swym kraju podnieść rzemiosła, rękodzieła i handel, na których oczywiście zbywało, sprowadzili osadników niemieckich, pozwalając im używać niemieckiego języka i rządzić się niemieckiem czyli magdeburskiem prawem, i całe miasta tym sposobem na prawie magdeburskiem osadzali, wyjmując je z pod prawa polskiego, czyli zwierzchnictwa starostów. Miasta takowe, złożone z cechów rozmaitych rzemiosł, którym przewodniczyli cechmistrze, obierały sobie same ławników, burmistrzów i wójtów (*advocati*) czyli magistrat, który miał prawo miecza i nadzwyczajnie surową jak na owe barbarzyńskie czasy jurysdykcją (*Tortury, Nemesis Karullina*).

Tak więc właściwie wyższa oświata niemiecka niemieczyła miasta i pograniczne powiaty. Tym sposobem wynarodowiły się z czasem Nowa Marchja i Pomorze. Co większa, księża sprowadzeni z Niemiec, zwłaszcza po klasztorach, zaczęli uczyć w szkołach polskich niemieckiego języka; ale biskupi polscy, postrzegłszy

wnet tę niedorzeczność, nakazali wyraźnie, aby autorów łacińskich i inne nauki tylko łacińskim albo polskim językiem objaśniano, czém ocalili w znaczniejszych miastach narodowość, polegającą szczególnie na języku, gdy nawet przybyli do miast polskich Niemcy, posyłając dzieci do szkół polskich, z czasem spolaczyć się musieli. Pamiętajcie sobie, kochane dziatki, że jak języka, tak poeziowych obyczajów przodków nie należy porzucać lekkomyślnie; po co po francuzku szczebiotać, po co małpować cudzoziemców w stroju, kiedy możemy swoją mową rozmówić się, kiedy nam do twarzy w poważnej i do ostrego klimatu zastosowanej kapocie, kożuchu i czapce; przestroić się zaś w kusy fraczek i rogaty kapelusz, jest znakiem głupstwa, lub wietrznika, co mu w głowie świta; a gadać cudzym językiem, to coś pachnie podstępem i oszukaństwem, bo widać, że taki nie chce, aby go wszyscy rozumieli. Szczery i prawy człowiek postępuje i mówi zrozumiale i otwarcie, aby wszyscy sądzić go mogli z uczynków.

Bolesław Wstydlivy umarł nakoniec, panując najdłużej ze wszystkich królów, bo lat 50. Nie był też to osobliwy pan, do niczego się nie brał, siedział na tronie jak malowany, dla tego pogardzono nim i nie żałowano go. Gdy nie zostawił po sobie potomka odziedziczył po nim koronę synowiec jego, prawnuk Kazimierza Sprawiedliwego, Leszek, książę kujawski, nazywany Czarnym od czarnych włosów. X

LESZEK CZARNY.

Leszek Czarny objawszy rządy, wiele miał do czynienia wrzód z książętami Szląskimi, potem z Litwinami

mi i Jadźwingami. O tych Litwinach i Jadźwingach trzeba wam coś nadmienić. Patrzcie na mapie, a zobaczycie kraj z jednej strony oblany morzem Bałtyckim, z drugiej ciągnący się aż po rzekę Dźwinę, a od Polski oddzielony Niemnem i Bugiem i wielkimi bory. Tu siedziały różne plemiona litewskie, jak Litwini, Żmudzini, Prusacy, Jadźwingowie. Był to naród pogański, czecił Perkuna, bożka piorunów, czyli ogień, który nieustannie palił się na ołtarzu; przytém wężom cześć oddawał i miał kapłana najstarszego, który się nazywał Krywekrywejte; siedzieli w lasach i lubili napadać na pograniczne narody, jak Ruś i Polaków, a Niemców, którzy ich chcieli nawracać, nienawidzili nad wszystko. Jadźwingowie byli nadzwyczaj waleczni i najbardziej dokuczali Polsce, jako najbliżsi sąsiedzi, mieszkający w lasach i błotach polskich i na Podlasiu; byli zaś tak zażarci w bitwie, że jak który gdzie stanął, tak się bił do upadłego, przenosząc śmierć nad niewolą.

Otóż Litwa z Jadźwingami w r. 1282 wpadła była do Polski; Leszek Czarny zebrał wojsko i wyszedł na nich do Lublina, gdzie wielkie popełniali okrucieństwa. Ale przyszedłszy, już ich nie zastał; wtedy gdy zasnął w namiocie, pokazał mu się święty Michał i powiedział, żeby śmiało ścigał nieprzyjaciół. Leszek natchniony dobrym duchem, puścił się z wojskiem w poгон i dognał Jadźwingów z Litwinami między rzeką Narwią a Niemnem. Uderzyli natarczywie Polacy na uchodzących, którzy nie mogli się dobrze bronić obciążeni łupami i jednych w pień wycięli, drugich w błotach potopili—Jadźwingów wszystkich do szczętu wy-

tępiono. Na podziękowanie Bogu za szczęśliwe zwycięstwo, Leszek wystawił kościół śgo. Michała w Lublinie, na tém miejscu, gdzie miał sen proroczy.

Za jego panowania wpadli znowu Tatarzy, zmówiwszy się z Rusią i prawie jak szarańcza jaka pustoszyli Polskę od Sandomierza do Krakowa; oprócz różnych bogactw, jakie złupili, zabrali nadto z sobą dwadzieścia jeden tysięcy panienek. Wyobraźcie sobie, dzieci, jaki to płacz musiał być między rodzicami, którym dziatki wydarto; jak musiano przeklinać słabego pana, nie umiejącego bronić narodu od plagi; albowiem Leszek uciekł był do Węgier, a kraj na pastwę zostawił. Leszek ten nie był zresztą kochany w Polsce, tylko w jednym Krakowie lubili go mieszczenie zniemczeli, dla tego, że się z niemiecka ubierał i lubił tym językiem gadać. Po jego śmierci i dziesięcioletnim panowaniu, gdy dzieci nie zostawił, brat jego Władysław Łokietek, chciał osiąść na tronie i z stronnikami swymi wszedł do Krakowa. Ale Krakowianie niebardzo mu przychylni, sprowadzili sobie Henryka Probusa, czyli rzetelnego, księcia Wrocławskiego. Władysław Łokietek (to nazwisko miał dla małego wzrostu), widząc że ludzi jego po ulicach w Krakowie zabijają, uciekł do klasztoru Franciszkanów, przebrał się za mnicha i po murze się spuścił. Henryk niedługo umarł nagle, ale następcą po sobie naznaczył Przemysława, księcia Poznańskiego.

GRYFINA.

Kiedy się to dzieje, wdowa po Leszku Czarnym, Gryfina, chytra kobieta, kazała napisać fałszywy testa-

ment po mężu swoim Leszku Czarnym, którym niby zapisywał Polskę w dziedzictwo królowi Czeskiemu Wacławowi, mającemu za żonę siostrę Gryfiny. Jakoż Wacław wkroczył z wojskiem do kraju i z Władysławem Łokietkiem przez trzy lata wojnę prowadził.

PRZEMYSŁAW KSIĄŻE WIELKOPOLSKI.

Kiedy takie zamieszanie trwa w Krakowie, w Wielkopolsce Przemysław staje się coraz potężniejszym panem, albowiem Mestwin książę Pomorski, oddał mu Pomorze i Gdańsk miasto. Widząc Krakowianie takiego potężnego pana, przytém śmiałego i gospodarnego rządę, chcieli koniecznie oddać mu polską koronę. Jakoż panowie przedniejsi i biskupi naradziwszy się ze sobą, zwołują zjazd do Gniezna, i tam ogłaszają w r. 1295 Przemysława królem, a co więcej, arcybiskup gnieźnieński, nazwiskiem Świnka, namaścił go i ukoronował. Otóż po tylu latach, od Bolesława Śmiałego, pierwszy to król był koronowany. Miał ten Przemysław żonę Ludgardę, córkę księcia Syrbii, którą atoli zbrzydziwszy sobie, kazał zamknąć w więzieniu i tam udusić. Ta jego zbrodnia wołała o pomstę do nieba: ludzie też prości śpiewali piosneczki o nieszczęśliwej Ludgardzie po karczmach i po jarmarkach: — Ach! żebyście wiedzieli, jak ona tam biedna wyrzeka, jak się męża prosi, aby jej odebrał złoto i perły i wszystkie bogactwa, a w jednej koszuli puścił do domu, do matki i ojca, żeby ję tylko nie odbierał życia! — Kto wie, czy nie za to skarał Pan Bóg Przemysława; bo gdy zaraz po śmierci Ludgardy ożenił się z Ryksą, córką króla

Szwedzkiego, przyjechał na zapusty do miasteczka Rogóżna, leżącego wśród lasów. Miejsce to było w sąsiedztwie margrabiów brandeburskich, którzy się zaczęli lękać potęgi Przemysława; więc też ci zabójcy, przybrawszy sobie do pomocy różnych zdrajców Polaków, niezłymi Przemysławowi, przeszli lasami pod Rogóżno i w samą wstępną Środę, raniutko, kiedy spał, na padli go. Bronił się Przemysław, ale rozbójników było więcej, więc go zamordowano. Powiadają że do tego zabójstwa należały familje polskie Zarębów i Nałęczów, które tém ukarano, że bardzo długo nikt z tej familii nie mógł się ubierać w czerwony kolor, jak się szlachta ubierała, ani też niewolno im było stawać w szeregu obok drugich. Byłaż to słuszną karą na nich, bo ten Przemysław byłby zapewne całą Polskę połączył w jedno, jak za Bolesława Chrobrego ale widać, iż Pan Bóg nie pozwolił mu doczekać tej pociechy.

WIECZÓR X.

Władysław Łokietek źle się popisuje; wyganiają go, a czeskiego króla Wacława koronują. — Łokietek błąka się po górach i lasach i ma czas rozmyślać o swoich grzechach. — Pielgrzymuje do Rzymu. — Wracą na Węgry, gdzie znajduje gościnność u przyjaciela, który mu daje kilkuset Węgrów. — Władysław Łokietek z pomocą krakowskich chłopów, wypędza Czechów. — Bięda nauczyła go rozumu. — Krzyżacy zdrajcy już nam zabrali Gdańsk i Pomorze. — Przemek, mieszczanin poznański. — Jeden zły, stu dobrym zaszkodzi.

WŁADYSŁAW ŁOKIETEK.

Kiedy Przemysława zamordowano, panowie, biskupi i rycerstwo, zebrali się licznie do Poznania, aby sobie nowego monarchę obrać. Oglądając się to na tego, to na owego księcia, postrzeżono że żaden nie był tak potężny, ani tak zdatny do wojny, jak Władysław Łokietek, jego więc wykrzykniono królem. Władysław pobiwszy różne niespokojne książęta na Szląsku, i wypędzawszy Czechy Wacławowe, co jeszcze niektóre zamki trzymali, przyjechał do Wielkopolski i zaczął panować, ale bardzo niedołężnie; nie tylko bowiem pozwalał żołnierzom swoim rabować po drogach, niewiasty porywać; ale sam rozpustował i krzywdy czynił poddanym. Widząc to biskupi, napominali go, aby się opamiętał, lecz gdy to nie pomogło, Wielkopolanie odebrali mu rządy, a oddali Wacławowi królowi Czeskiemu, który w ziemi krakowskiej miał jeszcze woich

Czechów, a przytém zawsze sobie nadawał tytuł króla Polskiego.

WACŁAW KRÓL CZESKI I POLSKI.

Wacław przyjechawszy z Czech, koronowany był królem w Gnieźnie. Poczém zaraz posłał wodza swego Hinkona Berkę, aby Władysława Łokietka z jego własnego księstwa wypędził. Biedny Władysław musiał z miejsca na miejsce uciekać, chować się po górach, po lasach, przebierać się to za księdza, to za chłopą, w tém przekonaniu, że Polacy sprzykrzą sobie panowanie obce i jego znowu wezmą. Ale darmo! Czech co złapał to trzymał. Sprzykrzyło się nakoniec Władysławowi tułackie życie, pożegnał więc ojczyznę i udał się do jednego wojewody węgierskiego Amadeja, który go w dom gościnnie przyjął. Tam posiedziawszy jakiś czas, umyślił pielgrzymować z kijem i boso na jubileusz, czyli wielki odpust, do Rzymu. Przypomniat on sobie swoje ciężkie grzechy, przypomniał krzywdy ludziom czynione i poczuł wewnętrzną skruchę, gorzko zapłakał i chciał się w błędach swoich szczerze poprawić i pokutować za nie. Bo też to było nań prawdziwe dopuszczenie Pańskie: niedawno król co rozkazywał miljonom teraz idzie o żebranym chlebie, nie wiedząc, gdzie głowę położyć. Nieszczęście, diatki moje, więcej nieraz człowieka naprawi i nauczy, niż najlepszy nauczyciel i kaznodzieja. Dla tego też ludzie, co nigdy w życiu nieszczęścia i przeciwności nie doznawali, bywają więcej zatwardziali na niedolę drugich, niż ci, co sami biedy użyli. Łokietek po odbytej pielgrzymce do Rzymu, po-

wróciwszy do swego przyjaciela Amadeja, wcale był innym człowiekiem; Pan Bóg oświecił go swoją łaską, dał mu wielką moc duszy i za poprawę wynagrodził go potém sowicie. Jakoż niedługo dowiedziawszy się, że w Polsce Czechom nie radzi; że urzędnicy, czyli starostowie czescy, bardzo uciskają i zdzierają naród, że król Wacław nie dba o Polskę i pozwala ją najeżdżać Rusinom; umyślił z tego korzystać i powierzył zamiar swój Amadejowi, który mu zaraz dał w pomoc kilkuset Węgrów. Z tą małą garstką niespodzianie wszedł Łokietek w ziemię krakowską, napadł na zamek Pełczyńska i zdołał go, a porozumiewszy się z mieszczanami i chłopami w Wiślicy, potrafił za ich pomocą znieść Czechów, co się tam byli zamknęli. Tym sposobem zdobył i inne zamki i coraz więcej mu życzliwego ludu i wojska przybywało, gdy na raz przychodzi wiadomość, że król Wacław umarł w Czeskim mieście Pradze r. 1305. Wielka ztąd powstała radość, mianowicie między chłopkami, którzy lepsi od swoich panów, niecierpieli Czechów. Chłopkowie zatém sandomiersey i krakowsey wzięli się do broni i stanęli przy Łokietku; co widząc panowie polscy, także de niego przystali. Tylko Wielkopoleanie, pomni dawniejszych jego rządów, wezwali sobie na pana Henryka księcia Głogowskiego.

Władysław poszedł z wojskiem na Szląsk i tam dziedziczne Henryka księstwo ogniem i mieczem zniszczył. Z drugiej strony Margrabiowie Brandebursey zajęli części Pomorza i miasto Gdańsk przez zdradę jednego Pomorzycy, Piotra Święca, który chciał Pomorze od Polski oderwać. Cóż tu było począć? Łokietek

był daleko, bo w Sandomierzu, więc nie mógł dać posilków. Nie było innéj rady, jak kazać prosić Krzyżaków, aby Pomorze obronili. Jeszcze wtedy nie wiadano, jacy to byli rabusie ci Krzyżacy. Jakoż dali oni pomoc i opanowali Gdańsk i Pomorze, popełniając przytém gwałty i rabunki na biednym ludzie, ale w końcu, gdy już wszystko w rękach mieli, nie chcieli ustąpić, powiadając że to im się należy za koszta wojny, które sobie rachowali podwójną kredką, bo sto tysięcy grzywien, co było ogromną summą na owe czasy. To wszystko srodze gniewało Łokietka; dla tego czekał tylko cierpliwie dogodnej pory dozemszczenia się na Krzyżakach.

Tymczasem Wielkopoleanie widząc, że Łokietek teraz wcale inszy jak dawniej, po śmierci księcia Głogowskiego, który nazywał się dziedzicznym panem polskim, choć nim nie był, otworzyli bramy Poznania Łokietkowi r. 1311. Ale nim tamże przybył, jeden poznański mieszczanin nazwiskiem Przemek, wpuścił zdradliwie do miasta zniemczonych synów Henrykowych, przyszło do wojny, w której miasto i kościoły wiele ucierpiały. Na pamiątkę zaś zbrodni Przemkowej postanowiono, aby żaden mieszczanin poznański nie mógł być nigdy biskupem, ani kanonikiem. Widzicie, że to był zły obyczaj owego czasu, bo za grzechy jednego, nie powinni wszyscy odpowiadać; przecież między temi mieszczanami mógł się być znaleźć niejeden zdalny i pociwy człowiek, co by na téj godności oddał prawdziwe krajowi usługi. Jednemu tylko Panu Bogu wolno karać dzieci i wnuki za ciężkie grzechy rodziców.

W tymże czasie Albert, wójt krakowski, ciałem

i duszą Niemiec, sprowadził do Krakowa znowu Szlachaków, szczęściem że Łokietek nadbiegł, zapobiegł złemu i zdrazieckich mieszczan okrótnie pokarał, jednych kazawszy poćwiertować, drugich powiesić, a majątki ich zabrać.

WIECZÓR XI.

Jako Łokietek myśli się koronować, aby przez to połączyć Polskę w jedno królestwo.—Opisanie téj koronacy i uciech dla ludu.—Jako król, koronując się, przysięga na wierność narodowi.—Jako bywają zli królowie, co nie dotrzymują przysięgi.—Łokietek przyjaźni się z księciem Litewskim Gedyminem i syna swego żeni z jego córką. — Poprzyjaźniwszy się pomagają sobie przeciw Niemcom.

ŁOKIETEK MYŚLI O KORONACYI.

Łokietek uskromniwszy swych nieprzyjaciół i przywróciwszy w państwie porządek, ujrzał się panem ogromnego państwa i zamyslał uroczystą odprawić koronację, a to dla tego, aby już się nie zrywały kraje polskie, uważające się za osobne księstwa. Bo to widzicie moje dzieci, wtenczas najwięcej szło o to, aby Wielkopoleanie pobratali się z Małopolanami, z Mazurami; aby cudzoziemcy, których było co niemiara po miastach, także zjednoczyli się ku jednemu celowi. Gdyż jak to wiecie dobrze, nie ma większej siły, jak przy zgodzie. Pamiętacie może ową przypowieść o wiaźce różg, którą oj-

ciec podał synom do złamania, czego oni żadnym sposobem dokazać nie mogli. Dopiero rozwiąawszy wiązkę, z łatwością pojedyncze różgi połamali. Podobnie i z wami będzie rzekł ojciec, jeżeli w zgodzie i miłości podacie sobie ręce, nikt was nie zmoże; ale jak się sami między sobą zaczniecie klócić, zwaśnionych lada urwis pobije i rozpędzi.

Tak było i z państwami Łokietkowemi; więc Łokietek musiał ciężko pracować, aby się wszyscy kochali, jak dzieci jednego ojca. Widząc tedy, że już cokolwiek lepszy porządek i zgoda nastąpiła, wezwał panów i biskupów z całej Polski, naradził się z niemi, a posławszy do Gniezna po berło i koronę, którą się Bolesław Chrobry koronował, kazał się na króla namaścić w Krakowie r. 1319. Trzeba wam tu opowiedzieć, jak się koronacja królów odprawiała, ażebyście sobie mogli wyobrazić ten uroczysty obrządek. Najprzód na zamek krakowski, gdzie zwykle król mieszkał, zbierali się senatorowie, biskupi, opaci i inni książę; tam ubierano króla w złociste trzewiki, w białą dalmatykę i w płaszcz purpurowy królewski. Tak ubranego prowadzono, przy biciu dzwonów, do kościoła na zamku; przed królem niesiono koronę, berło, złote jabłko, szczerbiec Bolesława Chrobrego, i te znaki składano na ołtarzu. W kościele stał tron, na nim usiadł król. Arcybiskup gnieźnieński pytał go, czy chce sprawiedliwie na królestwie rządzić, nikomu krzywdy nie robić i od nieprzyjaciół nas bronić? Król odpowiadał na wszystko: chce. — Potem przykłękiwał przed arcybiskupem i przysięgał: Tak mi niech Bóg dopomóż i Jego święta Ewangelja. Tymczasem klęczące-

mu królowi obnażono ramiona i arcybiskup namaszczał go olejem świętym. Potem arcybiskup podany szczerbiec przypasał do boku, którym król musiał krzyż w powietrzu uczynić. Nakoniec wkładał mu koronę Bolesławowską na głowę, jabłko złote w lewą, a berło w prawą dawał rękę i tak ubranego poprowadził na tron. Łokietek usiadł na nim; obok niego na chorągwi powiewał orzeł biały na dnie czerwonym, i to był już zawsze herb Rzeczypospolitej.

W mieście odbywały się turnieje, czyli gonitwy rycerzy uzbrojonych na koniach z kopijami, którymi okazywali zręczność swoją w boju. Dla ludu stały beczki miodu i piwa, stoły mięsem zastawione, każdy mógł jeść co sam chciał. A kiedy król wyjechał na miasto, szedł przed nim podskarbi i rzucał garściami pieniędzy pomiędzy lud. Przez taką koronację, Łokietek stawał się nietykalną osobą i miał już wielkie poważanie w narodzie i u sąsiadów.

Łokietek zawsze na myśli mając zdrajców Krzyżaków, kłopotał się, jakby ich uskromić. Już on po wiele razy pisywał i posyłał do papieża, jako do głowy Kościoła, aby kazał tym mnichom, co na ubóstwo przysięgali, oddać Pomorze i inne ziemie polskie. Ale choć papież się gniewał i rozkazywał, oni za nie to sobie mieli i nie dbali, co ludzie o nich mówią. Nie było więc innej rady, jak się porozumieć na nich z sąsiadami. Takim sąsiadem był Litwin. Panował tam Gedymin, bardzo waleczny książę, który także nie miał dnia, ani jednej chwili spokojnej od Krzyżaków, wpadających ciągle do Litwy i nawracających ją do wiary Chrystusa, ale nie mi-

łością, nauką i słowami Ewangelii, tylko ogniem i mieczem; a to dla tego, że tym bezbożnikom nie chodziło o rozszerzenie świętej prawdy religii naszej, ale tylko o zawojowanie kraju i łupienie bogactw. Co najgorsza, że Krzyżacy dostawali posiłki prawie z całej Europy; tłumy rycerzy pragnących walczyć za wiarę, przybywały co rok do Pruss. Gdy ich się zebrała znaczna kupa, Krzyżacy dawali swych knechtów i pod dowództwem jednego ze swych komandorów, robili na Litwinów *Rejzę* czyli obławę, jak na dzikiego zwierza; dobywszy jaki grodek, wszystkich w pień wycinali albo żywcem palili, innych pochwyconych, po lasach za nogi dla postrachu wieszali, małą część zostawionych przy życiu, do paszenia bydła i niewolniczych posług, ochrzczyszy ich wprzód używali. Ale i Litwini często odplacali im za swoje, a szczególnież Gedymin i Kiejstut.

Otóż z tym Gedyminem szukał przyjaźni Łokietek i zawarł z nim przymierze w stołecznym litewskim mieście Wilnie; przy której sposobności Gedymin wydał córkę swą Aldonę za syna Łokietkowego, Kazimierza, i zaraz uwolnił 20,000 jeńców polskich, zostających w litewskiej niewoli; a Polacy także nawzajem uwolnili Litwinów, których u siebie trzymali. Mając tedy takiego przyjaciela Łokietek, dostał wojska od niego i wpadł w kraje brandeburskie, anabiwszy Niemców bez liku, wrócił do siebie ciesząc się, że mu tak Bóg poszczęścił.

WIECZÓR XII.

Łokietkowi dokuczają Krzyżacy; dla tego przemyśliwa o wojnie i zwołuje sejm do Chęcin. — Wspólnie ze szlachtą i senatorami naradza się i uchwalają podatek na wojnę. — Wincenty z Szamotuł zdradza króla i sprzedaje się do Krzyżaków, ale go sumienie gryzie i znowu do swoich wraca. — Walną bitwę pod Płowcami ztoczył Łokietek. — Krzyżacy pobici na głowę. — Zły sąsiad gorzej dokucza, niż najeźdźca rana. — Radość w Krakowie z powrotu króla. — On to uratował Polskę.

Wczoraj raz jeszcze przerwałem, dziatki moje, opowiadanie o Władysławie Łokietku, które, jak widzicie, dłuższe jest od historii innych królów, a to dla tego, że to był mąż, co szczerze pracował około dobra narodu, za którego wiele ważnych odmian się stało. Zapewne, że o leniuchu i śpiochu nie byłoby co powiedzieć.

Łokietkowi, jak już wiecie, kością w gardle stali Krzyżacy. Przeciw nim zawiązał się on z Litwinami, którzy acz poganie, więcej mieli w duszy poczciwości, w słowie rzetelności, niż ci fałszywi łupiecy Krzyżacy. Trzeba jeszcze było w kraju zrobić porządek i dostać ludzi i pieniędzy na tę wojnę. Zwołuje zatem Łokietek sejm czyli zjazd do Chęcin do r. 1331. Zjechali się wojewodowie, kasztelani, biskupi i inną szlachty co niemiara; wszyscy zasiedli ławy a król na tronie. Dopiero zaczęto radzić, aby jedne prawa rządziły wszystkimi prowincjami, to jest, aby złodziej, rozbójnik, zdrajca, tak w tej, jak w innej prowincji był karany tą samą karą; aby co komu w jednej prowincji wolno ro-

bić, to samo żeby wolno było i w drugiej. Następnie uradzono podatki na utrzymanie wojska. Poczeiwy Łokietek mógł był to sam rozkazać i o pozwolenie nie pytać, ale on wołał wspólnie radzić z swemi dziećmi, które tém chętniej na wszystko zezwalały, gdy widziały że ojciec nie używał na nich gwałtu i przymusu, tylko łagodnie przedstawiał co robić potrzeba dla dobra kraju.

Łokietek był już prawie 70-letnim starcem i trudami skolatany, ale jeszcze czerstwo i gotowy zawsze się do boju na koń; więc przysposobiwszy wszystko do wojny, zebrał wojsko przeciw Krzyżakom. Znalazł się był wtenczas jeden zdrajca, Wincenty z Szamotuł, wojewoda poznański, który rozgniewany na Łokietka, że go z generalnego starostwa złożył, a syna swego Kazimierza na niem osadził, przeszedł do Krzyżaków i zaczął podmawiać, aby uderzyli na Polskę. Ten to właśnie Wincenty z Szamotuł, jako znający wszystkie drogi i miejsca, a przytém dobry wojownik, prowadził Krzyżaków na gardła swoich własnych braci. Łokietek wiedząc, że perswazją i dobrocią więcej wskóra niż groźbą, posłał tajemnie do Wincentego powiadając, że mu daruje wszystkie winy, byle przestał szkodzić krajowi. Choć w zdrajcy, przecież wzruszyło się serce na wspomnienie rodzinnej ziemi; zapłakał, żałował złych postępów i przyrzekł wszystko naprawić; jakoż, kiedy się wojska polskie zbliżyły, Wincenty pewnej nocy wymknął się z obozu krzyżackiego i przyszedł do króla z przeprosinami i z tém doniesieniem, iż Krzyżacy, choć duże mają wojsko, ale nie nie warte, bo najwięcej w niem włóczęgów i pijaków.

BITWA Z KRZYŻAKAMI POD PŁOWCAMI.

Było to dnia 27 Września r. 1331, kiedy Polacy rozłożyli się na niezmiernej równinie pod wsią Płowcami. Mgła zakrywała krzyżacki obóz. Łokietek kazał zaraz w kotły i trąby uderzyć i wpadł z jednym hufcem na Krzyżaki. Powstało wielkie zamieszanie, zgiełk i trwoga. Coraz nowe oddziały polskie nadbiegają; Krzyżacy stali krzepko i bronili się ząbami, gdy w tém Wincenty z Szamotuł, dowodząc hufcowi złożonemu z Polaków, co się Krzyżakom zaprzedał, przemawia do nich: Teraz czas obmyć naszą hańbę i stać się znowu godnymi obywatelami: dalej za mną! — I sam skoczywszy, pociągnął innych swoim przykładem. Krzyżacy nie spodziewając się takiego uderzenia z tyłu, stracili całkiem odwagę i w popłochu zaczęli zmykać z pola. Król Łokietek, widząc już wygraną, wsiadł Krzyżakom na karki i sprawił okropną rzeź w tym pogromie. Od samego rana aż do późnej nocy trwała zacięta bitwa. Dwadzieścia tysięcy trupów tak krzyżackich jak posiłkowych legło na placu. Nazajutrz, kiedy król objeżdżał pobojuwisko, postrzegł między rannymi, jednego szlachcica polskiego, któremu jelita czyli wnętrzności wyszły z brzucha, a on je rękami sobie wpychał. Na to król ozwał się: ten biedak wielki ból musi cierpieć. Na co odrzekł raniony: więcej ja królowi wycierpiał od złego sąsiada, niż z tej rany. Szlachcic ten nazywał się Florjan Szary. Władysław Łokietek, pocieszając go, rzekł: — Bądź dobrej myśli, uwolnię cię od złego sąsiada — i kazawszy go zawieźć pod swój namiot dla wylecze-

nia, gdy rycerz do zdrowia przyszedł, całą mu tę wioskę kupił, a na pamiątkę cnoty rycerskiej, do dawnego herbu Koźle rogi, trzy włócznie przydał.

Po takim zwycięstwie, kiedy król wrócił do Krakowa, cały lud wysypał się na jego spotkanie; cechy szły z chorągwiami, księża z krzyżami, a w dzwony bi-to bez ustanku. Co żyło, weseliło się; bo też już dawno Polska nie miała tak dzielnego króla. Łokietek tymczasem, siwy jak gołębek, przytem sterane mając zdrowie, czując się bliskim zgonu, zgromadzał panów i biskupów i wyznaczył syna swego Kazimierza po sobie następcą. Nakoniec przyjąwszy śś. Sakramenta, Bogu ducha oddał r. 1333.

Możecie sobie wystawić, dziatki kochane, jak naród musiał żałować tak dzielnego pana, co tak dobrze krajem rządzić umiał i dawną mu potęgę i świetność powrócił.

WIECZÓR XIII.

Kazimierz stara się godzić z sąsiadami i bierze się do gospodarstwa. — Za niego wielki handel i pomyślność w kraju; muruje zamki i szpiechlerne. — Prawa nadaje dobre. — Słabszych zasłania od ucisku mocniejszych. — Chłopek może w każdej godzinie przyjść do niego ze skargą. — Żydom nawet daje opiekę, wszak i oni boskie stworzenia. — Ruś Czerwoną zawojował. — Dwaj zdrajcy sprowadzają na Polskę Litwinów, ale sami wpadli w nastawioną łapkę. — Jakie to wesele wyprawia Kazimierz swój wnuczek! ile to królów na tém weselu! — Jeden mieszczanin częstuje u siebie królów i każdemu daje wielkie podarunki. — Jaka to Polska musiała być bogata! — Kazimierz srogo karze złoczyńcę. — Na polowaniu upada z koniem i umiera niedługo.

KAZIMIERZ WIELKI.

Niewielkie to było państwo, które Kazimierz po ojcu odziedziczył, ale porządek już był w niém zaprowadzony, także i pieniądze znalazło się dość, na każdy wypadek wojny i lud stawał pod bronią, wyćwiczony w wielu bitwach. Przy mądrém i rządнім gospodarstwie Kazimierz Polskę uczynił bogatą i szczęśliwą.

Wiecie, że w Krakowie teraz odbywały się koronacje, zatem Kazimierz w Krakowie został koronowany wraz z Litwinką Aldoną, żoną swoją. Piękna to musiała być para: on młody, dopiero 23 lat mający, ona także świeża jak kwiatek. Panowie senatorowie, zważając, że król jeszcze niedoświadczony, dodali mu za poradnika Jaśka z Mielsztyna, kasztelana krakowskiego, mądrego i poczciwego męża. — Obydwa oni myśleli o tém, żeby ciągly pokój i stały porządek zaprowadzić w kraju, żeby już raz przecie ustały owe ciągłe wojny,

a biedny chłopiek mógł spokojnie orać swój kawałek roli i wesoło śpiewać. Dla tego zaraz zrobiono ugody z Krzyżakami, na mocy której Kazimierz odzyskał Kujawy i ziemię Dobrzyńską, ale ustąpił Krzyżakom Pomorza, z wielkim uszczerbkiem dla Polski, której koniecznie potrzebne były brzegi morskie dla handlu Wisłą i dla tego też Polacy, pomni rad Łokietkowych, aby nieustępować Pomorza, ugody tej podpisać nie chcieli. Potem zgodził się z królem Czeskim, który zrzekł się tytułu króla Polskiego, a za to nabył praw do Śląska i już od tego czasu na zawsześmy stracili tę prowincję. Niedobrze także w tém sobie poczał Kazimierz, że nie mając dzieci, nie księciu jakiemu polskiemu po sobie koronę zapewnił, ale Ludwikowi, królowi Węgierskiemu, swemu siostrzeńcowi; prosił on o to panów polskich na zjeździe w Krakowie; ci zaś, jako przychylni Kazimierzowi, chętnie na to przystali.

Wiadomo wam, że Ruś dzieliła się na bardzo wiele księstw, ci książęta żenili się z różnemi księżniczkami polskimi; tak więc jeden krewny Kazimierza Bolesław, (*), panował na Rusi Czerwonej, gdzie Lwów był stolicą. Po śmierci tego Bolesława, Kazimierz, jako głowa Piastów, rozszechając sobie prawo do Rusi Czerwonej, wkroczył z dzielnym rycerstwem do Rusi roku 1339, obległ Lwów, a bojarowie czyli szlachta ruska, gdy jej głód dokuczał w mieście, poddała się Kazimierzowi, wy-

(*) Marja córka ruskiego księcia Lwa, została poślubioną Trojdenowi, księciu Mazowieckiemu, których najstarszym synem był ten Bolesław, co otruty zszedł bezpotomnie.

mówiwszy sobie, że ich nie będzie zmuszał do łacińskiego Kościoła, tylko zostawi przy greckim Kościele. Bo trzeba wam wiedzieć, że religja chrześcijańska rozdzieliła się była już dawno na dwa Kościoły: zachodni i wschodni. Zachodni jest w Rzymie, głową jego papież, ci zaś co do niego należą, zowią się katolikami rzymskimi; wschodni był w Konstantynopolu i uznawał za głowę patriarchę Konstantynopolitańskiego; otóż tego kościoła Ruś się trzymała, jako będąca obrządku greckiego.

Lwów się poddał Kazimierzowi, który zaraz opanał dwa jego zamki; zabrał tam znaczne skarby, jako to: dwa złote krzyże z drzewem Krzyża ś., dwie korony, różne ornaty perłami szyte, kielichy i wiele kosztowności.—Potem, zebrawszy jeszcze większe wojsko, pozdobywał inne zamki i miasta, jak: Przemyśl, Halicz, Łuck, Trębowłę, zgolił całą Ruś Czerwoną, księstwo Halickie i część Wołynia. Choć Kazimierz przyrzekł bojarom, że nie będzie im mieszał się doreligii, jednakże ci sami bojarowie, chcąc sobie zarobić na łaskę u króla, zwyczajnie jak to u ludzi pragnących zaszczytów bywa, zaczęli od czasu do czasu do rzymskiego Kościoła przechodzić. Nie podobało się to prawowiernym Rusinom i jeden z nich, Daszko, kniaź Przemyski, zaprosił Tatarów do siebie, o czem Kazimierz dowiedziawszy się, ściągnął wojsko i Tatarzy pokręciwszy się koło Lublina, odeszli precz, a Ruś tymczasem wyłamała się z pod władzy Polaków; jednakże nie na długo, bo Kazimierz znowu ją do posłuszeństwa zmusił.

Wspomniałem wam już o Litwie; teraz do większej siły i wielkości przychodziła pod dzielnymi swymi kniaziami, z których najslawniejszy był Olgierd; on to zawojował wielką część Rusi i bił Tatarów. Ci Litwini, jako naród wojenny i drapieżny, nie lubili cicho siedzieć, tylko ustawicznie napadali Polskę i tak teraz na Podlasie lasani podeszli i pociągnęli ku Wiśle. Powiadają że dwóch zdrajców Polaków sprowadziło ich przez zemstę na Kazimierza, a to takim sposobem: Piotr Pszonka Jasińczyk i Otto Toporeczyk ze Szczekarzewie panowie, bardzo uciskali swych chłopków, już to polując z chartami i tłocząc końmi ich zboże, już wyrządzając inne gwałty; biedne chłopki prosili ich na kolanach, aby im nie robili téj szkody, ale butni panowie kazali ich wychłostać i poszczuć psami. Cóż tedy robią ukrzywdzone chłopki? Oto dowiedziawszy się, że król Kazimierz będzie przejeżdżał, zaszli mu drogę; opowiedzieli swoje krzywdy i pokazali znak od kijów. Król kazał okrutnym panom stanąć przed sobą i za karę pozwolił chłopom, aby im oddali te plagi. Dumni panowie, wściekając się z zemsty, sprowadzili na Polskę Litwinów, którym byli przewodnikami. Przyszedszy tedy Litwini nad Wisłę około Zawichosta, chcieli się przeprawić na drugą stronę, ale że tam nie było mostu, ani przewozu, tylko trzeba było iść wplaw, przeto Piotr Pszonka poszedł naprzód, a znalazłszy miałki bród, naznaczył go tykami. Gdy się oddalił, tak zdarzył Pan Bóg, że rybacy przy płynęli, a widząc pozatykane tyki, domyślili się zdrady, wyjęli je i na bardzo głębokie miejsce powtykali. Nadbiegli tedy

Litwiny następnej nocy; Pszonka pokazuje im tyki, a oni w wielkiej liczbie skoczyli na koniach do wody; ale oto gwałb bezdenna porywa ich i chłonie w swych falach. Hetmani litewscy widząc śmierć swoich, myśla, że to zdrada, zaraz porwawszy Pszonkę i Ottona, wieszają ich na drzewach.

Otóż widzicie, dziatki kochane, dobrze mówi przysłowie: Kto pod kim dołki kopie, sam często w nie wpada.

SEJM W WIŚLICY.

Kazimierz wojny nie lubił, musiał jednak rad nie rad prowadzić, kiedy go zaczepiono. Za to w domowych rządach, w gospodarstwie krajowém, nie miał sobie równego. Dotąd nie miała jeszcze Polska pisanych praw, któreby wszystkich zarówno obowiązywały. Kazimierz wielki zebrał wszystkie prawa, tak niemieckie czyli magdeburskie, któremi się miasta rządziły, jako też polskie, tak w Wielkopolsce, jak i Małopolsce używane, i ogłosił je w dwóch osobnych księgach dla Małej i Wielkiejpolski na sejmie Wiślickim 1347 r., co się nazywa Statutem Wiślickim, albo Kazimierza, których każdy, czy to większy, czy mniejszy pan, czy mieszczanin, czy chłop, słuchać musiał. Poprawił także niektóre nadużycia, jak np. ten zwyczaj niedorzeczny, że wiele miast polskich musiały po wyrok chodźć do miasta niemieckiego Magdeburga; a odtąd miały u siebie sędziów i wyroki,

O jego zabiegłości gospodarskiej wieleby wam powiedzieć; gdzie tylko widać stare zamki murowane, a po miastach, jak Kraków, Sandomierz, Kazimierz nad Wisłą, gdzie zobaczycie najpiękniejsze kamienice i wspaniałe szpichlerze, mury naokoło miasta, to wszystko Kazimierz kazał pobudować. I na wołowej skórze nie spisałby tych gmachów. Dla tego też dobrze mówiono o nim, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną.

Najbardziej godny on waszej pamięci i miłości, że szczególniej kochał chłopków, lubił z nimi rozmawiać, wypytywać się, jakich mają panów, czy dobrych, czy złych, a jeżeli który się poskarżył, a miał słuszość, zaraz ukarał możnego krzywdziela. Za to go też nazwano królem chłopków. Dla Żydów nawet, których wtedy już było dużo w Polsce, okazał się powolnym, pozwolił im osiadać i handel prowadzić, kiedy gdzieś indziej, jak we Francyi i Niemczech, palono ich żywcem i nieludzko się z niemi obchodzono. Wprawdzie ci Żydzi nie nam dobrego nie zrobili, owszem dużo złego bo naszych biednych wieśniaków oszukują, rozpajają wódką, obdzierają z majątku; jednakże Kazimierz miał litość nad niemi, jako nad ludźmi, stworzeniami boskimi, które chociaż są w błędzie i nienawidzą chrześcijan, przecież nauka Chrystusa zabrania nam nienawiść płacić nienawiścią, bo owoc jej zawsze cierpki, kiedy przeciwnie miłość, rodzi słodkie owoce.

Kazimierz, dzieci moje, miał trzy żony, jedną Aldonę, a jak ta umarła, ożenił się z Adelajdą, księżniczką niemiecką, z którą niedobrze żył i daleko od sie-

bie trzymał w zamku Żarnowcu; trzeci raz pojął Jadwigę, księżniczkę głogowską ze Szląska. Z niemi miał córki, ale syna żadnego; z jednej córki doczekał się wnuczków i taką wnuczkę wydał za męża, za Karola IV cesarza Niemieckiego.

Na tém weselu dopiero to pokazało się, jakie były bogactwa w Polsce, a jaka okazałość królewska i nie tylko królewska, ale i prostych mieszczan. Jakby dla powiększenia tej uroczystości weselną, która się odbyła w ostatki zapustne, zjechało się do Krakowa mnóstwo gości z całego świata; w tej liczbie było nawet trzech króli: król Węgierski Ludwik, król Duński Zygmunst i król Cypryjski Piotr Luzynjan; ten ostatni daleko z za morza przyjechał do Krakowa. Co tam książąt się zbiegło, tego już nie liczę. Wszyscy ci tedy goście wyjechali za miasto na przyjęcie pana młodego, to jest Karola cesarza. Wyjechała i panna młoda w orszaku prześlicznych dziewic. Dopiero wszyscy poszli do kościoła, gdzie cesarskiej parze ślub dano, a na zamku wyprawiono wesele z muzyką i tańcami. Chociaż gości tych pelen był Kraków, jednakże każdy miał piękną gospodę, a jeść dostawał z kuchni królewskiej.

Przypomnijcie sobie, jak Bolesław Chrobry traktował cesarza Ottona w Gnieźnie, tak i Kazimierz teraz wystąpił, ale jeszcze wspaniałej i piękniej, bo też i więcej bogactw i dóbr było w Polsce. Wesele to trwało przez dni dwadzieścia; nie myślcie jednak, aby tylko sami panowie weselili się. Kazimierz pamiętał i o swoim ludzie; dla tego na rynku Krakowskim

noc i dzień stały kadzie z miodem i piwem, także z owsem dla koni, iżby każdy mógł brać co mu się podobало.—Powiadają, że mimo tak licznych gości i sług, porządek był najlepszy, a to, że król miał szafarza, nazwiskiem Wierzynka, mieszczanina krakowskiego, który umiał dobrze wszystko rozporządzić i każdemu dogodzić, Wierzynka Kazimierz lubił, bo był wierny i gospodarny, a musiał być takim, kiedy królewskie pieniądze miał pod swoim kluczem; widać że pocziwie służąc, zebrał i znaczny majątek i miał poważanie, gdyż wyprosił sobie łaskę u króla, aby i jemu pozwolił dać obiad dla wszystkich monarchów i gości. Kazimierz pozwolił, i mieszczanin sprawił królom taki bankiet, że i królewski nie mógł być lepszy, a przez wdzięczność, swego pana i króla na pierwszym posadził miejscu. Przy końcu obiadu, najpierw panu swemu darował klejnot, że go ceniono sto tysięcy złotych, niemniej i innym królom podawał różne upominki. Dziwili się wszyscy temu bogactwu mieszczanina i myśleli sobie, że kraj musi także być kwitnący, kiedy ma tak zamożnych obywateli. Coby tu wam jeszcze o Kazimierzu powiedzieć? Oto, że i on, zwyczajnie jak grzeszny człowiek, miał swoje ułomności. Był często popędliwy i źle robił, ale już nie było czasu naprawić. Tak za różne gwałty był go jednego razu wyklął biskup Krakowski, i z tą klątwą posłał księdza Baryczkę na zamek do króla; to tak rozgniewało Kazimierza, że kazał sługom porwać księdza i utopić w Wiśle. Papież potem zdjął z niego klątwę, ale musiał za to dużo kościołów nabudować.

Może miał jeszcze i inne grzechy, ale co nam je wytykać, lepiej mówmy o tém co dobrego uczynił. Najprzód ufundował szkołę najwyższą, czyli akademją w Krakowie, sprowadziwszy uczonych ludzi, aby młodzież nie potrzebowała cudzych rozumów szukać, i jeździć po rozum za morze, mając go u siebie. Przytém jak był dobrym dla pracowitych i wiernych mu ludzi, tak znowu srogim się pokazywał na rabusiów, gwałcicieli i zdrajców. Jednego Borkowicza wojewodę Poznańskiego, za to, że dwory napadał i rozbijał, kazał złapać, w lochu osadzić i nie dać mu tylko wiązkę siana i dzban wody. Biedaka przed śmiercią porwała taka wściekłość z głodu, że sobie ciało u rąk poobgryzał. Sroga to kara, ale i ludzie byli wtenczas twardzi jak żelazo, dla tego i kary były bardzo okrutne.

Trzeba też skończyć wam o tym królu, bo już późno dzisiaj. Właśnie przy pięknej jesieni, a Kazimierz miał z górą lat sześćdziesiąt, zachciało mu się polować w borach Sandomierskich. Był to dzień Narodzenia Najświętszej Panny, dzień uroczysty; przeto dworzanie odradzali królowi, mówiąc: że grzech, ale inny jakiś bezbożnik skusił króla, że pojechał. Wtedy zwierza było więcej, a nie takiego jak dziś, ale sam gruby zwierz, jako: żubry, tury niedźwiedzie, jelenie, łosie — a na zająca to nikt nie patrzył. Wychodziło też na łowy po kilka set ludzi, i to nie lada dzieciuch mógł się odważyć, bo wtedy nie znano rusznic i nie strzelano kulami, ale każdy musiał z włócznią, albo kordelasem wpadać na zwierza i tak się z nim borykać, jak chłop

z chłopem. Większa sztuka i trud, większa też była sława! Król lubił takie łowy, więc wyjechał na koniu; w tém psy wytropiły jelenia z ogromnemi rogami. Kazimierz, choć starzec, poczuł w sobie młody ogień, spał konia i dalej za jeleniem przez krzaki i rowy. Na nieszczęście koń się potknął i zwałił się z królem, który potłukł się i nogę skaleczył. Dwóch lekarzy zaczęło leczyć króla, ale że z sobą nie zgadzali się, to co jeden naprawił, to drugi psuł; aż nakoniec król w bólach przywieziony do Krakowa, gdzie spisawszy testament, oddał Boga ducha w r. 1370. Na nim to, dzieci moje, wygasł ród Piastów, który przez pięćset lat w Polsce panował. Przez wdzięczność, że tyle dobrego krajowi zrobił, że był obrońcą biednych i uciśnionych, a srogim dla złych, że Ruś Czerwoną nakoniec do Polski przyłączył, otrzymał Kazimierz przydomek Wielkiego.

WIECZÓR XIV.

Złe to były czasy; kraj rozerwany na kęsy, zraszał się powoli. — Napadają nas Tatary, biją Niemcy, nikt się nie umie ująć; książęta uciekają. — Panowie wielcy powstają i z książętami dzielą władzę. — Duchowni mają na złych bież, czyli kłatwę. — Wyklinając często kłatwa poszła w nieposzanowanie. — Było duże złego w Polsce, ale i dobre się robiło. — Naród wychodził z dzikości, i coraz więcej stawał się chrześcijańskim.

Wczoraj skończyłem wam, lube dzieci, drugą epokę na śmierci ostatniego Piasta. — Tylko sobie przypomnijcie, że w téj całej epoce była mowa jeno o samych kłótniach książąt, o przywłaszczeniu sobie tronu, aby drugim przewodzić; o samych wojnach Polaków z Polakami, którzy jeszcze do pomocy brali sobie Węgrów, Pomorzan, Niemców, Rusinów, Czechów, Litwinów, i tak szarpali wnętrzności własnej matki. Pamiętajcie, co też wam opowiadałem o świętym Stanisławie, jak go porąbał Bolesław na kawałki, i jak te kawałki potem zrosły się w jedno ciało sposobem cudownym? — Otóż z tego zaraz wtedy wrócono, że i dzielnice polskie, zostające pod różnemi książętami, zrosną się tak samo w ciało jednej rzeczypospolitej, co się i spełniło, choć w kilka dopiero wieków. Tą kolejną zazwyczaj wszystkie powstają i tworzą się narody; kawałek spaja się do kawałka, aż w końcu powstaje wielkie państwo pod jednym ukoronowanym panem.

Była to ciężka praca narodu, krwawa i smutna. Wewnątrz rosterki, na zewnątrz słabość. Przemoc była prawem, bo nie szanowano prawa, a pod przemocą ludzie nie kształcą się na dobrych, pełniących

swą powinność obywateli, ale na nikezemników; to też panowie najeżdżali dwory, łupili po drogach kupców z towarami, udawali się do nieprzyjaciół i tych na zgubę własną do kraju wprowadzali. Polacy nie robili już dalekich wypraw, jak niegdyś robił Chrobry, Krzywousty i inni, ale siedzieli za piecem i swarzyli się między sobą, jak stare baby. Czy pamiętacie jakem wam opowiadał, kiedy Bolesław Kędzierzawy szedł prosić cesarza Niemieckiego boso, w śmiertelną koszuli, z mieczem na powrozie, aby się na niego nie gniewał? A nie zabolął was serce wtenczas, kiedy ta ćma Tatarów wleciała jak zgraja potępieńców do Polski, paląc wsie i miasta, zabijając zakonników i zakonnice, i tysiącami panienki wyprowadzając w niewolę? Znalazłże się król jaki godny, co by kraj ratował? Oj nie znalazł się! Bolesław wstydlivy uciekł aż za góry schował się prawie pod ziemię; Leszek Czarny toż samo uczynił.

Nieszczęście to ztąd pochodziło, że książęta dla tego darli się do panowania, aby tylko robić ludźmi jak bydłem, aby sami w rozkoszach opływali, a zapominali, że Pan Bóg na to daje władzę, aby siebie poświęcać dla dobra drugich, o siebie nie dbać, a dbać by wszyscy byli spokojni, nasyчени i okryci. Dobry przeto pan jest błogosławieństwem niebios, jak zły, jest karą za grzechy, ale jednego i drugiego należy słuchać i szanować, jako pomazańca boskiego.

W tym okresie, czyli epoce uważaliście już, że panowie się pokazują bogaci, silni; trzymający własne wojska, którzy nawet króla wsadzają na tron i zrzuca-

ją. Tych wprzód nie było, bo król rozkazywał, a nikogo o pozwolenie nie pytał. Teraz wzywa ich do rady i równo z nimi postanawia prawa, nakłada podatki, wydaje wojny, zawiera ugody i t. p.

Nad panami i rycerzami górę mieli jeszcze książęta, że ich bardzo szanowano, jako sługi Chrystusa i ludzi oświeconych, (wtenczas mało kto prócz księży czytać umiał), a nadto bano się dla tego, że jak ich kto obraził, zaraz klątwę z ambony rzucali. A klątwa taka, to niech Bóg broni, jaka to była kara! Człowiek wyklęty nie dostał nigdzie ani ognia, ani wody, ani kawałka chleba, ani przytułku na nocleg, wszyscy od niego stronili, jak od zapowietrzonego.

Za tych to czasów zjawili się ludzie, co tłumami i procesjami chodzili po kraju, modląc się i śpiewając, a przytém dyscyplinami siekąc się po obnażonych plecach. Zwano ich biczownikami. Oni to dziwny obyczaj mieli się między sobą spowiadali i dawali rozgrzeszenie. Pod pokrywką pobożności atoli, rozwiązłe prowadzili życie, za co ich z Polski wypędzono, a nawet niektórych palono żywcem na stosach.

Wystawiłem wam żalosny obraz naszego kraju, ale też muszę powiedzieć, co się dobrego przez ten czas stało. Oto kraj, mimo wojen i nieładu, przecież się zagospodarował; dróg było więcej niż dawniej, wycięto lasów dużo i na tych miejscach pobudowano wsie, osadzone często niewolnikami wziętymi na wojnie. Miasta różne pobudowały się pięknie i zaludniły, to niemieckimi rzemieślnikami, to żydami. Przy mieście zwykle był zamek, gdzie mieszkał książę, albo kaszte-

lan, albo starosta. Kościołów stawiało murowanych wiele. Piotr Duńczyk wystawił sam 77; dużo postawili Krzyżacy, a najwięcej zamków Kazimierz Wielki.

Klasztorów także stało wiele, i w nich byli: Benedyktyni, Cystersi, Franciszkanie. Ci mnisi żyli bardzo skromniutko, a nauką się trudnili, spisując książki, z których my teraz wiemy, co się stało wtenczas, a co więcej, oni to jedni strzegli nas od barbarzyństwa; albowiem z natchnienia Kościoła największe działały się wtenczas rzeczy i dla pocieszenia ludzi Pan Bóg zsyła nam Świętych i Święte. Taką była Jadwiga, matka Henryka Pobożnego, co się poświęciła na żywot klasztorny. Taką ś. Kunegunda; kiedy Tatarzy obrócili w perzynę całą Polskę, a morowe powietrze rozpędzało mieszkańców po lasach, na głos Kunegundy gromadzą się ci nieszczęśliwi; ona ich opatruje, przytula, karmi, przyodziewa własnymi szatami i czem większy nędzarz, tém większe ma prawo do jej miłosierdzia. Nakoniec po śmierci swego męża, Bolesława Wstydlwego, rzeka się korony i wstępuje do zakonu ś. Klary w Starym Sączu. Równemi cnotami i świątobliwością słynie Salomea, niegdyś królowa Halicka, potem prosta zakonnica na Grodzisku, którą tak dobrze znacie moje dzieci. Cierpiała ona nad niedolą kraju, tak jak święci cierpią, to jest przez ostre pokuty, któremi pragnęła gniew Pański przeblagać. — Powstaje znowu głośny gorliwość o ś. wiarę, wielki cnotami i pracami ród Odrowążów. Iwo, biskup Krakowski, buduje wspałały kościół Panny Maryi i ś. Trójcy w Krakowie, podczas głodu lud swoim chlebem żywi, podczas po-

wietrza szpitale otwiera. Inni dwaj Odrowążowie śś. Czesław i Jacek biorą nauki za granicą w Paryżu i Bononii, wracają potem do ojczyzny i tu Czesław udaje się do Czech, a Jacek do Prus i na Ruś nieść słowo Boże, zakładać klasztory Dominikanów. Nie ma też cudów, którychby lud ukochanemu ś. Jackowi nie przypisywał: umarłych wskrzesza, oświeca ciemnych, kłosom, które grad pobił, powstać każe; Wisłę i Dniepr suchą nogą przechodzi i nakoniec umiera pośród śpiwających mu aniołów niebieskich. Widzicie tedy, dzieci kochane, że jeżeli Pan Bóg z jednej strony utrapia ludzi, to z drugiej zesła im stokrotną pociechę, jak zesłał z tyłu świętymi, co najtrwalsze po sobie zostawili pamiątki w pobożnych fundacjach. Dwory szlacheckie też były ładniejsze; czasami murowane, były i kominy, dym nie gryzł w oczy, jak dawniej; były i okna szklanne: śnieg nie leciał do izby, jak wprzód. Z Rusi sprowadzano sobie piękne kobierce, i temi obijano ściany; także kosztowne futra czyli kozuchy, chodzono w suknie i w jedwabnych materjach; zgoła większa nastała wygoda życia, dowodząca, że się i obyczaj wygładził, i każdy pragnął zostać porządnym obywatelem.

Gospodarstwo rolnicze także się polepszyło; więcej pola uprawiano, więcej siano rozmaitych zbóż; niemniej też zaczęto w ogrodach sadzić kapustę, rzepę, cebulę, marchew; drzewa szczepić, jak: wiśnie, śliwy, gruszki, jabłka; zapewne gdzieś niegdzie i wino już sadzono. Koni zaś najwięcej chowano, bo w czasach wojennych koń, to największa siła rycerza. Na bydle

też nie schodziło, gdyż pastwisk było więcej niż dziś. Polowania wyprawiano na grubego zwierza, jak to już mówiłem wam przy Kazimierzu Wielkim; ale nie każdemu, co miał las, wolno było polować, sami tylko wielcy panowie i książęta tę przyjemność dla siebie zachowali. Chłopek najwięcej na tém cierpiał, bo musiał hodować psy książęce, i pilnować mu sokołów; a za ukradzenie cudzego psa, lub sokoła, karano okropnie, jakby za największą zbrodnię.

W odludnych miejscach były wtenczas i bobrownie gdzie kilkadziesiąt bobrów mieszkało razem, w domkach sztucznie zrobionych. Futra tych bobrów znaczne właścicielom przynosiły korzyści; równie jak barcie pszczół dzikich w lasach żyjących. Widzicie sami, że wtenczas jeszcze nie było tak, jak teraz, ale poczekajcie, dalej zobaczycie jeszcze lepszy porządek, większą sprawiedliwość, bo to i Kraków nie od razu zbudowano, tylko po trosze.

WIECZÓR XV.

Jako w Kazimierzowym testamencie były różne darowizny. — Naród nie przyjął testamentu, bo król nie może i kawałka kraju darować. — Ludwik z węgier przyjeżdża; pogrzeb wyprawia Kazimierzowi. — Nowy król nie lubi Polski; rzędy matce oddaje. — Stara ta baba tańczy i bawi się, a kraj szarpany od nieprzyjaciół cierpi. — W krakowie lud daje jęj nauczkę, aż mało ze strachu nie umarła. — Ludwik pochlebia szlachcie i nadaje jęj wielkie wolności. — Co jednemu wolnością to drugiemu stało się nieszczęściem.

LUDWIK KRÓL WĘGIERSKI I POLSKI

Po śmierci Kazimierza Wielkiego, jakiś czas było zamieszanie, bo tak Brandeburczycy, jak Rusini wydarli Polakom niektóre zamki; ale z przyjazdem Ludwika ustało to powoli. Nowego pana przyjmowali panowie Krakowscy i biskupi w Sączu, i tak wspaniale prowadzili do Krakowa. Potém otworzono testament Kazimierza nieboszczyka i wyczytano, że porobił zapisy, czyli darował niektóre ziemie i powiaty różnym książętom. Radzili o tém panowie, czy to słusznie, i powiedzieli; że król nie ma prawa zapisywać komuś to, co do korony polskiej należy. Kłócono się potém, gdzie ma być król koronowany: czy w Gnieźnie, czy w Krakowie? Wielkopoleanie swoje podawali rację, a Krakowianie swoje i skończyło się na tém, że Ludwik był namaszczoney i koronowany w Krakowie.

Po koronacyi zajęto się pogrzebem Kazimierza W. Szły cztery czarne wozy; woźnica i konie całe były czarnymi kapami okryte. Za wozami postępowało

na koniach czterdziestu rycerzy w czerwonych płaszczach; za nimi dwunastu rycerzy, z których każdy niósł herb innego księstwa na tarczy. Na królewskim koniu siedział rycerz w złoto i czerwień ubrany, i ten wyobrażał nieboszczyka króla. Potém waliło się dużo ludu z wielkimi świecami, niesiono mary z ciałem królewskiem, przed marami szedł podskarbi, co rozrzucał ubogim pieniądze. Wszystek ten orszak wszedł do kościoła, gdzie odprawiano nabożeństwo za króla, potém przy jego trumnie łamano chorągwie a wtenczas co żyło zaczęło rzewnie płakać.

LUDWIK ZDAJE RZĄD MATCE.

Po pogrzebie króla Ludwik był w Gnieźnie i w innych miastach wielkopolskich, i wnet powrócił do Węgier; bo trzeba wam wiedzieć, że on Polski nie lubił, tęskniąc za swymi Węgrami. Odjechawszy, zostawił rząd matce swojej Elżbiecie. Zaraz też zaczęli się krzywić Polacy, bo nigdzie nie mogli znaleźć sprawiedliwości; jeżeli kto miał krzywdę, poszedł do matki i poskarżył się, matka odsyłała do króla, król nazad do matki; było to, jak mówią, od Anasza do Kajfasza. Węgrzy przytém, co byli przy królowej matce, zaczęli sobie pozwalać i dokazywać. I sama królowa, choć ośmdziesięcioletnia, bawiła się tylko w Krakowie, bankietując, wyprawiając tańce i różne swawole, a tymczasem Litwini i Rusini, wpadłszy aż ku Wiśle, palą i rabują swoim zwyczajem, a najbardziej burzą kościoły tak, że często i kamień na kamieniu nie został.

Przybiegali niektórzy panowie, donosząc o tém królowej matce, ale ona, płochym rozumem wszystko zbywała, mówiąc: nie bójcie się, mój syn wielki i mocny monarcha, odda on im za swoje! A król sobie jak siedział tak siedział na Węgrzech i wcale się nie turbował o biedne królestwo.

Litwini pustosząc wtenczas ziemię sandomierską, zabiegali aż na Łysą górę, czyli Świętokrzyską, gdzie stał od dawna wspaniały klasztor Benedyktynów. Miejsce to słynęło cudami, z powodu że tam był wielki kawał drzewa z krzyża, na którym Zbawiciel nasz był umęczon. Litwini wpadłszy, pomiędzy innemi skarbami porwali i te relikwie; ale gdy mieli z granic Polski wyjeżdżać, mówią, że żadną miarą ani wóz, ani konie z miejsca ruszyć nie chciały. Nad tém zdziwiwszy się pogańscy książęta i dorozumiawszy przyczyny, zawołali jednego szlachcica polskiego, który był u nich w niewoli, nazwiskiem Chorobalę, i darując go wolnością, każą mu to drzewo święte, odnieść napowrót do klasztoru Świętokrzyskiego, gdzie i dotąd zostaje.

Okolo tegoż czasu zdarzyła się przygoda, z której nieukontentowania urosły między koroną a poddanymi. Było to w Krakowie: królowa przy dworze miała co niemiara węgierskich drabantów, którzy z natury skłonni byli do kradzieży i gwałtów. Otóż ci Węgrzyni chcieli raz zabrać siano, które ze wsi dla jednego pana przywieziono. Gdy słudzy bronili pańskiego siana, z tego zaczęła się bijatyka; a zwyczajnie jak w mieście, pozlatywało się dużo ludu, i dalejże tłuc Węgrów. Królowa dowiedziawszy się o tém, posyła

Jaśka Kmitę, starostę Sieradzkiego, aby bijących się uspokoił. Kmita przyjeżdża na koniu i napomina, aby się rozeszli, w tém Węgier jeden wypuścił strzałę na Kmitę, który zaraz zabity spadł z konia. Lud widząc śmierć polskiego pana, tak się rozzłościł, że gdzie jakiego tylko Węgra dopadł, zaraz go w sztuki rąbał. Wycięto ich téj nocy sto sześćdziesiąt. Smutna to rzecz takie uliczne bijatyki, na których najniewinniejszy najwięcej zwykle ucierpi.

Taka przygoda tak wystraszyła królowę, że czemprędzej posłała do syna, aby sobie rządy odebrał; i zapewne, bo czy to rozum staréj kobiecie chcieć rządzić narodem; który potrzebuje ręki męskiej i to żelaznej.

Widząc król Ludwik, że Polacy nie bardzo mu sprzyjają, zaczął im pochlebiać, a mianowicie szlachcie, nadając jéj wielkie wolności i przywileje. Zapewne nie wiecie co to znaczy przywilej? wytłumaczę wam; oto przywilej jest wtedy, kiedy jednemu więcej wolno niż drugim; kiedy jeden nie płaci nic podatków, a drugi płaci w dwójnasób, niżby powinien; kiedy jednemu wolno nic nie robić, a drugi za to musi pracować i za niego i za siebie; kiedy jednego nie wolno i tknąć, a drugiego wolno i zabić. Takie to przywileje dostała od niego szlachta; za to cierpieli więcej mieszczanie i chłopci, bo musieli i płacić i pracować za panów i za szlachtę. Król Ludwik dla tego tak pobłażał szlachcie, aby obrała którą z jego córek na królowę po jego śmierci. Zresztą był to król bardzo dobry dla Węgrów, bo go Wielkim nazwali u siebie; ale dla Polaków

był małym; dla tego słusznie powiadają, że dla Węgrów był ojcem, a dla Polaków ojczymem, bo nawet dwa razy tylko do Polski zajrzał, udając, że mu powietrze polskie nie służy.

WIECZÓR XVI.

Marja i Jadwiga dwie córki Ludwikowe, mają królować Polsce; ale żadna nie przyjeżdża, przez to rozruch w kraju — Jadwigę przysłał na koniec matka. — Piękna ta Pani zaraz jest koronowana. — Kocha się w księciu austriackim, ale robi ofiarę z swéj miłości dla Jagielly. — Przez to małżeństwo łączą się dwa narody. — Litwa chrzest św. przyjmuje. — Witold brat Jagielly kłóci się z nim i ucieka do Krzyżaków; ale po tém się godzi z bratem. — Jadwiga oczerniona przez Gniewosza, który potwarz jak pies odszczekuje. — Jadwiga umiera pełna cnót i świętobliwości.

Ludwik panuje lat dwanaście w Polsce, umarł w Węgrzech r. 1382. Przez jakiś czas trwały w Polsce znowu rozruchy, a to dla tego, że nie było nikogo ktoby rządził; gdyż lubo panowie i szlachta przyrzekli nieboszczykowi Ludwikowi, że jedną z jego córek obiorą, jednakże żadna córka nie przyjeżdżała z Węgier; tylko przybył Zygmunt, margrabia brandenburski, co potem był cesarzem niemieckim, i chciał tron posiadać jako mąż Marji, córki Ludwika. Zygmunt nie podobał się szlachcie, szczególnież poznańskiéj dla tego, że kiedy go prosiła aby Domarata z Pierzchna, starostę wielkopolskiego, który był bardzo srogi dla szlachty, z urzędu zrzucił, nie uczynił tego. W całej téż Wiel-

kopolsce wielka burza wtedy wrzała, dwa bowiem rody czyli stronnictwa, jedno Nałęczów, drugie Grzymałczyków wojnę prowadziło między sobą, to napadając na drogach i rabując kupców, to paląc sobie nawzajem wsie i dwory, z wielkim skwierkiem ludzi biednych i zniszczeniem kraju. Nie chodziło tym wicherzycielom o dobro kraju, broń Boże, tylko dla osobistej zemsty i nienawiści krew przelewali braterską, a jeżeli wołali w czasie bitwy: Niech żyje Marja, margrabini brandenburska! — to tylko dla pozoru.

Ta wojna domowa bardzo się wszystkim ludziom przykrzyła; widząc i to królowa Elżbieta, wdowa po Ludwiku, a matka dwóch córek Maryi i Jadwigi, posłała swego posła do Polski, oświadczając, żeby już się nie bili o Marję, bo ona nie chce być królową polską; a na jej miejsce przysłała im Jadwigę, młodszą i jeszcze panienkę! Zgodzono się na to, ale gdy królowa Elżbieta nie przysłała Jadwigi, jak mówiła, dla złych dróg i wielkich wód w górach karpackich. Ziemowit, książę mazowiecki zaczął się kusić o berło i już sobie był nabierał dużo przyjaciół, z którymi uwijał się po kraju zwyczajem ówczesnym, popełniając gwałty na tych co mu nie sprzyjali. Królowa Elżbieta widząc, że Polacy bardzo się już niecierpliwią, i że kto inny może tymczasem ubiedz jej córkę, wyprawiła ją do Polski z dużym poczem dworzan i z dwoma biskupami węgierskimi. Przytém bardzo wspaniałą dała jej wyprawę, od pereł, drogich kamieni, sreber, złota i szat kosztownych, zwyczajnie jak na królowę przystało. Do Krakowa wprowadzało ją tysiące ludzi z radośnemi okrzy-

ki, gdyż młoda pani bardzo podobała się wszystkim; raz że była piękna jak anioł, po drugie że dobroć się na jej licach malowała. Dla tego też nie czekając kto jej mężem zostanie, ukoronowano ją w Krakowie r. 1384.

JAGIEŁŁO W. ks. LITEWSKI.

Zaraz po całej Polsce i po sąsiednich krajach rozszła się nowina o pięknej królownie. Na Litwie panował wtedy wielki książę Jagiełło, ten natychmiast wyprawił posłów do Krakowa, aby ci przypatrzyli się z bliska Jadwidze. Gdy ich wprowadzono przed biskupów i senatorów, gdzie Jadwiga siedziała na tronie, zdziwili się wielce piękności jej, z góry powiedzieli, że ich pana a księcia Jagiełłę, różni już królowie a szczególnie Krzyżacy zachęcali, aby się ochrzcił, ale on nie słuchał ich i pogardzał tą radą; jednakże gdyby królowa Jadwiga słówko rzekła, że go chce mieć za męża, nietylko żeby sam się dał ochrzcić, aleby jeszcze ochrzcił Litwę i Żmudź i swój kraj złączyłby z Polską, jak męża z żoną. — Dużo jeszcze obiecywano między innemi, żeby Krzyżakom odebrali to, co oni zabrali Litwie i Polsce. Królowa usłyszawszy takie mowy posłów litewskich, ledwie trupem nie padła na miejscu; gdyż trzeba wam wiedzieć że się oddawna serdecznie kochała w kim innym, to jest w Wilhelmie, księciu austriackim, i nawet mu była zaręczoną. Panowie zaś polscy z radością słuchali obietnic Jagiełły, bo to nie lada szczęście nas spotykało. Pomyślcie sami,

przez to małżeństwo ubywała taki drapieżny sąsiad, jak Litwini, Polska stawiała się jednym z najpotężniejszych i największych państw, a niemniej też i chwala boska zyskiwała, bo wiele milionów pogan miał przyjąć chrzest święty. Wyprawiono zatem posłów polskich do Litwy, aby ci się z Jagiełłą porozumieli i małżeństwo przeprowadzili do skutku.

Nieszczęśliwa królowa sama nie wiedziała co począć; żal jej było porzucić młodego, gładkiego Wilhelma, a z drugiej strony chodziło jej także o to, aby Polska nie traciła tyle korzyści przez połączenie się z Litwą. Kłopoty jej jeszcze bardziej się powiększyły, gdy Wilhelm w towarzystwie różnych rycerzy i sług huczno przyjechał do Krakowa. Jadwiga pragnęła powitać ukochanego narzeczonego, a tu panowie bronili mu wstępu na zamek, gdzie mieszkała Jadwiga. Biedaczka niemało się napłakała, naprosiła i tyle przecież zmiękczyła swoich dozorców, że jej przecie pozwolono na krótki czas widywać się z Wilhelmem w klasztorze franciszkańskim; aż nakoniec kiedy Jagiełło zbliżał się do Polski, Wilhelm musiał precz wynosić się z Krakowa.

Panowie polscy klękali przed Jadwigą, ze łzami zaklinali, aby się nie wzbraniała oddać rękę Jagielle; cóż miała biedaczka począć? jak Bogu ofiarować swoje utrapienie i zgodzić się na to, co widziała, że będzie z dobrem milionów ludzi.

Tymczasem tak kobiety jak i dworacy, zaczęli rozgadywać przed Jadwigą, że Jagiełło więcej podo-

bny do zwierza, niż do człowieka, że cały jak niedźwiedź ma być kudłami zarośnięty.

Słyszając to utrapiona królowa, aż drżała od strachu, a chcąc się o prawdzie przekonać, posłała jednego swego powiernika, aby jej sumiennie doniósł, czy Jagiełło na prawdę taki straszny. Powiernik ów widział tedy Jagiełłę, a nawet widział go w łaźni i przekonał się, że człowiek jak drudzy, przytém z twarzy przystojny i miły, humoru wesołego, obyczajów prawdziwie książęcych. Biedna Jadwiga odetchnęła cokolwiek.

Wjechał nakoniec Jagiełło do Krakowa 1336 r., mając ze sobą wiele książąt i panów litewskich. Jadwiga go przyjęła w swojej komnacie i zadziwiła nadzwyczajną urodą o jakiej nie miała prawie wyobrażenia. W parę dni potem biskup krakowski ochrzcił Jagiełłę, któremu dał na imię Władysław, ochrzcił razem brata jego stryjecznego Witolda, i innych Litwinów; poczem dał ślub przy ołtarzu Jadwidze z Jagiełłą. W parę dni odbyła się koronacja Jagielly, wielkie tańce i uczty na zamku, przyczem pan młody rozdawał bogate dary. Spyłka z Mielsztyna którego bardzo polubił, obdarzył złotem sandałami, czyli trzewikami, wysadzonymi drogiemi kamieniami i perłami.

Gdy się to dzieje, rozruchy i rozboje nie ustawały w Wielkopolsce, potrzeba było zrobić ład i pogodzić kłócących się. Jagiełło więc zabrawszy z sobą Jadwigę i liczny poczet rycerstwa krakowskiego, pojechał do Wielkopolski; ale do Gniezna nie chciał go wpuścić arcybiskup; czem król obrażony, kazał kmie-

ciom z kościelnych dóbr zabierać bydło, konie i inne sprzęty, i zwyczajnie, jak zawsze chudy pacholek odpowiada za winę swego pana. To sprawiło, że się już nie sprzeciwiano królowi. Jadwiga zaś widząc płacz i narzekania biednych kmiotków, prosiła króla za nieszczęśliwymi, który zapewnił ją, że im bydło będzie powrócone. *Ale któż im ły powróci?!* dodała czuła królowa. Pamiętajcie sobie te piękne wyrazy tego anioła; pamiętajcie, że pokrzywdzonego człowieka można nagrodzić ziemią, pieniędzmi, większym majątkiem, ale płaczu jego, ani cierpień nikt nagrodzić nie potrafi. Pogodziwszy Wielkopolan, musiał król jechać do Litwy gdzie go wielka czekała praca, to jest nawrócenie Litwy na wiarę chrześcijańską.

L I T W A.

O Litwie trzeba wam więcej powiedzieć, jak dotąd wiecie. Był to naród bitny, jak sami przekonaliście się z tego, coście słyszeli o ich napadach na Polskę; ale to nie dziwota, musieli się zawsze broni sąsiadom, i tak od północy wleźli im byli na kark do Inflant Kawalerowie Mieczowi, podobni do Krzyżaków, i ci im mocno dokuczali; tu znowu ze strony Pomorza, Krzyżacy ustawicznie ich gnębili, chcąc ich do wiary chrześcijańskiej nawracać; z innej strony od wschodu, przytykała Litwa do Rusi, która że była słaba i niezgodna, przeto poddała się w części książętom litewskim. Dla tego za czasów Jagielly i wprzód, wielu było Litwinów co przyjęli religję chrześcijańską od Rusi, tylko nie od

rzymskiego, ale podobnie jak Ruś od greckiego Kościoła. Jednakże lubo panowie zostawali chrześcijanami, lud nie tak łatwo dawał się przeciągnąć, i święte ognie palił na ołtarzach, czcił dęby i inne drzewa, tak, że za grzech wielki sobie uważał, podnieść siekierę na ścięcie takiego drzewa. Zdarzyło się nawet raz, że jeden ksiądz chrześcijański chcąc ich przekonać, że bałwan, którego czcili, nie będzie się gniewał gdy zetnie drzewo, porwał siekierę i zaczął rąbać; przypadkiem jednak skaleczył się w nogę, i krew trysnęła, co widząc Litwini, krzyknęli, że to ich bałwan tak go ukarał. — Mieli ci Litwini zwyczaj, kiedy wzięli w niewolę na wojnie jakiego Krzyżaka lub Polaka, prowadzić go na stos z koniem i ze zbroją i tak palić na ofiarę jakiemu Bożkowi. Wierzyli także, że są duchy małeńkie pod ziemią, które ludziom w robotach pomagają, tym duchom dawali jeść i pić. Wierzyli nadto, że jedne duchy siedzą w wodzie, drugie w drzewach i inne w górach, a nawet po kątach i za piecem. Kiedy ich uczono o jednym Bogu chrześcijańskim, odzywali się: co nam gadacie o jednym Bogu, jakby on miał być mocniejszy od naszych, których tyle jest tysięcy? przecież taka duża liczba musi być mocniejsza od jednego?

Przytém trzeba, abyście wiedzieli, że Litwin z natury jest uparty i skryty, jak ciemne lasy, w których mieszka; dla tego niełatwo było go nawrócić i ochrzcić i choć Krzyżak stał mu nad karkiem z gołym mieczem i zmuszał aby wyznawał Chrystusa. Litwin udawał że wyznaje, a wróciwszy do domu, znowu się modlił Perkunowi i Żnierzowi, czyli ogniewi. Na szczęcie dla

nich, że Jagiełło sam został chrześcijaninem, i że z nim przyjechała taka święta, taka litościwa pani jak Jadwiga.

LITWA CHRZCI SIĘ.

W Wilnie, mieście stołeczném Litwy, zebrało się wiele polskich i litewskich panów, gdzie radzono o zaprowadzeniu chrześcijaństwa. Na polach pod miastem lud się zgromadzał, i tam kapłani go nauczali, i sam Jagiełło przemawiał i zachęcał do porzucenia starych bogów. Jadwiga zaś kazawszy w Polsce narobić butów, kozuchów, nabrawszy z sobą wstążek, paciorków, różnych swieczadek do ubioru kobiet, rozdała je hojną ręką. Lud jednakże długo się opierał; ale kiedy król rozkazał święty ogień zalać, bożyszcza porąbać, drzewa święte pościnać, a bożnice pogańskie powywracać, wtedy Litwini widząc, że ich bogowie nie mszczą się téj zniewagi, uznali potęgę chrześcijańskiego Boga. Po wyuczeniu ich pacierza i przykazań świętych; wzięli się księża do chrztu, ale że trudno było każdego chrzczyć osobno, więc lud ustawiono gromadami, kropiono święconą wodą, i téj gromadzie nadawano imię Piotra i Pawła, innéj Jana, Macieja i t. d.

Król został się jeszcze w Wilnie przez cały rok, a królowę odesłał do Polski. Zrobił on namiestnikiem swoim, czyli zastępcą na Litwie Skirgiełła, brata swego. Ten Skirgiełł miał zawziętość na stryjecznego brata Jagiełły Witolda, który bojąc się, by go Skirgiełł nie kazał zabić, uciekł do Krzyżaków, i z nimi wpadł

do Litwy. Ale się wkrótce upamiętał, więc porozumiał się z Jagiełłą, i tych Krzyżaków, co do Litwy wpadli, namordowano dużo po różnych zamkach. Witold jednakże, gdy znowu nie mógł wyrobić sobie najwyższej władzy w Litwie, wrócił się do Krzyżaków.

Tymczasem między królem a królową wszczęło się domowe nieporozumienie o to, iż niejaki Gniewosz z Dalewic nagadał na nią bajek przed Jagiełłą, że ona go nie kocha tylko Wilhelma, z którym się potajemnie widuje. Było to wielkie kłamstwo, gdyż ta pobożna pani raz przysięgłszy małżeńską wiarę, jużby jęj nie złamała. Ujęli się więc różni rycerze o jęj niewinność. Stańło ich dwunastu w zbrojach, na koniach, i mieli się z Gniewoszem pojedynkować. Ale Gniewosz przekonany z duszy, że ma niedobłą sprawę, ukląkł i zaczął prosić o przebaczenie. Sędziowie jednakże chcąc ukarać potwarę, kazali mu wleść pod ławę, i jak psu odszczekiwać to, co na Jadwigę nagadał.

Jagiełło musiał znowu z wojskiem ruszać na Litwę, gdyż tam Witold straszne robił spustoszenia z Krzyżakami, duma jego była obrażona, bo czując w sobie zdatność i dzielność, chciał koniecznie panować na Litwie. Jagiełło postrzegł i sam nakoniec, że drudzy jego bracia, jak Skirgiełł, Świdrygiełł i inni, byli pijacy i okrutnicy, więc też posłał tajemnie do Witolda, chcąc się z nim zgodzić, co i nastąpiło, a Witold znowu obrócił się na Krzyżaków, kazał ich rycerzy i kupców powiązać, a tych, co mu drogę zastępowali, pobił. — Odtąd zupełnie Jagiełło z Witoldem się pojechał i oddał mu rządy na Litwie, które bardzo dobrze

sprawował. Witold był dzielny wojak, który wiele razy pobił Krzyżaków, i hordy Tatarów odpędzał, umysł miał tylko niespokojny, i zawsze czegoś więcej pragnął jak miał.

Kiedy Jagiełło był zatrudniony na Litwie, Jadwiga zebrała wojsko i wkroczyła do Rusi Halickiej, wypędzając z niej Węgrów, a przyłączając ją na zawsze do Polski. Później, kiedy Krzyżacy wydarli ziemię Dobrzyńską Polsce, ona się z nimi umawiała, dla tego że Jagiełło jako wielki gorączka, byłby może tych mnichów na miejscu uśmiercił. Wtenczas to powiedziała Krzyżakom, że póki ona żyje, póty nie będą mieli wojen; ale po jej śmierci, niech się spodziewają, że ich nie minie zasłużona kara za ich niegodziwości. Święta ona królowa, widzicie, że nietylko dopełniła obowiązków swoich jako żona, ale i pracowała dla kraju. Powiła ona córeczkę Jagielle, ale dziecko to zaraz umarło, i ona niedługo poszła za dzieckiem roku 1399. Cały majątek swój rozdała między ubogich; a część przeznaczyła na utrzymanie tej szkoły, czyli akademii, którą, jak sobie przypominacie, Kazimierz Wielki w Krakowie był założył, a którą Jagiełło na nowo z funduszów przez Jadwigę legowanych podźwignął r. 1400. Nadto, ufundowała w Pradze kolegjum dla narodu litewskiego, gdzie się po kilkunastu Litwinów na księży, na których właśnie zbywało, sposobiło. Pani ta gardziła wszelką światowością; ubierała się skromniutko, nie zbytkowała w jedzeniu i napojach, a nawet kiedy chorą była, a król do niej napisał, aby sobie łożnicę kosztowną materją obić kazała, rzekła;

Na co mnie tej okazałości, śmierć stoi przy mojej łożnicy, a ja mam Pana Boga zbytkami obrażać?

WIECZÓR XVII.

Jako król chce wracać do Litwy po śmierci Jadwigi. — Wojna na Krzyżaki. — Polacy śpiewają pieśni nabożne przed bitwą i z pomocą Bożą zwyciężają Krzyżaków. — Na sejmie w Horodle Litwini bratają się z szlachtą polską. — Chytry cesarz Zygmunt przyjeżdża do Łucka i podmawia Witolda aby królem się ogłosił. — Polacy odkrywają zdrady cesarskie. — Jagiełło na starość źle się sprawuje, za co go łaje Zbigniew Oleśnicki. — Jagiełło jedzie odbierać hołd od Wołochów i zaziębiwszy się umiera. — Obyczaje dziwne tego króla.

Po śmierci nieodżałowanej Jadwigi, myślał już król Jagiełło wracać na Litwę, ale Polacy go zatrzymali, mówiąc: że choć królowa nie żyje, do niego się przywiązali, proszą go więc, aby i nadal im królował. Pomyślano także o nowym dla niego małżeństwie z Anną, córką hrabi Cylejskiego; jakoż pojął ją za żonę, ale niebardzo polubił, bo nie umiała po polsku, tylko po niemiecku; z czasem jednakże wyuczyła się polskiego języka.

Litwa nie mogła się żadną miarą uspokoić, gdyż Krzyżacy ciągle podniecali kłótnie i nieporozumienie między braćmi Jagiełłowymi, podszezuwając jednych na drugich. Najbardziej zaś gniewali się o to, że Witold pogodził się z Jagiełłą; udali się przeto do Świdrygielli, drugiego brata królewskiego, i tego zbuntowali przeciw niemu. Te chytre podstępny i zamachy dopiekiły do żywego Jagielle i przebrały jego cierpliwość,

ściągnął więc ogromne wojsko i udał się ku Prusom, aby raz na zawsze przytrzeć rogi niespokojnym mni-chom. Z Polakami połączyła się Litwa i Ruś jako też i Tatarowie; nawet hufiec Czechów także się znajdował przy nas, w którym walczył ów później wsławiony hussyta Zyska. Król wszedłszy na nieprzyjacielską ziemię, stanął obozem pod Grunwaldem, a wzięwszy chorągiew królewską w rękę, na której był orzeł biały w koronie, zaczął się głośno modlić do Boga, prosząc aby w tej bitwie raczył ukazać sprawiedliwość boską, dodając: ale żem pewny, jako przy naszej stronie słuszność, tedy podnoszę tę chorągiew w Imię Twoje Przenajświętsze! Zapłakało całe wojsko, i zaczęło śpiewać pieśń ś. Wojciecha:

Boga Rodzica Dziewica,
Bogiem sławiona Marja!

która to pieśń pobożna była hasłem wojska polskiego do bitwy.

BITWA Z KRZYŻAKAMI POD GRUNWALDEM.

Zaraz tedy po mszy ś. sprawiono hufce do boju, których było 51 chorągwi, czyli pułków koronnych, a 40 litewskich. — Koronnemu wojsku hetmanił Zyndran Maszkowski, miecznik krakowski; litewskiemu zaś Witold, a naczelne dowództwo miał sam król. Na prawém skrzydle stanął Witold z Litwą, Rusią i Tatarzy, po lewój Zyndran z Polakami, a we środku stali starzy i doświadczeni rycerze. Król pomodliwszy się, wsiadł na cisawego konia, i objeżdżał wojsko upomina-

jąc, aby się mężnie potykało. Wtenczas to przyjechało od mistrza krzyżackiego dwóch posłów, którzy przyszedłszy przed króla, mówili: Sławny Królu Mistrz pruski Ulryk przysyła ci te dwa miecze, tobie jeden, a Witoldowi drugi, abys się miał czém bronić! — Na co król odrzekł z pokorą: przyjmujemy te miecze, może się na was przydadzą. — Widzicie same moje dziatki, że to było uraganie się z króla Polskiego i z Litwy, o której Mistrz krzyżacki mówił: że u Litwy więcej łyżek, jak zbroi w obozie. — Ale przypłacili oni to srodze, bo zaraz uderzono w trąby i kotły. Krzyżacy zaczęli z armat strzelać na naszych, ale im nie kule nie szkodziły. Pierwszy to raz wtedy zaczęto broni palnej używać w bitwach; gdyż dopiero niedawno proch został wynaleziony. Oba wojska uderzyły potem na siebie, i wielki był chrzęst zbroi i łamanie się kopij, a szczeka-nie mieczy. Litwa i Tatarzy nie mogąc wytrzymać gwałtownego natarcia Krzyżaków, zaczęli z początku ustępować, ale Polacy ich poparli. Wtenczas to krzyżacki jeden rycerz, nazwiskiem Dipold Kiekric, rzucił się na króla, chcąc go przebić włócznią; w tém Zbigniew Oleśnicki, co był przy boku Jagiełły, odbił włócznię, a król dopiero Niemca w same czoło ciał mieczem. Tego Oleśnickiego, że był człowiek godny, król zrobił potem biskupem krakowskim. W tej bitwie poległ sam mistrz krzyżacki Ulryk Jungingen i około 40 tysięcy krzyżackiego wojska, chorągwi zaś krzyżackich zdobyli Polacy 51. — Bitwa pod Grunwaldem była wielką, walną bitwą, w której los całego wscho-

du Europy rozstrzygnięty został. Zakon krzyżacki, choć wsparty całą potęgą Niemiec, uległ, i złamany tą klęską, już się więcej podźwignąć nie mógł; przeciwnie Polska nabierała coraz więcej potęgi i znaczenia. Przed tą bitwą święty Stanisław miał się ukazać na powietrzu, i dawać znak Polakom, że nieprzyjaciół zwycięża. Dowódzca czeskiej chorągwi Żarnowski, uciekł był z bitwy, o czém gdy się własna jego żona dowiedziała, wyrzekła go się i nie chciała z nim mieszkać.

Po tej wygranej bitwie, król jeszcze dobywał niektórych zamków pruskich, nakoniec zrobił pokój, i wrócił do Krakowa, gdzie wielkie nabożeństwo odprawiał w kościele, na zamku zawiesił chorągwie na Krzyżakach zdobyte.

Uspokoiwszy się od najgorszych swoich wrogów, myślał Jagiełło, jakby pobratać Litwę z koroną; na ten koniec, zwołał sejm do Horodła, gdzie się dużo litewskich i polskich panów zjechało. Ażeby dwa narody się kochały, potrzeba je porównać, to jest, aby tych dobrodziejstw, jakich jeden doznaje, doznawał drugi. Jagiełło więc bojarów litewskich uwolnił od służebności i poddaństwa panującym książętom litewskim, a nadał im taką wolność, jaką mieli Polacy. Niczem też człowieka tak nie przyciągnie, jak kiedy się mu daje swobodę; obsyp go skarbami, stawiaj mu najlepsze jadło, a nie daj swobody, to wszystko obrzydnie. Polskę też kochali ludzie, i szli do niej, jak pszczoły na miód, a to dla wielkiej swobody, jakiej nigdzie równiej nie było. Otóż kiedy Litwa porównała się z koroną, wielka była radość; i zaraz Litwini zaczęli

brać herby szlachty polskiej, i nazywać się braćmi. Ale Witold i inni książęta, niebardzo byli temu radzi, i wszelkimi sposobami przeszkadzali. Pomagał im do tego Zygmunt, cesarz Niemiecki, któremu pobratanie się tych dwóch narodów było solą w oku. Z tego powodu Zygmunt cesarz przyjechał do Łucka na Wołyniu 1429 r., dla widzenia się z Jagiełłą i Witoldem, i jak mówił: dla porozumienia się, jakby można odpędzić Turków, co państwo greckie zaczęli już podbijać i cisnąć się do Europy. Chytry Zygmunt niby to o tych rzeczach, radził, a pokryjomu podburzał Witolda, aby się królem litewskim ogłosił i od Polski oderwał; co więcej, zaczął nawet namawiać Jagiełłę, aby bratu Litwy ustąpił. Ale panowie polscy, a szczególnie Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, wiedząc dobrze, co się święci, mocno się sprzeciwiali temu zerwaniu dwóch królestw, i gromili tak Witolda, jak swego króla. Wszyscy pokwaszeni rozjechali się z Łucka; Witold tylko odgrażał, że jak mu nie dadzą korony, tedy on ją sobie sam weźmie. — Długie to jeszcze były korowody o tę koronę, ale Polacy mocno stali przy swoim i pilnowali, aby nie było jakiejś zdrady. Mając tedy baczne oko na wszystko, złapali cesarskich posłów z listem do Witolda, w którym cesarz pisał, że mu dwie korony lada dzień przysze, jedną dla niego, drugą dla jego żony. — Witold tymczasem gotował się do koronacyi w Wilnie, sprosił gości, wydawał huczne uczty, ale korony jak nie przychodziły tak nie przychodziły, gdyż Polacy dniem i nocą pilnowali, aby żaden Niemiec nie przemknął się do Litwy.

Pomahu też i panowie litewscy, co sprzyjali Witoldowi, przekonali się, że ta koronacja na zleby wyszła, bo tak cesarz jak Krzyżacy, pewnieby ciężkie jarzmo za tę koronę nałożyli na Litwę. Witoldowi wstyd było, że się już ogłosił królem, pospraszal na to gości, a na niczem skończył; to go tak bardzo zmartwiło, iż niebawem w Trokach życie zakończył r. 1430.

Wielki to był bohater, moje dziatki, on to bił Tatarów, Krzyżaków tępił, a w kraju dobrze gospodarzył; kupców do siebie przynęcał; lubił żyć wspaniale i gościnnie; Polaków też bardzo kochał. — Miał on sekretarza Małdrzyka Polaka, który gdy od niego odstawał, Witold oprócz sukien, koni i innych rzeczy, jakie mu podarował, kazał mu dać jeszcze 100 kop. groszy prag-skich, co usłyszawszy jego żona księżna Julianna, zaczęła się gniewać, że tyle pieniędzy wyrzuca, ale Witold kazał drugie sto przynieść, i dopóki skąpa niewiasta nie zamilkła, dopóty po sto kop noszono, tak, że Małdrzyk z ośmiuset kopami groszy odjechał. To wam pokazuje, że lubił dotrzymać słowa i nie był skąpcem, ale wspaniałym i hojnym, jak na monarchę przystoi. Po śmierci Witoldowej, wpadł zaraz Swidrygiello, który u Krzyżaków siedział i zaczął się dopominać o rządy nad Litwą. Przyszło do wielkich zaburzeń, tak, że Polacy musieli iść z wojskiem na Ruś i tam ze Świdrygiellem się rozpierać orężem. Jagiello też nie umiał sobie dać rady, bo już był stary i zawsze słaby na duchu, tak, że nim obracał każdy, jak kto chciał. Najbardziej stawał w obronie całości korony Zbigniew Oleśnicki, który potem został kardynałem, co więcej

jeszcze znaczyło, niż arcybiskup. On to nawet nieraz Jagielle prawdę wyciął gorzką, chociaż jemu winien był swoje wyniesienie i wielkość, i tak pewnego razu na sejmie w Korczynie zaczął go karcieć bez ogródki: że pijaństwu oddaje się po nocach; że pozwala sługom swoim obdzierać biednych kmiotków, że tłumy ludu wołają o sprawiedliwość, a on nie wymierza jej nikomu; nakoniec, jeżeli się nie poprawi, czeka go klątwa kościelna. Jagiello, który wtedy miał już 86 lat, zebrał ostatnie siły i drżącym głosem odpowiedział: że nikt nie ma prawa tak doń przemawiać; ale gdy się za królem żaden z panów na razie nie ujął, wyszedł z izby i zalał się łzami. Dobrac to jest gorliwość taka, moje dziatki, ale trzeba mieć wzgląd na stary wiek i ułomności ludzkie; tém bardziej, że Zbigniew miał w swém ręku wszystko, i mógł był dobrze robić bez oglądania się na Jagiellę, który już był w tak podeszłym wieku.

Po Wielkiénocy, chciał Jagiello odbierać hołd, czyli przysięgę poddaństwa od hospodara wołoskiego i multńskiego w Haliczu na czerwonej Rusi, pojechał tam, ale że powietrze się zmieniło i śniegi spadły, przeto przeziębził się i rozchorzał. Lubiał też po nocy słuchiwać śpiewu słowika, co jeszcze bardziej pogorszyło jego chorobę, tak, że ostatniego Maja 1434 r. w Grodku pod Lwowem, Bogu ducha oddał. Przed śmiercią zdjął z palca pierścień, który nosił od ślubu z Jadwigą, i kazał go oddać Oleśnickiemu, mówiąc, że mu dziękuje za te napomnienia w Korczynie, i że mu oddaje w opiekę czwartą żonę swoją Zofię i dzieci. Nie miał Jagiello wielkiego rozumu, ani wielkiej zdol-

ności, ale tę miał przynajmniej zaletę, że gdy wiedział że sam czego nie potrafi, to drugim mądrzejszym kazał robić. Zachował też jeszcze niektóre obyczaje pogańskie, i tak, kiedy przypadkiem lewy but pierwój obuł, niż prawy, wierzył, że tego dnia nieszczęście go spotka; a kiedy z domu wychodził, zawsze nogą kółko nakreślił na ziemi. Ubierał się bardzo skromnie, najczęściej chodził w baranim kożusku, za młodu nigdy ani wina, ani piwa nie pijał. W nocy zwykle długo siedział, zatém późno wstawał, i nierychło chodził na mszę do kościoła. Ze czterech żon, zostawił tylko córkę jedną, która młodo zmarła, i dwóch synów Władysława i Kazimierza.

WIECZÓR XVIII.

Władysław króluje pod opieką Oleśnickiego, dla tego, że bardzo młody. — Zjawiają się Hussyci, jako nieprzyjaciele rzymskiego Kościoła. — Okrutny Zygmunt Kiejstutowicz na Litwie; zabija go książę Czartoryski. — Władysław hold odbiera od Włochów. — Węgrzy obierają go sobie królem. — Wydaje wojnę Turkom i bije się jak lew. — Nawet Niemcy dziwią się jego mężwu. — Władysław na 10 lat przysięga Turkom że ich nie zaczepi. — Papież uwalnia go od przysięgi. — Wojna z Turkami. — Chrześcijanie pobici pod Warną i Władysław ginie. — Widoczna Boska kara za krzywoprzysięstwo.

WŁADYSŁAW WARNEŃCZYK.

Naród polski jeszcze nie umiał sam sobą rządzić i radzić bez głowy, dla tego skoro który król umarł,

wielkie powstało zamieszanie, gdyż urzędnicy, sędziowie, wojewodowie rządili tylko w imieniu króla. Po jego zaś śmierci, choć kto rozbijał, podpalał, kradł, gwałty popełniał, to mu uchodziło bezkarnie, bo urzędy ustawały. Dla tego choć Jagiełło zabezpieczył się u panów, że zaraz po nim nastąpi syn jego Władysław; przecież długo trwało nim go ukoronowali. Wielu bowiem panów narzekało, że Władysław nie może być koronowany dla młodych lat; miał też wtedy najwięcej półdziesiątka roku. Ale Zbigniew Oleśnicki, mądra głowa, postawił na swoim i dziecko ogłosił królem.

Wtenczas to zaczęła się szerzyć w Polsce sekta Hussytów, która inszy obrządek w wierze zaprowadzała. Utworzył tę sektę Jan Huss, bardzo uczony człowiek z narodu czeskiego; ale że to psuło jedność katolickiego Kościoła, że roznosiło zarazę na postronne kraje, przeto go spalono na Soborze konstancyjskim, ale nie przez władzę duchowną, bo Kościół nikogo na stosy nie skazywał, tylko przez władzę świecką, jako burzyciela spokojności publicznej. Ci wyznawcy nauki Hussa, zaczęli się i u nas snuć, gdy nawet niektórzy wielcy panowie dawali im protekcję. Duchowieństwo troskliwe o jedność kościoła i pokój w państwie, przed sąd powoływało tych kacerzy; tém bardziej, gdy w Czechach Hussyci byli powodem do strasznej krwi rozlewu.

Po śmierci Witolda sprawował rządy na Litwie wielki książę Zygmunt Kiejstutowicz; ale ten miał wiele nieprzyjaciół dla tego, iż okrutnie się obchodził;

bo niech tylko z okna zobaczył, że trzy lub cztery osób rozmawia na ulicy, zaraz myślał, że knują spisek na niego, i bez sądu kazał ich topić w jeziorze. Otóż Świdrygiełł, który na Rusi siedział, wpadł znowu do Litwy, ale pobity od Polaków, zrzekł się wszystkiego i pojechał na mieszkanie do Węgier. Ale i Zygmunt Kiejstutowicz nie lepszy miał koniec, bo tak swemi okrucieństwami rozjątrzył panów, że zrobiono nań spisek, w którym przywoził kniaź Czartoryski. Że zaś Zygmunt jako tyran zamykał się zawsze w pokoju, i nikogo nie wpuszczał, tylko niedźwiedzie, która go pilnowała i była jego jedyną przyjaciółką; przeto kniaź Czartoryjski przyszedł z drugimi zabić Zygmunta, zaskrobał we drzwi jak niedźwiedź; Zygmunt otworzył i został w kawałki porąbany. Na jego miejsce wielkim księciem Litewskim został młodszy brat króla Władysława, Kazimierz r. 1440.

Od strony gór Karpackich, ku Czarnemu morzu jest kraj Wołoszczyzną i Multanami zwany. Był on rządzony przez gospodarów czyli książąt; ale że to kraj niewielki, przeto musiał mieć opiekunem jakiego większego monarchę; takim opiekunem był król Polski, od Kazimierza Wielkiego począwszy. Małeńki więc Władysław pojechał do Lwowa i tam hołd odbierał, czyli przysięgę wierności od dwóch braci Stefana i Eljasza, których dla tego, że się kłócili o rządy, podzielił: jednemu dając Wołoszczyznę, drugiemu Multany. Ci książęta obiecali dawać co rok daninę królowi, najprzód dla jego kuchni 400 wołów, 200 ryb wyzów, 400 sukien czerwonych i 100 koni. Ale ci Wo-

łosi zawsze byli zdrajcy; dziś służyli Polakom jutro Turkom.

Kiedy mały Władysław podrośł i zaczął wychodzić z opieki, zdarzyło się, że na Węgrzech umarł cesarz i król, po którym została wdowa. Węgrzy właśnie gotowali się do wojny z Turkiem, który z Azji wkraczał do Europy i chciał wszystkich na wiarę turecką czyli mahometańską nawrócić. W takim kłopotcie udają się Węgrzy do Polski i proszą o młodzieńczego Władysława. Oleśnicki na to pozwala; pozwalają i inni i zbiera się wojsko polskie, aby towarzyszyć młodemu królowi. Polacy chcieli się wysadzić i pokazać Węgrom swoje bogactwa, dla tego też, jak świat światem takiego wojska nie widziano. Ci, co na to patrzyli, mówili, że każdy prosty rycerz wyglądał jak sam hetman. Król Władysław przybywszy do węgierskiego miasta Budzynia, został tam koronowany, koroną zdjętą z głowy świętego Stefana. Potém gdy Turek zdobył niektóre miasta na pograniczu Węgier, gotował się Władysław do wojny na tego nieprzyjaciela wiary świętej. Wyruszyło tedy liczne wojsko, najwięcej z Węgrów złożone; wszyscy sobie przypinali krzyże czarne na zbrojach, na znak, że idą bić się w obornie wiary. Stoczono kilka bitew z Turkami, w których młody Władysław potykał się walecznie. Jeden rycerz niemiecki, co z ochoty przyszedł na tę wojnę, powiedział: że wszyscy królowie chrześcijańscy jedni zbierają pieniądze, drudzy kuflem się bawią, inni zbytkami i tańcami, a tylko jeden Władysław poświęca się za świętą wiarę, znosząc głód, pra-

gnienie, niewygody i niewczasy. Odtąd prawie wszystkie wojny jakie Polska przez ciąg kilka prowadziła wieków, miały najczęściej na celu, nie interes powiększenia granic, nabycie bogactw, ale obronę wiary ś. od hord pogańskich. Turcy tedy pobici na głowę na Kosowém polu, zawarli pokój z Władysławem na lat 10. Przy podpisaniu zgody chcieli, żeby na przenajświętszy Sakrament przysięgał; ale panowie polscy nie pozwolili. Król przysięgł zatem na Ewangelię, a Turcy na Koran, która to księga jest u nich świętą, i przez ich proroka Mahometa napisaną.

Kiedy ten pokój zawarto, Ojcu świętemu w Rzymie było bardzo markotno, chciał bowiem koniecznie wojny na niewiernych Turków. Już nawet z rozkazu papieża czyli Ojca świętego, różne narody ciągnęły na tę wojnę i lądem i morzem. Król Władysław jednak przysięgłszy na Ewangelię, żadną miarą nie chciał stać się krzywoprzysięzcą. Ale kardynał Julian, którego papież posłał do króla, ciągle go podmawiał, a co najgorsza, że powiedział, iż papież daje rozgrzeszenie, czyli że uznaje tę przysięgę nieważną; ponieważ była uczynioną Turkowi. Co jak same dzieci moje widzicie, było fałszem, bo komukolwiek przysięgnięcie, czy turkowi, czy żydowi, toście zobowiązane dotrzymać. Imię Boskie jest jedno, czy dla Turka, czy dla Chrześcijanina. Ale że to wtenczas wielka była zawziętość przeciw tym poganom, tedy złamano przysięgę i wojna się zaczęła, choć roku nie wyszło. W Polsce naszej pocziwój, skoro się dowiedziano o złamaniu przysięgi, wielki krzyk powstał, wyprawiono posel-

stwo do króla, aby tego nie czynił; ale darmo! młody pan już wyciągnął z wojskiem.

Gdy wojsko przeszło Dunaj, pokazało się, że nie było go wiele; a owe posiłki, co miały nadejść, nie nadchodziły. Ciągnęło wojsko krajem bułgarskim i zdobywało po drodze zamki, gdzie się Turcy trzymali, i tak przyszło aż pod miasto Warnę, leżące nad Czarném morzem. Turek także nie zasypiał, jak mówią gruszek w popiele, i pod dowództwem swego sułtana, przeprawił się do Europy ze stotysięcznym wojskiem, w którym wiele było konnicy, ale najwięcej janczarów czyli piechoty, najbitniejszego żołnierza.

Pod miastem Warną dnia 10 Listopada 1444 r; oba wojska, chrześcijańskie i tureckie stały przeciw sobie, czekając, kto piérwój bój rozpocznie. Pokazały się różne wróżby dla chrześcijan; bo kiedy król Władysław ubierał się w zbroję, a sługa mu hełm podawał, hełm upadł na ziemię; dalej koń królewski zawsze spokojny, nie dał wsiąść na siebie, a nakoniec choć cicho było na dworze, nagle wiatr się straszny zerwał i chorągwie chrześcijańskie połamał.

BITWA POD WARNA.

Turcy zwyczajem swoim stanęli w półksiężycy czyli w półkole, a przed wojskiem postawili wysoką tykę; na której był zatknięty pargamin, zawierający punkta pokoju zaprzysiężonego na Ewangelię; ten widok Turków tém bardziej do zemsty pobudzał. Bitwę rozpoczęli łucznicy, puszczając chmury strzał; potem

rzuceno się do mieczy. Z razu Turcy zaczęli uciekać i uprowadzać swoje wielbłądy, na których mieli pieńiadze i inne swoje tabory; ale potem pokrzepili się i wsiedli na naszych. Król z Polakami i Węgrami uderzył w sam środek tureckiego wojska; i już pędził z dobytym mieczem w to miejsce, gdzie stał buńczuk sultana, czyli chorągiew z końskich ogonów, ale Turcy rozstąpili się przed nim, a skoro wpadł między nich, obsaczyli go ze wszystkich stron, i wtenczas jeden janczar ubił pod nim konia, a gdy król padał na ziemię, odciął mu głowę, którą Turcy zaraz na dzidę załknęli i radośne wydawali okrzyki. Wojsko chrześcijańskie usłyszawszy o tem, zaczęło się trwożyć i ustępować chociaż Hunjady, hetman węgierski wołał i napominał: że tu nie idzie o króla, ale o świętą wiarę; że chociaż król zabity, Turków mogą jeszcze pobić. Ale darmo! uciekających i strwożonych nikt wstrzymać nie mógł.

Głowę nieszczęśliwego Władysława umaczano w miodzie, aby się nie zepsuła, i tak ją po wszystkich miastach tureckich obnoszono, ciesząc się, że krzywoprzysięstwo chrześcijan zostało ukarane. Tak jest, dziatki lube, widoczna to była kara Boska za złamanie przysięgi. Z tego bierzcie sobie miarę, że nie tylko przysięgi dotrzymać należy, ale nawet danego słowa; jest to bowiem dowód największej cnoty między ludźmi, kiedy nie potrzebują ani chodzić przed sądy, ani opisywać się, ani kłaść pieczęci, ani wzywać świadków, tylko po prostu powiedzą sobie, że dam ci to, zrobię to, pod słowem uczciwości, i zrobią i dotrzy-

mają bez żadnego wykrętu, z czystym sumieniem. Takie proste zobowiązanie się i dotrzymanie, miłsze jest Bogu, niż najuroczystsza przysięga. Drudzy też, co najbardziej na złamanie przysięgi nastawali, także niedobrze pokończyli, między innymi ów kardynał Julian, co był przyczyną tego wiarołomstwa, zabity został przez jakiegoś Wołocha, kiedy na czołnie przez Dunaj uciekał; własną więc śmiercią przypłacił swe matactwa. #

WIECZÓR XIX.

Jako szlachcie jeden udaje się za Władysława. — Polacy wzywają Kazimierza, brata Władysławowego z Litwy, ale on się ociąga. Na koronacy ludzie płaczą. — Krzyżacy tak ciemnieli lud, że aż się zbuntował i poddał się królowi. — Mistrz krzyżacki musi hołdować polskiemu królowi. — Polacy swoim zwyczajem, kiedy pobijają nieprzyjaciela, zaraz tęsknią do domu. — Jako Pan Tęczyński pobił kowala; jako lud krakowski ujął się za kowalem i zabił Tęczyńskiego. — Polacy zaczynają zbyt kować. — Gorzałka zawitała do nas. — Kazimierz surowo wychowuje synów swoich.

W Polsce długo nie chciano wierzyć, że Władysław zginął; dla tego, że nieszczęściu ludzie wierzyć nie radzi. Jedni też powiadali, że się dostał do tureckiej niewoli; drudzy, że się gdzieś błaka po Grecyi; inni, że został pustelnikiem i pokutuje za swój grzech, a nawet znalazł się jeden szlachcie Rychlicki, co będąc z twarzy podobien do króla, udawał się za niego, ale sztuka krótko trwała, bo poznano oszusta i ścięto. W takim nieszczęściu nie było co innego robić, jak

myśleć o nowym królu, tém bardziej, gdy Węgrzy już sobie innego króla obrali. Posłano więc poselstwo do Kazimierza, brata Władysławowego, który rządził na Litwie, i zaproszono go na tron. Ale że panowie litewscy krzywo patrzyli na Polaków, że im niektóre prowincje i miasta oderwali, przeto doradzali Kazimierzowi, aby odmówił. Polacy widząc, że się ociąga, a nie chcąc się prosić z koroną, zamierzali obrać sobie Bolesława, księcia mazowieckiego, co Kazimierz pomiarkowawszy, i obawiając się, aby nie musiał słuchać rozkazów króla polskiego, wołał sam zostać królem i razem księciem litewskim.

KAZIMIERZ OBRANY KRÓLEM.

Po długich jeszcze ceregielach i targach, przyjechał nakoniec Kazimierz do Krakowa na koronację, która odbyła się bardzo wspaniale w przytomności wielu biskupów i różnych polskich i szlaskich książąt i panów. W téj liczbie znajdował się i książę Świdrygiello, ten sam, co to za Jagielły tyle broił na Litwie, a który potem przez pijaństwo do takiej przyszedł biedy, iż owce pasał na Wołoszczyźnie; teraz przyszedł prosić on Kazimierza, aby mu co dał i na Litwę wrócić pozwolił. Ta koronacja odbyła się smutno, bo kiedy król i panowie wrócili na zamek i zaczęli się bawić i ucztować, aż tu razem wpada kilkadziesiąt kobiet, dzieci, stąrców z żalosnym płaczem i krzykiem, żaląc się, że im ludzie królewscy bydło pozajmowali. Wzruszyło się wtedy niejedno serce na widok lamentujących

chłopków, przychodzących ze łzami prosić o powrót nie wydartej krówki lub owieczki, kiedy tu strumieniami lało się wino w złote i srebrne kielichy.

Za panowania tego króla, ciągle były sejmy i zjazdy, to w Parczowie, to w Lublinie, to Piotrkowie, gdzie się zbierali tak polscy, jak litewscy panowie. Król musiał tam nieraz słuchać gorzkich przymówek: Polacy krzyczeli na niego, że Litwę więcej miłuje, i że tam lubi siedzieć; Litwini znowu narzekali, że pozwala Polakom zabierać im prowincje. Król, ile mógł, łagodził jednych i drugich, bo chciał, aby te dwa narody zlały się w jedno, ciałem i duszą. Przytém nadawał szlachcie litewskiej te same wolności, jakie miała szlachta polska; ale znowu gniewało to kniaziów litewskich, bo ci chcieli koniecznie zwierzchność nad szlachtą zatrzymać. Litwa ciągle kłóć się z Polską, nie baczyla na przyjaciół, i pozwoliła sobie urwać niektóre kraje przez Turków i Moskwę.

Wielkich wojen nie toczono za Kazimierza, jak go nazywają, Jagiełńczyka. Najważniejsza była wojna z Krzyżakami, a to z tego powodu: ci Krzyżacy, jak wiecie, zawojowali byli ziemię pomorską i pruską, gdzie naród był litewski i polski. Tam budując miasta, zamki, osadzając Niemcami i zaprowadzając wszędzie tryb niemiecki, a naciskając krajowców, tak się im naprzykrzyli, że ci, aby się zasłonić od ucisków drapieżnych mnichów, utworzyli między sobą związek, czyli bractwa tak zwane jaszczurcze. Ale nie czując się mocnymi, posłali do króla Kazimierza z prośbą, aby ich wziął pod swoją opiekę i do Polski przyłączył.

Król właśnie się żenił wtenczas w Krakowie, posłów przyjął i wysłuchał; oni dopiero się rozwodzili o uciśkach i zdzierstwie tych niemieckich mnichów, powiadając, jak im nietylko majątki wydzierają, ale nawet żony i córki; jak chodzili się skarżyć do cesarza, a cesarz kazał trzystu obywatelom pomorskim głowy pościnać i to była cała sprawiedliwość. Skoro to usłyszano na radzie, wszyscy wołali, aby nieść pomoc dla nieszczęśliwego ludu. Sam król i inni panowie, co mieli serca chrześcijańskie wzruszyli się bardzo niedolą pobratymczego ludu i uradzili wojnę na Krzyżaki. I dobrze uczynili; wszak ci to najpierwszy obowiązek narodu, aby drugiemu narodowi w nieszczęściu rękę podawał; równie jak jest obowiązkiem każdego nieść pomoc bliźniemu, gdy go nieszczęście przytłoczy.

Wyprawił się tedy król do Torunia, ztamtąd do Elbląga, gdzie go nie jako pana, ale jak Boga i zbawcę witano. Wojna ta z Krzyżakami toczyła się długo, bo lat 14 i dopiero po wielkiem krain pruskich i polskich spustoszeniu i wyludnieniu, zawarto z nimi pokój w Toruniu r. 1466, mocą którego na zawsze do korony polskiej przyłączone zostały województwa: pomorskie, chełmińskie, malborskie i księstwo warmińskie, czyli tak zwane Prusy zachodnie. Część wschodnia Prus, gdzie jest miasto Królewiec, zostawiona była Krzyżakom, z obowiązkiem hołdu, to jest podległości królowi polskiemu. Ta wojna dla tego tak długo się wlokła, że nikt nie umiał dobrze hetmानीć, sam bowiem król nie był tegi wojak, także i to źle było, że od razu nie wyprowadzili Polacy znacznego wojska, a tylko

po trosze urywali Krzyżaków. Szlachta polska, co poszła na tę wojnę, nie zrobiwszy wiele, skoro tylko śnieg zaczął padać i mróz ścisnąć, zaraz zaczęła wracać do domu na kaszę i ciepłe piwo.

W czasie tej wojny zdarzyła się też taka przygoda w Krakowie: znaczny i pyszny pan polski Andrzej Tęczyński wybił jednego płatnerza, czyli kowala, za to, że mu zbroi na czas nie zrobił; kowal wybiegł na ulicę i zaczął gwałtu wołać; lud widząc pobitego kowala, ujął się za nim i zaczął dobywać się do domu, gdzie był Tęczyński. Gdy zaś Tęczyński posłyszał że drzwi wylamują, uciekł tyłami do kościoła ś. Franciszka; lud rozłoszczony poskoczył za nim i nie zważając, że to miejsce święte, zamordował go w zakrystyi. Potem przez ulicę wlekli ciało jego ubłocone i tak na ratuszu przez dwa dni leżało. Skoro się o tém szlachta dowiedziała, co była na wojnie z królem, zaraz chciała wszystko rzucić, a lecieć do Krakowa, aby mieszczan ukarać i zemstą się nasycić za śmierć brata szlachcica. Król jednakże ich wstrzymał i przyrzekł sprawiedliwość r. 1463. — Jakoż potem sądzono i karano okrutnie mieszczan, bo na sześciu, co może nawet byli niewinni, trzech ścięto na zamku krakowskim, a trzech uwięziono w Rabsztynie. Zły to był postępек ludu krakowskiego, to prawda; ale gdyby lud był pewny, że przyjdzie kara na takiego pana, jak Tęczyński, za pobicie kowala, byłby cicho siedział i oczekiwał sądu.

Po tej wojnie z Krzyżakami, kiedy każdy wrócił do domu, zaczęto w Polsce hulać i zbytkować; mężczy-

zni nawet nie nie robili, tylko włosy sobie trefili i gładzili, jak kobiety; przestali się nawet ubierać jak na rycerzy przystało, w grube sukno i skórę łosia lub bawolą; ale w miękkie jedwabie, aksamity, w pończoszki, trzewiczki, a wszędzie przyczepiać złoto, świecidła i brzękadła; tak, iż jedni zadłużyli się bardzo i na te błazeństwa potracili majątki, a drudzy zbabili, że ani słyszeć potem nie chcieli o wojnie. Pochodziły toż te zbytki i z tego, że przez pobicie Krzyżaków wielki handel otworzył się pszenicą do Gdańska i do morza Czarnego. Z handlu przychodzą pieniądze, a jak są pieniądze, to się tego i owego zachciewa. Dobrzeć to jest, aby pięknie każdy sobie mieszkał i w porządnym, a czystym sukniach chodził, a zdrowsze i smaczniejsze jadło miał, tylko nie trzeba miary przebierać, jak to zwykle na świecie widzimy, gdy kto od razu przyjdzie do majątku, tak głowę straci, i jeszcze w większą popadnie nędzę, jak przedtem.

W tych to czasach nastąpiła w Polsce nieszczęsna gorzałka; z początku pijali ją ludzie za lekarstwo i to jeszcze chory gębę wykrzywiał i spluwał, myśląc że ogień pije; ale potem coraz więcej robiono tej trucizny, aż na końcu nie było nikogo, coby nie pił, a raczej coby się gorzałką nie upił. Nie wyobrazicie sobie moje dziatki, ile to później ztąd nieszczęść urosło; oto można powiedzieć, że przez to gospodarstwo wejskie nigdy się podnieść nie mogło, i zawsze rolnikom dokuczwała bieda. Bo jeżeli się w karczmie gospodarz spię i jak bydlę padnie pod ławę, to żyd pisze podwójną kredką na tablicy, a żydzięta wykradają mu

z mieszka, w końcu obedną jeszcze z siermięgi i gołego za drzwi wyrzuca. Przecież gdyby nie to pijaństwo, to rolnik, co także małe ma potrzeby, mógłby coraz przysparzać majątku, siedząc nieraz jedną familją po parę set lat na gruncie. Kamień na jednym miejscu porasta, czemużby człowiek porosnąć nie miał? Dziś podziękujcie Bogu Najwyższemu, że zesłał ludzi cnotliwych i pobożnych, co lud odwodzą od pijaństwa, zobaczycie, jakie ztąd pożytki urosną i na jego pomysłność i na Boską chwałę.

DZIECI KAZIMIERZOWE.

Aleć wróćmy się do króla Kazimierza. Miał on dość kłopotliwe panowanie: i choć sam nie był bardzo osobliwy pan, przecież Polska za niego miała się dobrze; sąsiedzi bali się, i starali się o jego przyjaźń; w kraju też był jeszcze porządek i zamożność zaczęła się wzmacniać. Kazimierz zostawił sześciu synów: Władysława, który był królem czeskim i węgierskim, co wielka była dla ojca pociecha; Jana Olbrachta, Aleksandra, Zygmunta, który jeden po drugim panowali; miał jeszcze Fryderyka, co był kardynałem i Kazimierza, co był świętym, którego ciało leży w Wilnie. Nauczycielem tych synów królewskich był Długosz, ksiądz wielce pobożny i uczony, który ich wychowywał przykładnie i nieraz różgami ćwiczył; co im na dobre wyszło, gdyż wyszli na znacznych królów, albowiem za młodu nie znali innych szat, tylko baranie kozuszkę, za napój wodę, a za jadło kaszę. Od Kazi-

mierza zaczęto w Polsce uczyć się po łacinie; dla tego też potem każdy szlachcic umiał lepiej po łacinie mówić, jak po polsku. Powiadają, że Kazimierz będąc w Gdańsku, poznał się z jednym Szwedem, który mówił dobrze po łacinie; Kazimierz zaś nie umiejąc tego języka, bardzo się wstydził i odtąd nakazał, aby go wszędzie po szkołach uczono.

Król właśnie był na Litwie, wybierając się do Polski, aby poskromić Muchę, który ludzi rozbijał i rabował na Rusi, kiedy śmierć go zaskoczyła w Grodnie 1492 r.

WIECZÓR XX.

Choć był gotowy następca, Polacy woleli go sami sobie obierać. — Olbracht ma poradnika, który dobrze radzi dla króla, ale nie dla szlachty. — Wojna z Wołochami bardzo nieszczęśliwa. — Najgorszy nieprzyjaciół, co z zasadzki napada. — Dużo szlachty ginie od podciętych drzew. — Winę przegranej składają na Kalimacha doradcę. — Olbracht puszcza się na zbytki, ale do Polski dwa księstwa przylączy.

JAN OLBRACHT.

Już wiecie, jak to po śmierci monarchy, co kilku synów zostawia, jedni chcą tego, drudzy innego mieć królem. To samo było i teraz, chociaż Kazimierz zrobił był testament, jednakże panowie i szlachta chcieli sami sobie pana wybierać; nakoniec zgodzono się, aby Jan Olbracht koronował się w Polsce; gdyż Litwa

obrała już sobie wielkim księciem brata jego Aleksandra; a to dla tego; że Litwinom gwałtem się chciało osobnym być państwem.

Jan Olbracht przez ciąg swego panowania najwięcej słuchał rady Kalimacha, który uciekły z Włoch, przy królu znalazł przytułek; był to człek mądry i przebiegły; on to podawał królowi sposoby, jakby wolność odebrać szlachcie, a samemu rządzić udzielnie, czyli swoją głową, bez nieczyjjej rady i bez zezwolenia narodu. Była to ponętna rzecz dla króla, ale nie dla szlachty, co już od Ludwika zaczęła coraz bardziej brykać, zwalając cały ciężar podatków na mieszczan i biednych chłopków, których, aby w tém większym utrzymać poddaństwie, postanowiła teraz prawo że chłopku, choćby najbardziej uciśnionemu, nie wolno odchodzić od pana, który mógł go wszędzie ścigać i chwycić, jako swego niewolnika. Również uchwaliła drugie niesprawiedliwe prawo, że chłopiec i mieszczanin, choćby i najbiedniejszy, nie może posiadać dóbr, tylko sama szlachta, która tak dalece przywłaszczyła sobie wszelką władzę, że nawet król nie ważnego odtąd bez jej zezwolenia przedsięwziąć nie mógł. Że zaś król za radą Kalimacha chciał powściągnąć przewagę szlachty, przeto go panowie nie lubili, a nawet obwiniali, że ich umyślnie w wojnie wołoskiej chciał wygubić, aby potem wolniejsze miał ręce.

Miał Olbracht młodszego brata Zygmunta; dla niego to chciał zdobyć wołoską ziemię, aby sobie na niej panował, jak książę udzielny; co było jedno, jak wydrzeć jednemu, a dać drugiemu. Ogłasza więc Ol-

bracht pospolite ruszenie w całej Koronie i Litwie; to jest każdego szlachcica wzywa, co ma zdrowe ręce, aby brał szablę, siadł na koń i ciągnął pod Lwów. Zebrało się duże wojsko, bo około 80 tysięcy, a samych wozów z żywnością i z rzeczami miało być około 30 tysięcy. Straszna ta siła ciągnęła ku ziemi wołoskiej, o czém posłyszawszy Stefan gospodar; wysłał posłów do króla, prosząc go, aby mu dał pokój, aby szedł lepiej na Turka, a nie na chrześcijan. Król nie usłuchał dobrej mowy, zdobywając niektóre miasta. Trzeba wiedzieć, że Wołoszczyzna, to kraj wtedy był bardzo dziki, mający nieprzebyte bory i góry niemałe. Dla tego Wołosza nie wyprowadziła wojska swego w gołe pole, ale po kryjomu z zasadzek napadała na Polaków, co za żywnością lub za wodą chodzili i zabijali ich i brała w niewolę. Łatwo pojmiecie, że to nie na rękę wojować z takim nieprzyjacielem, co siedzi gdzieś za skałą lub drzewem i w najgorszym miejscu wsiądzie ci na kark, a nim chwycisz za szablę; on ci już odciął głowę. Otóż król i inni rycerze widząc, że to nie przelewki, że coraz więcej ginie naszych napróżno, pogodził się ze Stefanem i kazał wojsku wracać do Polski. Że zaś były dwie drogi, jedna polami długa, a druga wielkim bukowym lasem, co się zwał *Bukowiną*, krótszą; przeto każdy wolał jechać krótszą, chociaż Stefan obłudnie czy szczerze ostrzegał, że tam może być jaka zasadzka; nie usłuchano go jednakże i pociągnięto borem; ale cóż się dzieje, oto gdy weszli w największą gęstwinę, aż tu zdradliwa Wołosza, popodrzynawszy buki, zaczęła je walić na naszych i tak jak robactwo

przywalać i na miazgę druzgotać najtęższych rycerzy. Wyginęło tam co niemiara szlachty polskiej, którą, że nosiła długie włosy, chwyтали Wołochowie i na drzewach za włosy wieszali. Od tego czasu nastał zwyczaj, że zaczęto głowy golić, jak to i dziś jeszcze na Rusi zwyczaj między wieśniakami. Ledwie przy pomocy boskiej wydobyło się wojsko z tej matni i wyszło na łąki, aliści Wołosza zapaliła suche trawy, i nasi piekli się od gorąca, a od dymu dusili. Kto wrócił cały, dziękował Bogu, że go przy życiu zostawił, bo mógł był sto razy zginać. O tej to wyprawie zostało przysłowie.

Za króla Olbrachta

Wyginęła szlachta.

Po tej wojnie król oddał się rozkoszom i zabawom w Krakowie, tak że razu jednego powracając z jakiejś nocnej zabawy w mieście, został napadnięty na ulicy i uderzony obuchem, na co naród sarkał i coraz go bardziej nie lubił. Jednakże dwie rzeczy dobre stały się za jego panowania, pierwsza: że księstwo zatorskie kupione zostało przez króla i przyłączone do Polski; druga, że plockie i mazowieckie księstwa miały także być przyłączone do Polski, skoro panujące w tych księstwach książęta wymrą. Panował Olbracht lat 8, 9 a umarł w Toruniu 1501 r. On to pierwszy zaczął wielki dwór chować, czyli właściwie mieć płatne wojsko, którego było 1600 koni. Była to rozsądna myśl bo skoro nieprzyjaciel wpadł do kraju, na pierwszy ogień, nim zebrało się pospolite ruszenie ze szlachty, król posyłał swój dwór i wstrzymywał nieprzyjaciela.

WIECZÓR XXI.

Jako na Litwie książę Gliński przewodzi. — Król go lubi i pozwala mu dokazywać. — Panowie litewscy skarżą się na Glińskiego; król chce im głowy pościąć, ale Polak jeden wstrzymuje go od zbrodni. — Jako szlachta polska rozbija; sąd na zbrojce. — Powieszono kilku, nawet i kobietę. — Król chory daje się leczyć chłopu, co go na tamten świat wyprawił. — Gliński pobił Tataków. — Król w sam czas umarł, bo całą Litwę byłby rozdarował.

ALEKSANDER.

Bojąc się Polacy aby Litwa całkiem nie oderwała się, obrali brata Aleksandra królem, który przyjechał do Piotrkowa, w 1400 koni; koronowano go w Krakowie. Jednakże żona jego Helena, iż była religii greckiej, nie została koronowaną razem z mężem, ale pozwolono jej mieć kaplicę na zamku krakowskim, gdzie się nabożeństwo greckie dla niej odprawiało.

Ponieważ Moskwa wpadła była do kraju, przeto król musiał sam pojechać do Litwy i wojnę skończyć, przez zawarcie przymierza z Moskwą na lat sześć.

Potem jeździł do Malborka, do Prus odbierać hołd i przysięgę od mistrza krzyżackiego, ale ten się wykreślił, ujechawszy do Niemiec.

Na Litwie znowu wielkie kłótnie wrzały z powodu nienawiści panów litewskich przeciw Michałowi Glińskiemu. Król chcąc te niesnaski uspokoić, złożył sejm w Brześciu litewskim r. 1505. Ale jeszcze gorzej pojął na siebie i na księcia Glińskiego, a to odbierając Lidę niejakiemu Ilencowi, a dając ją komu

innemu. Panowie na to bardzo krzyczeli, mówiąc, że król nie ma prawa odbierać dóbr uczciwym ludziom, tylko, złoczyńcom. Ale Gliński co był faworytem królewskim jeszcze bardziej podzegał go na panów. Ten Gliński stał się też nieznośny dla wszystkich; chociaż był wojownikiem, ale przez nadzwyczajną pychę chciał drugich poniżyć i deptać; on to zrzeczością swoją i nadszkakiwaniem królowi do tego doszedł, że pół Litwy trzymał w swych rękach, co nabawiło strachu Litwinów, aby z czasem nie przyszła mu chęć opanovać całej Litwy. Oskarżyli go więc przed królem najwięcej trzech panowie litewscy: Zabrzeziński, Kiszka, Chlebowicz; ale Gliński tak potrafił przerobić Aleksandra, iż chciał tym trzem panom głowy pościąć i już ich zaprosił na zamek, gdzie czekał kat z mieczem. Znalazł się przecie zacny Polak Jan Łaski, kanclerz koronny, który powiedział, że woli do Polski wrócić, niż na taką zbrodnię królewską patrzeć. Dał tedy król pokój, ale Zabrzezińskiemu, wojewodzie trockiemu, odebrał województwo. Dobrze przynajmniej, że na mniejszej niesprawiedliwości skończył. O tym to zaś Glińskim później wam opowiem, gdzie zobaczycie, jak pycha wygórowana prowadzi do zguby.

Już to nieraz wam wspomniałem, że szlachcie coraz to większe rogi wyrastały, a choć im dana była wolność niezmierna, przecież i na nich był sąd i kary. I tak właśnie w Radomiu na sejmie wytoczyła się skarga na niektórych szlachciców, że rozbijali. Powystawiali oni sobie zameczki w górach i w borach niedostępne i stamtąd jak drapieżne jastrzębie wypadali

na kupców, na podróżnych i obdzierali. Obyczaju tego przeciwnego naturze słowiańskiej, lubiącej żyć poufale i familijnie z ludem, pouczyli się od Niemców, którzy mieli po zamkach takich drapieżnych rycerzy. Ta moda niepocziwa tak się i u nas wtedy zagościła, że nie tylko bywali tacy mężczyźni, ale nawet kobiety; jedna z nich Włódkowa siedziała na zamku Berwaldzie niedaleko Krakowa, a druga Rusinowska, co rozbijała w górach Świętokrzyskich. Tę ostatnią pojmano i powieszono w butach z ostrogami, z szablą i w ubiorze męzkim. Innych rozbójników: Ossuchowskiego i Mysowskiego, poćcinano.

Król, pojechawszy, do Wilna, zapadł w ciężką chorobę; leczyli go lekarze, ale ktoś naraił chłopą prostego, który miał uzdrawiać; ów oszust, czy tam czarownik wziął króla w swoje ręce i jeszcze w większą chorobę go wpędził. Były to czasy zabobonów i przesądów, więc nie dziwota, że wiercono więcej oszustowi niż umiętnym lekarzom. Dziś także między nami zdarza się często, że zamiast udać się do doktora, używamy bab, zażegnowań i czarów, choć najczęściej przyplacamy to życiem.

Owóz kiedy król chorobą był złożony, przychodzi wiadomość, że Tatarzy wpadli do Litwy, co król usłyszawszy, kazał się przewieźć do zamku Lidy, aby sam był bezpieczniejszy. Tymczasem na gwałt wołano do broni przeciw Tatarom, ale szlachta jakoś nie spieszyła się; tylko Gliński zebrał garść żołnierzy i ruszył na kosz czyli obóz tatarski i napadł go pod Kleckiem. Żwawa była bitwa; Gliński bił się jak rycerz;

padły pod nim dwa konie, w końcu otrzymali nasi zwycięstwo, zabrawszy do niewoli 20,000 Tatarów i odbiwszy łupy i niewolnika w jassyr prowadzonego. Gdy ta nowina przyszła do króla, który już wtenczas mowę stracił, podniósł ręce do góry, ze łzami dziękował Bogu i niebawem pożegnał się z tym światem 1506 r., panując niespełna lat pięć.

Król ten dobre miał serce, ale bystrości niewiele. Bardzo się kochał w muzyce i lubił, kiedy mu dzień i noc przygrywano. Miał też w sobie żylkę wszystkich panów polskich, a szczególnie Jagiellonów, do rozrzutności, że rozdawał dobra i pieniądze; dla tego też mówiono o nim, że w sam czas umarł, póki jeszcze wszystkiego nie rozdał w Koronie i Litwie. Za niego szlachta na sejmikach takie uradziła prawo, że król nie mógł sam robić, bez pozwolenia szlachty i panów, czyli bez posłów i senatu. Trzeba nam bowiem przypomnieć sobie, że senat stanowili biskupi, kasztelan i wojewodowie, czyli najwyżsi urzędnicy i panowie, a izbę poselską szlachta, która z pomiędzy siebie wybierała posłów, dla tego tak nazwanych, że ich posyłało na sejm z każdego powiatu po jednemu lub po kilku.

WIECZÓR XXII.

Król Zygmunt zastaje nieład i ani grosza w skarbie i zapobiega temu. — Książę Gliński odgraża się królowi; zabija Zabrzezińskiego i sam idzie do Moskwy i napada na Litwę. — Gliński chciałby wrócić do dawnego pana, ale oślepił. — Cesarz Niemiecki buntuje nieprzyjaciół na Polskę, potem zaprasza do siebie Zygmunta i szuka zgody. — Krzyżak nie chce hołdu składać; król polski wydaje mu wojnę, pobity musiał się upokorzyć. — Mistrz krzyżacki z księdza zostaje lutrem i zeni się.

Z Y G M U N T I.

Tak na Litwie, jak w Polsce czyli w Koronie, obrano sobie Zygmunta I., brata dwóch poprzedzających królów. Był to pan bardzo gospodarny; wstąpiwszy więc na tron, pomyślał najpierw o porządku w domu i aż wziął się za głowę, widząc jak w skarbie nie było ani grosza, a dobra królewskie pozadłużane i poniszczone. Naradził się więc z jednym bogatym mieszczaninem krakowskim, który tak dobrze rzeczy wykierował, że niebawem i pieniądze były w skarbie i długi na dobrach zostały popłacone.

W Litwie jednakże ciągle się burzyło z powodu nienawiści przeciw kniaziowi Michałowi Glińskiemu i kłótni jego z Janem Zabrzezińskim. Gliński prosił króla, aby Zabrzezińskiego ukarał, ale że to był człek niewinny, król więc nie kwapił się z karą; widząc to Gliński, powiedział w gniewie królowi: to ja sam sobie sprawiedliwość uczynię. Odjechał tedy na Litwę

i ztamtąd zaraz dał znać carowi moskiewskiemu, że mu litewskie zamki powydaje; a miał ich wiele, bo przecie połowę Litwy trzymał. Zbiera zatem car wojsko, wpada i zajmuje zamki, ale skoro król Zygmunt nadszedł z rycerstwem, ustąpił z nich. Gliński widząc że to pora nasycić swą zemstę osobistą, napadł na Zabrzezińskiego w Grodnie, gdzie zawsze mieszkał, obstał dom i kazał go śpiącego w łóżku zamordować, a na znak tryumfu, nosić jego głowę na tyce. Nie miał już ten zbrodniarz co robić w kraju, uciekł zatem z familją swoją i przyjaciel do cara moskiewskiego, gdzie zebrawszy kupy zbrojne, w wielkiej liczbie znowu wpadł na Litwę; ale wojsko koronne i litewskie pod dowództwem samego króla Zygmunta I. pobiło go na głowę pod Orszą, a książę Konstanty Ostrogski gnał go aż do Moskwy, bijąc po drodze. Gliński spokrewnił się z carem i długo, długo dokuczał sąsiedniej Litwie, na koniec, kiedy mu się sprzykrzyła służba, zaczął pisywać listy do króla Zygmunta, aby mu przebaczył i pozwolił powrócić, które to listy gdy wpadły w ręce carowi, kazał go do więzienia wtrącić i oczy mu wyłupić. Taki to koniec bywa każdej zdrady, że i ten, któremu zdrajca ofiaruje swoje usługi, choć z nich korzysta, niemniej zdrajcy nie ufa. Król tylko co się uskromił z tą wojną, kiedy przemyśliwać zaczął o ożenieniu się; aż w tém dają znać że Bohdan, wojewoda wołoski, wpadł na Pokucie, które jest prowincją polską, graniczącą z Wołoszczyzną, a zniszczywszy tę ziemię, ciągnął aż pod Lwów i chciał go zdobyć. Tymczasem prędko wyprawiono Kamienieckiego hetmana,

który z tyłu zabiegł Wołochom i wpadł do ich kraju r. 1510, pustosząc go, a mieszkańców biorąc do niewoli. Widząc Bohdan, że z niego tak zażartowano, wracał się czémprędzej do siebie na obronę własnego kraju i gdy się przez Dniestr przeprawił, został na głowę pobity; musiał rad nie rad przeprosić króla i hołd mu posłuszeństwa wykonać. Ci Wołosi zawsze nas nabawiali kłopotu z tém hołdownictwem; ale darmo, trzeba ich było mieć pod swoją władzą, jak mur, gdyż oni nas przegradzali od Turka i pierwszy napad tych pogan wstrzymywali, byli bowiem chrześcijanami. Przypominacie sobie także, że Krzyżacy pobici tyle razy, już nie byli podobni do onych dawnych Krzyżaków, strasznych swém rycerstwem zbrojnym od stóp do głów, teraz już się ich nie bano, jak się nikt nie boi węża, któremu jad wyjmą. Jednakże starym zwyczajem, mistrz pruski nie chciał dotrzymywać Zygmunto-
wi obowiązków względem niego, a nawet hołdować się wzbraniał. Była to robota cesarza Niemieckiego Maksymiljan I., który bardzo zazdrościł Polsce sławy, wielkości i dobrego rządu, a także i to go kłuło w oczy, że król Zygmunt ożenił się z Barbarą Zapolską, córką Jana Zapołskiego, wojewody siedmiogrodzkiego, który miał dużo zamków i wojska. Maksymiljan jeszcze i Glińskiego pobudzał, aby napadał na Litwę i gdzie mógł, nieprzyjaciół nam robił. Ale z pomocą Boską gdyśmy z wszystkiego obronną ręką wyszli; cesarz Maksymiljan r. 1515 wezwał tak króla Czeskiego Władysława, jak naszego Zygmunta, aby się zjechali pod Wiedeń, stolicę Austrii, dla zrobienia zgody. Ażeby

uniknąć wszelkich ceremonij, kazał cesarz na polu wkopać wielkie drzewo, pod którem monarchowie zjechali się z wielkim i wspaniałym orszakiem dworzan. Tam to napatrzyłeś się różnych przeróżnych narodów w osobliwych ubiorach. Niemcy zbrojno i ogromno, a Polacy, Węgrzy i Czechy od złota i srebra. Powitawszy się tam, pojechali do Wiednia, gdzie radzili i układali się, a potem na zabawach czas trawili, już to staczając udane bitwy, już tańcząc i bankietując. Potem cesarz królowi Zygmunto-
wi dał dwa konie, całe w żelaznej zbroi, aż do kopyt; Zygmunt zaś darował cesarzowi dużo skór sobolich bardzo kosztownych. Cesarz obiecał już nie buntować na Polskę sąsiadów, a nawet dać jej pomoc przeciw mistrzowi krzyżackiemu.

WOJNA z KRZYŻAKAMI.

Musiał też król Zygmunt wziąć się do oręża na tego mistrza, który się nazywał Albert i był siostrzeńcem królewskim, a to dla tego, że wpadł był do Żmudzi i tam dużo złego narobił; a potem znowu że się na dobre uzbrajał i chciał Pomorze i Gdańsk odebrać, które teraz do Polski należało. Wysłał tedy król hetmana swego Firleja z wojskiem, któremu się dobrze powiodło, tak, iż mistrz widząc w końcu, że i te kraje straci, które miał w posiadaniu, bo już Polacy byli pod Królewcem, prosił króla, aby mógł do niego przyjechać i przeprosić, na co król pozwolił i mistrz przyjechał do Torunia. Wszystko byłoby się dobrze skończyło, buntownik byłby się upokorzył, gdyby mu nie donie-

siono, że morzem przy płynęło do niego 4,000 świeżego wojska. Usłyszawszy to mistrz, znowu zaczął brać na kiel, a nareszcie wyniósł się cichaczem i wrócił do siebie, rozpoczynając na nowo wojnę; przecież nie mógł nie poradzić przeciw sprawiedliwości i sile, a w końcu udał się znowu do łaski królewskiej i zawarł pokój, a potem kiedy widział, że nim inni królowie pogardzają za to, że z własnym wujem niesprawiedliwą wojnę prowadził, porzucił tytuł mistrza wielkiego, biały płaszcz krzyżacki z krzyżem czarnym w kąt cisnął, zmienił wiarę i ożenił się. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że już się w Niemczech szerzyła nauka Marcina Lutra, który oderwał się był od powszechnego kościoła i papieża.

Król Zygmunt, przebaczywszy księciu Albertowi, odstąpił mu Prusy zwane książęcemi, z obowiązkiem hołdu. Albert przyjechał do Krakowa r. 1525. Zygmunt zasiadł w monarszym ubiorze na tronie, wystawionym na Rynku Krakowskim. — W tém przystąpiło siedmiu posłów Alberta, prosząc króla, by ich księcia chciał do swęj łaski przypuścić; na co król pozwolił. Albert wjechał tedy na pięknym koniu z swoim dworem. Uderzono w bębny, zagrano w trąby i wystrzelono na wiat. Książę zsiadł z konia, padł na kolana przed królem, lecz król kazał go podnieść, poczem wzięwszy chorągiew, na której był po jednej stronie orzeł biały, z drugiej orzeł czarny pruski, dał ją Albertowi, który powtarzał głośno przysięgę na wierność i poddaństwo. Poczem król uderzył go po ramieniu mieczem i złoty łańcuch włożył mu na szyję. — Gdy

się ten obrządek odbywał, połapano na mieście małych chłopców, i ażeby pamiętali, jak książę Pruski hołd składał, dano im różgi.

Okolo tego czasu dwaj książęta mazowieccy: Janusz i Stanisław pomarli bezdzietni; tym więc sposobem księstwo to, gdzie dziś leży Warszawa, przyłączone czyli wcielone zostało do Korony.

WIECZÓR XXIII.

Dobrych ma Polska hetmanów, którzy odpędzają nieprzyjaciół. — Pod Sokalem młodzież nie słucha hetmana, i zostaje pobita od Tatarów. Jan Tarnowski pod Obertynem zabrał Wołochom armaty i chorągwie, i do kościoła je ofiarował. — Zygmunt ożenił się z Boną Włoszką. — Zła baba wszystko popsula; z jej przyczyny król mniej jest kochany od narodu, niż z początku. — Szlachta zbiera się pod Lwów przeciw Wołochom, ale zamiast się bić, klócili się z królem. — Deszcz ich rozpędza. — Powieś o Stańczyku. — Zygmunt umiera, naród serdecznie po nim płacze.

Panowanie króla Zygmunta I. choć było szczęśliwe i sławne, jednakże nieustannie musiano się opędzać Tatarom, którzy napadali Podole i Ukrainę, a nawet Ruś Czerwoną. Ale wtenczas zastawiali się za kraj dzielni hetmani, jak: Łańckoroński, Konstanty książę Ostrogski, Kamieniecki i inni. Oni to zaraz zbierali wojska i ścigali napastników, a jeżeli ich dognali, zawsze pobili. Trzeba wam też wiedzieć, że Tatara najtrudniej dognać w polu; bo choć miał liczne wojsko, nie lubił mierzyć się z porządnym rycerstwem, jak by-

ło nasze. Zwykle kiedy wpadną Tatarzy, rozbiegną się na wszystkie strony i tu palą, tam rabują, a wszędzie ludzie zabierają jak bydło, i pędzą w jassyr czyli niewolę. Skoro zatem wojsko polskie dowie się o nich, ciągnie ku stronie, gdzie widać dymy palących się włości i miast, a Tatarowie tymczasem rozbiegają się różnymi drogami i wracają na Krym, swoje siedlisko. Na stepie widać i tu i tam ślady kopyt końskich, więc nie wiedzieć którą drogą uciekli, bo uciekają wszystkimi. Dla tego to to trudno było tych rabusiów dognać i pobić. Król Zygmunt dawał ich chanowi czyli księciu pewną sumę pieniędzy, aby tylko nie wpadł do Polski; ale ten barbarzyńca często i wziął pieniądze i wpadł po swojemu. — Lanckoroński r. 1512 pobił ich jednakże pod Wiśniowcem, gdzie leżeli koszem czyli obozem, nie mogąc uciekać dla wielkich łupów, jakie z sobą mieli. Nie poszczęściło się nam równie pod Sokalem, gdzie, było 80,000 Tatarów, a Polaków zaś niewiele pod dowództwem księcia Ostrogskiego. Darmo książę zaklinał i ręce składał, aby nie wydawać bitwy i czekać posilków; ale młodzież niecierpliwa łajała jeszcze hetmanowi swemu. Ta niesforność tak go rozgniewała na koniec, że dosiadł konia i kazał przez Bug rzekę się przeprawiać, gdzie gotowi Tatarowie stali, i jak który z Polaków się przeprawił, zaraz tłumem na niego wpadli. Bitwa ta przegrana została z wielkim wstydem i smutkiem, a to przez niekarność i nieposłuszeństwo młodzieży, która zamiast słuchać hetmana, chciała mu rozkazywać. Najwięcej buntował młodzież niejaki Herbut, który chciał sławy wo-

jennęj nabyć; ale gdy widział bitwę przegraną i tylu braci krew wytoczoną, zawołał: i ja dam gardło z moimi braćmi! Poczem rozpuścił konia na Tatary, mordował ich jak wściekły, aż nakoniec i sam poległ rozsiepany 1519 r.

Inna jeszcze wielka wojna była z Wołoszą. Petryło, wojewoda wołoski wpadł z licznym ludem na Pokucie i spalił miasta: Kołomyję, Tyśmienicę, Śmiatyń; król więc posłał przeciw niemu hetmana Jana Tarnowskiego, który wielki był wojownik i uczył się tej sztuki w cudzych krajach, jak w Hiszpanii, Portugalii przeciw Maurom i w Niemczech. Tarnowski stanął obozem pod Obertynem, okopał się wysokim wałem i głębokim rowem, i jeszcze wozy kazał poustawiać, aby z po za nich strzelcy mogli strzelać wygodnie. W tém nadeszli Wołochy, i wystawiwszy dużo armat, zaczęli walić w Polski obóz przez pięć godzin, ale i Polacy lepiej jeszcze Wołochów parzyli. Nakoniec, kiedy nasi wypadli, takiego bigosu narobili między Wołoszą, że musiała zmykać jak niepyszna, zostawując swoje namioty, armaty, broń i chorągwie. Armat im wzięto 50, a chorągwie wołoskie zawiesił hetman Tarnowski na grobie ś. Stanisława w Krakowie.

Pomówiwszy o tych wojnach, wypada wam też coś i o innych sprawach powiedzieć. Słyszeliście, że król ożenił się był z Barbarą Zapolską, ale ta świętobliwa i dobra pani niedługo żyła. Po niej król szukając tu i owdzie żony, ożenił się z Boną Sforcją, księżniczką medjolańską, i z tej ostatniej miał kilka córek i jedne-

go syna, nazwiskiem Zygmunta Augusta. Możecie sobie wyobrazić, jak się król cieszył, kiedy mu Bóg dał następcę po sobie. Zatem ledwie młody królewicz miał 10 lat, Litwa obrała go sobie za przyszłego pana, toż samo zrobiła i Korona r. 1526. Koronowano go w Krakowie, ale nie pozwolono mu mieszać się do niczego, póki ojciec żyje. Ta królowa Bona była rodem Włoszka, chytra, chciwa i przewrotna. Synowi swemu dała, umyślnie jak najgorsze wychowanie, spodziewając się, że dla jego nieudolności, sama tym lepiej urzędami frymarczyć będzie. Zamiast więc coby młody August miał hartować się na głód, niewygody, sypiać na twardej ziemi, uczyć się wojennego rzemioła, sprawiać szyki, do boju je prowadzić, z żołnierzami żyć brat za brat, żeby za nim i w piekło poszli, to ona przeciwnie: dawała mu spać na miękkich pierzynkach, karmiła łakociami, uczyła tańców, muzyki, z mężczyznami nie dawała mu przestawać, tylko z kobietami, co go pieściły i psuły. Takie wychowanie dla królewicza wcale nie było dobrém, tém więcej, że mając panować w kraju prowadzącym ciągle wojny z pogany, powinien był od młodu zaprawiać się do rycerskiego rzemiosła. Jakoż kiedy gotowano się na wojnę wołoską, panowie mówili królowi, żeby im dał Augusta, bo tak patrząc na wojnę nauczy się sztuki wojowania. Pojechał z nimi królewicz, ale królowa Bona nuż w płacz przed mężem, że synek jój się zmitręży, że go jeszcze gdzie zabiją; na co król stary lubo nie pozwalał, ale w końcu musiał, jak mu zaczęła ciągle klektać nad uchem, i tak królewicza zwrócono ode Lwowa, choć

jeszcze ani prochu nie powąchał. Gadaliż na to panowie i rycerstwo; ale Bona na swoim postawiła. Nie-dobra ta kobieta, nie tylko że mężowi psuła głowę, ale i szlachtę burzyła na panów. Hetman Tarnowski nie lubił się z wojewodą krakowskim, Piotrem Kmitą, a Bona jeszcze ich bardziej podżegała; co więcej kiedy król nie dał urzędu jakiegoś jój faworytowi Gamratowi, tylko komu innemu, co był tego godniejszy niż Gamrat, Bona tak potrafiła nastroić panów na sejmie, że nie nie uradzili o wojnie na Wołoszę; i zamiast coby mieli ustanowić podatki na tę wyprawę, to oni z królem darli tylko koty.

Król widząc, że nie ma sposobu, rozesłał wici, czyli obwołał pospolite ruszenie przeciw Wołochom, chcąc z nimi raz skończyć. Szlachta miała się zjeżdżać pod Lwów, do miasteczka Glinian. Zjechało się tedy 150,000 szlachty, konno i zbrojno; która to siła wystarczyłaby nie tylko na Wołochów, ale nawet i na pobicie samego Turka. Ale nie myśleli oni wcale o wojnie, tylko o procesach, bo każdy chciał skargi swoje wytaczać; panowie krzyczeli na szlachtę, szlachta na panów; a i ci i tamci wygadywali na króla. Jedni tylko kmiotkowie nie wiedzieli przeciw komu narzekać, bo ich wszyscy równo cisnęli, a król choćby ich rad był bronić, nie mógł i słowa powiedzieć, gdyż szlachta przywłaszczyła sobie była nad nimi moc życia i śmierci. Szlachta gdzie mogła, zażarcie obstawała za swojemi przywilejami, chociaż ich miała podostatkiem; i tak na tym zjeździe gliniańskim kiedy jeden pyszny pan odezwał się, że trzeba odróżnić panów od szaracz-

ków, czyli szlachty noszącej szare kapoty, to taki krzyk powstał, że mało go nie rozerwali. Ale gdy jakiś drugi pan wyrwał się z konceptem i nazwał szlachtę szujami, po tej obeldze zdawało się, że nastąpi skończenie świata; sto tysięcy szlachty wrzasło jak jeden człowiek; sto tysięcy szabel dobyto z pochew i wołano: Śmierć panom, książętom i hrabiom, co nad szlachtę wynoszą głowy! Pewnie byliby roznieśli na szablach wszystkich panów, ale cudem wielkim, że to było na gołym polu, zerwał się wicher okropny, piaskiem zasypując oczy, a potem deszcz lunął jak z cebra, i rozpedził szlachtę i panów. Któż na tym stracił, oto rzeczpospolita, kto zyskał? Wołoszyn; śmiejąc się z tej głupoty i niezgody. Dobrze też nazwano ten zjazd, *kokoszą wojną*; bo owi krzykliwi rycerze wyjedli tylko kokosze na kilka mil w koło i więcej nie dobrego nie sprawili r. 1537. Od tego czasu, dzieci moje, szlachta strzeże równości szlacheckiej, i biada była wielkim panom, Radziwiłłom, Tarnowskim i innym, jeżeli przyjęli tytuły niemieckie książąt lub hrabiów; albowiem takie stanęło prawo, bo wszyscy byli sobie równi, czyli żeby jeden nie wynosił się nad drugiego.

Ależ wróćmy się do królowej Bony. Och! narobiłaż ona wiele złego! Opanowawszy całkiem podszłego już wiekiem króla, otworzyła wrota intrydze, zdradzie, przekupstwu i piekielnej chytrości, rozpustników, próżniaków forytowała na urzędy, a odbierała je poczciwym, zasłużonym i pracowitym mężom. Wyśmiewała i kazała nasze proste, poczciwe obyczaje, wprowadzając na ich miejsce włoską zalotność, zgor-

szenia, niekiedy nawet niemiłe sobie osoby potajemnie i zdradziecko sprzątając. Że zaś była nadzwyczajnie chciwa, zaczęła więc obdzierać skarb, przedawać sprawiedliwość i urzędy, a tak niebawem do wielkich pieniędzy przyszła, mnóstwo dóbr i zamków posiadała w Polsce. Dopiero potem dowiecie się, co ta chytra Włoszka zrobiła z temi pieniędzmi. Dosyć, że król Zygmunt, którego cały naród na rękach nosił z początku, bo raz, że to był pan pięknej urody i takiej siły, że szyny żelazne łamał, a najgrubsze powrozy zrywał jak nici; potem, że miał duszę szlachetną, kochał poddanych, jak żrenicę oka, a sprawiedliwość nad wszystko. Ten sam król Zygmunt ulegając zbytecznie tej przewrotnej Włoszce, pod koniec swego panowania, zaprawił dni swoje goryczą i utracił zupełnie dawną miłość narodu. Słowem, Bona była to djablica, co nasiała kłakolu na naszej ziemi.

Nie od rzeczy tu będzie, gdy wam opowiem jedną przygodę, w której król dostaje naukę od swego bratna. Raz wyjechał był cały dwór królewski do Niepołomic, niedaleko Krakowa, gdzie są wielkie bory i zwierza w nich huk. Tam tedy miano dla zabawy króla Zygmunta i królowej Bony polować na wielkiego niedźwiedzia przywiezionego z Litwy. Wypuszczonego z klatki poszczwano psami, ale niedźwiedź psy poszarpał i rzucił się na chłopów, co byli z oszczepami, potem na panów dworskich; niejednego przewrócił i podrapał, a nawet skoczył tam, gdzie Bona stała, co ona widząc, nuże w nogi; ale koń pod nią padł, i królowa ciężko się potłukła. Rozżarte niedźwiedzi-

sko rzuciło się także i na błazna królewskiego Stańczyka, ale go chłopci uratowali.

Dawniej, trzeba wam wiedzieć, że królowie i panowie wielcy chowali sobie błaznów, czyli takich, co ich w smutku różnemi żarcikami rozweselali, a nawet prawdę żartem mówili. Ten tedy Stańczyk lubił nieraz ciąć prawdę, bo i po tém polowaniu, kiedy król śmiał się z niego, że uciekał przed niedźwiedziem, nie jak rycerz, ale jak błazen; Stańczyk odrzekł: większy ten błazen, co mając niedźwiedzia w skrzyni, puszcza go na swoją szkodę. I słusznie przyciął. — O tym Stańczyku wiele jest dowcipnych powiastek, jak ta np. Raz szedł sobie Stańczyk po Krakowie, ubrany po błazeńsku w różne pstre płatki, co widząc chłopcy uliczne, zaczęli go gonić, aż suknie zeń zdarli. Skarżył się Stańczyk przed królem, a kiedy ten go zaczął żałować, odpowiedział: nie żałuj mię królu, ciebie bardziej obdzierają, niż mnie; wszak wzięto ci Smoleńsk a przecie nie skarżysz się na to. Kto inny byłby nie śmiał tak powiedzieć królowi, chociaż to była święta prawda; panu i kpu wszystko wolno, tak powiada stare przysłowie. Raz była między panami o tém mowa, jakich też rzemieślników najwięcej; gdy różni różnie zgadywali, przytomny tej rozmowie Stańczyk, rzekł: że doktorów. A gdy temu nikt wierzyć nie chciał, wyszedł Stańczyk nazajutrz na rynek w Krakowie, podwiązawszy sobie chustką zęby. Jaki taki z panów, spotkawszy znajomego Stańczyka, zaczyna mu radzić najlepsze lekarstwo na ból zębów. Natenczas Stańczyk, dobywszy tabliczki wrzkoło dla zapisania owego le-

karstwa, zapisywał nazwisko każdego takiego nieproszonego lekarza; a ponieważ znany był w całym Krakowie, w kilku godzinach, zebrał łokciowy spis swych doktorów i wygrał zakład.

Kiedy król coraz bardziej starzał się i nie mógł sobie dać rady z Boną, chcąc sobie ulżyć w pracy, oddał synowi Augustowi całkiem rząd W. Księstwa Litewskiego. Potém zwoławszy sejm do Piotrkowa r. 1544, zachorował tamże tak, że prawie pół martwego przywieziono w saniach do Krakowa, gdzie niebawem rozstał się z tym światem r. 1548, mając lat 72 a panując 41.

Był so pan pełen dobroci, a choć się rozgniewał, jednakże umiał gniew powściągnąć. Do wojny nie bardzo był porywczy, aż kiedy mu dobrze dokuczano, brał się do broni i właśnie dla tego, że cudzego nie-szczęścia nie pragnął, Pan Bóg dawał mu zawsze zwycięztwo. Choć naród na niego przy końcu sarkał, jednak gdy umarł, poznał co w nim stracił i bardzo go żałował, bo przez rok cały, wszystko co żyło, bogaci i ubodzy, nie pokazywali się nigdzie, tylko w czarnej sukni; dziewczęta nawet nie śmiały ubierać się w kwiatki; a po karczmach nikt nie usłyszał ani muzyki, ani tańca.

WIECZÓR XXIV.

Zygmunt August dowiaduje się o śmierci ojca i ogłasza zaraz, że się ożenił z Barbarą Radziwiłłówną. — Bona na tę wieść buntuje panów na syna. — Panowie na piotrkowskim sejmie klękają przed królem, aby żonę porzucił; król odpowiada, że woli tron stracić niż Barbarę. — Stalność królewska zwyciężyła. — Barbara koronowana, ale wkrótce umiera. — Studenci z Krakowa wychodzą w świat. — Nauka luterska zawraca głowy. — Miasto Gdańsk chwytą się tej nauki. — Król tam jedzie i wstępuje do księcia pruskiego. — O mało nie zginął dla frąszki. — Przygoda o porwaniu jednej panny i o zabiciu uwodziciela.

ZYGMENT AUGUST.

Młody Zygmunt August był wtedy w Wilnie, gdy mu doniesiono o śmierci ojca. Zaraz tedy na zamku wileńskim czyni przygotowania i wprowadza na zamek Barbarę Radziwiłłównę, wdowę po Gastoldzie, ogłaszając przed panami litewskimi, że to jego żona. Trzeba wam wiedzieć, że August w młodych latach był ożeniony z Elżbietą księżniczką niemiecką, ale jej nie lubił; ona też gryzła się tém i umarła. Owdowiawszy, upodobał sobie piękną Barbarę Radziwiłłównę i wziął z nią ślub potajemnie. Myślelibyście, że królowi wolno się żenić, z kim zechce? Bynajmniej. August dobrze wiedział, że ojciec i matka, dowiedziawszy się o jego małżeństwie z poddanką, gniewaliby się na śmierć; gdyż królowie zwykle szukają sobie królewien z domów panujących. Dla tego August ożenił się skrycie i dopiero po śmierci ojca ogłosił publicznie. Uczy-

niwszy to, pojechał na pogrzeb ojcowski do Krakowa, a po pogrzebie na sejm zwołany w Piotrkowie 1549 r.

Przypominacie sobie, co mówiłem o złém, bab-
 skiém wychowaniu Augusta. Otóż naród był pewny,
 że z młodego króla nie będzie, tylko leniuch i roz-
 pustnik; ale inaczej się stało: dobre ziarno, choć w złej
 ziemi, przyjęło się pocziwie i królewicz skoro nie był
 razem z matką, ale z zacnymi litewskimi pany, napra-
 wił się i na dobre zaczął dla narodu pracować.

Tymczasem królowa Bona dowiedziawszy się
 o małżeństwie Augusta, ledwo nie pękła ze złości, raz
 że chciała mu sama wybrać jaką królownę, po drugie,
 że syn zaczął się rządzić swoim, a nie jej rozumem.
 Zwyczajem więc swoim podburzyła szlachtę na Augu-
 sta, podżegając, że król zaczyna panować samowładnie,
 kiedy się nikogo nie pyta o pozwolenie a robi swoje.
 Szlachta więc, co powinna była królowi podziękować
 za to że się do niej zniżył, z jej łona małżonkę wybie-
 rając, jedni namówieni przez Bonę, inni zazdroszcząc
 Radziwiłłom wpływu u króla, na sejmie piotrkowskim,
 strasznie powstała na młodego króla, za to, że bez wie-
 dzy narodu żonę pojął. Szczególniej jeden poseł Piotr
 Boratyński, upadł publicznie królowi aż do nóg z dru-
 gimmi zaklinając go na Boga, aby Barbarę oddalił od
 siebie. Na co król zdjął czapkę z głowy, uściskał ich
 i odrzekł: szczęście korony stoi na wierze i pocziwości
 królewskiej; czyż moglibyście mi wierzyć, gdybym żo-
 nę, której przysiągłem zdradził? stając się raz niewier-
 nym żonie, mógłbym się stać i rzeczypospolitą. Nare-
 szcie dodał: co się stało, odstać się nie może, wolę ja

koronę stracić, niż odstąpić małżonki.—Kłócili się długo posłowie, ale darmo, stałość królewska przemogła. Jeżelibyście chcieli porównać Augusta z Jadwigą, co się wyrzekła Wilhelma, dla szczęścia narodu i potępiać go za to, postapilibyście niesłusznie; albowiem August wyrzekając się Barbary, nieby przez to dobrego dla kraju nie robił, tylko dogadzałby szlacheckiej pysze, co nie mogła ścierpieć, aby kobieta z równego im stanu nosiła koronę. Zresztą choćby była Barbara i chłopką, kiedy była cnotliwą i kochaną od króla, za cóżby nie mogła tak dobrze z nim panować, jak inna księżniczka? Wszakże i w innych narodach wiele było wielkich monarchiń z gminu wyniesionych do korony. Nie urodzenie, ale cnota i zdatność, to grunt rzeczy.

Po tym bardzo hałaśliwym sejmie, wrócił król do Krakowa, gdzie go zmartwił taki przypadek: studenci pokłucili się ze sługami księdza Czarnkowskiego; przyszło do bójki, w której kilku studentów zostało zabitych. Dopiero to krzyk i lament po Krakowie! Wszyscy studenci, a było ich kilka tysięcy, poszli do króla skarżyć się na księdza Czarnkowskiego; ksiądz się uniewinnił, ale oni ciąglestawali, aby go ukarać, czego gdy uczynić nie chciano, zbuntowali się wszyscy studenci, jak to zwykle jeden za drugim się ujmuje i zabrawszy manatki na plecy, a książki pod pachy, wyszli hurmem z Krakowa, śpiewając pieśń: ruszajmy w świat za oczy! Co widząc rodzice i mieszkańcy, nie mogli się od płaczu wstrzymać, że tyle dzieci Bóg wie gdzie w świat się puszcza. Dużo z tej młodzieży udało się na nauki do Niemiec, gdzie luterska wiara

szerzyła się, tam i oni ję skosztowali i potem tę nowość po Polsce roznieśli.

Panowie domagali się znowu aby król zwołał sejm, ale on nie chciał tego uczynić, pomnąc, że na przeszłym sejmie samych tylko słuchać musiał przygryzków; wszakże za namową hetmana Tarnowskiego dał się król nakłonić i znowu zwołał sejm do Piotrkowa. Tam wytoczyły się różne sprawy przeciw tym, co zaczęli w naukach Lutra smakować; prawa krajowe nakazywały karać takich odszczepieńców, jednakże król, jako pan rozsądny i miłosierny, napomiał tylko odszczepieńców, co było lepsze, niż kara najsroższa, gdyż często miłością i dobrocią człowiek więcej dokaże niż postrachem i gwałtem. Po tym sejmie król zaczął prze-myśliwać o koronowaniu swęj Barbary. Widząc różni panowie, co wprzód na nią krakali, że król nie pozwoli ję sobie wydrzeć, zaczęli ję teraz nadskakiwać, nisko ję się kłaniać, a nawet wyprawiać dla niej sute uczty i tańce; sama nawet królowa Bona, choć zapewne nieszczerze, ale już ją głaskała i synową nazwać raczyła. Przyszło więc do koronacyi w Krakowie. Uradowany August myślał, że już wszystkie przewycięzył trudności, że mu nikt żony nie wydrze, kiedy naród uznał ją za panią; ale inaczej podobalo się Bogu, bo w pięć miesięcy po koronacyi nagle umarła 1551 r. Powiadają, ale cóż ludzie nie wymyślają, że Bona kazała ją otruć jednemu Włochowi, doktorowi swojemu. Straszna byłaby to zbrodnia; serce aż wzdryga się na nią; lepiej więc nie wierzyć temu, moje

dziatki, aby tak okrutna matka znajdowała się na bożym świecie.

Biedny August po stracie ukochanej żony strasznie zesmutniał; ubierał się tylko w czarne suknie, czarnym kirem kazał obić pokoje; zamykał się od ludzi i radby był porzucić koronę i wszystko, ale przypominał sobie, że ma święte obowiązki dla Rzeczypospolitej, której dawniej jeszcze miłość poślubił, niż Barbarze. Więc przecierpiawszy tę stratę, znowu zajął się rządem kraju.

LUTERSKA NAUKA.

Jak już mówiłem, nauka Luterska i Kalwina bardzo rozszerzyła się w Polsce, a to najwięcej przez różnych ludzi z Niemiec, co przyszedłszy do nas, gościnnie bywali przyjęci, i za to odpłacali rozszerzaniem tych nowości religijnych sięjących w narodzie niezgodę. Król bojąc się aby wojna z tego powodu nie wybuchła, nie karał takich, ale łagodnie upominał i zostawiał czasowi, mówiąc: jeżeli to dobra religja, to będzie trwała na wieki, jeżeli nie, to niedługo sama przez się upadnie. I rozumnie zrobił, bo w Niemczech i w innych krajach, gdzie Lutrów i Kalwinów prześladowano, lała się krew, bracia braci zabijali, kiedy jeden był katolik a drugi luter. U nas, dzięki Bogu, do tego nie przyszło, bo się nie prześladowano, chociaż duchowieństwo dzielnie praw kościoła broniło.

Za przykładem mistrza Alberta, co się zlutrzył, ziemie pomorskie, a mianowicie miasto Gdańsk, przy-

stało do tej nowej nauki. Król August umyślił tedy pojechać do tego niespokojnego miasta. Luboć starszyzna miejska przyjęła go z wielką pokorą, jednakże nie obeszło się bez bitwy między dworzanami królewskimi, a czeladzią gdańską. W tym tumulcie dwoje ludzi zabito pod oknami królewskimi. Miano surowo karać ten rozruch, jednak król dobry darował burzycielom.

Po tych sprawach pojechał do Królewca dla widzenia się z Albrechtem, księciem pruskim, który go wspaniale częstował, na wiwat kazał strzelać i sztuczne ognie puszczać. Wtedy król miał taki przypadek iż kula obok niego zabiła młodego kniazia Wiśniowieckiego. Sam gospodarz i wszyscy bardzo się tym przypadkami potrwożyli.

Tegoż czasu zdarzyło się, iż młody pan jeden książę Sanguszko napadł na zamek księżnej Ostrogskiej i porwał jej córkę Halszkę; czém matka obrażona, pojechała zaraz do króla z żałobą na ten gwałt niesłychany. Król wydał zatem rozkaz, aby kniazia Sanguszkę, jako winowajcę wszędy chwymano. Zuchwalec ten, bojąc się kary, uciekł z panną do Czech. Znalazł się jeden obywatel Zborowski Marcin, którego bardzo bolało, że winowajca wymknął się z rąk sprawiedliwości, puścił się więc w pogoń, a dognawszy w Czechach, gdy go chciał pojmać, a Sanguszko dobył oręża na obronę, Zborowski uderzył nań tak mocno, że tenże z ran umarł. Pannę zaś matce oddał. Dla tego opowiadam wam to zdarzenie, abyście uważali jak to dawniej ujmowano się dobrowolnie za wszelką zniewagę

wyrządzoną w obywatelstwie. Toż i ten Zborowski, z własnej ochoty pognął za Dymitrem i odbił mu pannę, aby matce powrócić córkę i tprawiedliwości zadość uczynić

WIECZÓR XXV.

Królowa Bona nałapawszy dużo pieniędzy, wyjeżdża z niemi z Polski i pożycza je królowi hiszpańskiemu — Co to są summy neapolitańskie? — Jako kawalerowie mieczowi ukarani są w Inflantach. — O carstwie moskiewskiem i o carze Iwanie Groźnym. — Wpadnięcie Moskwy do Inflant. — Rzeczpospolita babińska. — Litwa z Koroną porównana. — W Lublinie unja między dwoma narodami zawarta. — Zygmunt August choruje i radzi się czarownic. — Co przepowiedział astrolog? — Król umiera w Knyszynie.

Zapytacie mię teraz, dzieci moje, co też tak królowa Bona robi? — Dowiedźcie się, że nie mogąc już rządzić tak synem, jak rządziła starym mężem; widząc, że jej konszachty na nic się nie przydadzą, bo już i panowie nie chcieli jej nadskakiwać, umyśliła wyjechać z Polski. Młody król bardzo się temu przeciwil, aby go matka na starość miała opuszczać, tém więcej, że na niczem jej nie brakło, że choćby i ptasiego mleka zapragnęła, i tegoby jej nie żałowano. Ale ona, jak się uparła jechać, tak zaraz kazała kilkadziesiąt wozów wytoczyć i ładować w nie sprzęty i klejnoty, a przytém i ogromne summy pieniędzy, które zebrała w Polsce, to z majątności swoich, to z niecnego frymarku różnych

urzędów, jeszcze za starego króla. Bardzo przykro było i królowi i panom polskim, puszczać królową z takimi skarbami, które Bóg wie, komu miały się dostać. Więc niektórzy zmówili się aby jej nie puścić. Ale ona zaczęła szlochać i prosić, że jej polskie powietrze nie służy, aż ją puszczone. Była to robota Włochów faworytów, których miała przy sobie. Jakoż kiedy przyjechała do Włoch, swego kraju, zaraz pożyczła część tych pieniędzy królowi hiszpańskiemu i neapolitańskiemu, a resztę ci Włosi rozerwali, gdy umarła. Upominali się potem królowie polscy tych pieniędzy u Hiszpanów, ale przepadły; i dziś, kto ma dług, którego nigdy nie odbierze, mówią, że ma summy neapolitańskie.

Takto ci zamorezycy wszyscy robią; spanoszą się u nas i wyjeżdżają z pieniędzmi do swego kraju; ażeby choć błogosławili te chlebne kraje, ale gdzie, tam! jeszcze nas opisują, że tu same niedźwiedzie i wilki, a mróz i śnieg przez cały rok, a taki gruby obyczaj panuje, że obrusy i serwety do stołu przybijają gwoździami aby je kto nie ukraść; a co koszul, to wcale nie znamy, tylko suknie kładziemy od razu na ciało; takie to brednie zwykle rozpisują Niemcy i Francuzi o krajach zamieszkałych przez słowiańskie narody którem i gościnność dają.

O INFLANTACH.

Mając mówić o wojnie w Inflantach, muszę wam cokolwiek nadmienić o tym kraju. Rzućcie okiem na

mappe, a postrzeżecie kraj nad brzegiem morza Bałtyckiego, graniczący od południa ze Żmudzią i Litwą, od wschodu z krajami moskiewskimi, a od północy z morzem. Mieszkał tu naród plemienia Czuchonców i Łotyszów; ale podobnie jak w Prusiech Krzyżacy, zagnieździli się tu Kawalerowie Mieczowi, rodzaj wojennych mnichów, którzy tu mieczem rozprzestrzenili naukę Chrystusa; bowiem narody te były pogańskie, jak Litwa i Prusowie. Podobnie jak mistrz krzyżacki, tak i mistrz kawalerów mieczowych przyjął był naukę Lutra i z tego powodu bardzo dokuczał duchowieństwu katolickiemu. Zdarzyło się, iż arcybiskupem był tam brat cioteczny naszego króla Zygmunta Augusta; jemu tedy mistrz wypowiedział wojnę, a że ksiądz nie był wielki rycerz, przeto go pojmał i do więzienia wtrącił. Dowiedziawszy się o tym król August, zaraz zbiera wojsko i rusza przeciw Mistrzowi, napominając przez posły, aby nie żartował z potężnym królem polskim. Mistrz choć późno skoczył do głowy po rozum i przyrzekł pokorę; jakoż zaraz przyjechał do królewskiego obozu, ukląkł i przeprosił króla obiecując wynagrodzić krzywdę arcybiskupowi. Nastąpiły też przyrzeczenia między Litwą i Inflantami, że się nawzajem będą wspomagać, gdyby sąsiad ich Iwan Groźny, car moskiewski chciał tych lub owych zaciepić. Czego się obawiano, to się i stało; gdyż car dowiedziawszy się o tym, wpadł z ogromną kupą ludu, pustosząc Inflanty mieczem i ogniem, a nawet samego mistrza pojmał i w więzieniu trzymał w Moskwie, póki nie umarł. Kawalerowie Mieczowi, nie mogąc tedy

oprzeć się takiej sile, z namowy nowego mistrza Ketlera, poddali się Zygmuntowi Augustowi r. 1562.

Posłał tedy król Mikołaja Radziwiłła na objęcie Inflant, przyczem mianował Ketlera księciem Kurlandyi, z obowiązkiem holdowania Polsce. — Moskwa i Szwecja ze swojej strony ciągle dobijały się orężem o posiadanie Inflant, wpadając nawet do Litwy i zabierając miasta i zamki. Oj wiele, wiele było kłopotu o tę krainę, wiele krwi się przelało, i Polska nie na tym nie zyskała, tylko stoletnią wcale niepotrzebną wojnę z Moskwą i Szwedami. Ale z innej strony, Zygmunt August, ujmując się za nieszczęśliwym arcybiskupem, broniąc te narody od tyraństwa kawalerów mieczowych, dopełnił powinności narodu względem narodu; bo jeżeli widzicie kogo w ogniu, albo tonącego, czemuż rzucacie się w ogień albo w wodę, aby go ratować?

Rzeczpospolita, jak mówilem, wmieszała się niepotrzebnie przez danie pomocy Inflantom w wojnę z Moskwą, z którą dotąd małe tylko utarczki prowadziła, jako z narodem będącym jednego z nami sławiańskiego szczepu, który to szczep powinien się zawsze być trzymać za ręce, aby mógł stawić czoło najzawziętym nieprzyjaciolom, Niemcom, co już tyle sławiańskich plemion pochłonęli, zacierając byt ich aż do imienia. Wypada mi teraz powiedzieć wam o tym narodzie moskiewskim, czyli rosyjskim, jak się później nazywać począł. Zamieszkał on obszerne ziemie na całej północy; zrazu podlegał wielu książętom, którzy niezgodni ze sobą, podobnie jak i nasi Piastowie, wpu-

ścili do kraju Tatarów, i musieli ciężkie ich jarzmo znosić blisko przez dwa wieki. Była to kara, ale kara nie bez korzyści, bo pod tém ciężkiem pogańskim jarzmem, naród taką wyrobił w sobie dzielność, tak rozumiał potrzebę ulegania jednej głowie panującej, że w końcu przyszedł do sił, i jarzmo tatarskie zrzucić potrafił, pod przewodnictwem księcia Dymitra Dońskiego, który śmiertelny cios zadał Tatarom. Odtąd Moskwa coraz wzrastając w znaczenie, stała się najpotężniejszym państwem na północy.

Właśnie współcześnie z Zygmuntem Augustem siedział na wielkiem księstwie moskiewskiem car Iwan Groźny, który z początku bardzo łagodnie panował, mając dwóch przyjaciół, jednego Mnicha i Adaszewa, ludzi świętobliwych których rad słuchał; lecz potem kiedy ich oddalił, groźnie się obchodził z poddanymi i za najmniejsze przewinienie pod miecz oddawał. Była to niejako próba na naród, czy zniesie tak srogięgo pana — zniósł go, a nawet pokochał, bo kiedy Iwan Groźny zmęczony sam swoją srogością, usunął się do klasztoru, lud począł płakać i zaklinać go aby wrócił, gdyż pozbawiony pana nie da sobie rady, i marnie zginie! Iwan wrócił, i znowu panował jak dawniej. Monarcha ten miał rozum bystry, i co robił, to zapewne nie z uciechy zabijania ludzi, ale w téj myśli, aby naród przywykł do uszanowania jego nieograniczonej potęgi.

U nas znowu przeciwnie się działo — swobody było tyle, że władza monarsza coraz traciła na poszanowaniu, co potem bardzo smutne wydało owoce.

A jaka była swoboda dość gdy wam powiem, że za Zygmunta Augusta znalazło się kilkunastu ludzi wesółych i dowcipnych, co wymyślili sobie rzeczpospolitą babiną, niby na wzór rządu polskiego, a to dla tego, ażeby przedrwiwać wszystko, co nie po myśli narodowi uchwali król, lub stany rzeczypopolitęj. Kto zaś wpadł na ten pomysł powiem wam. Jest blisko Lublina wieś nazywająca się Babin, tam mieszkał pan sędzia Pszonka, człek bardzo rozumny i wesóły, który przybrawszy sobie kilku przyjaciół także wesółych, założył rzeczpospolitą, w której rozdawano urzędy: i tak, jeżeli kto się lubił upijać, zrobili go piwniczym, jeżeli nie umiał pisać, pisarzem; jeżeli kto niedorzeczne lekarstwo radził, lekarzem; tchórza, robiono hetmanem; i tak każdemu, co albo skłamał, albo głupstwo powiedział, albo był próżniakiem, dawali urząd w rzeczypopolitęj babiniejszej. Jak widzicie, zabawka ta wymyślona została dla poprawienia wad i złych nałogów. Król Zygmunt August, dowiedziawszy się o tém, pytał: a któż jest królem w rzeczypopolitęj babiniejszej? za-pytany odpowiedział: Ty najjaśniejszy królu, co panujesz w Polsce, panuj i w Babinie. Dobry August uśmieł się z tego żarciku.

Moglibyście sobie myśleć, słysząc o złém wychowaniu Zygmunta Augusta, że z niego kraj nie będzie miał pociechy; przecież Opatrzność zlitowała się nad nami i z wiekiem dojrzałym, dała mu i rozum dojrzały. Umiał on szlachtę łagodzić, gdyż się bardzo burzyła, umiał téż i porządek w rzeczypopolitęj utrzymać.

ZYGMUNT AUGUST NADAJE SWOBODY LITWIE.

Często dla spraw moskiewskich i inflantskich przesiadując w Litwie, pokochał Litwinów, a chcąc ich jeszcze bardziej z Koroną połączyć, nadał im takie przywileje, jakie Polacy mieli, to jest: że mogli sobie posłów obierać i na sejmy posyłać i swoje własne mieć sądy. Książęta litewscy, których tam było co niemiarą, zaczęli na to utyskiwać; ale szlachta litewska i raska pod niebo wynosiła Augusta, że jej równe swobody nadał 1562 r.

Kiedy tak król na Litwie bawił, szlachta i senat widząc, że powstaje nieład w Koronie, że nikt nie dba o dobro publiczne, że Tatarzy napadają; posyłają do króla, aby przyjechał na sejm do Piotrkowa. Król jedzie, a tu nie na jednym drży skóra, bo jak na sądnym dniu będzie się sprawiedliwość działa. Przybycie królewskie ogłosiły bębny, trąby i wystrzały.

Kiedy August wszedł na zgromadzenie, zaczęto wołać o sprawiedliwość; to jest, aby, jeżeli kto ma za wiele urzędów, przy jednym został; kto dobra posiadał nieprawnie, niech je odda; kto co zrobił niech będzie ukaran. Zgoła porządek miał nastąpić we wszystkim.

Król pierwszy dla dobra pospolitego ustąpił ze starostw czwartą część dochodu na utrzymanie stałego wojska; tę czwartą część nazwano z łacińskiego *Kwartą*, a więc i to wojsko nazywano kwarcianem. Stałego wojska, takiego jak dziś jest wszędzie, nie było wtedy, tylko pospolite ruszenia, to jest, że w razie po-

trzeby rozsyłano wici i każdy szlachcic musiał siadać na koń i stawiać przeciw nieprzyjacielowi. Na tym tedy sejmie August ciężką miał robotę: kłóć się z każdym szlachcicem, tłumaczyć mu, że niegodziwie co posiada, odbieraj mu, karz go; nielada trzeba było cierpliwości i zdrowia. A przecież August swego dokazał przy stałości, chociaż wołałby się bawić i polować; jednak dla dobra kraju chętnie podejmował trudy i mozoly.

UNIJA POLSKI I LITWY.

Inna ważniejsza jeszcze rzecz ciążyła Augustowi oddawna na sercu; chciał on koniecznie, aby Litwa z Koroną tak się złączyła, żeby nikt nie poznał, że to dwa, ale jeden kraj. Dużo jednak było przeszkód, a to z tego powodu, iż na Litwie inny był porządek, niż u nas, i tak: tam wsie i miasta należały do panów, czyli kniaziów, a szlachta trzymała od nich grunta i prawie była im poddana. August więc zamienił szlachtę w prawdziwych dziedziców; i sam z siebie dał przykład, bo będąc dziedzicznym panem Litwy, rzekł się tego prawa i odtąd Litwa mogła sobie króla razem z Polską obierać r. 1569. Przygotowawszy tak rzeczy, zwołał sejm do Lublina; zjechało się tam mnóstwo panów i posłów z Litwy i Korony, aby podpisać Unję czyli połączenie Litwy z Koroną. Jeszcze się Litwini targowali o niektóre prowincje, czy mają się do Litwy czy do Polski liczyć; ale w końcu stanęła zgoda i dwa te narody i w prawach i przywilejach porównane zostały.

Trzeba wam coś powiedzieć o rodzeństwie Zygmunta Augusta; miał on z żyjących siostr: Izabellę za króla Węgierskiego wydaną; Katarzyna poszła za Jana księcia finlandzkiego, który potem był królem Szwedzkim i Annę, co długo żyła w stanie panińskim, a w końcu zastała żoną Stefana Batorego. — Co zaś do żon, tych miał aż trzy, jedną po drugiej, ale ich nie kochał, prócz jednej Barbary. Nie zostawił też dzieci po sobie, a zatem z jego śmiercią wygasła familja Jagiellów, która przez 200 lat tak po ojcowsku rządziła Polską.

Był to pan bardzo uezony i znał się dobrze na ludziach, co w panującym jest wielką zaletą. Mimo tego niedługo przed śmiercią nie słuchał dobrych rad lekarzy, ale otoczył się czarownicami i wrózkami, co go to niby miały wyleczyć z choroby nóg i z bólu krzyżów. Dziwne rzeczy wyrabiały z nim te baby: to mu kazały się w koło kręcić, to ucinały włosy i paliki to sznurki i guziki od szat odrywały, szeptały przytęm zaklęcia, a zawsze wyludzając od króla pieniądze, już na kwitki, już też okradając osłabionego na umyśle króla z łańcuchów, pierścieni i innych klejnotów. Był też wtedy zwyczaj, że królowie mieli nadwornych astrologów czyli wróżbitów, co z gwiazd przepowiadały przyszłość. Owóz taki jeden astrolog, gdy go król pytał, wiele lat będzie żył? odpowiedział, że umrze w 72 roku. Co się sprawdziło, bo August umarł 1572 roku, ale nie miał wtenczas więcej nad 52 lata. Tym to sposobem oszukiwali ci astrologowie łatwowiernych.

Ostatni sejm złożył król w Warszawie, ale się tam okazało morowe powietrze, a on już zapadał bardzo na zdrowiu, przeto już bardzo chory przyjechał do Knyszyna, gdzie zwykle dawniej lubił polować, bo tam są wielkie knieje i podostatkiem zwierza dzikiego. Tam tedy Bogu ducha oddał, będąc już tak schorzały, że tylko na nim skóra i kości. Zaraz się panowie zbieżeli; aby zajęć się pogrzebem, ale się pokazało, że owe baby, które go w końcu całkiem opanowały, tak okradły króla, że nie było go w co pocziwie ubrać, ani za co po pańsku pochować. Dopiero po ściślejszym przeszukaniu znalazły się w sklepach zamku knyszynskiego znaczne summy w sądkach leżące, może do przywłaszczenia sobie przez osoby dworkie na bok usunięte, za które przybrano go godnie i wspaniale. W zwyczaj już przeszło, iż królów polskich chowano w Krakowie; sprowadzono więc ciało Augusta do Krakowa i tam odbył się pogrzeb. Z rodziny królewskiej nie było nikogo więcej, tylko jego siostra Anna, która szła za marami. W kościele, gdzie stała trumna, wpadł zbrojny rycerz na koniu i skruszył kopję, po nim urzędnicy koronni łamali swoje laski i pieczęcie na znak żałoby. Był to zwyczaj zachowywany przy pogrzebach naszych królów, a nawet i hetmanów.

WIECZÓR XXVI.

Jacy to byli Jagiellonowie? Byli królami prawdziwie chrześcijańskimi. — Cośmy zyskali na połączeniu się z Litwą? — Zygmunt I. dwa razy chybił; raz, nadając Prusy hołdowném prawem Albertowi; drugi raz, pozwalając szlachcie swawoli. — Handel bardzo się podnosi i cały kraj opływa w dostatki. — Dużo uczonych ludzi. — Z wynalazkiem prochu inny sposób wojowania. — Co zdobyto na wrogu, ofiarowano Panu Bogu.

SPRAWIEDLIWOŚĆ JAGIEŁŁO W.

Ze śmiercią Augusta skończył się ród Jagiellonów i Jagiełłowska epoka. Trzeba nam zatem zastanowić się jeszcze nad tą epoką, najpiękniejszą w historii narodu polskiego.

Mogliście byli uważać, że duch prawdy chrześcijańskiej zaczął już rządzić narodem. Że królowie ani napadali cudzych krajów, ani krzywdzili sąsiadów, ani narodów. Nim co postanowiono, każdy się uderzył w piersi i rozważał, czy to się zgadza z przykazaniem boskiem i ze sprawiedliwością ludzką. Że zaś działy się różne występki i zbrodnie nawet, to bez tego być nie może; ale jak na jedno, tak na drugie była kara.

Zaraz pierwszy przykład łaski boskiej macie na Władysławie Jagielle. Będąc poganinem, był dziki, okrutny, a chytry, jak lis; on to zamordował stryja swego Kiejstuta i tysiąc innych zbrodni popełniał; — lecz ochrzciwszy się i ożeniwszy z Jadwigą, stał się zu-

pełnie innym człowiekiem, powolnym i dobrym, jak baranek.

Do niego podobni byli wszyscy Jagiellonowie; przez 200 lat żaden z nich nie popełnił okrutnego lub niegodnego czynu.

KORZYŚĆ POŁĄCZENIA SIĘ Z LITWĄ

Przez dobrowolne połączenie się z Litwą, dopiero przyszedł ostateczny koniec na Krzyżaków. Jak wiecie, obowiązkiem tych mnichów było nawracać pogańską Litwę; że zaś ją Polacy nawrócili, mnisi ci stali się niepotrzebni. Nigdyśmy też nie dali im rady bez pomocy Litwy; żeby nie bitwa pod Grunwaldem, gdzie taką ponieśli klęskę, iż już więcej przyjść do siebie nie mogli, Bóg wie czybyśmy teraz nie byli Niemcami. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że przed tą bitwą już mistrz krzyżacki z innymi książętami niemieckimi był się ułożył, że jak z może Jagiełłę, tedy Polskę zagarnie. Opatrzność zlitowała się i nie dała im tej pociechy. Z połączenia Litwy zyskała Polska więcej krajów ruskich, które do korony przyłączyły się, a przytém i hordy tatarskie cofnęły się w swoje stepy i już nie napadały taką nawałą. Jedna tylko horda krymska, na półwyspie Krymu, nad morzem Czarném mieszkająca, najdłużej nam dokuczała, połączywszy się potem z Turkami.

Ci Turcy, co przyszliz z Azyi do Europy i chcieli ją mieczem nawrócić do swojej wiary mahometańskiej stali się dla nas najstraszniejszymi nieprzyjaciółmi.

Odtąd powinność Polski, jako narodu chrześcijańskiego była ta, aby wszelkimi siłami odpierać tych barbarzyńców, co się uwzięli na zagładę wiary świętej katolickiej. Widzieliście, jak Władysław młodziuchny przyjął koronę węgierską na to jedynie, aby walczył w obronie Krzyża. Dla tego to Polskę nazwano murem chrześcijaństwa, że jak o mur jaki, o nasze piersi rozbijały się tłumy Turków i Tatarów przez lat 300.

Z innej znowu strony Zygmunt I. wielki błąd popełnił że pozwolił siostrzeńcowi swemu Albertowi, mistrzowi krzyżackiemu, przyjąć reformę i powodowany przychylnością ku własnej krwi, księciem go na własną szkodę uczynił! Tenże król nie dobrze uczynił, zawierając pokój z Turkami i przyjaźniąc się z ich sultaniem, jak z równym sobie królem. Była to ciężka wina; król chrześcijański, jak Zygmunt I. powinien był ciągle nękać najstraszniejszego nieprzyjaciela wiary katolickiej, który jego powolnością zagnieździwszy się w Europie, tym srożej potem nastawał na Polskę i inne chrześcijańskie narody.

BUNT SZLACHTY.

Teraz i w samym domu wszczął się pożar; na owęj osławionej kokoszej wojnie, czy rokoszu Gliniańskim, pierwszy raz rozerwała się jedność narodowa; szlachta zamiast dopomagać królowi w dobrych zamiarach, i ruszać na Wołoszczyznę, podniosła straszne krzyki, dopominając się o przywileje i wolności dla siebie. Był to, dzieci moje, przykład wielkiego samo-

lubstwa, które coraz bardziej rosło na zgubę kraju. Odtąd będzie już trudno królom przyjść do władzy i choć często chcą coś dobrego zrobić, to ich szlachta zakrzyczy.

To, com powiedział, tłumaczy nam w krótkości, do czego to naród zmierzał i jakimi drogami. Teraz zobaczycie, jak wyglądała Polska, co się w niej zmieniło, co poprawiło.

H A N D E L.

Handel, który stanowi bogactwo kraju, bardzo się podniósł od czasu, jak Krzyżaków zwyciężono, bo przez to odsłoniły się nam brzegi morza Bałtyckiego; a przez zholdowanie Wołochów i zajęcie Rusi, brzegi morza Czarnego. Wisłą szły szkuty naładowane zbożem do Gdańska, Dniestrem do Białogrodu, miasta nad morzem Czarném. Za nasze zboże dostawaliśmy różne zamorskie towary, najwięcej należące do zbytku. Za królowej Bony, która była Włoszką, zaczęto się u nas ubierać z włoska w jedwabie i aksamity. Te wszystkie wymysły były u panów; kmiotkowie chodzili i żyli prawie jak dziś, a może też i mieli się lepiej, bo podatki były małe, a spieniężyć też można było pracę. Dawniej nie znano u nas takich ogrodowin, jak cebula, selery, sałata i wiele innych, bo te dopiero z Włoch sprowadziła królowa Bona, i dla tego nazwano je włoszczyznami, widzicie że nie ma tak złego czleka, któryby cośkolwiek dobrego nie uczynił, bo Pan Bóg tak sprawy ludzkie urządza, że częstokroć ze złego dobre wykwita.

Miasta zaczęły się także bardzo podnosić pod szczęśliwym rządem dwóch Zygmuntów; ludność nie ginąc już w ustawnych wojnach, rozmnożyła się we dwoje; ztąd też i uprawiono więcej roli, wycięto dużo borów i osuszono błot. Na rzemieślnikach dobrych też nie brakło i każdego rodzaju, czy to szewców, czy kuźnierzy, czy krawców, czy kowalów, malarzy miało pełno po miasteczkach; które się jak na drożdżach wszędzie podnosiły.

Nauki także bardzo zakwitnęły: mieliśmy uczonych sławnych w całym świecie, jak Kopernik, co doszedł: że ziemia się obraca, a słońce w miejscu stoi, czego dawniej nie wiedzano. Mieliśmy i prostego wieśniaka Janickiego, który takie pieśni, składał, że najmańdrzejsi im się dziwowali; był i Kromer mieszczanin, co pisał historję królów polskich, ale wtenczas uczeni pisali po łacinie, aby ich wszyscy rozumieć mogli.

Przez zakładanie klasztorów i szkółek, światło się szerzyło między kmiotkami, bo duchowieństwo pilnie chodziło koło utrzymania języka i obeznania ludzi z nauką religii świętej. Także księża kazali obchodzić uroczyste niektóre dni, gdzie jakie zwyczajstwo otrzymaliśmy; i tak, dzień rozesłania Apostołów zrobiono wielkim świętym, dla tego, że w dniu tym Krzyżaków pobili Jagiełło. W Sandomierzu był ustanowiony odpust na pamiątkę pierwszego wpadnięcia Tatarów, którzy tam wymordowali wiele księży i panien zakonnych.

Ksiądz tedy nietylko odmawiał pacierze, ale nawet szedł na wojnę i bił się dla chwały Boskiej, a biskupi często mieli mowy do wojska przed bitwą.

Tryb wojenny także w tych czasach odmienił się przez wynalezienie prochu; dawniej siła szła na siłę; chłop uderzał na chłop, i który był mocniejszy, potłukł słabszego; ale jak zaczęto zdala strzelać, to nieraz lada dzieciuch największego olbrzyma powalił. Dla tego dawniej rycerz od stóp do głów w żelazo się zamykał i wyglądał w zbroi, jak żółw w skorupie; konia nawet i z przodu i z tyłu żelazem okrywał. Takie więc wojsko ruszało się pomału i szło jak mur jaki; biło się najczęściej pojedynkiem. Kiedy zaś armat zaczęto używać i rusznice, każdy rzucał ciężką zbroję, a lżej się ubierał i już nie osobno walczone, ale kupą na kupę uderzała i kto kogo przełamał, ten wygrywał. Armaty były z razu niezgrabne, ciężkie, nabijane kamieniami a nie żelaznymi kulami; rusznice nie miały takich zamków, co same ognia dawały, ale trzeba było ogień z sobą nosić i lontami je zapalać. Konnicy używano najwięcej do wojny; Jagiełło pod Grunwaldem miał przeszłe 100,000 jazdy, a między innymi znaczną liczbę Tatarów, 32 tysiące piechoty. Tyle jazdy, to i dziś nielada każdy monarcha postawi.

Marsze czyli ciągnięcie wojska odbywało się pomału; bo i drogi były złe i nie wszędzie mosty, a przytém i dużo toborów wojennych szło na wozach. Wojsko tak idące, ciągnęło się czasem przez kilka mil. Obóz zwykle stawał nad wodą, przy wielkich łąkach, aby czém było popaść i napoić konie. Rycerze rozbijali białe namioty z płótna, co wyglądało jak jakie miasto. Stawiano też na pagórku kaplicę polową a obok jaśniał wielki czerwony namiot królewski.

W koło namiotów, jak mur jaki stały wozy pospinane łańcuchami, przez które niełatwo się było przedrzeć. Kiedy się spodziewano bitwy, odprawiono spowiedź i przyjmowano Ciało i Krew Pańską, aby człowiek spokojniej szedł i ochoczej ginął za króla i rzeczpospolitą. Bitwę rozpoczynali harcownicy czyli ochotnicy, co wypadali pierwsi i ścierali się z nieprzyjacielem. Przed bitwą śpiewano pieśń *Boga Rodzica*; potem uderzano w trąby i kotły; a król sam rozwijał chorągiew królestwa, gdzie był biały orzeł z otwartym dziobem i koroną na głowie. Dopiero pomniejsze chorągwie czyli pulki, nastawiwszy kopje, co koń wyskoczył, wpadały na nieprzyjaciela, a piechota za nimi przyskakiwała z toporami i tak rąbała, albo też strzeley zaszadzeni gdzie za plotem, kulami z daleka pażyli.

Najwięcej dokazywała nasza ciężka jazda, zwana hussarją, bo siedząc na dzielnych koniach, swemi długimi kopjami, któremi dziarska nasza młodzież rychło się zaprawiała gonić na ostrze, gromiła i rozbijała najpotężniejsze wojska.

Po wygranej bitwie składano modły Najwyższemu zaraz na pobojuwisku, zdobyte dzielono, chorągwie zaś wzięte na nieprzyjaciela ofiarowano do jakiego kościoła, lub cudownego miejsca; jak do ś. Stanisława na Skalce, do Częstochowy lub do ś. Krzyża.

WIECZÓR XXVII.

Polacy szukają sobie króla. — Co to jest Prymas? — Każdy szlachcie ma prawo obierać sobie króla, a nawet i być królem. — Korona rzecz łakoma, przeto różni starają się o nią. — Kto chce być królem, musi przysiąc na pakta konwenta. — Królewicz Francuzki Henryk Walezy, obrany królem. — Jadą po niego Polacy do Paryża. — Jak się tam dziwią bogactwu i rozumowi Polaków. — Henryk wjeżdża do Krakowa, miasto oświecone, fajerwerki i turnieje. — Samuel Zborowski robi burdę i zabija niewinnego człowieka. — Skazują go na wygnanie. — Henrykowi nie podoba się w Polsce i ucieka, zkąd przyszedł.

KŁOPOT BEZ KRÓLA.

Ze śmiercią Zygmunta Augusta naród został się bez króla i nie wiedział zkąd go wziąć. Dotąd bowiem Piastowie z prawa dziedzictwa wstępowali na tron, a Jagiellonowie zostawiali następców, których naród obierał czyli raczej potwierdzał. — Szlachta rozszerzająca coraz bardziej swą władzę, a ścieśniająca królewską, mianowicie od czasu, jak nastąpiły sejmy złożone z posłów po ziemiach i powiatach obieranych, za Kazimierza Jagiellończyka oświadczyła wręcz królowi, że najwyższa władza jest przy sejmie, i że król bez zezwolenia sejmu nie ważnego, np. wojny przedsiębrać nie może. Nie więc dziwnego, że teraz, gdy Jagiellonów przybrakło, szlachta pokwapila się okazać swoją wyższość nad królem przez to, że go sobie sama obierać będzie, jaki jej się podoba. — Cóż się tedy dzieje? Oto arcybiskup gnieźnieński, jako najpierwsza osoba po królu, od czego miał nazwisko łacińskie prymas,

zwołał sejm pod Warszawę. Wtenczas to zdarzyło się, iż na sejmiku bełzkim zapytano: czy każdy szlachcic ma prawo obierać króla, czy tylko posłowie powiatowi, to jest pełnomocnicy od szlachty?

Na to odezwał się Jan Zamojski, chcący sobie przez to zrobić wziętość u szlachty, która mu była potrzebną do przeszkodzenia Rakuskiemu, czyli austriackiemu księciu, od niektórych wielkich panów popieranemu, że jako każdy szlachcic swemi pierściami musi bronić rzeczpospolitą i dla niej ofiary ponosić, tak też powinien obierać sobie króla. Co jak widzicie, bardzo wzbijało w pychę każdego szlachcica; bo od tam nie tylko obierał króla, ale i sam, jako szlachcic, mógł być królem obrany.

E L E K C J A.

Naznaczony tedy został sejm na obiór, czyli elekcję króla. Oprócz senatorów i posłów, waliła się wszystkimi gościńcami pod Warszawę szlachta z całej Polski. Tutaj szlachcic inflancki jechał w powozie, prowadząc za sobą knechtów z rusznicami, Ukraińce od Dniepru kłusowali na koniach; Gdańszczanin puszczał się na szkucie Wisłą; tu znowu pan polski albo litewski, postępował z licznym dworem i kilkoma tysiącami żołnierza, a szlachta zagonowa na lichych podjezdkach, przypasawszy sznurkiem szabelkę do boku, także spieszyła króla obierać. — Z takiej różnej zbieraniny nie było wiele pociechy, bo się nie rozumiała, nie umiała zgodzić, dla tego zawsze mądrzejsi albo

zhytrzejsi, wodzili za nos szlachtę, to w tę, to w inną stronę. Na tém tedy polu pod Warszawą, zważyło się kilkadziesiąt tysięcy ludu. W środku równiny postawiono długą budę tarcicami pokrytą, a mającą ściany wyplecione i tę nazwano *szopą*, gdzie zwykle senatorowie radzili. Posłowie ziemscy mieli osobne miejsce przed szopą, nazwane *kołem*. Reszta zaś szlachty rozłożyła się na szerokich polach to pod namiotami, to pod gołym niebem, co wyglądało, jak obóz wojenny.

RÓŻNI STARAJĄ SIĘ O KORONĘ.

Choć to pierwsza elekcja, jednakże od razu nie było zgody; ten tego chciał mieć królem, inny innego, a to z powodu, że posłowie od różnych ksiąząt i królewiczów cudoziemskich, przybyli do Polski, ujmowali sobie szlachtę, wychwalając zalety swego pana, a dla większego ujęcia dawali szlachcie podarunki. I tak: jedni krzyczeli, aby obrać arcyksięcia austriackiego, drudzy królewicza francuzkiego, inni głosowali na Iwana Groźnego, a to dla tego, aby wojna moskiewska się skończyła. Byli nakoniec inni, co radzili, aby obrać Piastą, a gdy już familja Piastów wymarła w Polsce, tedy Piast znaczył rodowitego Polaka, kość z kości naszych.

KRÓL MA PRZYSIĘGAĆ NA PAKTA KONWENTA.

Jednakże, nim do obioru króla przystąpiono, szlachta urządziła, aby każdy król wprzód, nim koronę

przyjmie, przysiągł na takie prawa: pierwsze, że się nie może żenić bez pozwolenia senatu i szlachty; powtóre, że bez pozwolenia nie może wojny wydawać; potrzebie, żadnych podatków nakładać; poczwarte, nie wolno mu posłów wysyłać do obcych królów; piąte, nie ma zabraniać i innym religijom szerzyć się w Polsce. Nakoniec zrobiono dodatek, że gdyby król tych i jeszcze innych praw nie dotrzymał, wolno go będzie z tronu zrzucić.

Ten układ z królem nazywał się po łacinie: Pacta conventa, ugoda z narodem.

Gdy tedy różni posłowie, to rakuscy, to francuzcy, to inni zalecali swoich panów, i jedna szlachta za tym obstawała, inna za innym; okazało się, że ci, co chcieli mieć Henryka, królewicza francuzkiego, byli najliczniejsi. A gdy senatorowie pod szopą radzili, województwa czyli szlachta, poszli do swoich namiotów, i tam się ze swęj strony także naradzali.

Panowie: Zborowscy, Chodkiewicze, Radziwiłły, Zamojski, którzy dużo zbrojnego ludu z sobą przyprowadzili, byli za Henrykiem i tego zaraz okrzyknęli. A drudzy, choćby się temu chcieli sprzeciwić, nie mogli, boby zaraz przyszło do bójki; tak więc Henryk Walezy został obrany, a prymas, arcybiskup gnieźnieński okrzyknął go królem polskim.

HENRYK WALEZY OBRANY KRÓLEM.

Posel tedy króla francuzkiego podpisał wszystko czego Polacy żądali, chociaż żądali zbyt wiele. Po za-

łatwieniu elekeyi wyznaczono posłów polskich, którzy mieli jechać do Francyi i zaprosić nowego króla do tronu. Jechali ci posłowie przez Niemcy, gdzie ich chciał przytrzymać cesarz, ale przecie szczęśliwie dojechali do Paryża.

WJAZD POSŁÓW POLSKICH DO PARYŻA.

Francuzi bardzo dziwili się udatnej postaci panów polskich, poważnym ich twarzom, długim i siwym wąsom, czapkom sobolim z dyamentowemi kitami, bótom żółtym i czerwonym z dużemi podkówkami, głowom golonym, sajdakom i łukom; przytém dzielnym koniom pod złocistemi siodły i czapraki i lieznęj służbie; najbardziej zaś to ich dziwiło że mówili jak najpłynniej po łacinie, po włosku, po francuzku. Zapewne sobie myśleli: Polacy gruby i dziki północny naród, a tu się pokazało ich nieuctwo na własną ich hańbę, gdyż ich panowisnie umieli innego języka, tylko swój, a nawet niektórzy i podpisać się nie umieli. Wiedzicie więc, jaka to sława i pożytek, kiedy się kto do nauk przykłada; w całym świecie podziwiają go i szanują.

Kiedy król Henryk wjechał nakoniec do Polski, odprawił się wtenczas w Krakowie pogrzeb króla Zygnata Augusta, a to dla tego tak późno, iż nie chowano dopóty nieboszczyka króla, dopóki nowy nie nastał. Henryk po skończeniu pogrzebu, odprawił wjazd do Krakowa. Nie naliczyłbyś, co się naprzeciw niemu wysypało panów, z których każdy prowadził po dwieście

i po trzysta jazdy wspaniale od złota i srebra ubranéj, a byli i tacy, co przyprowadzali po tysiąc piechoty. Dodajmy, co jeszcze było mieszczan pięknie uzbrojonych na koniach i pieszo, co ludu ciekawego; a pewnie rzadko kiedy na jednym miejscu tyle się głów ludzkich zgromadzi. O pierwszój w nocy król wjechał bramą florjańską; siedział na białym koniu, który miał siodło złociste. Mieszczanie nieśli nad nim baldachim, jak to noszą nad księdzem w czasie Bożego ciała; w mieście zaś tyle świec gorzało, że prawieby szpilki zbierał przy téj jasności. Kiedy król wjeżdżał w Grodzką ulicę, tedy orzeł sztucznie zrobiony na wierzchu bramy, zaczął ruszać skrzydły i głową kiwać, jakby witał monarchę. W bramie zamkowej był drugi orzeł podobny. Król wysiadłszy w zamku, poszedł do kościoła, gdzie śpiewano pieśń na podziękowanie Panu Bogu, przyczém z armat strzelano, że cały zamek trząsł się od huków.

Wkrótce odbyła się wspaniała koronacja, w sposób, jak już opowiedziałem wam koronację Łokietka, tylko może jeszcze okazałéj. Trzeciego dnia po koronacyi odprawiono na zamku turnieje, czyli gonitwy; to jest wjeżdżano na koniach i ci, co się wyzywali, uderzali na siebie kopjami, kto kogo z konia zwałił, ten zwyciężył i był udarowany.

Zdarzyło się, iż Samuel Zborowski, pan młody i wielki gorączka, utkwiał był kopję co znaczyło, że wyzywał kogo do walki z sobą; tymczasem jeden sługa Jana Tęczyńskiego wyjął tę kopję, dając do poznania, że się chce z nim spróbować. Rozgniewał się o to

pyszny Zborowski, gdyż miał sobie za ubliżenie bić się z prostym pacholkiem i myśląc, że to Jan Tęczyński naimował go, rozgniewał się srodze. Nieszczęściem wyjeżdżając z zamku, spotkał się z Tęczyńskim i wyzywając się oba słowami, skoczyli ku sobie; lecz Wapowski kasztelan, patrząc na to, zaczął ich godzić i rozbrajać, mówiąc: że wielka kara na tego, kto w domu króla broni dobywa. Zborowski zaś myśląc, że i ten rwie się na niego, uderzył go w głowę i ranił na śmierć. — Straszny hałas się zrobił; Wapowskiego pół nieżywego niosą do króla, żona jego przylatuje z płaczem i wszyscy krzyczą, aby zabójca był ukarany, albowiem Wapowski niebawem żyć przestał.

Król chociaż był wiele winien Zborowskiemu, że koronę dostał, jednak musiał wydać wyrok, skazujący na wygnanie Zborowskiego z Polski.

Zborowski widząc, że gdyby go schwytano, pewnieby ukaran był śmiercią, ujechał zaraz na Węgry. Wyrok ten, ponieważ nie odbierał cześci Zborowskiemu czyli zostawiał mu szlachectwo, zdał się jednym zbyt łagodny, drugim to jest przyjaciółom jego, bardzo surowy, z czego największe hałasy powstały na króla.

Zresztą z Henryka nie mieli Polacy pociechy i on mniej jeszcze rad był Polakom; gdyż nie podobała mu się wielka wolność. Myślał on sobie, że tak jak we Francyi będzie mógł robić, co mu się podoba, i tak z okien na ludzi strzelać jak jego brat, król francuzki. Dla czego, czekał tylko pory, aby porzucić to królestwo; na jego i na nasze szczęście umarł mu brat, któ-

ry był królem francuzkim, on téż bojąc się, aby Francuzi kogo innego na tron nie wzięli, nie mówiąc nikomu, jednej nocy ucieka z zamku z siedmiu dworzanami. Skoro gruchnęło po Krakowie, że króla nie ma, dalej za nim w pogoń puścił się kasztelan Tęczyński i dogonił go w Szląsku, ale co się naprosił, co nazaklinał, darmo! król nie chciał wracać.

Rozgniewał się naród o taką ucieczkę, lubo nie miał czego żałować, bo ten monarcha panując potem we Francji, nie dobrego nawet dla swoich rodaków nie zrobił. Po jego ucieczce, prymas zwołał sejm i ogłosił, że jeżeli do tego a do tego dnia nie powróci, tedy przestanie być królem polskim; gdy nie wrócił, zaczęto myśleć o wybraniu nowego monarchy. — Panował on tylko kilka miesięcy.

WIECZÓR XXVIII.

My się kłócimy, a nieprzyjaciół grabi. — Samuel Zborowski przez wdzięczność dla Batorego popiera go na elekcyi. — Batory obranny, ale musi się żenić ze starą panną. — Jako król upodobał sobie Zamojskiego. — Miasto Gdańsk dostało naukę. — Iwan wpada do Inflant. — Król gotuje się na wojnę. — Co to byli za jedni Kozacy? — Dobre wojsko przybyło nam z Kozakami. — Batory sam idzie przeciw Rossjanom. — Połock zdobyty. — Co dokazał jeden prosty Mazur pod Wielkimi Łukami?

BEZKRÓLEWIE.

Po ucieczce Henryka znowu nastąpiło bezkrólewie, znowu to ten, to ów monarcha wysyła posłów do Polski, obiecując złote góry, aby swego syna lub krewniaka mógł na tron osadzić. Szlachta jedni za tym drudzy za innym trzymają, kłócą się, szachrują, a tymczasem o ścianę na Wołoszy wojna, do której się polscy panowie mieszają. Sultana tureckiego to gniewa, gdyż chce, aby Wołoszy, jak było dotąd, nie rzeczypospolitą ale jemu hołdowały, i cała ta zawierucha kończy się na tém, że Tatarzy wpadają na Ruś i zabierają w niewolę 20,000 naszego ludu. Kiedy tak Tatarzy pędzą naszych braci jak bydło na swoje stepy, u nas wszyscy głusi na płacz i narzekania ludu, wciąż swarzają się, kogo tu obrać. Było wielu, co im się chciało królować; najwięcej miał głosów za sobą syn cesarza austriackiego i Stefan Batory, wojewoda, czyli książę Siedmiogrodu, należący do Węgier. Familja jednakże Zborowskich, będąc bardzo potężną w wojsku i mając licznych przyjaciół między szlachtą, chciała ogłosić

Stefana Batorego, a to przez wdzięczność dla tego księcia, albowiem Samuel Zborowski, co to jak sobie przypominacie, był wygnany za zabicie Wapowskiego, przechowywał się u Batorego, który go gościnnie przyjął na swoim dworze. — Żeby zaś wszystkim dogodzić, a mianowicie Litwinom, ogłoszono królową Annę Jagiellonkę, siostrę rodzoną Zygmunta Augusta, starą już pannę, ale bardzo cnotliwą, miłosierną, pobożną, przeznaczając ją za małżonka Batorego 1575 r. Jak zwykle w takim przypadku bywało, posłowie siedmiogrodzcy przysięgli w imieniu swego pana na pakta konwenta i przyrzekli, że Stefanem niebawem do Polski przyjedzie. Jakoż przybył spiesźnie Batory, a z nim razem Samuel Zborowski, mając przy sobie kilkaset jazdy. Nowego króla koronowano zwykłym obyczajem w Krakowie, gdzie razem i ożeniono go z Anną Jagiellonką; małżonka choć tak zacna niewiasta, zapewne się królowi nie bardzo podobała; miała wtedy bowiem lat 52, a on 42, ale darmo! tak się narodowi podobało; musiał się żenić rad nierad, jak to często bywa u wielkich panów.

Król Stefan, że nie znał jeszcze naszego kraju i naszych obyczajów, będąc cudzoziemcem, upodobał sobie Jana Zamojskiego, którego o radę pytał; jakoż nie mógł lepiej trafić, gdyż to był człek bardzo uczony i wielki wojownik. Już to samo pokazuje, że Stefan miał rozum bystry, kiedy sobie od razu wybrał nie pochlebę, nie dworaka, ale, że tak powiem, perlę narodu. Byli też odtąd ze sobą, nie jako monarcha z poddanym, ale jak przyjaciel z przyjacielem.

Kiedy wszystkie części Polski uznały królem Stefana, jedno tylko miasto Gdańsk zbuntowało się przeciw nowemu Panu. Posłane przeciw nim wojsko, dobrze im natarło uszu i przymusiło do proszenia o łaskę. Dobry król przebaczył im zuchwałość, jednak musieli zapłacić kosztą wojny i klasztor Oliwę w bliskości Gdańska leżący, który zburzyli, naprawić. Od tego to czasu poszło w przysłowie, kiedy kto słaby porwie się na mocnego: że rozgniewał się jak burmistrz gdański na polskiego króla.

Ta wojna byłaby się dłużej ciągnęła i Gdańszczanie dostaliby byli może surowszą naukę, ale car rosyjski, Iwan Groźny wpadł był do Infant, gdzie prawie nie wojska nie było. Pozdobywał też bardzo łatwo różne zamki. Batory widząc tak zagrożoną Litwę zwołał prędko sejm do Warszawy, gdzie uchwalono wyprawę, poczem zaraz posłał Mikołaja Radziwiłła z Litewskim wojskiem przeciw Iwanowi Groźnemu r. 1578. Na tym to sejmie dla prowadzenia tej wojny postanowiono podatki, ale że je szlachta stanowiła, przeto podatki rozłożono na kmieci i mieszczan a szlachta nic nie dawała. Było to wielką niesprawiedliwością zwać cały ciężar na tych, co w pocie czoła pracowali i byli sami ubodzy.

Na tym sejmie obmyślił Batory, jakby zabezpieczyć się dobrze od napaści tureckich i tatarskich, a szczególnież ostatnich. Tym końcem postanowił i zaprowadził porządek u Kozaków. Gdyście jeszcze nic nie słyszeli odemnie, co to byli za ludzie ci Kozacy, przeto opowiem wam o nich w krótkości.

O KOZAKACH.

Patrzcie, na mappie zobaczycie rzekę Dniepr, która wpada do morza Czarnego; po obu jej brzegach są niezmierne stepy, czyli kraj bez żadnego drzewka, a tylko na nim wysoka trawa rośnie; mało tam gdzie ludzie mieszkali, dla tego, że przez te stepy przechodzili zawsze Tatarzy na Ruś, czy na Polskę i zwykle niszczyli i zabijali. Jednakże na tym Dnieprze znajdują się ostrowy, czyli wyspy; otóż na tych wyspach porośłych lasem i trzcinami, oddawna siedzieli ludzie trudniący się rozbojem, dla tego iż inszego sposobu do życia nie mieli. Byli to po większej części zbiegowie z różnych narodów, jak Rusini, Litwini, Polacy, Wołosi, Turcy, Węgrzy i inni, którzy przeskrobawszy co w domu, a bojąc się kary, tamże uciekali. Z początku trudnili się połowem ryb w Dnieprze nader rybnym, które na słońcu w lecie suszyli i tém żyli w zimie; lecz potem, gdy ich dużo się zebrało, napadali na Tatarów, Turków, Wołochów, a nawet i na Podole i tam zabierali konie, woły barany i co się udało. Kiedy ich coraz większa siła przybywała, puszczali się na dalsze wyprawy, nawet za morze aż pod Carogród, gdzie mieszkał sultan turecki i nieraz pod samym jego nosem zrabowali to wielkie i bogate miasto. Wyprawy takie robili na wążutkich a długich czółnach skórą obitych, zwanych czajkami; i nieraz zdarzyło się, że zabierali wielkie okręty tureckie. Żeby zaś nieprzyjaciel nie im nie mógł zrobić w domu na tych wyspach; porobili małe fortece, narąbawszy drzew i tak

ogrodziwszy się, co się nazywa zasiekim, czyli po kozacku siczą. Otóż w takiej siczynie dobrze jest bronić się przed nieprzyjacielem, i nikt też do nich nie mógł przystąpić. Tam chowali swoje skarby, swoją broń i prochy. Żon zaś nie mieli i prawie podobni byli do wojennego zakonu Krzyżaków. Nazywali się oni jeszcze Kozakami zaporozkimi; a to ztąd, iż kto się do nich chciał dostać, musiał przebywać progi, czyli porohy na rzece Dnieprze; te progi są to skały, z których rzeka spada. Ale oprócz tych Zaporozców, byli jeszcze i inni Kozacy, mieszkający na Ukrainie po jednej i po drugiej stronie Dniepru. Dzielili się oni na kurenie, czyli pułki, nad wszystkimi miał dowództwo ataman, czyli hetman i tego sami sobie obierali, a król polski potwierdzał, to jest powiadał, że mu się podoobał, albo nie i dawał mu swoją chorągiew. — Że zaś ci Kozacy często napastowali Tatarów i Turków, bez pozwolenia króla polskiego, za co nieraz Turcy i Tatarowie wydawali nam wojnę, przeto Stefan chcąc ich nadal utrzymać w karbach posłuszeństwa i sforności, zaprowadził między nich porządek wojskowy, kazał ich pospisywać w rejestr, nadał im hetmana, któremu wystawił zamek Trechtemirów i taką powinność na niego włożył, że na każde zawołanie musiał stawieć 6000 Kozaków.

Od tego czasu przybyła nam jazda lekka kozacka, bardzo przydatna do wojowania z Tatary i Turki. Ci Kozacy dla tego lekkimi pułkami się nazywali, iż nie mieli zbroi, tylko kozuchy, alko kontusze, baranie czapki; konie zwinne i dobre do biegu, a za oręż spise,

szablę i samopak czyli strzelbę, z której bardzo celnie strzelali. Kiedy więc trzeba było doganiać nieprzyjaciela, albo znienacka wpaść na niego, najlepiej sprawili się Kozacy, albowiem jazda polska zwana ussarzami, lubo sławna na cały świat z swego męstwa, była zbyt ciężka; każdy bowiem ussarz miał ciężką blaszaną zbroję na piersiach, ciężki hełm żelazny z kitą, ogromnego konia, przytém kopję, czyli pikę na 8 łokci długą, z proporcem czyli kitajką, której się bardzo bały nieprzyjacielskie konie; a szable ich były ogromnie ciężkie, a nadto i skrzydła orle u ramion, co straszny łoskot sprawiało i ziemia aż się trzęsła, kiedy lecieli na nieprzyjaciela. Takim ussarzom nie się na świecie nie oparło, wszystko przełamali; ale raz przełamawszy, już wrócić się nie mogli, tylko wciąż przed siebie lecieć musieli; a jak który spadł z konia, to już i leżał, bo trzebaby kilku, żeby go podnieśli. Otóż widziecie dla tego, że w bitwie trzeba się zwijać, by mucha w ukropie i na prawo i na lewo, więc ussarzowi było trudno, ale kozakowi szło i sprawnie i raźnie.

Tak tedy uspokoiwszy Kozaki i pokarawszy nawet, bo hetmana ich Podkowę, co sobie samopas do Wołoszczyzny wpadł, kazał ściąć, ruszył król na wojnę, Car Iwan nie był sam na tej wojnie; przeciwnie król Stefan dobry i łagodny, sam poszedł swoją osobą i piersi nadstawiał za naród. Zebrawszy on liczne wojsko, bo trzydziestotysięczne, przyciągnął pod Polock, który Rossjanie zajęli byli jeszcze za Zygmunta Augusta; wzięto się do oblężenia tego miasta i zdobyto; chociaż obrona była zacięta r. 1579. Ztamtąd

poszedł król inne jeszcze miasta zdobywać; a inni hetmani polscy pozabiegali w głąb Moskwy i tam spustoszyli 2000 wsi i miasteczek. Przykroć to było robić takie spustoszenie i taki krwi przelew, ale wten czas wojny prowadziły się w srogi sposób; nieraz bowiem całe miasta wyrzynano do nogi.

ZAMOJSKI HETMANEM.

Hetmanem wielkim koronnym był Mielecki, ale gdy ten już się był zestarzał, król zrobił hetmanem Jana Zamojskiego. Pokazało się, że Zamojski jak był dobry gospodarz i rządcą w domu, tak i na wojnie dobry rycerz, bo niedługo zdobył wiele mocnych miast, jak Wielkie Łuki, Wielicz, Uświatę i inne.

Pod Wielkimi Łukami w czasie szturm, gdy wał jeden rozkopywali Polacy, trafili na okno, z którego Rossjanie okropnie naszych razili, tak że jak który przystąpił, zaraz nakrył się nogami. Otóż aby ztamtąd wykurzyć przeciwnika, nasi podłożyli pod to okno słomy, chróstu, łuczywa; ale nikt nie chciał iść z ogniem, aby ten stos zapalić; na chwałę narodu naszego, znalazł się przecie jeden chłopek Mazur, nazwiskiem *Wielsch*, a choć już był ranion, przecie porwał za ogień, przyskoczył i zapalił, nie zważając, że jak grad kule koło niego świsnęły. Król za ten czyn zrobił go szlachcicem i odtąd zwał się *Wielkołuckim*.

WIECZÓR XXIX.

Król targuje się ze szlachtą, aby pozwoliła dalej wojnę prowadzić. — Siwym włosom i zasłudze trudno co odmówić. — Król idzie ku Moskwie. — Iwan strzela listami. — Wielkie zimno i głód przeszkadzają naszym. — Jezuita robi pokój między Moskwą a Polską. — Batory na rękach noszony. — Zamojskiego żeni z swoją siostrzenicą; wspaniałe wesele. — Co to było na tem weselu. — Samuel Zborowski żartuje z wszystkich, aż z niego zażartowano i głowę mu ucięto. — Wielki hałas o to. — Braci jego także pokarano. — Król gotuje wiele dobrych ustanowień, ale śmierć zaskoczyła i najlepszego króla zabrała.

SEJM W WARSZAWIE.

Król widząc, że mu nie staje już pieniędzy i ludzi na prowadzenie dalszej wojny, pojechał na sejm do Warszawy. Na tym sejmie zwyczajnie, jak to o krzykaczy i wichrzycieli nie trudno, co to i w samym słońcu płamy widzą; król miał dużo przykrych wymówek do słuchania; bo mu zaczęto przyganiać, że za wiele pieniędzy wydaje na zdobywanie tych zimnych i pustych ziem, że to robi nie dla pożytku rzeczypospolitej, ale dla próżnej pychy; nakoniec, że car Iwan bardzo dobry sąsiad, na co mu dokuczać. Szlachta zazdroszcząc królowi sławy, tém bardziej, że ję się nie dał za nos wodzić i ukrocał ję rozhukaną swawolę, zaczęła na niego i na Zamojskiego krzywém okiem patrzeć. Takto prywata i głupota zaślepia ludzi, iż zapominają o najważniejszych swych obowiązkach. Lecz kiedy król pokazał się w kole sejmowém blady od tródów wojennych i choroby, z posiwiałym włosom i osmałonym w czasie szturmie Połocka, wszystkich jakoś

wzruszył i niejednen, co sobie ostrzył zęby na niego, nie śmiał już słówka pisać. Na tym sejmie król tyle wykołatał, że uchwalono podatek na nową wyprawę.

BATORY pod PSKOWEM.

Stefan Batory ze sejmu pojechał na wojnę i stanął pod Pskowem obleżonym przez Zamojskiego. Iwan Groźny mając dwakroć większe jeszcze siły niż polskie, mniemał, że najlepiej zgodnym sposobem zakończyć tę wojnę; jakoż zaczął z Batorym umawiać się listownie. I tak w jednym liście pisał do króla, że dla tego nie chciał bić na Polaków, iż mu żal było gubić chrześcijan; bo gdyby chciał ich wybić jak muchy, to dosyć mu podnieść chorągiew, a jużby ich nie stało. Na te groźby odpisał mu król Stefan. „Jeżeli ci żal krwi naszej chrześcijańskiej, to gotów jestem bić się z tobą. Wybierz sobie czas i miejsce, będziemy się pojedynkowali.” — Ale jak się domyślić możecie, były to tylko próżne pogroźki, bo monarchowie przecież nie mogą się pojedynkować.

Obleżenie Pskowa było bardzo trudnem i szło niepomyślnie, gdyż Rossjanie bronili się do upadłego, a nadto wielkie mrozy i choroby w obozie polskim przeszkadzały do wzięcia miasta. Także i to się przyczyniło do złego, że między Polakami znalazł się zdrajca nazwiskiem Ościk, który do cara pisywał listy i donosił, co nasi robią. Schwytyany Ościk i przekonany o zdradę, dał głowę pod miecz, i słuszną stała się nad nim sprawiedliwość ludzka. Kiedy więc w takich

kłopotach jest nasze wojsko, car Iwan pisze do papieża, żeby go pogodził z królem polskim. Podobalo się to Papieżowi, więc posłał do niego Possewina, Jezuitę; a Jezuiści był to zakon bardzo uczony, którego powołaniem było utrzymywać szkoły, a lutrow i kalwinów nawracać do wiary katolickiej. Za staraniem tedy Possewina został pokój zawarty między Polską a Rosją na lat 10.

Każdą razą, co Batory wracał z pola bitwy do Polski, lud witał go po wsiach i miasteczkach jak swego zbawiciela. Przybywającego do Warszawy, otaczały tłumy mieszkańców, uderzono we wszystkie dzwony, w których brzmieniu, jak powiadają było słycać wyraźnie imię króla Batorego. Na takie oznaki życzliwości i przywiązania narodu, owi krzykacze sejmowi, nie śmieli gęby otworzyć. Przeto Batory mógł bez przeszkody swoje pożyteczne rzeczy i zamiary dla dobra kraju do skutku przyprowadzać. Dotąd wstyd było, aby szlachcie służyć w piechocie, tylko koniecznie na koniu; a gdy wojować nie można bez piechoty, więc musieliśmy sobie najmować Niemców albo Węgrów. Król zatem utworzył piechotę z kmiotków; za co każdy kmiołek, kiedy trzy razy odbył wojnę został wolnym i on i jego dzieci, a często nawet robiono go szlachecciem. Nadto ustanowił najwyższe sądy czyli trybunały: dla Wielkopolski w Piotrkowie, dla Małopolski w Lublinie, dla Litwy w Grodnie.

Wiele innych obmyślił król pożytków, mając pomoc w Janie Zamojskim, który przez wielkie swoje zasługi i prace piastował czyli sprawował najwyższe

urzędy w Rzeczypospolitej. Król kochał go, jako przyjaciela, przeto chcąc go jeszcze bliżej mieć swego serca, dał mu Gryzeldę Batorównę, swoją synowicę.

Opowiem wam, kochane dziatki, to wesele, ażebyście wyobrażenie miały o wspaniałości, przepychu i obyczajach dawnych polskich. Wesele to odprawiano się w Krakowie, niedługo po odniesionych zwycięstwach na północy.

Mnóstwo było gości sproszonech, tak z zagranicy, jako też i swoi, senatorowie znajdowali się prawie wszyscy r. 1543. Wesele to trwało cały tydzień. Na przenosinach państwa młodych, odbywały się gonitwy na rynku krakowskim. Sam król z królową patrzył na to z okna jednej kamienicy. Siedm par, czyli czternaście rycerzy *goniło na ostre*, t. j. uderzali na siebie kopjami i niejedni oberwał porządnego guza. Potem przyjechały maskary, czyli ludzie poprzebierani w maski i stroje osobliwe. Najpierwsi wjechali murzyni, prowadząc słonia, który miał na sobie wieżę; z tej wieży wylatywały rozmaite fajerwerki i ognie. Znowu wjechał wóz ciągniony przez dwanaście dzieci, wyobrażający dwanaście godzin. Każde dziecko miało zegarek na głowie; na wozie siedział człowiek z brodą i kosą w ręku, który wyobrażał czas; za wozem szły osoby wyobrażające słońce i księżyc. Dalej szedł wóz niebieski w obłokach, zrobiony bardzo sztucznie z bawelny, ciągniony był przez trzech orłów. Na tym wozie siedział niby bożek, który rzucał pioruny, taki sztuczny jeden piorun zapalił olłoki z bawelny, i wszystko na dobre palić się zaczęło, co jednak szczę-

ściem ugaszono. Była znowu okazała brama zrobiona, przez którą przeciągali rycerze cali w żelazie; trębaczę poprzędali ich grając na trąbach. Za nimi jechał wóz z jeńcami i z łupami zdobytymi na wojnie: jeńcy ze swoim hetmanem szli przykuci do woza łańcuchami. Za tymi jechały osoby, udające myśliwych z chartami, sokołami, sieciami. Jechała i piękna kobieta ciągniona od wielorybów, którym z pyska, z oczu i nozdrzów wytryskał pachnący olejek. Gdy cały ten orszak przeciągnął przez miasto, rzucano pomiędzy lud srebrne talary.

Król tedy odprawiwszy to wesele, bardzo gorliwie pracował nad dobrem naszej ojezyny i chciał koniecznie uczynić ją straszną i niezwyciężoną dla nieprzyjaciół, a wewnątrz rządą i spokojną. Ale rozhukana już szlachta widząc, że król zamysła przytrzeć jej rogów, żeby nie mogła brykać, wylamywać się od podatków i uciskać bezkarnie poddanych, zaczęła się znowu burzyć, tak iż biedny król zamiast myśleć o pognębieniu Turka, musiał ją pozywać do sądu i gwałtem trzymać w rygorze. Ów Samuel Zborowski, co go to wygnano i co potem Batoremu dopomagał na elekcji, tęgi wojak, ale człowiek burzliwy i niepokojny, włóczył się po Polsce, to znowu chodził do Kozaków i robił z nimi wojenne wyprawy, aby ich sobie ująć, to znowu na wojnie z Rosją się pokazywał; ale zawsze nie otwarcie, tylko skrycie, bo był pod karą.

Byliby może zapomnieli to co dawniej przeszkrobał, ale on jako niepokojny duch, a nadto podszczu-

wany przez braci jeszcze niespokojniejszych i chytrzejszych, zaczął wdawać się w brzydkie konszachty z cesarzem niemieckim, to znowu buntować Kozaków. Te jego spiski i szachrajstwa wydały się z listów pisywanych do braci, a które Kozaczek jego Wojtaszek bandurzystą oddał królowi. Czyn ten jego był niepoczciwy, gdyż przez to pana swego zdradził. Mając tedy król i Zamojski czarne na białem, że Samuel coś złego knuje, powiedzieli mu, aby sobie precz jechał, a po kraju się nie szastał; przecież on miał to sobie za nie i zebrawszy kupę dworzan, pod nosem prawie przejeżdżał się Zamojskiemu. Nie mogąc Zamojski ścierpieć tego urągania się swojej władzy, posłał żołnierzy i kazał Samuela pojmać w nocy na wsi Piekarach pod Krakowem. Więźnia przywieziono zaraz na zamek i zamknięto. Zamojski napisał o tém do króla, który był na Litwie, pytając co ma robić ze Zborowskim? król odpowiedział, że wściekły pies raz zabity, więcej nie kąsa. Dosyć tego było Zamojskiemu, który wzięwszy ze sobą kilku urzędników, poszedł do więzienia i zaczął badać winowajcę. Znając zaś jego porywczosć i zuchwałość, uzbroił się w półhak czyli strzelbę, co było bardzo nie do twarzy takiemu mężnemu hetmanowi, zwłaszcza że więzień nie miał żadnej broni przy sobie. Po różnych zapytaniach, gdy go Zamojski przekonał o zdradę kraju i sprzeciwianie się prawu, które go skazało na wygnanie, powiedział mu krótko a węzłowato: że musi dać gardło i żeby się na śmierć przygotował. Usłyszawszy to Samuel, począł strasznie rozpaczać i żałować za swoje grzechy,

wylewając przytém tyle łez, że aż podłoga, na której krzyżem leżał, była zwilżona. Skoro się rozedniało, przyszli po niego zbrojni ludzie. On się zaraz ubrał w żupan atlasowy i delją czerwoną rysiami podszytą. Kiedy go prowadzono na ścięcie, kazał sobie przez drogę czytać psalmy pokutne. Wtém przechodząc koło kościoła, spotkał się z Zamojskim, który mu powiedział: Opuść mi Zborosiu, że cię każe tracić. On na to: nie odpuszczę. Zamojski po drugi raz woła: opuść. Nie odpuszczę, bo mię niewinnie tracisz. Zamojski znowu po trzeci raz: dla Boga, proszę cię, opuść mi! Zborowski na to: teraz żeś mię zagadł, odpuszczam ci, ale pozywam cię przed sąd Pana Boga. Potém wyprowadzono go za furtkę, za którą wyszedłszy, spojrział na świat i rzekł: Gdzie moi bracia, gdzie moi przyjaciele, moi słudzy, których miałem tyle, a teraz sam ginę? To rzekłszy rozebrał się, ukląkł na czerwonym suknie, a gdy po trzeci raz wymawiał imię Jezus, kat ściał głowę.

Otóż widzicie dzieci moje, do czego rozpusta i swawola nie prowadzi. Ten Samuel Zborowski miał może dobre serce, poczciwe skłonności, ale pycha, ale chuci niepowściągnięte prowadziły go zawsze na złą drogę. Chciało mu się być najpierwszym po królu, dla tego nie cierpiał Zamojskiego, dla tego wiązał się z nieprzyjaciółmi ojczyzny, nie umiał powściągać swych namiętności, dla tego zabił Wapowskiego i wiele innych gwałtów popełnił. Miał czas poprawy, nie poprawił się, sprawiedliwość ludzka musiała go ukarać śmiercią. Nie sądźcie jednak, że to łatwo było takie-

mu pankowi głowę uciąć; co nie, to nie, bo on miał i wiele sług i wojska i braci kilku, bardzo potężnych panów, a najbardziej że obstawała za nim swawolna szlachta, co nie cierpiała ani króla, ani Zamojskiego; dla tego, że chcieli ład i sprawiedliwość zaprowadzić. Jakoż zaraz po ścięciu Samuela zlecieli się jak kruki na jego pogrzeb z ogromnym hałasem i trzaskiem, odgrażając się strasznie i zbierając wojska nadworne. Można się tedy było spodziewać, że sejm, który miał się odbyć w Warszawie, będzie bardzo burzliwy. Król spodziewając się tego przybył do Warszawy z licznym wojskiem i groźnie, jak na sądny dzień, było to 1585 roku.

I prawda, że sądny dzień przyszedł na braci nieboszczyka Samuela Zborowskiego, bo sprawa się ich wytoczyła przed sejmem. Krzysztof Zborowski, który był najgorszy z braci został przekonany, że króla chciał zabić i z nieprzyjacielem robił konszachty i o inne jeszcze złe sprawki; za co senat skazał go, aby mu odjąć cześć i sławę; on téż nie czekając wyroku, uciekł do cesarza Niemieckiego.

Kłótnie te ze Zborowskimi przeszkodziły królowi do zrobienia czegoś lepszego dla kraju, mianowicie do przysposobienia się na nową wojnę; gdyż Iwan Groźny już umarł, a następca nie chciał tego dotrzymać, do czego się poprzednik zobowiązał; również miał Stefan ciągle na myśli wydanie wojny Turkom, do czego obiecał mu i sam papież i inni panowie chrześcijańscy dopomagać.

W takich zamysłach wyjechał do Grodna i pewnie

byłyby mu się udały, bo szlachta widząc, że to nie *gliniany* ani *malowany* monarcha, zaczęła się uspakać i już nawet wybierać podatki na wojnę, ale nie-szczęście tak chciało, że z przeziębienia umarł w Gro-dnie, panując u nas lat 10.

KRÓL UMIERA.

Można powiedzieć, że nie było w Polsce, ani mą-drzejszego, ani dzielniejszego króla jak Batory: był on równie pocziwy, równie chrześcijański jak Jagiello-nowie, ale ducha miał hartowniejszego i jak chciał czego dokazać to dokazał. Gdyby był dłużej pożył, byłby na zawsze starł Turków, największych nieprzy-jaciół wiary ś. Ale widać, że za grzechy i nieprawo-ści szlachty, Bóg nie pozwolił mu dłużej żyć na tej ziemi.

Kochał nauki i dla tego w Wilnie dał przywilej Jezuitom na podniesienie szkoły do rzędu akademii, aby młodzież wychowywała się na dobrych obywateli; tam gdy raz przyszedł do tej szkoły, a jeden chłopaczek bardzo dobrze odpowiadał na wszystko o co go król zapytał po łacinie, powiedział mu król głaszcząc go po głowie: ucz się chłopcze po łacinie, a zrobię cię panem. Abyście wiedzieli jaki on był dla wszystkich sprawiedliwy, z tego pomiarkujcie co wam opowiem: będąc raz we Lwowie, gdzie sądził sprawy, zdarzyło się, iż żyd jakiś zaskarżył o coś Herburta, starostę lwowskiego; ale starosta jako pyszny pan, nie chciał stanąć do sądu, mówiąc: że żyd nie może skarżyć szla-

cheica. Król dowiedziawszy się o tém, powiedział: że jak starosta tak żyd powinni słuchać prawa. I sta-rostą rad nie rad stanął przed sądem. Znowu w tym-że Lwowie skarżyli się Ormijanie, że im mieszczenie lwowscy nie pozwalają kupować kamienie w rynku, ani winem szynkować; król Stefan taki wydał sąd, iż Ormijanie kiedy w Polsce osiedli i stali się Polakami, mają równe prawo jak mieszczenie.

O tych Ormijanach to wam powiem, że przyszedli do nas z Azyi i osiedli na Rusi, gdzie się handlem tru-dnią, a najwięcej sprzedają wołów. Są oni katolicy, chociaż poznać ich zaraz po śniadłej cerze, czarnych włosach i dużych nosach, że są niejednego z nami rodu.

WIECZÓR XXX.

Jako każdy ma prawo obierać króla.—Jedni obierają sobie Zygmunta Szweda, a drudzy Maksymiljana Austriaka.—Jako Zamojski wziął w niewolę Maksymiljana i zamknął w Krasnymstawie.—Powieść o ojcu, co w obronie zamku własne dziecko poświęcił.—Zygmunt złoto robi i gra w piłkę, a wojować nie lubi; za to go Polacy nie cierpią.—Król z Niemcami trzyma i z Niemkami się żeni.—Zygmunt traci Szwecję i wojnę jej wydaje w Inflantach.—Garstka Polaków pod Chodkiewiczem pobila cztery razy więcej Szwedów.—Król słucha właśnie kazania, kiedy mu wiadomość o zwycięstwie przynoszą.

O ELEKCYI.

Gdyby Bóg pozwolił pożyć Batoremu choć kilka lat jeszcze, byłby zapewne wynalazł po sobie godnego następcę; wiedział on dobrze, jakie to nieszczęście

groziło przez to fatalne obieranie króla takie kłótnie, przeto chciał, aby jak dawniej, obierali go posłowie ziemscy i senat, ale nie hurmem cała szlachta; gdyż przez to nieprzyjaciele tylko psuli poczciwość narodu, przekupując panów, podszezuwając jednych na drugich tak, że nieraz przychodziło do przelania krwi braterskiej. Wielcy zaś panowie ujmowali sobie drobną szlachtę, pasąc ją i pojąc przy swych sutych stołach i forytując ją swoim wpływem, aby tylko za nimi na sejmikach i sejmach dawała kreski, a w razie potrzeby brała się do korda. Szlachta ta, będąc zupełnie ciemną, jak tabaka w rogu, nie znała się na tém, co pożyteczne krajowi, a co szkodliwe, popierała na oślep zdanie magnata, któremu służyła. Magnat zaś im większą miał zgraję popleczników, tym drożej sprzedawał swój wpływ starającym się o koronę książętom, albo wichrzył w kraju gdy mu król nie rządził po myśli. Obiór króla miał się stać właściwie z natchnienia Ducha Ś-go, a następował zwykle z podszeptów zdradzieckich, albo za pieniądze.

Zaraz téż, by oliwa na wierzech, wyszło to złe w czasie bezkrólewia po śmierci króla Stefana. Rodzina Zborowskich zażarta na Zamojskiego, że im kazał ściąć brata, przybyła na pole elekcji pod Warszawę z dziesięcioletnim wojskiem i wielką liczbą przyjaciół. Zamojski również przyprowadził dużą siłę, a stanawszy na polu, okopał się rowami i wałami, bojąc się ich napadu. Takto zamiast radzić, przyszli wodzić się za łby. Szczęściem, że ktoś mądrzejszy przypomniał że niewolno nikomu z bronią przychodzić na elekcję.

ZYGMENT III WAZA OBRANY KRÓLEM.

Zborowscy i wszyscy co z nimi trzymali, chcieli obrać Maksymiljana arcyksięcia Austrjackiego; Zamojski zaś ze swoimi był za Zygmentem, królewiczem Szwedzkim. Królowa Anna, wdowa po Batorym, także chciała Zygmenta, ztąd, że był jej siostrzeńcem; matka bowiem jego Katarzyna, była rodzoną siostrą Anny, a zatem Jagiellonką.

Wiecie, jak Polacy przywiązani byli do rodziny Jagiellonów, więc za Zamojskim wielu poszło, a nawet i takich, co z początku ze Zborowskimi trzymali. Nakoniec prymas, widząc, że więcej za Zygmentem, niż za Austrjakiem, ogłosił królem Zygmenta III z rodziny Wazów. Myślelibyście, że na tém koniec, bynajmniej; Zborowscy, jak to mówią, swoim dworem, złapawszy jakiegoś biskupa, kazali mu także ogłosić królem Maksymiljana, arcyksięcia Austrjackiego. Zamojski chcąc temu przeszkodzić, zaraz poszedł z wojskiem do Krakowa, spodziewając się, że Maksymiljan, który był niedaleko od tej stolicy, mógł łatwo wpaść do Krakowa i kazać się koronować. Jakoż nie pomylił się, bo niedługo Maksymiljan przyszedł z Niemcami. Zborowscy dodali mu swego żołnierza i tak chciał zająć Kraków; ale Zamojski odpędził ich i otworzył drogę do tego miasta Zygmentowi, który nadjechał ze Szwecji i koronował się królem Polskim. Ale że Maksymiljan ze swymi Niemcami i Zborowskimi kręcił się jeszcze po Polsce, dla tego zaraz po koronacji, Zamojski, wzięwszy wojsko koronne, poszedł go ścigać

i za granicę przepędził. Zdawało się Maksymiljanowi, że Zamojski nie będzie śmiał iść za nim do Austrii; ale się oszukał, bo ledwie Maksymiljan cofnął się do miasta Byczyny, Zamojski trop w trop szedł za nim i dnia 25 Stycznia w Niedzielę rano rozłożył swoje wojsko pod Byczyną naprzeciw Maksymiljanowego. Dzieliła ich wązka grobla, którą Zamojski przeszedł, choć Niemcy bronili i na drugiej stronie uszykował swoich do bitwy. Niektórzy radzili mu, aby nazajutrz odłożył bo już było po południu, ale on, spojrzawszy na zegarek, odpowiedział; że jeszcze dość czasu, aby Niemcom dać po skórce. Wreszcie Zamojski miał dla siebie dzień niedzielny za pomyślny, bo zawsze w tym dniu bitwy wygrywał. Ruszył tedy zaraz Kozaków, aby zaczepili nieprzyjaciela; ale Niemcy na nich wsiedli; dopiero gdy całe nasze wojsko na nich się rzuciło, nieprzyjaciel poszedł w rozsypkę. Więcej niż 3000 legło na placu, a reszta dostała się żywcem do niewoli. Arcyksiążę zaś Maksymiljan wraz ze Zborowskimi i innymi schował się do Byczyny, ale jak nasi zaczęli bramy wyrąbywać, tak zaraz powiedział, że się poddaje. Wziął tedy Zamojski tego Austriaka do niewoli, a panów polskich, co z nim byli, wypuścił na wolność. Dużo tam bogactw znaleźli Polacy, ale pobrali tylko konie, broń, prochy; srebra zaś i kosztowności inne oddano arcyksięciu, którego Zamojski posłał na więzienie do Krasnostawu. Książętko to przecież było bardzo harde, tak, że nie chciało z Zamojskim siedzieć i jeść u jednego stołu; więc Zamojski kazał mu nakryć osobno; a stół złotym łańcuchem opasać, aby

pamiętał, że jest w niewoli. Potém kiedy Maksymiljan przyrzekł, że już nie będzie się kusił o koronę, puszczono go z Bogiem.

Przytoczę wam tu piękny przykład. Kiedy Maksymiljan uwijał się z wojskiem koło Krakowa, kusił się także o zdobycie zamku Olsztyna. W zamku tym zamknął się Kasper Karliński, który w różnych wojnach siedmiu synów już był stracił; został mu tylko najmłodszy, cała jego na starość pociecha. Otóż gdy Karliński Niemcom z murów się broni, ci nie wiedząc, jakby zamku dostać, dowiadują się, że w pobliskiej wiosce jest synek Karlińskiego wraz z mamką, która go karmiła. Porywają więc mamkę z dzieckiem i pędząc przed sobą te niewinne istoty, pchają się na mury, myśląc, że Karliński na widok jedynego dziecka, nie będzie strzelał. Ale on, że był prawym obywatelem sam zapalił armatę. Niemcy uciekają; dziecko jednakże ginie. — Otóż to wspaniała cnota rycerska.

Zygmunt, im go więcej poznawali Polacy, tém więcej im się nie podobał i dopiero to każdy zaczął gorzko żałować króla Stefana. Był on z natury dumny, ponury, i choć do niego mówiono, nie lubił odpowiadać. Najwięcej przestawał z Jezuitami i z swymi faworytami, z którymi grał w piłkę, albo téż złoto smażył i na to wielkie pieniądze trwonil; ale co najgorsza, że wszystko lubił co niemieckie; gadał po niemiecku, Niemców żywił koło siebie, nawet niemieckich kazań słuchał; a później, kiedy miał synów, to ich bił za to, że się nie chcieli po Niemiecku ubierać. Z takich to przyczyn kwaśno patrzeli na niego panowie i jemu

samemu jakoś Polska szła w niesmak, bo kiedy pojechał widzieć się z ojcem swoim, to bez mała już więcej do Polski nie wrócił. I kto wie, możeby lepiej było dla nas, bo ten król, usłuchawszy rad Jezuitów, zaczął potem prześladować Rusinów greckiego obżędku, co na nas ciężkie ściągnęło wojny, a następnie wszystkie nieszczęścia. Jagiellowie i Batory byli także dobrymi katolikami, ale każdemu zostawiali wiarę, jak mu sumienie kazało; nawracali oni do Kościoła Rzymskiego, jednak nie gwałtem tylko miłością i łagodnymi słowami.

Prawda, dziatki moje, zawsze górę weźmie i nie trzeba jej młotem wbijać w głowę; bo wtedy najczęściej skrzywi się, jak zardzewiały gwóźdź.

Powiedziałem wam to, abyście zrozumieli dla czego ten król miał tyle kłopotów i choć często chciał co dobrego zrobić, nie mógł, bo nie miał miłości i zafowania u narodu.

POSTĘPOWANE AUSTRYI.

Wróćmy się teraz do Austryi. Choć Maksymilian był przeciwnikiem Zygmunta, Zygmunt który ślepo wierzył Jezuitom, zaczął i w Austrię ślepo wierzyć; zaraz się ożenił z jedną księżniczką austriacką, potem jak ta umarła, z drugą, chociaż jak wiecie, królom nie wolno było się żenić bez pozwolenia narodu, on się przecież o pozwolenie nie pytał. Nadto przytrafiło się, że Kozacy zaczęli Turków, a przeciw nam także się zbuntowali; gdy ich pobito i pokarano, pokazało się, że byli podmówieni od Austryi. Kiedy zatem to wszystko

się wydało, powstała strasznie szlachta przeciw Zygmuntowi na sejmie r. 1592; wyrzucając mu, że chce Polskę ustąpić Austryi, a sam wrócić do Szwecyi. Król widząc jak się na niego srożą, przyznając się do winy, jak delikwent jaki, dał na piśmie przyrzeczenie, że więcej tego robić nie będzie. Ale i potem zawsze go coś ciągnęło do tych Niemców.

Wkrótce potem przysłała wiadomość ze Szwecyi, że ojciec Zygmunta umarł. Że zaś ten kraj leży za morzem, przeto król, wzięwszy z sobą kilka tysięcy Polaków, popłynął na okrętach. Szwedzi byli już po większej części lutrami; Zygmunt zaś, jako gorliwy katolik, chciał ich nawrócić; ale to mu narobiło nieprzyjaciół między Szwedami, z czego korzystał stryj jego Karol, książę sudermański, który trzymając z lutrami, wydał Zygmuntowi koronę szwedzką i sam się potem królem ogłosił. Zygmunt żalił się przed Polakami, że mu szczerze nie dopomagali: ale darmo! Kogo nie kochają, temu nie dopomagają; a przecież sam sobie był winien, bo nigdy nie pocziwie nie zrobił.

Widząc się Zygmunt opuszczonym, chciał podstępnie zmusić Polaków do wojny ze Szwedem; jakoż kazał wojewodzie wendeńskiemu, co pilnował granic inflanckich zacząć Szwedów. Rozumie się, że Karol zaraz wpadł do Inflant i pobrał różne zamki. Na nieszczęście nie można było prędko wystawić przeciw niemu wojska, gdyż wtenczas Zamojski, prawie za własne pieniądze, do czego i inni dobrzy panowie się przyczynili, zebrawszy liczny żołnierz, poszedł był na Wołochów, którzy już chcieli Polskę rozebrać. Po-

biwszy ich, za co mu cały naród był wdzięczny, poszedł na Szwedów, choć już bardzo sędziwy i wojnam i skolatany. Szwedzi pozamykali się w zamkach; Zamojski zdobywał jedno po drugim, ale gdy ta wojna długo się wlokła, a wojsko zaczęło szemrać, że mu nie płacą żołdu; hetman nie otrzymując od Zygmunta żadnego posiłku, ani w ludziach, ani w pieniądzech, rozdał co miał sreber i klejnotów własnych pomiędzy żołnierzy, sam zaś czując się chorym, zdał hetmaństwo Chodkiewiczowi i powrócił do domu. Chodkiewicz zdobył kilka jeszcze zamków, w kilku bitwach poraził Szwedów; ale tymczasem sam Karol przybywa ze Szwecyi z ogromnym wojskiem, bo 17 tysięcy licząc, kiedy Polaków nie było, tylko 3,400 ludzi. Pod Kirchholmem dwa te wojska stanęły przeciw sobie, pięciu Szwedów było na jednego Polaka. Inny hetman byłby głowę stracił; Chodkiewicz miał w Bogu ufność i w dobrej sprawie. Ustawia więc jak może swoje wojsko; objeżdża na koniu szeregi i dodaje serca, mówiąc: niech każdy bije, co mu się nawinie, bo Szwedów, bardzo dużo. Na to jeden żołnierz się odezwał: policzem Szwedów, gdy ich pobijem! Daj Boże, aby się Twoje słowa spełniły, odrzekł hetman. Zaraz tedy posłał mały oddział, aby nieprzyjaciół drażnił i udawał ucieczkę. Dał się dumny Karol oszukać i zaczął krzyżeć: Aha! wszakże powiedziałem, że Polaki uciekną. Chodkiewicz na to tylko czekał, bo gdy Szwedzi hurmem za naszymi się rzucili, Polacy uderzyli w trąby i kotły, rotę ussarską zniżywszy kopje i rozpuściwszy konie, jak piorun spadły na szwedzką

piechotę, kłuli i rąbali na miazgę. Na szczęście nasze powstał wiatr od morza, który dymem i piaskiem zasypał oczy nieprzyjacielowi; hufce polskie co jedno się zmordowały ciągłą walką, to następowały świeże, i tak zniesieni Szwedzi ustępowali z pola; zabijano ich do późnej nocy. Samego nawet Karola, pod którym padły dwa konie, już miano złapać; ale jeden Szwed dał mu swego konia, i choć sam zginął, króla uratował. I w nieprzyjacielu szanujmy takie poświęcenie się. Możecie sobie wyobrazić, jaka to musiała być rzeź, kiedy narachowano na polu 9 tysięcy trupów, oprócz tego, co w Dźwinie się potopiło. Każdy więc Polak trzech ubił. Z tego sobie bierzcie na rozum, że nie liczba zwycięża, ale dobra sprawa, ale ufność w pomoc Boską i dobry duch. Zaraz tedy posłano do króla z tą wesołą nowiną; ci co ją zawieźli zastali go w kościele, jak słuchał kazania świętobliwego księdza Piotra Sargi, który właśnie przepowiadał wielkie nie-szczęście Rzeczypospolitej, jeżeli się nie poprawi z nadużyć rozpasanej swobody. Wszyscy truchleli i zapłakali na te okropne wyrazy, które miały kiedyś się sprawdzić, gdy w tém rozeszła się wiadomość o zwycięstwie pod Kirchholmem. Zaraz lud ucieszony padł na kolana i odśpiewano: Te Deum laudamus (Ciebie Boga chwylimy), a pobożny kaznodzieja mówił jeszcze dalej, napominając do zgody i miłości, do szanowania przykazań Boskich i do trwania przy wierze świętej.

WIECZÓR XXXI.

Jako Zebrzydowski rezgniewany na króla zbuntował się.—Jako król pobił buntowników pod Guzowem.—Jako kuchta jeden zachorowawszy śmiertelnie, przyznał się, że jest carewiczem moskiewskim Dymitrem.—Panowie polscy prowadzą go do Moskwy, gdzie Dymitr zostaje carem i żeni się z Maryną.—Rossjanie Dymitra zabijają, ale zjawia się znowu inny Dymitr.—Król Zygmunt idzie do Moskwy i oblega Smoleńsk.—Rossjanie obierają syna królewskiego na cara.—Król nie chce im dać syna, a tymczasem rzeźnik jeden wypędza Polaków z Moskwy.—Pan Bóg ukarał ich rozpustę i swawolę.

(ROKOSZ ZEBRZYDOWSKIEGO.)

Póki Zamojski żył, póty szlachta siedziata jako tako spokojnie, i tylko po kątach szemrała na Zygmunta; ale po jego śmierci, gdy król znowu bez niczyjego pozwolenia ożenił się z drugą księżniczką austriacką, strasznie się na niego wszyscy oburzyli. Szlachta zaczęła krzyczeć, że kiedy nikt o jej dobru nie radzi, tedy sama sobie poradzi; nuż zbierać się po sejmikach, nuż odgrażać na króla, że go z tronu zrzucą. Tacy buntownicy przeciw królowi i sejmowi, mają osobne nazwisko rokoszanów. Na czele ich stał Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski wiodła go pycha i utrata łaski królewskiej; bo król był go odsunął od dworu, za to że go ciągle strofował. Później złość Zebrzydowskiego jeszcze się powiększyła, gdy mu król kazał ze starościęńskiej kamienicy w Krakowie ustąpić; obrażony panek odpowiedział: Ja z kamienicy, lecz król pójdzie precz z królestwa. Inni panowie także przyłączyli się do rokoszau, dla tego, że ten miał sobie

odmówiony jaki urząd, inszy jaką pensją, albo starostwo. Zygmunt widząc co się dzieje, wysłał do rokoszan Skargę, owego świętobliwego człowieka, aby się opamiętali, ale i on, co złote słowa umiał mówić, nie potrafił uspokoić zażartych rokoszan. Zaraz tedy zapobiegając rokoszowi, sprowadził król Żółkiewskiego z wojskiem, co stało na Rusi i Chodkiewicza z Inflant, które przez to zostały się bez obrony i znowu wpadły w ręce Szwedom. Po kilka razy wojska królewskie i rokoszanie schodzili się z sobą, ale nie przyszło do bitwy; była to rzecz niesłychana, aby brat przeciw bratu, ojciec przeciw synowi broń podnosił. Nakoniec widząc król, że mu się wymykają, dogonił ich pod Guzowem i zaraz bitwę rozpoczął. Rokoszanie uderzyli z całą mocą i już jedno skrzydło królewskie przełamali, już nawet jeden rokoszanin Hołownia, przedarł się był aż do samego króla, wywijając pałaszem i krzycząc: A gdzie ten Szwed? gdy piechota królewska dała ognia, a Chodkiewicz natarł ze świeżą jazdą, co znowu taki popłoch sprawiło między rokoszanami, iż zaczęli zmykać, gdzie który mógł. Jednakże dużo tam krwi polskiej wylało się, dużo kul polskich utkwilo w piersiach braci, i na pamiątkę téj strasznej bitwy mówi przysłowie:

Pod Guzowem,

Zmieszała się krew z ołowiem.

Rozbici rokoszanie, rozeszli się do domów, a herztowie, mianowicie Zebrzydowski przeprosili króla i otrzymali przebaczenie. Od tego to czasu szlachta już nie stara się ani o poprawę praw, ani o zapro-

dzenie porządku; tylko jedna część co biedniejsza, zaczyna służyć panom i robić z nimi różne wyprawy, jako do Wołoch, do Moskwy, do Niemiec, a druga część zakopała się w domu i pilnowała roli. Dla tego Rzeczpospolita bardzo się psuła, aż nakoniec w wielki nieład popadła.

Pierwój jeszcze, nim rokosz Zebrzydowskiego wybuchnął, zdarzyło się, iż u księcia Wiśniowieckiego był kuchta, który się nazywał Hrycko Otrepiw. Widzieli dworscy po jego zręczności, grzecznym układzie, że to, jak mówią, nie prostój kobyły żrebie, ale coś z waszecia, jednakże nikt się niczego nie domyślał; aż pewnego razu Hrycko śmiertelnie zachorował; wołają mu księdza do spowiedzi, na której wyznaje, że jest Dymitrem Iwanowiczem, a synem młodszym Iwana Groźnego, cara moskiewskiego; na dowód czego pokazał wielki krzyż dyamentowy, który mu matka przy chrzcie zawiesiła. Hrycko ozdrowiał, ta rzecz się doniosła do księcia Wiśniowieckiego, ale wierzyć mu nie chciano z początku, dla tego, że Borys Godunów, który teraz panował, kazał był zabić tego Dymitra jeszcze dzieckiem będącego. Lecz Hrycko zapewniał, że to on sam jest tym Dymitrem; że kiedy Borys Godunów przysłał swych ludzi, aby go zabili w Ugliczu, wtedy matka jego oddała pod miecz oprawców inne dziecko, a jego ukryła. Dopiero zaczęli mu się wszyscy przyglądać i przekonali się, że miał i ten wiek, co Dymitr, nawet jedno ramie krótsze od drugiego jak tamten, i brodawkę na twarzy. Panowie polscy przez nienawiść więcej niż przez sumienne przekonanie, bardzo się zajęli tym Dymitrem.

Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski, krewny Wiśniowieckiego, wziął go do siebie i pokazał królowi. Król Zygmunt III mając zawziętość na Borysa Godunowa, że sprzyjał Szwedom w Inflantach i posiłki im dawał, pomyślał sobie: dobra to pora zemścić się, przywracając prawdziwego cara na miejsce przywłaszczonego Borysa. Powiedział więc Mniszechowi, że jeżeli zechce przywrócić na tron Dymitra, tedy niech to uczyni, a on mu będzie pomagał. Mniszech jako pan dumny, chwycił się tego dla własnego interesu, i zaczął się z Dymitrem naradzać. Dymitr obiecywał złote góry Polakom, jak carem zostanie. W ciągu swego mieszkania u Mniszcha, pokochał się w jego córce Marynie, z którą miał się ożenić, skoro na carsstwo powróci. Ułożywszy się tak naprzód, kilku panów, jak Mniszech, Wiśniowiecki, Ostrogski, zebrali część chorągwi nadwornego wojska, co czyni około 700 ludzi, i z tą małą garstką, wzięwszy z sobą Dymitra, wkroczyli w kraje rosyjskie. Po drodze przyłączyło się do nich wiele Kozaków, a nawet i krajowców, którzy widząc na własne oczy Dymitra, prowadzili go na tron, jako prawdziwego następcę. Kiedy komu się szczęści, to szczęści nawet tam, gdzie się człowiek nie spodziewa; toż i Dymitrowi udało się z owym małym wojskiem pobić 60 tysięcy wojska Borysowego, a gdy Borys niebawem umarł, wszedł do Moskwy i został carem. Zaraz tedy posłał po Marynę, która przyjechała do niego do Moskwy, gdzie ją za małżonkę pojął i carową uczynił. Tymczasem Dymitr, który był katolikiem nawróconym przez Jezuitów, chciał także do Rossji

obrzadek rzymko-katolicki wprowadzić, a ponieważ tego czynić nie można ani gwałtem, ani nagle, przeto Rossjanie kochający swoją religję, bardzo się oburzyli na Dymitra, i zaczęli krzyczeć, że to nie jest prawdziwy Dymitr, tylko samozwaniec, czyli oszust. Dokuczyli im także i Polacy bawiący w Moskwie przy Dymitrze, zbytkując po mieście, a ludem moskiewskim pomiatając. Skończyło się na tém że zbuntowawszy się, Dymitra zabili, Polaków, co z nim przyszli, wyrznęli, a Marynę obdarli z sukni i klejnotów i do więzienia wtrącili. Szujski zaś, który powstańcami dowodził, kazał na widok wystawić ciało zabitego Dymitra, aby każdy widział, że już nie żyje.

Tymczasem czybyście uwierzyli! zjawia się znowu nowy Dymitr, powiadając, że uszedł śmierci, i że to nie jego ciało pokazywano. Był ci on cokolwiek do zabitego Dymitra podobny, i to było dosyć dla Polaków, co się chcieli zemścić na Rossjanach, i dla Rossjan, co nie cierpieli Szujskiego, więc go znowu uważali za prawdziwego cara. Z Polski zaraz mu przyprowadzono 7 tysięcy wojska, a Kozacy przyszli w 8 tysięcy. Nowy ten Dymitr pobił Szujskiego, obległ Moskwę, i tak go przycisnął, że Szujski wypuścił Marynę, która lubo wiedziała, że to nie ten sam Dymitr, jednak, że jęj się chciało carować, uznała go za męża.

ZYGMUNT WYDAJE WOJNĘ ROSSJI.

Kiedy się to dzieje w Moskwie, doradzono królowi Zygmunтови, aby drzeć łyka, póki się da, czyli,

żeby skorzystać na tém zamieszaniu, i wydać wojnę Moskwie, dając za przyczynę obrazę narodu, przez uwięzienie posłów. Bo dotąd, trzeba wam wiedzieć, król nie wydawał wojny, tylko panowie polscy swoim kosztem i swoimi ludźmi prowadzili ją. Podobala się bardzo ta myśl. Więc zebrano się 20 tysięcy wojska polskiego, którego hetmanem uczyniony Żółkiewski, król także poszedł swoją osobą. Żeby byli mieli rozum, a szli prosto do miasta Moskwy, toby się skończyła była wojna; ale król chciał koniecznie wprzód zdobyć warowne miasto Smoleńsk; lecz gdy to był twardy orzech do zgryzienia, wlokło się oblężenie przez kilkanaście miesięcy. Polacy co oblegli Moskwę, przyszli także pomagać królowi, ale i temi siłami nie zdobyli Smoleńska, tylko sobie zaszkodzili, bo Szujski dopiero podniósł głowę, i zaraz wielkie wojsko ruszyło i wyciągnęło z nim, aby zgnieść Polaków; bawących się oblężeniem. Szczęście żeśmy mieli takiego wodza, jak Żółkiewski; bo ten dowiedziawszy się o nadchodzących Rossjanach, wziął 8 tysięcy żołnierza, zaszedł im drogę pod Kluszyńem i wydał bitwę, r. 1610. Rossjanie zajęli obszerne pole; nasze chorągwie posyłane przeciw nim, tonęły prawie wśród dymu i kurzawy, a krwawy pot je oblewał; hetman stał na pagórku, i ręce wznosząc do Boga, wciąż się modlił, dodawał odwagi i nadsyłał posiłki, gdzie było potrzeba; aż póki trupami pola nie zasłały. W końcu nieprzyjacieli, jak gdyby na dokonanie bitwy, wysłał kilka chorągwi posiłkowego niemieckiego wojska rajtarów. Ci natarszy i wystrzeliwszy, gdy się do na-

bijania odwracają, nasi nie dając im czasu do nabicia, wsiadając im z pałaszami w rękę, bo już kopje połamali, na karki, i tak na ich karkach do obozu wjeżdżają; ale gdy i tutaj od uciekających połamane zostały ko-bylice, pędzą ich Polacy całą milę. Powróciwszy jazda z tego pogromu, była pewną, że się bitwa skończyła, ale Rossjanie naprawiwszy swój obóz, jeszcze się uporczywie bronili, gdyż Szwedzi oparli o dębowe płoty, potężnie naszych razili. Szczęściem nadeszła polska piechota, ciągnąca dwa działa, któremi hetman owe płoty w kilku miejscach przerywa. Przeparci nareszcie Szwedzi, ustępują pod las i zaczynają z naszymi traktować. Przeszli nareszcie do naszego obozu. Przybiegł ich wódz Pontus napominając, aby Rossjanom dochowali wiary, ale pogrozili mu strzelaniem i przedarli się do naszych. Po otrzymaném zwycięztwie, Żółkiewski ciągnie prosto do Moskwy. Rossjanie otwierają bramy, i ażeby skończyć tę krwawą wojnę, proszą, aby syn Zygmunta III, Władysław królewicz, został ich carem, z tém jednak zastrzeżeniem, że przejdzie na obrządek grecki, król Zygmunt skrzywił się bardzo na to. Nie przysłał więc syna, tylko wciąż się bawił dobywaniem Smoleńska, który wziął nakoniec, oblegając go prawie dwa lata. Dzielny jeden szlachcic, nazwiskiem Nowodworski, który odważnie poszedł proch podłożyć pod bramę, przyczynił się do wzięcia téj fortecy. Zygmunt przypisując sobie zwycięztwo i myśląc, że wielkich rzeczy dokazał, bardzo się cieszył z téj wygranej; ale cóż to znaczyło jedno miasto.

Żółkiewski téż nie mogąc się doczekać królewicza Władysława, którego obiecał Rossjanom, sam nie wie innego sposobu, tylko wojskiem obsadza Moskwę, i sam jedzie na sejm do Warszawy. Wspaniały to był widok, jak hetman Żółkiewski wjeżdżał do tego miasta. Cieszyli się wszyscy z jego zwycięztw; jeden tylko hetman był smutny, gdyż widział, że kraj nie na tém nie zyska przez zacięty upór Zygmunta. Cóż teraz dzieje się w Moskwie? Oto owego drugiego Dymitra samozwańca zabił ktoś na polowaniu; Maryna przebrana po mężku, uwija się z Kozakami, chcąc gwałtem carować; a Polacy zostali w Moskwie, pozwalając sobie różnych swawoli i gwałtów, a nawet jak był przypadek, strzelając do świętych, tak na siebie oburzyli Rossjan, że musieli nakoniec się wynosić. Wiecie, kto też dodał ducha Rossjanom, najechanym przez Polaków? oto Kuźma Minin, rzeźnik z Nowogrodu, który widząc niedolę swego narodu, dał hasło do powstania. Za jego przykładem ruszyli się mieszkańcy Moskwy i Polacy musieli uchodzić jak niepyszni, bo téż niepotrzebnie wmięszali się w taką nieczystą sprawę, forytując na tron jakiegoś samozwańca.

Chciał potem Zygmunt naprawić swoje błędy i jeszcze się dwa razy wyprawiał do Moskwy z królewiczem Władysławem; ale wojsko polskie rozpuściwszy się na rabunek w cudzym kraju, przytém nieposłuszne swym hetmanom dla tego, że mu żołdu nie płacono, nie chciało iść za królem, który z swemi zamysłami osiadł teraz na koszu. Rossjanie także, którym się uprzykrzyli Samozwańcy, co jak grzyby wylazili z pod

ziemi, obrali sobie nowego cara i zawarli pokój bardzo korzystny dla Rzeczypospolitej. Chcecież wiedzieć co się z Maryną stało? Oto nowy car, kazał ją pojmać i pod lodem utopić, a syna jej zabić. Zawsze tak Opatrzność karze ludzi, którzy zaślepieni pychą, mając dużo, chcą jeszcze więcej. Mała miała być pania polską, chciało się carować i marnie zginęła.

WIECZÓR XXXII.

Panowie polscy zaczęli Wołochów, za Wołochami ujmują się Turcy, ztąd wojna. — Jako Żółkiewski na stepach cecorskich otoczony od Turków broni się, ale dla nieposłuszeństwa żołnierzy zostaje zabity. — Naród gniewa się na króla, że wydał na rzeź Żółkiewskiego. — Piekarski warjat zasadził się na króla i w głowę go ciął. — Sultan turecki wpada z wielkim wojskiem; Chodźewicz bije się z Turkiem pod Chocimem i zmusza go do zgody. — Szwedzi chcą się zgodzić, ale Austria podmawia króla że nie chce zgody. — Wojna z nimi trwa dziewięć lat; Polacy nie na niej nie zyskali. — Wojsko buntuje się, że mu niepłacą. — Kozactwo szemrze, że je chcą nawracać do wiary katolickiej. — Cnotliwy dwór królewski. — Cnoty w narodzie. — Dużo złego, wiele i dobrego.

(PANOWIE POLSCY WOJUJĄ NA SWOJĄ RĘKĘ.)

Słyszeliście wczoraj, jak polscy panowie sami, bez pozwolenia króla i sejmu, poszli swoim dworem wojować Moskwę z Dymitrem, i jak przez to ściągnęli na nas wojnę, ale nie skończyło się na tém, bo znowu drudzy, jak Stefan Potocki i książęta Korecki i Wiśniowiecki, umyślili zdobyć dla siebie Wołoszczyznę, i wpadli z nadwornym żołnierstwem do tego kraju. Zbici na łeb i na szyję, w kajdanach odesłani zostali do Stambułu, stolicy sultana tureckiego. To nie je-

sze, ale Turek rozgniewany, że go zaczepiono, posłał 80 tysięcy wojska na granicę Polski. Stał tam Żółkiewski, który chciał z Turkiem się zmierzyć, ale król przysłał mu rozkaz, aby Turkowi ustąpił wszelkich praw do Wołoszczyzny, które miał król Polski.

ŻÓŁKIEWSKI pod CECORĄ.

Taka ugoda hańbiąca nasz naród, nie mogła się długo utrzymać, więc Żółkiewski dla poparcia hospodara wołoskiego, który był naszym przyjacielem, a tém samym nieprzyjacielem Turków, wchodzi na Wołoszczyznę z 8000 wojska. Stanął obóz polski na stepie cecorskim, i został otoczony przez sto tysięczne wojska tureckie i tatarskie. Żółkiewski wieczorem zaprosił do siebie innych hetmanów i dowódców, mówiąc im, że dnia jutrzejszego stoczy bitwę z nieprzyjacielem; a gdyby się ta nie powiodła, natenczas z taborem będzie się cofał do granic polskich. Usłyszawszy to wodzowie, którzy w duchu byli nieżyczliwi hetmanowi, zaraz podmówili część wojska, która ledwie, że się dzień rozwidnił, poszła sobie swoją drogą; ale ich Pan Bóg ukarał za tę zdradę, gdyż wszyscy od Turków pochwytni, marnie zginęli. Żółkiewski widząc tedy jeszcze mniejszą garstkę swoich, zaczął cofać się z taborem. Żebyście zaś zrozumieli co to jest tabor, opiszę wam go. Oto z wozów, na których zwykle były sprzęty żołnierskie, uczyniono czworobok, wozy te i konie tak się z sobą stykały, że

jak płotem, albo murem, zasłaniały znajdującą się w środku jazdę, chorych i samego hetmana; po bokach zaś szła uszykowana piechota z nabitemi rusznicami. W takim porządku tabor szedł przez siedm dni polami suchemi, pełnemi szarańczy, wśród niezmiernego upału i dymu, tak od słońca, jak od gorejących traw i wsi, które Turcy na około podpalali. Ale to nie dość na tém, gdyż ani chwili spokoju nie dawali Turcy i Tatarzy, napadając ciągle i strzelając bez ustanku. Tylko Opatrzność Boska litując się nad naszymi, broń od téj émy nieprzyjaciół, że ich nie rozerwała. Można téż powiedzieć, że był i porządek i każdy słuchał hetmana, i była jakaś bojaźń w sercach, gdyż co żyło, klęczało pod chorągwiami śpiewając: Witaj gwiazdo poranna, albo Pod Twoją obronę. Lecz przy końcu siódmego dnia, gdy przyszedł niedaleko Dniestru, Turcy sami zmęczeni, przestali już napastować tabor. Wtedy to jakby na hańbę naszą, ciurowie, czyli słudzy szlacheccy, zbuntowali się i zaczęli zabierać sprzęty swoich panów, i tak w największym pośpiechu ku Dniestrowi uciekać. Darmo hetman groził, darmo oficerowie wstrzymywali; nie było ratunku na tę hałastrę. Otóż widoczna kara spadła za niesforność szlachecką, z początku sami nie chcieli słuchać hetmana i buntowali się na niego, teraz ich słudzy przeciw nim powstali. Zły przykład zawsze idzie z góry, pamiętajcie to sobie. Był to sądny dzień, kiedy owa hałastra rozrywała tabor, bijąc się o srebra i pieniądze, wywracając wozy i armaty, strzelając nawet do swoich. Łatwo zobaczyli Turcy, co się

u nas działo, bo stali niedaleko, więc się rzucili hurmem i straszną rzeź sprawili. Syn i synowie Żółkiewskiego, stanęli przy sędziwym ojcu, i zasłaniali go piersiami, który także bronił się, póki mu głowy nie odcięto. Głowę tę uradowani Turcy posłali do Stambułu do swego sułtana, ale ją później za bardzo wielkie pieniądze familja Żółkiewskiego wykupiła r. 1620. Otóż widzicie, jak żałośnie skończył hetman, co tyle bitew wygrał; pamiętajcie, że to nie Turek go pobił, ale własna niezgoda.

Wiadomość o klęsce cecorskiej i o śmierci hetmana rozeszła się po całym kraju; matki płakały synów, siostry braci poległych. Wszyscy na króla spędzali winę, że Żółkiewskiego posłał prawie na rzeź z tak małym wojskiem; to téż i na sejmie odprawiającym się wtenczas w Warszawie, niejeden z niechętnym słówkiem się odezwał. Zdarzyło się zatem, że gdy król szedł na mszę rano do kościoła Ś-go Jana, szlachcic jeden, nazwiskiem Piekarski, zaczaiwszy się za murem, wpadł i uderzył go kilka razy w głowę czekaniem, poraniwszy do krwi. Przytomni panowie zdrętwieli wszyscy, zgrozą przejęci; tylko syn Zygmunta Władysław dobył pałasza i stanął w obronie ojca, i ciał złoczyńcę w głowę. Złapano zaraz zabójcę i wzięto na turtury, czyli na męki. Piekarski z bólu i z warjacyi, bo trzeba wam wiedzieć, iż miał pomieszany rozum, plótl niestworzone rzeczy, przeklinając siebie i rękę swoją że nie zabiła króla. Z tego powodu kiedy kto plecie od rzeczy, mówią dziś: plecie jak Piekarski na mękach. Król miał dobre serce, i chciał

mu darować winę, jako warjatowi, ale sąd skazał go na okropną karę, bo go kleszczami targano, potem ręce ucięto, czterema końmi na ćwierci rozdarto, a w końcu spalono, i ten popiół nabito w armatę i wystrzelono w powietrze. Dziwi was takie okropne a niepotrzebne pastwienie się nad człowiekiem, a jeszcze warjatem; ale był to taki czas ciemnoty, dzisiaj każde z was dziatki moje, wzdryga się na samą myśl takich męczarni.

WOJNA z TURKIEM.

Na tym sejmie wielki strach padł na wszystkich, albowiem sułtan turecki Osman zebrawszy wojsko, jak świat nie pamiętał, bo trzykroć sto tysięcy wynoszące, chciał zawojować Polskę. Sejm nakazał pospolite ruszenie, czyli, że wszystka szlachta z województw i ziem miała siadać na koń i bronić rzeczypospolitej. Nim się jednak zebrali, wysłany został hetman litewski Chodkiewicz, ten sam co Szwedów pobił pod Kircholmem, z 35 tysiącami wojska polskiego, do którego przyłączyło się 30 tysięcy Zaporozkich Kozaków, pod swoim atamanem Konasewiczem. Wojska te przeszły Dniestr i stanęły pod miastem Chocimem, gdzie Chodkiewicz kazał obóz okopać rowami i wałami. Niektórzy hetmani więcej znaczący od Chodkiewicza, nie chcieli jego rozkazów słuchać, mówiąc, ja starszy hetman, mam słuchać niższego od siebie. Przysnajecie moje dziatki, że to był wielki nierozum, bo Chodkiewicz, choć niższy stopniem, był od nich wyższym

i doświadczeniem i dzielnością. Jednakże, aby ztąd klótnia nie urosła, królewicz Władysław, który był na tej wojnie, pierwszy się poddał rozkazom Chodkiewicza, a za jego przykładem musieli pójść i inni.

Pokazało się nakoniec wojsko tureckie, które rozłożyło się tak szeroko i daleko, jak tylko okiem dojrzeć. Na wzgórku jednym, by zamek jaki, stanął namiot sułtana, lśniący się od złota, srebra i jedwabiu. Przed namiotem widziano cztery słonie dźwigające wieże z dzwonami; temi dzwonami dawano rozkazy, czyli komendę wojsku tureckiemu. A cóż mówić dopiero o namiotach baszów tureckich równie bogatych, tylko mniejszych, jak sułtański? co o mnóstwie wielbłądów, niosących skarby i pieniądze bisurmańskie? Patrząc na nich, zdawałoby się, że nie tylko Polskę, ale cały świat zawojują; lecz pamiętajcie sobie o tém że nie zawsze siła i bogactwa odnoszą zwycięstwo ale wiara w pomoc wszechmocnego Pana.

Ów sułtan turecki nadęty pychą, brał się za boki od śmiechu, na widok garstki Polaków okopanęj w obozie jak kupka mrówek; pewny, że ich kopytami rozniesie, kazał natychmiast uderzyć. Chodkiewicz dobrze się przygotował na przyjęcie pogan, i tak ich poczęstował, że precz ustąpili i przez dwa dni ani pokazać się nie śmieli. Trzeciego dnia Osman przypuścił znowu szturm do polskiego obozu, a tymczasem Kozacy do tureckiego obozu wpadli, i tam porządnie się obłowili pieniędzmi i innemi bogactwy. Wielekroć odnawiały się takie wycieczki. a każdą razą pohaniec wziął tego po skórze. Sam Chodkie-

wiecz, choć sędziwy i bardzo schorzały, siadł na konia i krzyknawszy: za wiarę i ojczyznę, rzucił się na Turkę; zachęceni nasi tak pięknym przykładem hetmana, mnóstwo nasiekli i nastrzelali. W jednej z takich bitew, zabili nasi wielkiego hetmana tureckiego Karakasa, najwaleczniejszego pomiędzy Turkami, którzy po téj stracie na sercu upadać zaczęli. Chodkiewicz dzień i noc prawie był na koniu, wśród deszczu, upału, a będąc już w podeszłym wieku, rozniemógł się ciężko, choć tego po sobie nie pokazywał, aż wzmagająca się choroba rzuciła go na łóżko śmiertelne, do którego, gdy już godzina śmierci wybiła, zwołał wszystkich hetmanów i napominał ich słabym głosem, aby ostatniej kropli krwi nie żalowali dla kraju; oni też ze łzami w oczach przysięgli mu, że wpraw do jednego polegna, a przed Turkiem nie ustąpią. Jeszcze raz mu zajaśniały oczy nadzieją zwycięstwa, więc ich pobłogosławił, a hetmaństwo zdawszy Lubomirskiemu, Bogu rycerskiego ducha oddał. Od wielu dni Turcy kusili się obóz rozerwać, ale zawsze ze stratą odparci, przymuszeni byli prosić o pokój. Polacy na to chętnie zezwolili, bo nigdy jeszcze takie niebezpieczeństwo nie groziło Polsce, jak wtedy i najpewniej, gdyby im się była noga powinęła, może dziś na miejscu tych krzyży na kościołach, widzielibyście księżycy tureckie. O tak, pod Chocimem piersi polskie zasłoniły resztę narodów chrześcijańskich od niewoli tureckiej. Po hańcy bojąc się mrozów i śniegów przy nadchodzącej zimie, spiesźnie do siebie uchodzili, zostawiając na pastwę psom i krukowi 60,000 trupów. #

WOJNA ze SZWEDEM.

Kiedy ta wojna trwała, Szwedzi znowu wpadli do Inflant. Panował u nich Gustaw Adolf waleczny król, który zaraz z początku chciał się pogodzić z Zygmuntem, oddając mu Inflanty, byle tylko zrzekł się praw swych do Szwecji. Austriacy bojąc się, aby Gustaw z nim wojny nie zaczął, namówili Zygmunta, ciałem i duszą do nich przywiązanego, aby nie przystawał na żadną zgodę. Tak więc nierozsądny upór królewski, ściągnął na Polskę dziewięcioletnią wojnę ze Szwedami nader dla Rzeczypospolitej uciążliwą.

Chcecież wiedzieć teraz, co się działo w kraju? Oto niesłychane i niepraktykowane dotąd rzeczy. Wojska niepłatne buntowały się i jakby w cudzej ziemi, wchodziły samopas do dóbr koronnych, do miast i wybierały same dla siebie zapłatę. Jakże to przytém były gwałty, jaka uciążliwość dla mieszczan i kmieci, jaka bieda w skarbie! tego trudno sobie wystawić; a tu Turek groził ciężką niewolą, tam Szwed kraj szarpie, a ta hałastra o niczem nie myśli tylko o odebraniu swojej zapłaty. Już się zepsuli ludzie wtenczas, już nie umieli cierpieć głodu i niedostatku dla powszechnego dobra. Będzie i gorzej jeszcze. Świętej wiary naszej, która każe miłować bliźniego jak siebie samego, używano za płaszczyk do pogwałcenia Rusi, bo z namowy Jezuitów zaczęto prześladować Rusinów, którzy nie chcieli przystać do obrządku rzymskiego, tak dalece, że w niektórych miastach niekatolik nie mógł mieć żadnego urzędu. Biskupów ruskich, którzy

nie połączyli się z rzymskim kościołem, prześladowano, ci oddając wet za wet, podburzali lud, i takim to sposobem w mieście Witebsku na Białej Rusi zamordowano ś. Józefata Kuncewicza. Najgorsze to było, że Kozacy trzymający się uporeczywie obrządku greckiego, nalegani koniecznie do unji czyli do połączenia się z katolickim Kościołem, coraz bardziej odstręczali się od rzeczypospolitój, gdy widzieli, że szlachta nie chce ich uznać wolnym narodem, lecz koniecznie zamienić w poddanych; gdy ich cerkwie zaczęto puszczać Żydom w arendy, którym się Rusini od chrztu i pogrzebu drogo opłacać musieli; gdy ich archimandrytów Polacy do senatu przypuścić nie chcieli. Była to słowem źle zrozumiana gorliwość religijna; bo Chrystus nawracał miłością i mocą prawdy, nie mieczem.

Król wkrótce przed śmiercią wyrobił sobie, że następcą po nim miał być syn jego Władysław; zostawił on jeszcze innych synów, z tych Jan Kazimierz pamiętny jest, bo panował, a inni byli biskupami. Zygmunt siedział na tronie przez lat 45, sam nie lubił Polaków i nie był też lubiony. Syn Władysław wystawił mu wysoką kolumnę z jednego kamienia, a na niej posąg Zygmunta, także z kamienia wyrobiony. Jeżeli będziecie kiedy w Warszawie, zobaczycie tę kolumnę przed zamkiem królewskim. Postawiła ją miłość i wdzięczność synowska, ale nie naród, bo ten król mało dobrego zrobił; chociaż za jego panowania miała rzeczpospolita wielkich ludzi, jak: Zamojski, Chodkiewicz, Żółkiewski, Sapieha; wszystkich zaś mądrością i pobożnością przechodził ksiądz Piotr Skarga,

wielki kaznodzieja, którego pisma dotąd są wzorem pięknego języka i pełne religijnego namaszczenia. Trzeba jednak być sprawiedliwym i oddać co się komu należy. Miał Zygmunt wady jako król, gdyż nie znał się na ludziach: tych lubił co mu bakę świecili, a rad się pozbywał dobrych hetmanów i takich co się znali na radzie. Przytém brakowało mu tego hartu duszy, téj mocnej i żelaznej woli, bez której z swawolnym narodem nie mógł trafić do ładu. Miał ją Batory i dla tego co chciał, to się stało, bo wiedział co robił i nie pozwolił sobie przeszkadzać. To tylko można powiedzieć na pochwałę Zygmunta, że dwór jego był pobożny i obyczajny, więc za przykładem pańskim i w narodzie była pobożność i obyczaje pocziwe. Strój staropolski i zwyczaje jeszcze się przechowywały do śmierci Anny Jagiellonki, wdowy po Batorym; dopiero po jej śmierci zaczęto mody niemieckie wprowadzać. Król sam z rodu Szwed, czyli Niemiec, miał żony Niemki, i nie lubił, tylko co niemieckie; z tego powodu zaczęło się wielu przestraszać na Niemców. Byli jednak panowie, jak Ostrogski Konstanty, który wysyłając syna za granicę, powiedział mu: „Pamiętaj i nie zapominaj, czémeś się urodził. Poznawaj cudze zwyczaje, a swoich ojczystych „się trzymaj. Broń cię Boże! żebyś miał przestroić się „po cudzoziemsku“ Najgorszy był zbytek: wielcy panowie, a nawet i bogatsza szlachta przesadzali się w okazałości i ubiorach; sami chodzili od złota i aksamitu, a na konie kładli siodła wysadzone drogiemi kamieniami. W jedzeniu także zbytkowali, bo już nie

obyli się lada czém, ale każdy sprowadzał zamorskie korzenie, drogie wina, *matmazje* zwane i rzadkie przy-smaczki i cukry. Niektórzy na to majątki tracili, a jak Rzeczpospolita była w potrzebie, to nie było czém brząknąć. Dziwna jednakże rzecz, że ci co zbyt kowali, stanowili prawa dla mieszczan, zabraniając im bogatych złotogłów, soboli i t. d. Niechby dobry przykład dawali z siebie, to niżsi obeszliby się bez tych zakazów.

SZLACHTA SŁUŻY u PANÓW.

Na dworach wielkich panów służyła uboższa szlachta, jakby u jakich królów, tam się ćwicząc na rycerzy i na obywateli wychowując. Oni to zwykle, gdy pan wyjechał, towarzyszyli mu koło powozu na koniach; im większy był pan, tém więcej miał takich dworzan. Ci panowie trzymali na swoim koszcie wojsko nadworne i ten miał Kozaków, inny Węgrów, dragonów, nawet Tatarów, i jak to uważaliście, wojska tego było po kilka tysięcy. Przecież Zamojski swoim i swoich przyjaciół wojskiem zrobił wyprawę na Wołoszczyznę. Mniszech do Moskwy poszedł z Dymitrem; Jazłowiecki chciał z Krymu wygnać Tatarów swoim domowym wojskiem i zdobyć sobie królestwo. Takie wyprawy pokazywały, że kraj był nie ubogi, że panowie mieli serca rycerskie, że oddawali zdrowie swoje i majątki na usługi i potrzeby kraju; ale to znowu było nie dobre, że taki pan nie pytał się ani króla, ani sejmu, tylko zaczepiał sąsiada,

który za to mścił się na całym kraju. Słowem, przyszło do tego, że ci panowie lepiej się mieli, jak sam król; bo króla sejm pilnował, że się i ruszyć nie mógł, a tym panom nikt słowa nie śmiał powiedzieć.

CNOTY w NARODZIE.

Jednakże, moje dziatki, abyście miały wyobrażenie o wielkich cnotach obywatelskich, publicznych i prywatnych ówczesnych ludzi, przytoczę wam piękne ich czyny. I tak: biskup Rozrażewski wielkie pieniądze w gotówce i dużo broni rozmaitej, jako strzelb i armat darował Rzeczypospolitej, aby miasto Kamieniec obwarować przeciw Turkom. Książę Korecki ośm rot pięknie ubranych i uzbrojonych własnym kosztem posłał pod Chocim Chodkiewiczowi, sam iść nie mogąc dla choroby. Wiesiołowski darował wieś na Podlasiu dla żołnierzy, którzy kalekami zostali na wojnie. Targowski oddał Kowel wieś w Poznańskiem na okup niewolników naszych u Turka. Lipski, biskup krakowski dał dziesięć tysięcy złotych na okup niewolnika. Jan Lipski w Powiecie Sandomierskim zapisał sumę, z której miano płacić podatki na ubogich kmiotków. Wielu oddawało majątki swoje za potrzebę kraju, wielu na utrzymanie ubogich wdów i na szkoły ubogich dzieci zapisywało. Jeden jeszcze przykład miłości synowskiej opowiem wam. Strzemski miał matkę, którą mu Tatarzy porwali i do Krymu zaprowadzili. Biedny syn zebrał co mógł pieniędzy i do Tatar pojechał. Przybywszy zastał

matkę już umierającą. Szczęśliwy, że mu błogosławieństwo jeszcze dać mogła, płaci za trupa jej tyle pieniędzy jakby za żywą, i włożywszy w trumnę, do Polski prowadzi. Gdzie tylko przechodził przez ziemię tatarską, co żyło, wybiegało, dziwując się tak pięknej miłości synowskiej. Wiedziecie, chociaż Tatarzy poganie, przecież umieli wielbić pocziwość nawet w nieprzyjacielu.

Nie prędkobym skończył, gdybym chciał wyliczać wszystkie przykłady pocziwości staropolskiej. Z takim enotliwym narodem, Bóg wie, co by można dokazać, gdybyśmy Bolesławów Chrobrych, albo Batorych częścię miewali na tronie. #

WIECZÓR XXXIII.

Jako Władysław za zgodą wszystkich obrany królem. — Jako jeden szlachciec nie pozwala na wybór, i dla czego? — Schin, hetman rosyjski oblega Smoleńsk; król idzie z wojskiem i zawiera pokój z Moskwą. — Szwedzi także zgodzili się. — Kozacy nie mogą wytrzymać dłużej ucisku, napadają na naszych w Kudaku i wyrzynają. — Skarżą się przed królem, który im powiada: radźcie sobie sami. — Szlachta chce być wolniejszą, a coraz srożej uciska wszystkich co nie są szlachtą. — Zła to miłość bliźniego. — Król żeni się dwa razy, ale dzieci mu umierają. — Żaden Polak nie może się nazwać ani hrabią, ani baronem, ani księciem, dla tego, że to są niemieckie tytuły.

(WŁADYSŁAW IV.)

Szczęście wielkie, że Zygmunt zostawił synów, dla tego też i bezkrólewia długiego i kłótlwego nie było gdyż Władysław nazwany Czwarty, miał już mi-

łość i zaufanie u narodu, za to że już był na wojnach w Moskwie i pod Chocimem. Mimo tego, elekcją odbywała się swoim zwyczajem, byli nawet tacy, co się o tron starali, między tymi Gustaw Adolf, król szwedzki, ale jak naród nie życzył sobie heretyka, niech wam, to służy za dowód, że listy Gustawa, które pisywał do senatorów polskich, publicznie na rynku w Warszawie spalone zostały przez kata. Wtedy to w czasie elekcji, kiedy już wszyscy przystali na Władysława, jeden szlachciec wstrzymywał wybór, wołając ciągle: *nie pozwalam!* Władysław dopóty nie mógł być królem, dopóki ten szlachciec nie pozwolił. Potem gdy go król pytał, odpowiedział czemu nie pozwalał, dla tego, iż chciał tylko dowiedzieć się czy prawo wybierania króla jest szanowne, lub nie. Władysław tedy przysiągł na pakta konweta, przyrzekając wiele, choć nie wiele mógł dotrzymać, jak to zwykle królom polscy robili. To niedotrzymywanie przysięgi nie pochodziło często z ich woli, ale z niesforności szlachty, która nie zawsze chciała słuchać króla, chociaż król miał zamiar co dobrego uczynić. Nieufność Polaków do monarchów swoich ztąd pochodziła, iż się bali stracić swoich wolności i przywilejów. Było to niesłusznie, gdyż po większej części królowie nasi kochając naród, chcieli tylko porządku i posłuszeństwa prawem, bez czego żaden naród ostać się nie może, szlachta zaś upodobała sobie rozhukaną swawolę. I to też stało się główną przyczyną upadku tej rzeczypospolitej.

Władysław IV koronował się w Krakowie, zwy-

Kłym obyczajem swoich przodków; przyczém odbierał hołd od elektora brandenburskiego, jako księcia Prus. W czasie sejmu koronacyjnego przyszła wiadomość z Litwy; iż Schin hetman rossyjski obległ wielkiem wojskiem Smoleńsk, który jak sobie przypominacie, Zygmunt III z taką trudnością był zdobył. Miasto to było już w wielkiem niebezpieczeństwie, gdyż od ośmiu miesięcy ogromna siła rossyjska oblegała je, a Polacy tam zamknięci, bronili się do upadłego, choć już żywności nie mieli, a co gorsza, ani prochu, ani kul. Król tedy czémprędzej pospieszył na ratunek Smoleńska. Nie mieliśmy wtedy nad 20,000 żołnierzy, a jednak Schin, choć z takimi siłami, odstąpił od murów i stanął na polu, gdzie się wałami i rowami okopał. Król otoczyć kazał obóz Schina, gdzie go głodem do kapitulacyi zmusił, w ten sposób: że wojsko rossyjskie wolno odeszło do domu; Władysław ciągnął jeszcze pod samą Moskwę, opanował wiele miast i zamków; wszędzie razem z żołnierzem znosił mróz, deszcz, głód; w nocy sam objeżdżał obóz, zgolał czyni, jak prawdziwie dobry, a nie malowany hetman. Za to też żołnierze kochali go i nie narzekali, choć im nieraz bieda dopiekała. Car rossyjski, natenczas Michał Fiedorowicz, zawarł nakoniec pokój, ustępując niektórym miast i ziem. Władysław zaś oddał carowi owo pismo, co mu niegdyś w Moskwie dano, powołujące go na carski tron. Niedługo po téj wojnie umarło dwóch braci Władysławowi, został mu tylko jeden; bojąc się więc, aby familja jego nie wygasła, chciał się sam ożenić, aby zostawić dzieci, żeby już Po-

lacy nie potrzebowali sprowadzać sobie niemieckich albo francuzkich królów. Zasłyszawszy tedy o cnotach Cecylji Renaty, córki cesarza niemieckiego Ferdynanda II., ożenił się z nią. Była to dobra i spokojna pani, niedługo atoli zmarła wraz z trojgiem dzieci, które miał z nią Władysław. Od strony Szwedów znowu wojna się gotowała, i już król wyciągnął był z wojskiem, aby wypędzać Szwedów, którzy pozajmowali miasta na Pomorzu i w Prusiech, kiedy posłowie od francuzkiego, angielskiego i hollenderskiego narodu przyjechali i zgodę zrobili, mocą której Szwedzi zostawili nam Inflanty po rzekę Dźwinę, i miasta dawniej zajęte opuścili; zgoda ta zawarta została na lat 36.

PAŃOWIE GNĘBIĄ KOZAKÓW.

Otóż Władysław szczęśliwie uwolnił się od nieprzyjaciół, i teraz chciał dobry ład w kraju zaprowadzić; ale na nieszczęście! zabierało się u nas na wielką burzę, a to z powodu, że panowie polscy mając dużo wsi i miast na Ukrainie, zaczęli lud gnębić, zmuszając do pańszczyzny i do ciężkich podatków, chcąc wolnych Kozaków w chłopów zamienić. Koniecpolski, hetman, który miał sam jeden siedmset wsi i siedmdziesią miast, ciężkim był Kozakom; on to wystawił zamek bardzo mocny Kudak, nazywamy wędzidłem na Kozaków. Przy budowaniu tego zamku mówił hetman do jednego Kozaka: a co? już teraz Kozaki cicho będą siedzieli? Na to odpowiedział Kozak: Pan Bóg jest wszechmocny! co ręce ludzkie zbudowa-

ły, to też mogą i zburzyć! Spełniła się jego przepowiednia, bo Kozacy przywiezieni do rozpacz, napadli na Kudak i żołnierzy polskich w pień wycięli. Prawda, że ich nasi pobili i wodza ich Pawluka ścigać kazali; ale wszczętego buntu nie mogli przytłumić. Kozactwo nieraz uskarżało się przed senatem na swoje krzywdy, mówiąc: wszak my jesteśmy częścią rzeczypospolitej, za cóż nas gnębiecie? Na to odpowiadali senatorowie: Prawda, jesteście częścią rzeczypospolitej ale taką, jak są pazury albo włosy w ludzkiem ciele, które gdy zbyt wyrosną, trzeba obcinać. Niegodziwa była to odpowiedź, pochodząca nie jak od braci, ale jak od wrogów. Trafili Kozacy i do króla Władysława, ten mając ręce związane, zamyslał ludu tego użyć na poskromienie szlachty, rzekł im więc: „macie szablę i siłę nie dajcie się! Uśluhali jego rady Kozacy i zalali nam dobrze gorącego sadła za skórę; luboć z drugiej strony nie można temu dać wiary, aby król taki dobry i rozumny chciał jedną część podanych buntować przeciw drugiej i wywoływać wojnę domową. Ten rodzaj przewrotności nie praktykował się dawniej w chrześcijańskich narodach.

SZLACHTA DOPOMINA SIĘ O WOLNOŚĆ.

Kiedy panowie i szlachta uciemiężają tak Kozaków na Ukrainie, wtedy na sejmach klóć się z królem o coraz większą wolność. Królowi zabraniają nawet mieć własne wojsko, dla tego, że się ciągle boją, aby ich nie ujarzmił. Przez to ścieśnili zupełnie

władzę królów, którzy nie mogli ich utrzymać w należytym posłuszeństwie. Tam zaś tylko kwitnąć może wolność, gdzie wszyscy prawa słuchają, ale gdzie jedna klasa ludzi robi co chce, trzyma sobie wojska, robi niemi wyprawę na swoją rękę, nie pytając się króla, uciska licniejszą część narodu, trzymając ją w poddaństwie, to się złotą wolnością zwać nie może, tylko zowie się samowolą czyli swawolą.

WŁADYSŁAW ŻENI SIĘ POWTÓRNIE.

Władysław, który się ciągle turbował o następcę po sobie, albo po swoim bracie Janie Kazimierzu, drugi raz ożenił się z Marją Ludwiką, rodem Francuzką; wziął on za nią w posagu siedm kroć sto tysięcy talarów. Inny król mniej dbały o dobro kraju, byłby te pieniądze na jakie zbytki obrócił; ale Władysław chciał zaraz tych pieniędzy użyć na prowadzenie wojny z Turkiem. Już był najał sobie niemieckiej, szwajcarskiej i węgierskiej piechoty 14 tysięcy, ale sejmowi panowie sprzeciwili się temu. I tak zamiar pobicia tego wroga ś. wiary spełził na niczém.

Dobry ten i rozumny monarcha byłby wiele dobrego zrobił i kraj cały ocalił; ale z szlachtą nie mógł sobie dać rady. Jemu winni jesteśmy, że on pierwszy poczty na listy ustanowił, gdyż dawniej pod królewskie listy, każda wieś musiała dawać posłańców i podwody, co było ciężarem dla kmiotków i mieszczan. Za niego ustanowiono, aby szlachta nie brała cudzych orderów, ani cudzych tytułów, jak: baranów, grafów,

książąt, a to dla tego, że nie cheiano psuć równości szlacheckiej, a przytém zapobiegano konszachtom z cudzoziemskimi dwory. Co bardzo słusznie, bo dla poddanego jakiego kraju, nie powinno być większego zaszczytu, nad ten co mu własny jego monarcha nadaje

NIEPORZĄDEK w DOMU.

Jedyną wadą Władysława IV. była wielka rozrzutność i złe gospodarstwo w domu. Spuszczając się we wszystkim na sługi, nigdy nie wiedział, czy ma co pieniędzy, lub nie; nigdy też nie słuchał ich rachunków; a pamiętajcie sobie, że najlepszy sługa się psuje, gdy go nikt nie dogląda. Dla tego kiedy inni opływali w bogactwa z łaski króla, to sam król często był w takiej biedzie, że musiał u innych pożyczach na utrzymanie swego dworu. Był to pan bardzo dobry i przyjemnej postawy, trochę tylko za otyły; dla tego przecież nie zasnął gruszek w popiele; i jak wypadła potrzeba, pracował i krzątał się za dziesięciu. W końcu bardzo cierpiał na nogi i prawie okaleczał. Pan Bóg zlitował się nad nim i zabrał go z tego świata, w tym właśnie czasie kiedy Kozacy straszny bunt podnieśli, przynajmniej nie patrzył na tę bratobójczą wojnę. Umarł w Mereczu, na drodze z Wilna do Warszawy — panował lat 16. Z drugiej żony nie zostawił żadnego dziecka; zatem z rodziny Wazów nikogo nie było, tylko brat jego Jan Kazimierz.

WIECZÓR XXXVI.

Jako Czapliński skrzywdził Chmielnickiego Kozaka, i jako ten mścił się. — Pan Bóg zrobił go narzędziem za nasze grzechy. — Trzech hetmanów: pierzyna, dziecina i łacina, haniebnie uciekają pod Piłowcami. — Chmielnicki pod Zamościem stoi, sam nie wie czego. — Jan Kazimierz obrany królem, ciągnie przeciw Kozakom. — Chmielnicki go przeprosza. — Zdrajca chce się ogłosić Kozackim królem. — Pobity zostaje pod Beresteczkiem. — Polacy pobici pod Batowem. — Strach ma wielkie oczy. — Jedno słówko *nie pozwalam*, zrywa sejm. — Jako Siciński w piekle gore za zerwanie sejm.

KOZACTO BURZY SIĘ.

Jeszcze za życia króla Władysława gotowało się na Ukranie, jak w kotle, nieszczęście niesłychane na zgubę Rzeczypospolitej. Zwykle jak między ludem uciemiężonym, odbywały się ponoce schadzki, zmoowy, odgrażania na szlachtę; jaki taki konia sobie ujeżdżał, broń narządzał i ostrzył, a bacznie słuchał, kto pierw krzyknie: Hura na koń! na Lachów.

O takiego też nietrudno był między Kozactwem, gdzie tyle sprawnych znajdowało się młodców, ale niejednemu strach było porwać się do broni przeciw prawemu monarsze, bo to zawsze nazywało się buntem.

BOHDAN CHMIELNICKI SKRZYWDZONY.

Wszakże nakoniec niegodziwość szlachcica jednego i niegodziwość hetmana przyprowadziły do takiej rozpaczey Kozaka Bohdana Chmielnickiego, iż zbuntował Kozaków i powstał z nimi przeciw panom polskim.

Jak to się stało? opowiem wam w krótkości. Król Władysław dał był Chmielnickiemu za zasługi wioszczkę pod Czechrynem. Czapliński, podstarość, który rządził starostwem czechryńskim, najprzód porwał Chmielnickiemu żonę, potem wydarł tę wioskę, a na koniec syna pod batogami zabił. Na takie trzy krzywdy, wołające do Boga o pomstę, rozżarło się serce kozaczy; zaprzysiągł zemstę wszystkiemu co polskie i co wyznawało wiarę katolicką. Nie spodziewając się sam z Kozactwem podolać Polakom, pojechał ukradkiem do Krymu i tam ukłękawszy przed chanem czyli księciem Tatarów, prosił go, aby mu pomógł przeciw swym gnębicielom. Tatarzyn cheiwy zawsze na krew chrześcijańską, skwapliwie przystał na to. Chmielnicki tedy z powrotem na Zaporozie, powierzył swój zamiar trzystu Kozakom zaporozkim. Ci ujawszy się za nim, podburzyli wszystkich lud na Ukrainie, wystawując wielkie krzywdy swoje tak od panów jak od żydów, którzy podobni do pijawek, ssali ich krew. Lud ten dawno już narzekający na ucisk, wyroił się jak muchy na miód, a każdy konno, ze spisą, rusznicą i nożem. Chmielnicki widząc, że coraz większa éma Kozactwa przybywa, wydał rozkaz, aby wyrzynać Polaków, księży i żydów.

Przeciw téj zgrai rozjadłego Kozactwa, wysłał hetman Potocki swego syna Stefana z małym oddziałem dragonii i kozaków królewskich. Chmielnicki złączony z Tatarami, stanął obozem przy jeziorze Żółte Wody. Młody Stefan Potocki, chcąc pokazać swoje męstwo, uderzył na Kozaków, ale został zdra-

dzony, bo tak Kozacy królewscy, jak dragoni złożeni z Rusinów, przeszli na stronę Chmielnickiego. Stefan ginie, a inni Polacy dostają się do niewoli tatarskiej, między tymi był Czarniecki, który potem ocalił rzeczpospolitą od ostatecznej zguby. Kiedy to się dzieje, Chmielnicki uderza na drugą część wojska polskiego, którym dowodził hetman Potocki ojciec zabitego Stefana i również znosi Polaków, a hetmana do niewoli bierze.

Kiedy wiadomość o tych nieszczęściach doszła do Polski, już Władysław nie żył. Szlachta na sejmikach uradziła wysłać nowe wojsko na Kozaków. Gdy hetmani byli w niewoli, postanowiono trzech dowódców: pierwszym był książę Ostrogski, spokojny i nie lubiący wojny staruszek; drugim Koniecpolski, bardzo młodziutki, prawie dzieciuch; trzecim Ostroń, człek uczony i prawnik. Ci co się znali na wojnie, powiedzieli zaraz, że Kozaki pobijają, kiedy przewodzi: pierzyna, dziecina i łacina, i zgadli, bo choć naszych zebrało się trzydzieści tysięcy, ale zamiast uderzyć z góry na Kozaków, oni zaczęli w obozie radzić, klócić się, bankietować; potrzeba wam wiedzieć, że zamiast iść na wojnę, jak kto stoi, oni pobrali karety, wozy, kuchnie, psiarnie i różne zbytki pańskie. Ten obóz stał pod Piławcami bardzo długo. Aż na koniec Chmielnicki się zbliżył i trochę Tatarów do niego przyszło. Szlachta jak to zobaczyła, dalej z obozu w nogi uciekać do domów. Nie gonili ich nawet Tatarzy, bo tymczasem rabowali bogactwa i sprzęty, które ci tchórze zostawili. Tak więc, dzieci kochane, popsuło się mę-

ztwo nasze. Dawne rycerstwo było nieraz dziesięć razy większego nieprzyjaciela, teraz uciekło przed niesforą hulastrą, co często nie miała innej broni, jak kawałek okutego kija.

Chmielnickiemu Pan Bóg sprzyjał na ukaranie nasze; poszedł pod Lwów, i to miasto mu się okupiło, z pod Lwowa ciągnął pod Zamość i Zamość się okupił. Ale choć już ztamtąd miał tylko 30 mil do Warszawy, choć cała Polska stała mu otwarta, nie poszedł dalej; zląkł się buntownik i nie wiedział co dalej począć; Pan Bóg wybrał go tylko za narzędzie kary i ukrocenie swywoli. Otóż leżąc pod Zamościem, nie ruszając się ani w tył, ani naprzód, czekał, aż się wybór króla skończy w Warszawie.

JAN KAZIMIERZ KRÓLEM.

W takim niebezpieczeństwie obrany został Jan Kazimierz królem, Chmielnicki zaraz oświadczył, że króla uznaje za pana, ale królików czyli szlachty znać nie che; dla tego przyrzekł być posłusznym i wrócił na Ukrainę!

Jednakże to posłuszeństwo niedługo trwało, bo takich rzeczy żądał, jakich nigdy nie mógł otrzymać; widząc to król i senat, postanowili zrobić nową wyprawę przeciw buntownikowi. Naszego wojska zebrano tylko dziewięć tysięcy; stanęło ono pod Zbarazem na Podolu. Chmielnicki zaś czybyście uwierzyli miał czterdzieści razy, tyle, bo 200 tysięcy Kozaków, a 160 tysięcy Tatarów. Przez dwa miesiące dobywał

on naszych, którzy się dzielnie bronili, i głód wielki cierpieli, jedząc już w końcu konie, szczury i myszy. Tymczasem jednego dnia, kiedy Polacy byli w wielkiej rozpacz, ktoś, widząc jakiś przyjaciel Polaków wypuścił strzałę z obozu kozackiego, przy której była karteczka donosząca, że król Jan Kazimierz idzie na pomoc obleżonym. Pokrzepiło to serca i dodało mężstwa. Król w rzeczy samej nadciągnął i sprawił, że chan tatarski odstąpił Chmielnickiego a do nas przystał. Skoro to buntownik zobaczył, zaraz zaczął cienieć śpiewać, i na koniec w obec wszystkich upadł królowi do nóg i przeprosił go obiecując poprawę.

CHMIELNICKI CHCE BYĆ KRÓLEM KOZACKIM.

Myślałby kto, że teraz, przynajmniej pokój i zgoda nastąpi; ale gdzie tam! Panowie źle robili, że nie dotrzymywali Kozakom obietnic; a Chmielnicki znowu pyszny, że tyle razy zwyciężał i upokorzał Polaków, zamyśla zrobić się królem Ukrainy i Rusi. O zdradzie jego przekonano się z listów pisanych do nieprzyjaciół naszych Turków i Szwedów, w których listach podszczywał ich do wojny z nami. Widząc to król, a chcąc raz na zawsze poskromić tego buntownika, ogłosił pospolite ruszenie. Stanęło sto tysięcy, przeciw trzy razy większej sile Kozaków i Tatarów. Przyszło do bitwy pod Beresteczkiem na Wołyniu. Trwała ona dni dziesięć, na koniec dnia jedynastego zupełne odnieśliśmy zwycięstwo. Dostał nam się cały obóz nieprzyjacielski i 8 armat i dużo innej zdobyczy. Ale

znowu niesforność i nieposłuszeństwo szlachty wniwec obróciło tę korzyść, bo jaki taki zateśknął za domem, żoną, gospodarstwem i nie chciał iść dalej aby do reszty zgłębić kozactwo. Rozeszła się szlachta, a król w rozpaczy odjechał do Warszawy. Pamiętajcie, dzieci moje, że nie ten wygrywa, kto raz albo dwa nieprzyjaciela pobije; ale ten, co nie wypuści z rąk broni, aż wtedy, gdy go za dziesiątą przepędzi granicę. Wytrwałości brakło nam zawsze, i dla tego nieprzyjacieli choć z początku pobity, wracał znowu pokrepiiony i brał górę. Chytry ten lis Chmielnicki, udaje tedy pokorę i zaręcza Polakom, że im już da pokój byle mu nie przeszkadzali zdobyć dla siebie Wołoszczyznę i syna ożenić z córką hospodara wołoskiego.

Część wojska naszego stojąca pod Batowem na Ukrainie, pod wodzem Kalinowskim, uwierzyła chytrym jego słowom, a on tymczasem kiedy ci się niczego nie spodziewają, napada na nich, i wyrzyna 12 tysięcy najpiękniejszej młodzieży naszej. Postrach to rzuciło na cały kraj; panowie w Warszawie strasznie się polękli, i zamiast oddawać majątki na uzbrojenie żołnierzy, zamiast sami chwytać za broń, oni cóż robią? oto pakują wozy srebrami, kosztownościami, i jaki taki chce uciekać za granicę opuszczając biedną Rzeczpospolitą na łup buntowników. Dawniej to tego żaden nie śmiał być zrobić, ale teraz wszystko dążyło do upadku i zguby. Czyż to nie jawna kara boska, gdy nawet męstwo, z którego naród słynął u postronnych, odbiegało.

PIERWSZY SEJM ZERWANY.

Myślicie, że to już koniec nieszczęść. Gdzie tam! Dopiero to sam początek. Rossja ujmując się za Chmielnickim, której tenże się poddał, bo sam bez opieki jakiegoś mocarstwa ostać się nie mógł, zajęła miasta leżące w pobliżu jej granic, jak: Smoleńsk, Połock, Witebsk i inne. Zgromadza się sejm, naród chce radzić, ale strach wymówić: na tym sejmie jeden wyrodek zrywa go, to jest krzyczy: „*nie pozwalam!*” i na to jedno słówko, co mieli radzić o obronie kraju, muszą się rozejść bez niego. Taki to był nieszczęsny obyczaj, że jak jeden na co nie chciał przystać, tak już rzecz, choćby najlepsza, upadła. Dotąd każdy tyle miał miłości dobra powszechnego, że choć mu co nie było do smaku, przyjmował wolę innych. Dopiero zdrajca Sciński poważył się zerwać i wstrzymać obrady, za co też potępiony jest wiecznie. Za jego przykładem zrywano potem sejmy za sejmami, dla tego kraj do żadnego opatrzenia i ładu przyjść nie mógł. Gdy się sejm zebrał do uchwalenia podatku na wojnę lub wyratowania państwa z jakiejś toni, dość było mieć jednego przekupionego posła, który w interesie nieprzyjaciela zerwał sejm; a tak kraj został bez obrony, bez wojska, które bez zezwolenia sejmu zaciągane być nie mogło, a tymczasem nieprzyjacieli mógł robić co mu się podobało. Zrywanie też sejmów było jedną z głównych przyczyn upadku Rzeczypospolitej.

WIECZÓR XXXV.

Zły przykład idzie z góry.—Król niepotrzebnie miesza się w cudze małżeństwa.—Radziejewski skrzywdzony mści się i Szwedów sprowadza.—Rossja wpada na Litwę.—Kozacy pod Lwowem.—Jan Kazimierz nie ma co robić w Polsce.—Król Szwedzki dostaje przestrołę przy grobie Łokietka.—Siła złego na jednego: na Rzeczpospolitą przychodzi ostatnia godzina, lecz duch się utulił w Częstochowie w osobie księdza Kordeckiego, który cudownym sposobem broni się Szwedom.—Za jego przykładem ruszają się wszyscy.—Czarnecki dniem i nocą bije nieprzyjaciół.—Jan Kazimierz wraca i Najświętszej Pannie poleca Rzeczpospolitą.—W Oliwie pokój zawarty ze Szwedem.—Polska odżyła.—Dla jednego sprawiedliwego, Pan Bóg cały naród ocalił.

Mówiłem wam już, moje dzieci, że zawsze nieszczęścia szły z góry, to jest od tych co nią rządzą, bądź to od króla, bądź od panów i szlachty. Kto Chmielnickiego pobudził do zemsty? Oto szlachcie Czapliński, że go skrzywdził; oto hetman, że nie skarł szlachcica. Teraz znowu wielkie nieszczęście sprowadził sam król, a to takim sposobem: był jeden pan Hieronim Radziejowski, miał żonę, której nie cierpiał; król wmieszał się niepotrzebnie między małżeństwo i namawiał Radziejowską, aby się z mężem rozwiodła. Skoro ją król dał otuchę, ona sobie więcej pozwoliła, bo zebrała ludzi i napadła na pałac męzowski w Warszawie i wypędziła go zeń. Mąż znowu zebrał ludzi i żonę wyrugował. Była przytém i krew przelana i dużo gwałtów. Cóż zatém król robi? Oto każe sądzić Radziejowskiego; sąd królowi powolny, skazuje go na śmierć. Oburzony tą niesprawiedliwością Ra-

dziejowski ucieka z Polski, tuli się i tu i owdzie, na koniec udaje się do Szwecji. Panował tam młody król imieniem Karol Gustaw. Radziejowski w zemście zapomina o własnym kraju srodze trapiącym wojną domową z Kozactwem i podmawia Karola Gustawa, aby wpadł do Polski, zrzucił Jana Kazimierza z tronu. Jest to okropna zbrodnia, której się dopuścił Radziejowski, bo mścić się na nieprzyjacielu, już jest ciężkim grzechem, coś dopiero na własnym kraju, któremu szkodząc szkodzimy sobie, naszym krewnym, przyjaciółom i wszystkim najdroższym osobom grób kopujemy, bo nieszczęście publiczne spada na wszystkie osoby mieszkające w tym kraju i niezém potem powetować się nie da.

Otóż król szwedzki zaraz wysłał 17 tysięcy wojska przez Pomorze do Wielkopolski. Prowadził je niecnny Radziejowski. Z jego namowy szlachta poznańska i kaliska przeszła na stronę Gustawa, zowiąc go swym protektorem. W tym samym czasie Rossja wkroczyła do Litwy; Kozacy przyszli pod Lwów. Jan Kazimierz widocznie dotknięty karą boską, ucieka przez Kraków do Opola na Szlązku. Karol Gustaw jednych przeciągnawszy na swoją stronę, drugich pobijwszy, myślał, że już jest królem polskim, bo mawiał: obejdzie się, aby mię Polacy obierali, ja się sam obrałem ich królem za pomocą tej oto elekcyi! i tu się uderzył po szabli. Hulał sobie Szwed po Polsce; województwa mu się poddawały, sam nawet Kraków zdobył. W Krakowie, jak wiecie, drogie dziatki, pochowane są ciała królów polskich, ale nie w ziemi,

tylko w sklepach leżą w wspaniałych trumnach. Król szwedzki oglądając te ciała, stanął przy jednej trumnie i spytał: kto w niej? Kanonik Starowolski, który go oprowadzał, odpowiedział że to Władysław Łokietek, co trzy razy był z kraju wygnany i trzy razy wracał. Na to Gustaw, ale Kazimierz już nigdy nie wrócił! Kto wie? odrzekł starowolski, Pan Bóg jest Wszehmocny! Jakoż Kazimierz wrócił a Król Gustaw musiał uchodzić niespyszna z kąd przyszedł, albowiem naród co mu z razu sprzyjał, odstąpił go potem dla prawego pana.

Abyście zrozumieli jak mocno była wtenczas rzeczpospolita dotknięta, możecie sobie wystawić człowieka leżącego w ciężkiej niemocy, który wewnątrz ból cierpi; kraj cierpiał wewnątrz ból od Kozaków; nie dość na tém: chorego obsiadają wrzody, ciało gnije, odpada od kości, takimi wrzodami byli Szwedzi; na koniec elektor brandeburski wyłamał się z hołdownictwa, a nawet Rákocy, książę siedmiogrodzki, który ni z tego ni z owego, wpada do Polski w 50 tysięcy i wspólnie ją niszczy i rabuje ze Szwedami. W człowieku tak schorzałym, słuchać tylko kiedy duch uleci, doktorowie go odstępują, ksiądz daje ostatnie pomazanie, krewni i słudzy klęcząc u łóżka płaczą już i modlą się za jego duszę; ale Pan Bóg w którego ręku jest życie i śmierć, wyrzeka: żyj człowiecze! jam cię tylko dotknął cierpieniem za twoje grzechy, I oto! ten duch, co lada chwila miał ulecieć, napowrót wstępuje w ciało, i wrzody i rany, i choroba cudownym sposobem ustępują z ciała. Podobnie i rzeczpospolitą odstąpili

już wszyscy, odstąpił król, odstępowała szlachta przystając do Szweda, odstępowało wojsko, łącząc się ze Szwedem. Zdawało się że duch narodowy całkiem już uszedł z ciała.... Ale Pan Bóg powiedział: Ożyj: twoja godzina jeszcze nie przyszła!

KLASZTOR CZĘSTOCHOWSKI.

Otóż duch narodu zataił się w jednym klasztorze między pobożnymi mnichami. Ten klasztor nazywa się Jasna Góra przy Częstochowie, a mnisi nazywają się Paulini. Słyszeliście nieraz od różnych bogobojnych ludzi, którzy do Częstochowy chodzą na odpust i doznają łask cudownej Najświętszej Panny, której wizerunek jest malowany przez Ś-go Łukasza na tablicy z drzewa cyprysowego, znaleziony niegdyś w Nazarecie, w domku, gdzie Chrystus Pan się rodził. Klasztor ten dla tego, że dawniej to Tatarzy, to Czechy, to Niemcy zwykli byli napadać i rabować klasztory; opasany był wysokim murem i wieżami. Księża utrzymywali także kilkudziesięciu uzbrojonych żołnierzy, przytém mieli armaty, prochy i kule, aby się mogli obronić napaści. Jakoż kiedy wszystkie miasta i zamki a nawet sam Kraków wpadły w ręce Szwedów, to jedno miejsce wierne pozostało swemu królowi. Ale Szwedzi nie zapomnieli i o Częstochowie; dowiedziawszy się, iż tam są wielkie skarby tak w srebrach kościelnych, jak ornatach, a nawet w gotowych pieniądzach, wyprawili generała Millera w 17 tysięcy wojska i z 20 armatami. W wojsku tém byli Szwedzi:

byli i rodowici Polacy, co do nieprzyjaciela przystali, Oni to zaczęli księżom Paulinom przekładać, aby się poddali królowi szwedzkiemu, bo już cała Polska jest za nim. Księża a mianowicie ich przełożony ksiądz Augustyn Kordecki, odpowiedzieli, iż bojąc się Pana Boga nie lękają się Szwedów i gotowi są umrzeć w obronie religii i króla.

A przecież siły ich były maleńkie, ale wiara wielka. Mieli bowiem wszystkiego do obrony murów 160 żołnierzy, 68 mnichów i 50 szlachty, która tu schroniła się przed nieprzyjacielem wraz z żonami i dziećmi. Odebrawszy Szwedzi taką odpowiedź, zaraz zaczęli ogniste kule rzucać, któremi zapalili gumna klasztorne z różnym zbożem. Z klasztoru zaczęli także strzelać celnie tak do Szwedów, że we trzy godziny musiał nieprzyjaciół przestać dobywania.

C U D A.

Za kilka dni sprowadzili sobie Szwedzi jeszcze większe burzące armaty, i w dzień Ofiarowania Najświętszej Panny taki szturm przypuścili, że kościół i wszystkie budynki zdawały się gorzeć od ognia. Ale Najświętsza Panna cud pokazała: odskakiwały kule, a drugie przelatowały za klasztor, nikomu nie szkodząc; Szwedzi widząc to, strwożyli się wielce. Sam Miller choć heretyk, powiedział, że widział Najświętszą Pannę w niebieskiej sukni, zasłaniającą płaszczem swój klasztor. Sześciu żołnierzy szwedzkich, co zapalało armaty, gdy proch ku nim się obrócił, oślepiło, a armaty roztrzasły się.

A tymczasem kiedy ksiądz Kordecki przy opiece Najświętszej Panny broni Jasnej Góry, między tymi, co się w załodze znajdowali, byli i słabi na duchu, którzy nalegali aby się poddać Szwedom. Ksiądz Kordecki jednak pełen ufności w potęgę Boskiej, odpowiedział, że ma nadzieję wszystkich obronić. Co więcej sami księża, osobliwie młodszy, poczęli wątpić i szemrać. I to wytrzymał Kordecki, a każdego zachęcał, wszystkiego doglądał, o wszystkim myślał; on sam jeden stał za tysiąc. Czemu? oto mocną miał wiarę, że z cudownej Jasnej Góry wleje się źródło zdrowia i męstwa na cały naród srodze utrapiony.

I stało się jak wierzył: Opatrzność go też wybrała na zbawcę Rzeczypospolitej. Szwedzi kilkakrotnie porażeni i odparci od żołnierzy klasztornych, którzy odważyli się wypadać z okopów na nich; ubito im wielu dowódców. Sam Miller pewnego razu, gdy jadł obiad, i ze złości zębami zgrzytał, odgrażając: że klasztor do góry nogami przewróci, dostał dobrą nauczkę, bo właśnie w tym momencie, kiedy bluźnił, wpada kula, stół i potrawy wywraca, a Millera w ramię trafia, aż go ledwie otrzeźwiono. Oblężenie to trwało przez dni czterdzieści; Szwedzi przypuściwszy jeszcze ostatni szturm w Boże Narodzenie, a widząc, że nie mogą nic wskórać, bo u nich siła, a tu była moc niebieska, poszli z kwitkiem, zostawiwszy pod Chęstochową dużo trupów, i sławę swoją jako niezwykłych rycerzy,

Skoro tedy po Polsce gruchnęło, że kilkudziesięciu ubogich mnichów i garstka dziadów klasztornych

oparła się Szwedom; dopiero sobie każdy pomyślał: nie taki to diabeł straszny jak go malują. Dotąd wszystkim się zdawało, że Szweda nie można zwyciężyć, dla tego iż naród utracił wiarę w moc Boską, i zwątpił o Boskiej sprawie. Ale po takim cudzie Najświętszej Panny wstąpił duch; panowie zapomnieli swoich zawziętości i klótni i zaraz utworzyli konfederacją czyli związek w Tyszowcach, która to konfederacja wszędzie miała bić Szwedów, a króla Jana Kazimierza na tronie osadzić. Król ten zasłyszawszy o tém. zaraz z zagranicy powrócił, i we Lwowie siebie i całe królestwo ofiarował opiece Najświętszej Panny, która tak cudownie klasztor obroniła.

CZARNIECKI.

Kiedy już ożyła cokolwiek nadzieja, zmieniły się rzeczy: dotąd nas bito, teraz my bili. Co ksiądz Kordecki rozpoczął w Częstochowie, tego dokonał sławny wojownik Czarniecki. Miał on małeńkie wojsko ale zwawe i niezmordowane; nie mogąc zatem nigdzie mierzyć się ze Szwedem, mocniejszym dziesięć razy od niego, trapił go dniem i nocą; tu mu zabrał żywność, tu mosty i drogi popsuł; samego nawet Karola Gustawa omal nie złapał; a wciąż urywał Szwedów potroszę; a jak widział żeby mógł bitwę przegrać, to w nogi; nazajutrz znowu się pokazał, i ciągle nękał ich wojsko.

Nie myślcie jednak, żeby Czarniecki tylko ze Szwedem miał do roboty, a toby było pół biedy.

Przecież to i Rakocy najechał Polskę ze Siedmiogrodzianami i Węgrami; puścił się tedy i za nim, i tego go przepłoszył, tak, że ten napastnik musiał dużo zapłacić za krzywdy poczynione i króla Kazimierza przeprosić.

Co więc, niespokojny Chmielnicki, który się przerzucił był do Rossji, zaczął zdrady stroić przeciw carowi i znowu skłaniać się do rzeczypospolitej, jak to zwykle robią ci, co pod pokrywką wierności i służenia komuś, swego tylko szukają interesu lub swojej dogadzają dumie. Pogodziwszy się zatem z Janem Kazimierzem, niedługo cieszył się tą zgodą, bo wkrótce umarł, a po nim atamanem kozackim był Wychowski, który wierność zachował królowi. Rossja również zawarła pokój choć nie na długo.

Tak tedy powoli zaczęła się rzeczpospolita dźwigać, co widząc Szwed dosiężony przez Czarnieckiego nawet w Danii, ściągnął napowrót swoje załogi z różnych miast polskich i zaczął skłaniać się do pokoju. Skończyło się na tém, że Jan Kazimierz zawarł pokój w Oliwie pod Gdańskiem, przez który rzekł się próżnego tytułu króla szwedzkiego, który mu tyle biedy narobił. Zresztą król Jan Kazimierz darował tym wszystkim Polakom, co ze Szwedami trzymali; upiekło się nawet Radziejowskiemu; ale na to bardzo narzekano, bo kto taką wojnę sprowadził na kraj, kto był przyczyną spustoszenia i śmierci tylu niewinnych ludzi, ten zasługiwał, aby przystęp do kraju zawsze był dlań zamknięty. Przebaczać takim zbrodniom jedno, co ośmielać zbrodniarzy.

WIECZÓR XXXVI.

Czarnecki do Krymu jedzie, nakoniec i Tatarów do siebie przy-
ciaga. — Rossja ujmuje się za Kozakami. — Czarneckiego zwy-
cięstwo pod Polonną. — Kozacy bronią się zjadle, Czarnecki
bije jeszcze zjadle. — Jako Czarneckiemu król posyła hetmań-
stwo. — Ubogiemu trudno się czego dosłużyć. — Śmierć Czarnie-
ckiego. — Królowa chce zrobić następcą Francuz. — Lubomirski
sprzeciwia się i ztąd przychodzi do wojny między nim a królem.
— Zwyciężył Lubomirski, ale co komu po takim zwycięstwie?
— Król nie może wytrzymać dłużej i składa koronę. — Jako Pol-
ska coraz bardziej upada.

ZNOWU KOZACKIE BUNTY

Ledwo się Polska uspokoiła ze Szwedami, gdy
oto na Ukrainie między Kozactwem znowu zaczęło się
burzyć, ztąd, że szlachta nie przestawała im dokuczać,
a potem, że połowa Kozaków została przy Rossji
a połowa trzymała za rzeczpospolitą. Hetman ko-
zacki Wychowski daje opór Rossji zalewającej wojska-
mi swemi Litwę i Ukrainę. Tym sposobem rozpo-
częła się nowa wojna rossyjska. Posłano tam zaraz
Czarneckiego, który był wtedy w Danii. Idzie ten
bohater z niewielkimi siłami i mierzy się z wodzem
rossyjskim Chowańskim pod Polonną. Cały dzień
trwała bitwa, w końcu wygrana została przy Czarnie-
ckim, w skutek czego Rossja zawiera pokój.

Jednakże nieszczęścia kraju jeszcze nie miały
końca, bo teraz wojsko kwarciane zbuntowało się o to,
ze nie było płatne, co znowu ośmieliło Kozaków
do odnowienia dawnych buntów. Przez dwa lata,

z wielką szkodą kraju trwał ów rokosz wojskowy,
dopóki nie obmyślono nowych podatków i nie zapła-
cono zaległości. A wtenczas o pieniądze było trudno,
bo kraj był bardzo wyniszczony przez Szwedów i in-
nych napastników. Czarnecki zaś udał się na Ukra-
inę, aby znowu Kozaków do posłuszeństwa przymusić.
Mając bardzo małe wojsko, nie mówiąc nic nikomu,
ukradkiem, z trzynastoma tylko ludźmi jedzie do Kry-
mu do chana tatarskiego i tam go namawia, aby Pola-
kom dał pomoc. Chan tatarski, który zawsze trzymał
z Kozakami, teraz chętnie dał pomoc Czarneckiemu
do poskromienia buntowników. Miasto jedno Stawi-
szcze, gdzie się trzymali Kozacy najzuchwalsi, posta-
nowił Czarnecki dobyć, ale wprzód im powiedział,
aby się dobrowolnie poddali; gdy zaś oni tylko się
śmieli z tego, zawołał w gniewie, iż póty nie weźmie
w gębę pokarmu, póki nie rozwali tego gniazda opry-
szków. Kazał więc szturmować miasto, Kozacy mę-
żnie się bronili i jeszcze z Czarneckiego szydzili, na-
zywając go: *Rabaja Sobaka*. W jednym takim sztur-
mie Polak Zgłobicki wskoczył na wał i zatknął cho-
ragiew. Kozak uciął mu jedną rękę, Zgłobicki
drugą ręką chwycił chorągiew, a gdy mu i tę ucięto,
położył się na niej aż go w kawałki rozsiekano. Prze-
chowajcie dziatki w pamięci waszjej czyny i nazwiska
takich rycerzy, bo takie przykłady męztwa w każdym
narodzie budzą uszanowanie. Stawiszcze choć mężnie
się broniło, musiało się poddać niezwyciężonemu
Czarneckiemu.

Jeszcze Czarnecki miał dużo do roboty z Kozac-
17*

twem, aż nakoniec po tylu ciężkich trudach i bitwach, po odebranych ranach, bo cały był postrzelany i po-
cięty, wpadł w ciężką chorobę. Radzono mu, aby je-
chał do Polski ratować zdrowie, co też i uczynił.
Kiedy był w drodze, odbiera list od króla Jana Kazi-
mierza, który mu przysłał buławę hetmańską; bo czy
uwierzycie, moje dziatki, ten Czarniecki, co rzeczpo-
spolitą wybawił, dotąd nie był hetmanem! to też kie-
dy leżącemu na łóżku przyniesiono ten list, powiedział:
Mówilem nieraz, że mnie wtenczas zrobią hetmanem,
kiedy już nie będę mógł szablą robić. Dadzą chleb,
kiedy nie będzie zębów. Inni, co się porodzili bogatymi
panami, choć nie mieli zasług takich jak Czarniecki zo-
stawali zaraz z młodu takimi hetmanami, ale jemu, ubo-
giemu szlachetce, trudno się było dochrapać takiego
hetmaństwa, boć przez pięćdziesiąt lat od prostego żoł-
nierza dosługiwał się. Byli nawet tacy, comu wymawiali,
że z prostego szlachcica powstał: lecz on odpowiadał:

Ja nie z soli, ani z roli,

Ale z tego, co mię boli,

Urosłem.

I prawdę mówił; bo jedni panowie bogacili się
trzymając od króla żupy solne, gdzie sól wydobywają;
drudzy ze starostw, a on tylko ranami, krwią swoją
i dzielnością doszedł do znaczenia.

Schorzały hetman nie mogąc już jechać w powo-
zie, niesiony był; a widząc się bliskim śmierci, kazał
położyć się w chłopskiej chałupie, w Sokołowie na
Wołyniu. Wypowiadawszy się i przyjąwszy Ciało
i Krew Pańską mówił, aby mu przyprowadzono ulu-

bionego konia, na którym wiele bitew wygrał, a po-
głaskawszy go, rzekł do sług: miejcie o nim staranie;
poczem Bogu ducha oddał. Posąg tego bohatera
stoi w mieście Tykocinie, któremu król za usługi
darował.

Ledwie z jednych wyszliśmy kłopotów, już ci
drugie cięższe wisiały nad Polską; król Jan Kazimierz
w początkach swego panowania ożenił się był z Marją
Ludwiką, wdową po bracie swoim Władysławie.
Francuzka ta, była tęga kobieta i nie malowana kró-
lowa, teższa nawet od samego króla, którym kierow-
ła jak murzynek słoniem; bo kiedy kraj był najechny
przez Szwedów, ona Czarnieckiemu dopomagała pie-
niędzmi i radą i nieledwie sama z nim Szwedów goni-
ła, ale jak to każdy swemu narodowi sprzyja, tak też
i ona sprzyjała bardzo Francuzom, przez co zniena-
widzili ją Polacy. Najbardziej tém nawarzyła piwa,
iż nie spodziewając się mieć dzieci, chciała koniecznie,
aby za życia Jana Kazimierza Polacy obrali następcę
po nim. Tego następcę ona podawała, a był nim Kon-
deusz, sławny książę francuzki, doskonały wojak, ja-
kiego nam było potrzeba. Bogiem a prawdą mówiąc,
nie to złego dla nas nie było; boby się obeszło bez
wszystkich szachrajstw w czasie bezkrólewia i na elek-
cjach. Ale panowie broniąc swoich praw wybierania
królów, strasznie się rozgniewali o to, a mianowicie
Jerzy Lubomirski odezwał się na sejmie, że to być nie
może, aby im króla przed czasem narzucano, bo wszy-
scy mają prawo obierać go sobie. Marja Ludwika
chcąc się zemścić na nim, rozgłosiła, że on sam

chce być królem, i tak zamydliła królowi i swym przyjaciółom oczy, że go skazano na utratę majątku, czci i życia. Lubomirski mąż waleczny, mając wiele miłości u narodu, znalazł dużo przyjaciół, którzy się jego krzywdy ujeli, a ujeli z bronią w rękę. Posłuchajcie tylko co to za okropność! ten sam Lubomirski, co tyle razy kraj od nieprzyjaciół zasłaniał swemi pierściami, teraz wywiódł wielkie wojsko przeciw królowi i własnym braciom. Znowu krew się lała niewinna. Wojska królewskie pobite kilka razy zostały; w ostatniej zaś bitwie pod Montwami, niedaleko Inowrocławia, poniósł król wielką klęskę, bo 4,000 ze strony królewskiej legło na placu. Dosyć już było tej krwi! Lubomirski choć zwycięzca, z namowy ludzi pocziwych, przeprosił króla, który mu darował jego zbrodnię. Zbrodnią to nazwać trzeba; bo choćby największą krzywdę był poniósł, niechby był jak dobry chrześcijanin spuścił się na sprawiedliwość Boską, a nie przelewał krwi własnych braci, dochodząc sprawiedliwości mieczem. Niedługo umarła królowa Marja Ludwika ze zgryzoty, że nie mogła Francuza zrobić królem. Umarł i Lubomirski, ale za granicą, bo niedowierzał królowi.

Król Jan Kazimierz, którego panowanie najniebezpieczniejsze było ze wszystkich opowiedzianych wam dotąd, dźwigając przez lat dwadzieścia nie królewską, ale cierniową koronę; widząc nakoniec, że już nie potrafi nic dobrego zrobić, bo już wszystko się zepsuło w Rzeczypospolitej, która, jak stary budynek, miała się

lada chwila zawalić; ogłosił przeto na sejmie, że chce złożyć koronę.

Prosił go senat i posłowie ze łzami, aby ich nie opuszczał, ale on już nie czuł w sobie siły i również rozplakawszy się nad niedolą kraju, pożegnał wszystkich i sam odjechał do Francji, gdzie żył jeszcze lat 4. Powiadają, że jak się dowiedział o wzięciu Kamieńca Podolskiego przez Turków, umarł z żalu.

PANOWANIE WAZÓW.

Przebiegnijmy teraz myślą, kochane dziatki, panowanie trzech królów z familji Wazów, to jest Zygmunta, Władysława i Kazimierza, a zobaczymy, co też się pod nimi z Polską zrobiło? Oto widocznie naród dążył do upadku. Toczyli Polacy wielkie wojny: z Turkiem, Szwedem, Kozakami, zwyciężali ich, ale cóż z tego, kiedy w końcu zawsze nam coś urwano. Dotąd Rzeczpospolita rosła w granice, odtąd ubywa jej coraz więcej; straciła bowiem większą część Inflant, straciła Prusy książęce, które się dostały elektorowi brandeburskiemu, straciła z odpadnięciem Kozaków kraje zadnieprskie, Rosji odstąpiono Smoleńsk, Czerwiechów, Siewierz i Kijów; a najpierw Wołosza przestała holdować i poddała się Turkom.

Wszystko złe ztąd się brało, że panowie nie służyli już szczerze Rzeczypospolitej i nie myśleli o niczym, tylko aby dostawać urzędy i zbogacać się starostwami, a obrażali się o lada co; kiedy kilku chciało dostać jaki urząd a król dał komu innemu, to zaraz mścili się

za to; kopali dolki pod królem albo nieprzyjaciołom sprzyjali ciągnąc wodę na ich koło i biorąc za to pieniądze lub inne przysługi. Uważano odtąd rzeczpospolitą za mętną wodę, w której ryby łowić można. Dla tego też co dawniej była rzecz niesłychana, wojna domowa kilka razy wybuchła; pamiętacie rokosz Zembrzydowskiego i Lubomirskiego, i zdradę Radziejowskiego? Choć znajdowały się jeszcze dusze cnotliwe i wielkie, co ratowały kraj; ale złych było więcej, co wszystko psuły.

PRZEŚLADOWANIA RELIGIJNE.

Czego dawniej za Jagiellonów nie było, to jest prześladowania o religiję, to się zaczęło pod Wazami. Jezuita opanowali tak królów jak panów i podzegli ich na Kozaków i na Lutrów. Cóż z tego poszło? Oto Kozacy jeszcze mocniej zaczęli obstawać przy swojej wierze i taki bunt podnieśli, że cała Polska we krwi się skąpała, a Lutrzy i heretycy zaczęli się z Polski wynosić, dla tego, że już nie było w niej wolności.

KRAJ UBOŻEJE.

Ten kraj polski tak piękny, taki zagospodarowany, taki handlowny i przemysłny za Jagiellonów, teraz zupełnie podupadł. Duże i dobrze zbudowane miasteczka znikczemniały, bo mieszkańcy się wynieśli; wsie stały pustkami, a pola nieuprawiane lasem porastały, bo wieśniacy z biedy i morowego powietrza wymarli.

Powiadają, że za Jana Kazimierza trzy miliony ludu ubyło w Polsce. Wszystko podupadło i zubożało. Wieśniak, który często nie miał kawałka chleba, pił gorzałkę w karczmie, myśląc, że biedę zaleje i śpiewał sobie: na frasunek, dobry trunek. Szlachta potrzebuująca dużo na francuzkie zbytki i wymysły, coraz bardziej chłopą pańszczyzną, podatkami i daremszczyznami ciemniła. Wiedzieć wam też potrzeba, że i oświecona część narodu, czyli szlachta zaczęła coraz gnusnieć i zalegać pole, kiedy inne narody poprawiały u siebie rząd i gospodarstwo, zaprowadzały szkoły, gdzie wykładano nauki stosowne do potrzeb czasu, zmieniały sposób wojowania przez ćwiczenia regularnego żołnierza. W Polsce wszystko szło po dawnemu. W rządzie zawsze ten sam nieład; w skarbie brak pieniędzy, w naukach żadnego postępu, bo tylko uczono łaciny, a innych nauk, szczególnie matematycznych, nie udzielano dostatecznie; na koniec wojsko lubo było bitne, ale nie mogło sprostać armijom zagranicznym, mającym usposobionych i znających się na sztuce wojennej oficerów. Słowem, kiedy inne mocarstwa rosły w siłę i porządek, w Rzeczypospolitej nie było ani siły, ani porządku. Taki tedy kraj, gdzie każdy rządził a nikt prawie nie chciał słuchać, bo król nie miał dość władzy do zrobienia dobrze dla ogółu, został się na koniec na łasce mocniejszych monarchów, którzy nim potem rozporządzili podług swoich widoków, tém bardziej, że jak mówili, niespokojna wewnątrz Rzeczpospolita dawała nie najlepszy przykład ich poddanym.

WIECZÓR XXXVII.

Szlachta zebrana na elekcję ani chce słyszeć o Francuzie i strzeła do tych co Francuza wspominają. — Królem obrany Michał Wiśniowiecki przez wdzięczność dla ciast ojcowskich — Co kto ma, oddaje mu, bo to był król ubogi. — Panowie go nie cierpią, ale szlachta kocha. — Turcy wchodzą na Podole i biorą Kamieniec. — Zamiast iść na nich my się klócimy i bardzo huniebną zawieramy z nimi ugodę — Hetman Sobieski idzie przecież na Turka. — Król dąży za nim; umiera w drodze. — Sobieski pobit Turków, ale ich nie wypędził.

(BEZKRÓLEWIE.)

Dwie wojny wisały nam teraz nad karkiem, kozacka i turecka; w takiej to tarapacie trzeba było myśleć o wybraniu nowego króla. Prażmowski, arcybiskup gnieźnieński a w bezkrólewiu Prymas, także i Jan Sobieski, hetman, chcieli obrać królem owego Kondeusza Francuza; znalazło się i wielu innych cudzoziemskich książąt, co się o koronę dobijali. Naznaczono sejm elekcyjny. Szlachta bojąc się, aby ezasem Kondeusza nie obrano, którego żadnym sposobem mieć nie chciała; a to przez nienawiść do królowej Ludwiki, która chciała go dawniej na tron wsadzić; zjechała się w wielkiem mnóstwie pod Warszawą. Byli niektórzy panowie, co po 8 tysięcy wojska z sobą przyprowadzali. Senatorowie pojeżdżali się do szopy; wojska okryły pola, i gdy ten tego ów owego zaleca na króla; ktoś z senatorów odezwał się, że Kondeusz byłby dobry. Szlachta jak to posłysz, nuż dawać ze strzelb ognia; senatorowie w nogi, kryją się pod ławy, pod wozy, rozruch, gwałt.

WIECZÓR XL.

Jako Leszczyński spokrewniwszy się z królem francuskim, jest przez tegoż podany do tronu polskiego. — Słaba pomoc francuzka nie może się oprzeć siłom rosyjskim, które Augusta II. protegują. — Leszczyński obleżony, ledwo z życiem ucieka z Gdańska. — Szkoda go, lepszy od Augusta. — Za tego Sasa wszystko pilo i hulalo. — Sejm żaden nie doszedł skutku. — Książęta Czartorysey chcą porządek zaprowadzić w kraju wzywają pomocy Rossji, ale za późno. — Cesarzowa Katarzyna popiera Poniatowskiego.

(POLACY PRZYJMUJĄ OBYCZAJ FRANCUZKI.)

Przypominacie sobie, dziatki moje, żeśmy mieli dwie królowe, które pochodziły z Francji, to jest: Marią Ludwikę i Marią Kazimierę, za ich to powodem wielu panów polskich pożeniło się z Francuzkami; niemniej téż nastął zwyczaj jeżdżenia do Paryża, zkąd przywożono obyczaj francuzki i mowę francuzką, gdyż od Ludwika XIV. zaczęła Francja całej oświeconej Europie przywozić. Dla tego bardzo wielu Polaków sprzyjających bardzo Francuzowi, niczego nie pragnęło więcej, jak widzieć na tronie Francuza. Po śmierci Augusta II. znowu ku Francji obrócono oczy, ale i Francja niemniej chciała się z nami pokumać, a to w ten sposób, by Stanisława Leszczyńskiego zrobić znowu królem Polskim. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że skoro Karol XII. został pobity, Leszczyński jego przyjaciel, nie miał co w Polsce robić; więc pojechał do Francji, gdzie był dobrze przyjęty, a Pan Bóg taką mu zgotował pociechę, iż z jego córką Marią

(Najpierw panowie strasznie się krzywili, że taki ubogi i to jeszcze niezasłużony krajowi młodzik został królem; bo każdy sobie myślał: że i jabym potrafił panować. Król Michał, jak mógł, tak każdemu dogadzał i głębie zapychał. Ale Prażmowski prymas i Jan Sobieski, hetman, najgorzej mu dogryzali; najbardziej za to, że się ożenił z Eleonorą, arcyksiężniczką austriacką, a ci dwaj panowie niecierpieli Austrii tylko Francuzom byli przychylni. Do tego nakoniec doszła zawziętość przeciw niemu, że go już chcieli z tronu zrzucić. A tu znowu nowa burza od Kozaków. Doroszeńko hetman kosański wyłamawszy się z pod Rosji, chce wrócić do Rzeczypospolitej, ale mu powiadają, że musi przyjąć wiarę katolicką; rozgniewał się o to Kozak i nie wiedząc już do kogo przystać, komu służyć, poddaje się Turczynowi.

Turczyn znowu dowiedziawszy się, że u nas nie ma ani ładu ani składu, pomyślał sobie, że to właśnie dobra pora do napaści. Zbiera więc duże wojsko i przechodzi Dniestr. Nie spotkawszy żywej duszy, coby przeprawy przez rzekę broniła, bali się z początku Turcy, czy to nie łapka na nich; ale gdzie tam! Panowie żarli się z królem i jak ci chłopci, co się za łby włóczą, nie wiedzą kiedy ekonom nadziejdzie i kijem ich okładać zacznie, tak oni nie widzieli Turka, dopiero jak pobrał miasta nieledwo w samym środku Polski. Jeszcze nigdy Turek tak daleko nie zalażł był w nasze kraje; wziął bowiem fortecę Kamieniec i całe opanował Podole i aż Lwów obległ. Zamiast wojska przeciw pohanom, wysłali Polacy posłów prosząc

o pokój; zrobiono tedy pokój ale tak hańbiący, że mi aż wstyd powiedzieć. Oto zawarto go w miasteczku Buczaczu na Podolu; Turkom oddano Kamieniec Podolski z całym Podolem i jeszcze do tego mieliśmy im płacić haracz co rok 22 tysiące dukatów. Niesłychana rzecz w historii naszego narodu, aby Polacy wyznawcy świętej nauki Chrystusa, mieli zostać poddańcami poganina Turka! A przecież tak się stało; a przecież żadnemu z tych, co byli przywódcami do kłótni, nie pękało serce z żalu, że tak krzywda działa się Imieniu Boskiemu. Albowiem Turcy zaraz powyganiali księży z kościołów, powyrzucali Ciało i Krew Pańską, z kopuł postrącali krzyże, zamieniając je na swoje meczety, czyli bóżnice, na których pozatykali mieszące. Dawniej za Warneńczyka szliśmy głęboko w tureckie kraje; brnęliśmy przez szeroki Dunaj, aby wojować tych nieprzyjaciół Chrystusa, a teraz wpuszciliśmy ich jak stado wilków, do własnej obory.

Ale kiedy Rzeczpospolita w takich opałach, szlachta zbiera się w 150 tysięcy, lecz nie na to, aby iść na Turka, tylko aby z panami wojować, pewnie byłoby przyszło do rozlania krwi braterskiej, jak w czasie buntu Lubomirskiego, ale sejm złożony w Warszawie przecież opamiętał tych wartogłowów, że przestali srożyć się przeciw sobie a zaczęli myśleć o wypędzeniu Turka. Jan Sobieski, hetman koronny, tyle wykrzyczał na sejmie, że uchwalono wojnę. Sam król chciał iść z wojskiem, lecz zachorował nagle w drodze i umarł we Lwowie. Był to poczciwy i uczony

człowiek, ale na króla nie zdał się, jeszcze w takich piekielnych czasach!

SOBIESKI POBIŁ TURKÓW.

Choć król umarł, wojsko szło tymczasem na Turka, który stał obozem pod Chocimem, niedaleko Kamieńca. Otóż tak się zdarzyło, że nazajutrz po śmierci Michała Jan Sobieski, hetman, wpadł i pobił ich na głowę. Dużo Turków utonęło w Dniestrze, a część ich zamknęła się Kamieńcu. Po tém zwycięztwie zamiast ich znieść do szczętu, rozeszły się wojska, dowiedziawszy się o śmierci króla. Sam hetman nie lepiej zrobił, bo pojechał do Warszawy na sejm.

WIECZÓR XXXVIII.

Kto pobił Turka, temu słusznie korona się należy; dla tego Sobieski królem obrany. — Znowu ciągnie na Turka i daje odsiecz Trębowi, gdzie jedna kobieta mężczyznom daje przykład mężstwa. — Król koronuje się i znowu rusza na pogan, ale tylko cudem uratował siebie i wojsko. — Żona królewska przewodzi nad mężem i nakłania go z Austrią trzymać. — Turcy Wiedeń oblegają, Austriacy padają królowi do nóg i proszą o pomoc. — Król idzie i ratuje Austrię od zguby, ale za to nie powiedzieli mu i Bóg zapłać. — Z Rosją pokój. — Król myśli o zbieraniu grosza i wojuje Wołoszczyznę dla swoich dzieci. — Nie zawojował jęj i jeszcze stracił miłość u swoich dzieci.

BEZKRÓLEWIE.

Mówiłem wam wczoraj, że wszystko co żyło, pobięto zwycięztwa na Turkach, a na sejm jechało;

każdy myślał wtedy, jakby to upiec swoją grzankę przy obiorze króla, a o to mniej ich bolała głowa, że Turek rozgościł się w Polsce. Na tym sejmie postanowiono elekcją odprawić w miesiącu Kwietniu, o wojnie także nie zapomniano. Znowu bez liku zjawiało się takich, którym szła ślinka na koronę w Polsce. Różni książęta hiszpańscy nie hiszpańscy; włoscy, nie włoscy; niemiecscy, niemiecscy, przysłali swoich posłów, a każdy obiecywał złote góry; niejednego też na tę wędkę złowili; przecież gdy przyszło do elekcji, Stanisław Jabłonowski, hetman, krzyknął: Jan Sobieski, co pobił Turka, niech nam króluje! Inni panowie krzyknęli za nim: Niech żyje Sobieski, albo zginiemy, albo on królem będzie! I tak tedy Bogiem a prawdą, najlepiej zrobiono, bo Sobieski i usłużył ojczyźnie pod Chocimem i znany był jako dobry żołnierz.)

(JAN III SOBIESKI KRÓLEM.)

Obrany tedy Sobieski królem, nazywa się odtąd Janem trzecim. Zaraz z początku czeka go wielka robota, bo pierwój trzeba było się uskromić z Turkiem, niż się koronować; odkłada zatem koronację na potem, a sam rusza do wojska. Co się zarobiło przez bitwę pod Chocimem, to się straciło przez sejm i elekcją, gdyż Turek przyszedł w większej sile i rozpostarł się po Podolu i Ukrainie. Wiele nowych miast i zamków wpadło w ręce tureckie, choć w niektórych bronili się nasi do upadłego. Obrona zamku Trembowli na Podolu godna jest, abyście ją pamiętały, jako przykład

mężstwa jednej kobiety. W tej tedy Trembowli dowodził garstką Polaków Samuel Chrzanowski. Basza turecki podstąpił pod zamek i kazał powiedzieć Chrzanowskiemu, żeby się poddał, bo już się wszystko Turkom poddaje. Chrzanowski odpowiedział, że się będzie bronił; i prawda, choć Turków była niezliczona moc, choć drapali się na mury, jak wściekli, przecież nasi ich bili i strącali z murów. Jednakże wiele szlachty tam będącej, widząc, że siła złego na jednego, że jeżeli nie dziś to jutro Turek pewnie dobędzie fortecy i wszystkich wyrznie; zaczęli radzić o poddaniu zamku. Sam nawet Chrzanowski już zwątpił o obronie, gdyż Turcy wylamali mur kulami armatnimi i już na prawdę każdy zaczął rozpaczać i ręce łamać, gdy Pani Chrzanowska, żona Samuela stanęła z nożem przed mężem i pogroziła mu, że jego i siebie tym nożem przebiję, jeżeli do upadłego bronić się nie będzie. Kiedy tak im zaśpiewała ta pocziwa i odważna kobieta, zawstydzili się wszyscy i dalej znów całym sercem dawać odpór. Pamiętacie jak niegdyś Głogowianom przyszedł w pomoc Krzywousty, tak teraz nadszedł król Jan i Trembowlę obronił. Zawsze ratunek przychodzi żołnierzowi, jeżeli wiernie pełni obowiązek na swoim stanowisku.

(KRÓL JAN KORONUJE SIĘ.)

Odpędziwszy król Jan Turków za Dniestr, powrócił do Krakowa, gdzie wraz z żoną swoją Marią Kazimiłą koronował się. Ale ledwie ten obrządek

odprawiono, kiedy znowu trzeba było brać się z Turkiem w zapasy. Jak to Polacy coraz bardziej leniwie li do wojny, tak i teraz zamiast stanąć w znacznej sile, zebrali się tylko w 10 tysięcy, co nie było prawie na jeden ząb dla Turka. To też król Jan został przez nich otoczony pod Żurawnem, i już mu zabrakło i co jeść i czem strzelać, kiedy w zamku żurawińskim znalazł się duży moździerz (pewien rodzaj armaty), z którego jak Polacy puścili kulę ognistą na Turka, tak zaraz Turcy myśląc, że im pomoc przysła, zaczęli się godzić, ale jak to mówią: gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba podleść, więc też nie my rozkazywali, ale nam rozkazywano, i przeto nie my nie zyskali na tej zgodzie, tylko to, że poganie żywcem wypuścili króla i wojsko, jednak Kamieniec, Podole i część Ukrainy, zostało w ich mocy.

(MARJA KAZIMIERA ZŁA KRÓLOWA.)

Sobieski był to król bardzo rozumny, mężny i zapewne Polacy byliby go na rękach nosili, żeby nie to, że żonę miał Francuzkę, która go pod pantoflem trzymała; co znaczy: że król musiał tak skakać, jak ona mu zagrała. Dobrzeć to i żony posłuchać, kiedy mądrze radzi, ale Marja Kazimiera, królowa, umiała tylko szachrować dla siebie, wicherzyć, a nie mądrze radzić dla rzeczypospolitej. Trzeba wam wiedzieć, że nie pochodziła z krwi królewskiej albo książęcej, tylko była sobie zwyczajną szlachcianką francuzką, otóż zachciało się jej, aby król francuzki zrobił jej ojca i kre-

wnych księżętami; czego gdy król francuzki nie chciał uczynić, tak się zawzięła przeciw Francuzom, że nawet swego męża króla Jana odciągnęła od przyjaźni z nimi, a kazała się mu zaprzyjaźnić z Austryjakiem.

WIEDEŃ OBLEŻONY.

Otóż kiedy się król Jan pokumał tak z Leopoldem cesarzem austryjackim, Turcy w strasznój sile, mieli bowiem trzykroć sto tysięcy wojska i trzysta armat, wpadli do kraju austryjskiego i oblegli Wiedeń. Cesarz austryjski wyjechał do fortecy jednej, co się Linc nazywa, a tylko 16 tysięcy wojska zostawił w Wiedniu, aby się broniło. Taka hurma Turków waliąc a waliąc z armat przez dwa miesiące, pogruchala mury fortecy, że tylko cudem jeszcze się trzymała. Do tego w każdym spotkaniu rąbano Niemców nieboraków, jako drwa w lesie. Strach też był po całym ich kraju taki, że każdy chował się w myszą dziurę. Wiedział dobrze cesarz austryjski, że żaden z królów chrześcijańskich nie dopomoże mu; do kogoż tu się udać? Jużci do Rzeczypospolitej, która gotowa była ująć się za każdym, kto cierpiał krzywdę od tych pogańskich synów.

CESARZ AUSTRYJACKI PROSI O RATUNEK 1684.

Owoż kiedy król Jan szedł pewnego dnia na mszę ś., zastąpili mu drogę na kurytarzu w zamku krakowskim dwaj posłowie, jeden od Papieża, drugi od

cesarza i padłszy mu do nóg, wołali: Królu! ratuj Wiedeń! a papieżki dodał: i chrześcijaństwo! Król się zmieknął, i zebrawszy 30 tysięcy żołnierza, poszedł ratować Wiedeń. W całym wojsku wielka była ochota; sam król gdy wsiadł na koń, rzekł: Proszę Boga żebym tylko tych Turków zastał, a nietrudno będzie w Polsce o tureckie łonie. Że to z Krakowa do Wiednia dobrych sześćdziesiąt mil, przeto wojsko ciągnęło bardzo spiesźnie, aby się nie spóźnić. Gdy pod Wiedniem stanęło, Turcy zażarte szturmy przypuszczali do miasta; Niemcy też dowiedziawszy się o przyjeździe króla Sobieskiego, tém odważniej się bronili. Była to trzecia godzina w nocy, gdy król Jan kazał się zbudzić. Zaraz z bębnow zrobiono ołtarz pod dębem i ksiądz obozowy odprawił mszę świętą, w czasie której król brał ś. komunję i krzyżem leżał. Po nabożeństwie wojsko szykowało się do bitwy i królowi przyprowadzono bułanego konia, który nazywał się *palasz*; wsiadł na niego i zaczął objeżdżać szeregi. Potem przywołałszy do siebie jednego porucznika jazdy pancerniej, rzekł doń, pokazując mu palcem: Widzisz Waszmość tę kupkę Turków? widzę Miłościwy Królu, odpowiedział. Otóż tam stoi sam wezyr (czyli najstarszy hetman turecki), żebyś Waszmość tam z swoją chorogwią skoczył i uderzył kopjami w ten namiot. Porucznik odebrałszy ten rozkaz, pobiegł do swojej chorągwi, a kazawszy żołnierzom nastawić kopje, jak do klócia, puścił się w cwał. Turcy rzucili się na tę garstkę jak rój pszczoł, wzbili się tuman kurzawy, z której kiedy niekiedy błyskała

chorągiew polską z białym orłem. Król patrząc na to, dobył drzewa krzyża ś. i relikwii z odpustami i żegnał ich, mówiąc te słowa: Boże Abrahamów, Boże Izaków, Boże Jakóbów zmiłuj się nad ludem Twoim! W pół godziny otrzepawszy się z kurzawy, powrócił ów porucznik narobiwszy ogromnego bigosu między Turkami, nie straciwszy swoich tylko kilkunastu, a całe wojsko nabrało otuchy i ochoty do boju. Po tej pierwszej próbie zaczęła się porządna bitwa; nasiekano pogan i potopiono ich w rzece Dunaju, dopomogli także Niemcy obleżeni bo wypadłszy z murów, mścili się za swoje ciężkie krzywdy; obóz turecki, który się na parę mil ciągnął, wpadł w nasze ręce ze wszystkimi bogactwami. Było tam pełno złota, koni, wiłbłędów, owiec stadami. Poganin uciekając nie zdążył tego zabrać; nawet zastano jeszcze kotły przy ogniu, w których się jedzenie gotowało. Widać, że Turcy już wtenczas polubili zbytek, dla tego w namiotach zastano wygodę, jakby w pałacach: były tam łóżka bardzo kosztowne, łaźnie z pachnącymi mydlami i drogiemi olejkami, a co cukru i konfitur i wszelkich dostatków, to jak w sklepie. Nie dziw, że zatopieni w takich zbytkach, nie mieli serca dotrzymać placu Polakom zahartowanym na głód i sloty. Zwycięstwo to ocaliło Niemców od ostatniej zguby; bo pewnie, żeby Turkowie byli zdobyli Wiedeń, musieliby teraz po tu reckupacierz mówić i chodzić w zawoju. Wjeżdżał król Jan do Wiednia z wielkim tryumfem; ucieszony lud, klękał na ulicy i wyciągał do niego ręce, wołając z całego gardła: Witaj zbawicielu! Nie-

meczki zaś nie mogły się wydziwić pięknym wąsami króla Jana i powtarzały:

Oto bohater, co Wiedeń zbawił,

Jakże mu pięknie z temi wąsami.

Nie myślcie jednak, że to wąsy były nieprzyjaciół, raczej rycerskie serce i pomoc Boska dały to zwycięstwo, które ostatni raz po całym świecie rozniosło sławę narodu. Co też myślicie sobie, że cesarz Leopold zrobił? zapewne przybiegł i z wyciągniętymi rękami uściskał swego wybawcę? gdzie tam, moje dziaćki! ledwie trzeciego dnia namyślił się, aby widzieć króla polskiego i to jeszcze długo się naradzał, czy ma go powitać, i jak go powitać? Jakoż gdy cesarz z jenerałami, a Sobieski z hetmanami zjechali się konno na polu, ani ten, ani ów nie chciał zdjąć pierwój kapelusza przed drugim i tak jakiś czas patrzyli na siebie, aż w tém Sobieski podniósł rękę i wąsa sobie pokręcił, co zobaczywszy cesarz, myśląc, że chce zdjąć przed nim czapkę, porwał się prędko za kapelusz i uklonił się Sobieskiemu, który dopiero potem poważnie uchwycił za czapkę. Po takim zimnem przywitaniu, cesarz bąkał coś, mówiąc, że bardzo wdzięczny. Na co Sobieski rzekł całą gębą: Mój bracie! rad jestem, że wam tę małą przysługę uczynił. Postrzegł się cesarz, że króla obraził i potem go przeproszał i już nie był tak pyszny, gdyż potrzebował jeszcze pomocy, ponieważ Turków pełny był kraj. Sobieski poszedł potem do Węgier i tam odebrał dużo miast po hańcom; kilka jeszcze bitew z nimi wygrał, ale widząc, że nawet żywności żałowano polskiemu wojsku, że je wy-

stawiano na największy ogień bez korzyści ze zwycięstw, porzucił niegościnnie kraj i wrócił się do domu. Wyprawa ta pod Wiedeń ocaliła chrześcijaństwo od Turków, ale nam nie dobrego nie przyniosła, bo Turcy jak siedzieli tak siedzieli w Kamieńcu na Podolu. Król Jan chcąc się zabezpieczyć od Rossji, aby z téj strony mieć spokojność a w razie potrzeby pomoc, posłał Grzymultowskiego wojewodę poznańskiego, aby zrobił pokój z carem. W skutek tego pokoju oddano Rossji Czerniechów, Siewierz i Kijów, lecz musiał ten traktat zrobić Sobieski, aby całą siłę obrócić na Wołoszczyznę, którą Turek trzymał. Chciał bowiem zawojować ten kraj dla synów swoich. Po kilka razy więc wyprawia się do Wołoch, ale prawie zawsze był od Turków i Wołochów pobity; nie dziwcie się, że taki wielki wojownik przegrywał bitwy; Pan Bóg przestał mu dopomagać, gdyż podejmował te wojny nie dla dobra rzeczypospolitej, ale dla własnego zysku. Będąc bowiem bogaty na szlachcica, był ubogim na króla, chciał więc zbogacić swoje dzieci. Marja Kazimiera najbardziej podżegała króla do téj wojny, chcąc podobnie jak owa Bona zebrać wielkie skarby, i wyjechać sobie gdzie za morze i żyć z tego co narabowała.

Nie byli też Polacy kontenci z króla Jana, bo choć go szanowali jako wielkiego wojownika, jednak przyganiiali mu, że nie był ani dobrym gospodarzem, ani sprawiedliwym panem. Wszystkiemu winna była królowa, która jak szatan kusila go do złego: Ona to sprzedawała różnym panom urzędy za pieniądze, ona

nakoniec ze szkodą własnych dzieci, zaklinała Polaków, aby nie obrali następcą po ojcu własnego jej syna, królewicza Jakóba; ona po śmierci króla klóćąc się z królewiczem Jakóbem o pozostałe po królu skarby, do tego szkaradną chciwość posunęła stopnia, iż królowi leżącemu na marach niecną ręką zdierała z głowy koronę. Ale na co wam o tych szkaradnych postępках gadać, niech ją tam Pan Bóg sędzi, tyle tylko pamiętajcie sobie, że mężczyzna powinien mieć swój własny rozum i rządzić się poczciwością, nie zaś ulegać złej kobiecie, choćby ta była rodzoną siostrą lub żoną najukochańszą.

Choć król na starość opuścił ręce, i tylko pieniądze zbierał dla swoich dzieci, a o kraj nie dbał, przecież winien mu naród wdzięczność, że w wielu miejscach pozakładał piękne ogrody, sadził drzewa owocowe swoją ręką; a jeżeli gdzie zobaczycie ulicę z kasztanów lub włoskich orzechów, bądźcie pewni, że ją Jan trzeci zasadził. Pod Warszawą wystawił bardzo wspaniały pałac, i nazwał go Willanów; są tam stare lipy i topole, pod któremi lubił się przechadzać, szukając na starość spokojności, nie mając jej w domu; bo matka ustawnie swarzyła się z dziećmi, na co ojcowskie jego serce pewnie nieraz zabolalo. Sami Polacy uprzykrzywszy go sobie, chcieli mu odebrać koronę, i on byłby ją chętnie złożył, ale królowa nie pozwalała. W takich zgryzotach umarł w Willanowie panując lat 22. Był król Jan wysokiego wzrostu, lecz bardzo otyły; twarz miał miłą i okazałą. Ubierał się zawsze w kontusz. Byłby to nie lada monarcha, gdy-

by nie ta żona, bo to i rycerz i uczony; ale pod pantoflem, to i rycerstwo i uczonność i wszystko jakoś zmałało, tak, że w końcu z nikim nie lubił przestawać, jak z żydami, którzy od niego dobra arendowali. Nie tak to myślał Stefan Batory, który zostawszy królem, powiedział: że niema odtąd żony, ani brata, ani swata, ani przyjaciela, tylko jedną rzeczpospolitą, która mu za wszystko stanie.

WIECZÓR XXXIX.

Jako królewicz Jakób kłóci się z matką. — Odsunięty od tronu. — August Sas obrany królem. — Kamieniec odzyskany od Turków. — Zemsta pogańska i chrześcijańska cnota. — August przyjaźni się z cesarzem Piotrem i wojnę Szwedom wydaje, ale trafiła kosa na kamień: Karol VII pobił Augusta a królem polskim zrobił Leszczyńskiego. — Jako Karolowi pod Pultawą noga się poślizgła, aż musiał do Turcji umykać. — Leszczyński ustępuje, a August znowu wraca na tron. — Polacy nie mogą żyć w zgodzie z saskim wojskiem.

(NIEZGODA W RODZIE SOBIESKICH.)

Spodziewałyście się kochane dziatki, że po śmierci Jana trzeciego, nastąpi królewicz Jakób, albo który inny z jego synów, gdyż dotąd zawsze naród dawał pierwszeństwo dzieciom zmarłego króla; ale tą razą inaczej się stało, albowiem rzecz niesłychana! sama matka królewicza Jakóba odradzała Polakom, aby go nie obrali; a wiecie dla czego? oto, bo królewicz, ró-

wnie jak matka, łakomy na pieniądze pozostałe po ojcu, nie chciał dać matce tyle, ile ona żądała.

AUGUST II SAS OBRANY KRÓLEM.

Otóż zamiast coby się elekcja miała zaraz skończyć, ciągnęła się długo, bo znowu z całego świata nazlatywało się zalotników do korony. A czy uwierzyć? do tego przyszło, iż jedni Polacy obrali sobie Kontego Francuza, a drudzy elektora saskiego Augusta. Pierwszy był katolik, a drugi luter, ale zaraz się odprysnął swojej wiary i katolikiem został. Francuz aby się dostać do Polski, musiał wsiąść na okręty, i płynąć morzem do Gdańska, gdzie go przyjaciele czekali; że zaś to długa droga, przeto August z Saksonji, która daleka bliższa Polski, prędzej przyjechał, sprowadziwszy z sobą kilka tysięcy Sasów; tym sposobem wszyscy do niego przystali, a Francuz osiadł na koszu; wszakże wiecie przysłowie, kto późno przychodzi sam sobie szkodzi.

AUGUST II CIĄGNIE NA TURKA.

August sławny był po świecie ze swego mężstwa, a nawet i z dobrego gospodarstwa w Saksonji. Dla tego też cieszone się bardzo, gdy przyrzekł odebrać od Turków Kamieniec i część Podola. Jakoż myśląc o tém, zaraz zebrał wojsko z Polaków i Sasów złożone i ciągnął ku Kamieńcowi, ale jak to mówią: i naboju prochu ta wojna nie kosztowała, gdyż najprzód panowie tak polscy jak litewscy zaczęli się między sobą

swarzyć w obozie, a potem i wojsko polskie ze saskiem. August nie mógł im dać rady, chciał ich godzić, ale sprawa trudna, między niesfornymi zaprowadzać zgodę, tymczasem Kamieniec został przy Turkach. Jednakże Pan Bóg zlitował się, gdyż przez pokój z Turcją zawarty, Kamieniec z Podolem do Polski powrócił, a Turek pragnąc z nami odtąd żyć w zgodzie, przyrzekł, że nigdy a nigdy z rzeczpospolitą wojować nie będzie. I prawda, że odtąd Turcy dotrzymali przyjaźni, ale że i oni byli podupadli, przeto niewielka pomoc ze słabych.

Wyobrazicie sobie łatwo, jaka to musiała być radość tego ludu biednego, kiedy Turek odchodził z Kamieńca i z Podola; wszędzie zrzucano ich pogańskie księżyce, a natomiast stawiano krzyż Zbawiciela! jak się ludzie witali ze swojemi braćmi, z którymi przez lat tyle byli rozłączeni! To jedno, jak gdyby które z was, dziatki moje, cygan ukradł i po kilkoletniem rozstaniu się z matką, ojcem, rodzeństwem, znowu ukradzione dziecko cudem wróciło! coby to było płaczu, co uścisków, co wypytywań, a jakie święto w domu! prawie miejsca nie umianoby znaleźć powróconemu dziecięciu. Turkom niezmiernie żał było oddawać Kamieniec. Że zaś w pogańskiej naturze jest zawsze chętką do zemsty, choćby z własną zgubą, przeto gdy basza turecki oddający Kamieniec oprowadził jenerała Kąckiego, który odbierał tę fortecę w imieniu króla polskiego i przyszedł z nim do lochów, gdzie był proch, bomby i granaty, rzucił knot siarczasty zapalony na beczkę prochu, byłby niechybnie całe miasto

w powietrze wysadził i tysiące ludzi zgubił i siebie zabił, gdyby nie przytomność jenerała Kąckiego, który porwał palący się knot i dopóty trzymał go na dłoni, póki całkiem nie zgorzał. Zawstydził się Turek, że mu się ta haniebna sztuka nie udała, i niemniej się zadziwił, widząc, jak na dłoni jenerała kipiała paląca się siarka, a on ani brwi nawet nie zmarszczył, choć niemały ból cierpiał. Na ziemię nie mógł knota rzucić i zdeptać go nogą, bo wszędzie było pełno rozsypanego prochu.

Tymczasem król August II. zaczął cokolwiek zaprowadzać porządek w kraju, bo i sejmy były spokojniejsze i wszyscy radzi byli, że przecie raz się cokolwiek uspokoiło. W takim położeniu August szukał sobie sprzymierzeńca, któryby dał mu pomoc nie tylko od groźnych nieprzyjaciół, ale nawet i wewnątrz dla ukrócenia niesforności szlacheckiej. Albowiem stan rzeczpospolitej był już taki, że nie wiedziano dla niej innego ratunku tylko w obcej pomocy.

Zjazd Augusta II. z cesarzem rossyjskim Piotrem Wielkim w miasteczku Rawie, podał Augustowi myśl sprzymierzenia się z tym potężnym monarchą północy, który okazał wielki genjusz w zaprowadzeniu odmian we własnem państwie, które podobnie jak Polska potrzebowało odmłodzić się, aby utrzymać się na równi z innemi europejskimi mocarstwami, tak co do gospodarstwa krajowego, jak i co do postanowienia wojska na nową stopie.

Otóż z tym Piotrem Wielkim zaprzyjaźnił się król August. Wtedy to Piotr, który chciał sobie otworzyć

morze Bałtyckie, a nie miał brzegów tego morza, skłonił króla Augusta; aby wojnę wydać Szwedom, którzy posiadali te brzegi morskie. August tedy wyprowadził wojsko do Inflant szwedzkich, Cesarz ze swęj strony także duże siły wysłał, i tak zaczęto szarpać Szweda; ale zaczęli śpiącego lwa, tym lwem był Karol XII, król szwedzki, młody chłopczyna. Zebrał on ze 20 tysięcy Szwedów i odniósł zwycięztwo nad Piotrem pod Narwą, poczem wpadł do Polski, aby się zemścić na Augustie II, za złączenie się z Cesarzem; pobił Augusta pod Kliszowem niedaleko Krakowa. August prosi o pokój, ale nieublagany Szwed, żąda, aby złożył koronę; wielu Polaków, którzy nie sprzyjali Sasom, połączyło się ze Szwedami i tym sposobem prymas Radziejowski ogłosił, że August przestał już być królem.

STANISŁAW LESZCZYŃSKI KRÓLEM.

Był przy Karolu przjaciel jego Leszczyński Stanisław, wojewoda poznański, człowiek poczciwy i uczony, tego zatem obrano królem i koronowano w Warszawie wraz z jego żoną Katarzyną Opalińską. Tymczasem Szwedzi wpadłszy do Saksonji, strasznie ją spustoszyli, co przymusiło Augusta, iż zrobił pokój ze Szwedem i zrzekł się korony, a nawet napisał list do Leszczyńskiego winszując mu polskiej korony. Karol potem wraca do Polski, przechodzi ją i zapędza się w kraj rossyjski, gdzie dużo miast i zamków bierze i mógłby był dojść do samęj stolicy Moskwy, lecz, że chciał się z kozackim hetmanem Mazepą złączyć, który przeciw cesarzowi broń podniósł, przeto udał się

na Ukrainę i tam oczekiwał na posiłki szwedzkie, które atoli nie przyszły, zaskoczone od Rossjan w drodze. Właśnie chwyciła zima bardzo tęga, wojsko szwedzkie zmniejszone tyłu, bitwami, obdarte, ogłodzone, stało w obozie pod Puławą. Piotr W. wywieziony w wojnach ze Szwedem, miał dobrego wojska 70 tysięcy i z tem obległ Puławę. Karol choć walczył jak lew, został na głowę pobity i tylko z 800 Szwedami uciekł do Tureczyzny. Z klęską Karola skończyło się i panowanie Leszczyńskiego, który chociaż był enotliwym i rozumnym, jednak nie miał za sobą narodu całego, tylko część jedną. Otóż August dowiedziawszy się o zwycięztwie Piotra W. nad Szwedami, zaraz wraca do Polski, z kąd Leszczyński czem prędzej wynosić się musiał. W czasie tych wojen elektor brandeburski, który był hołdownikiem rzeczypospolitej, jako ksiązę pruski, ogłasza się królem pruskim.

Już taki był u nas, nieład, taka swawola, że nawet teraz co się zdawało, że powinno być spokojnie, znowu burza zerwała się, a to z powodu wojska saskiego naprowadzonego do Polski niby na Turka, a w rzeczy samęj w celu poskromienia szlachty i zaprowadzenia lepszego rządu. Pomiarkowała szlachta, że król myśli przytrzeć jej rogów; narobiła więc wielkiego hałasu, i utworzyła związek, czyli konfederację w Tarnogrodzie. Konfederacja ta wzięła się do broni i na wielu miejscach wymordowała saskich żołnierzy. Zawierucha ta trwała ze dwa lata, dopiero wniósł się cesarz Piotr i tak pogodził, że Sasi musieli z Polski ustąpić. Zaraz na pierwszym sejmie postanowiono, aby całego wojska nie było nad 26 tysięcy; szlachta

ucieszyła się, że nie będzie potrzebowała płacić wielkich podatków na utrzymanie wojska, i że król mając tak małą siłę, nie będzie mógł myśleć o ukróceniu jej wolności, ale niedługo przypłaciła tego zaślepienia własną zgubą. Od tego bowiem czasu Rzeczpospolita popadła w ciężką niemoc, jak ten co śpi po wielkiej pracy lub wysileniu. Przypomnijcie sobie tyle wojen, to kozackich, to szwedzkich, to domowych rozruchów, a nie dziwcie się czemu wszyscy teraz opuścili ręce, August chciał przynajmniej, aby się Polska zagospodarowała; ale nie mógł nic poradzić i skarb zawsze był pusty, a szlachta wołała tylko: za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa. Dla tego też przez ostatnich kilkanaście lat panowania Augusta nie się pożytecznego nie stało, bo już nauczono się sejmy zrywać, a skoro sejm zerwany, to kraj został bez opatrzenia, bez pieniędzy, wystawiony na łup jak otworem stojąca karczma, do której każdy bez pytania zajeżdża, August który często przesiadywał w Saksonji, jechał właśnie na sejm do Warszawy, gdy w drodze zachorował i umarł w Warszawie. Był to pan za młodu bardzo waleczny i wiele dokazywał po cudzych krajach. Siłę miał ogromną, gdyż w ręku kruszył szyny żelazne i podkowy, a jednym cięciem pałasza łeb ucinał wołowi. Ale co nada siła, kiedy tu potrzeba było nadzwyczajnej głowy, aby naród w ostatniej toni ratować. August zaś nie mógł dać rady rozhukaniej szlachcie, która się na widok saskiego wojska jeszcze bardziej burzyła.

(KRÓL MICHAŁ.)

Niejeden co Francuzom sprzyjał, oberwał potężnego guza. Dopiero w parę dni, kiedy senatowie ochłonęli z tego strachu i bólu, zaczęto znowu radzić, kogo obrać. Łęczycanie pierwsi zaczęli krzyczeć: niech żyje Piast! to gdy inne województwa usłyszą, powtórzą: niech żyje Piast: a w tém ktoś podszeptał: Niech żyje król Michał! szukają tedy tego Michała, a on siedzi sobie pokornienteńki, skureczony jak trusia, porywają go i prowadzą, okrzykując, że jest królem obrany z natehnienia Ducha Ś. Był to Michał książę Wiśniowiecki, syn Jeremjasza ks. Wiśniowieckiego, dzielnego obrońcy Rzeczypospolitej od Kozaków i Tatarów, na co cały majątek stracił i całe życie poświęcił. Teraz pocziwe dusze chcąc synowi wynagrodzić za cnoty ojca, który już nie żył, obrali go sobie za Pana.

Zaraz nazajutrz król Michał był panem miljonowym, tak wiele nadawano mu podarunków, to jest: karet, pięknych koni, sreber, djamentów, łańcuchów złotych i. t. p. Pan Bóg tak skłonił ku niemu serca ludzkie, że co kto miał najdroższego, niósł i oddawał. Nowy król uwolniwszy się około północy od tych ceremonji, pojechał cichaczem do swojej matki, która mieszkała w Warszawie. Wyszła ona na jego spotkanie. Matka przyjęła go ze łzami i dziękowała Najwyższemu, że syna jej niespodziewanie tak wysoko wyniósł. Ale biedaczka nie wiedziała, jakie kwaśne jabłka czekały króla Michała na tronie.

ożenił się król francuzki. Ludwik XIV. rozpiął listy do rozmaitych panów, namawiając ich, aby Leszczyńskiego królem obrali, przyrzekając, że go wyprawi nie z gołemi rękami; ale z mocnym wojskiem. Stanisław Leszczyński nie mogąc jechać przez Niemcy otwarcie, przybył skrycie do Warszawy przebrany za kupca.

Zaczął się tedy sejm elekcyjny i zaraz jedna część Polaków wykrzyknęła królem Leszczyńskiego; ale inni obrali sobie Augusta III., syna zmarłego króla; żeby zaś wybór swój utrzymać, piszą do cesarzowej rosyjskiej Anny (Piotra już nie było), prosząc o pomoc. Cesarzowa Anna niekontenta z zamieszek w Rzeczypospolitej, a przytém wpływowi francuzkiemu nieprzychylna, posłała liczne wojsko do popierania partji saskiej. Nieprzychylni Leszczyńskiemu Polacy, łączą się z wojskiem posiłkowym, co widząc król Stanisław, ustępuje do Gdańska, gdzie go czekały okręty francuzkie. Gdy się to dzieje, August III. nadjeżdża z Saksonji i koronuje się w Krakowie. Wojska rosyjskie chcąc zupełnie pokonać Leszczyńskiego i jego przyjaciół, ciągną za nim pod Gdańsk i rozpoczynają oblężenie. Mieszczanie biorą się do obrony miasta, ale że na pomoc Leszczyńskiemu nie przybyło tylko dwa tysiące Francuzów, przeto niepodobna było oprzeć się wielkiej sile Rosjan i Sasów, którzy bardzo gwałtowne przypuszczali szturmy. Widząc Gdańszczanie, że nie poradzą, poddali się królowi Augustowi III., a Leszczyński bojąc się wpaść w ręce nieprzyjacznej partji, któraby go żywcem nie wypuściła zapewne, spuścił się po sznurze z jednej baszty i tam w rowie znalazłszy

czółenko, z wielkim niebezpieczeństwem życia, przebrany za chłopą, przemknął się śród nieprzyjaciół i dostał się do Królewca. Nieprzyjaciół mszcząc się na Gdańszczanach za to, że Leszczyńskiego nie zastał w mieście, kazał im półtora miljona talarów zapłacić. Leszczyński widząc, że Francja nie daje mu pomocy, zrzekł się korony polskiej i pojechał do Francji, gdzie mu dano księstwo Lotaryngji, aby tam sobie panował jak król. To też dziś jeszcze spytaj Francuzów o króla Stanisława, a usłyszysz jak ze łzami wspominają jego sprawiedliwość i mądrość.

AUGUST III. WJEŻDŻA DO WARSZAWY.

August III. pozbawiwszy się swego przeciwnika, wjechał hucznie do Warszawy na sejm, który jeden tylko udał się za jego panowania, albowiem wszystkie inne sejmy bywały zrywane; a tak wpadłszy w błoto, siedzieliśmy w niem po uszy, woląc gnić niż radzić którądy i jak wyleżeć z niego.

Odtąd to nikt nie naprawił Rzeczypospolitej; sądy i sędziowie przedajni; wojsko stojące po kwaterach znikczemniało zupełnie, rozpustowało i piło. Wszędzie był nieład, bijatyki, najazdy. Prawda, żeśmy z nikim nie prowadzili wojny, ale rozmaite wojska często przez kraj przechodziły, rabując mieszkańców, wsie i miasta, wybierając żywność, nawet ludzi, zgola robiąc co im się podobało, jakby w nieprzyjacielskim i zdobytym kraju, a nikt się temu nie oparł. Takich przechodów wojsk było kilka; i tak np. Prusacy

w czasie siedmioletniej wojny często przekraczali granicę. Ale choć nas szarpał kto chciał, szlachta, której obowiązkiem było oprzeć się temu na sejmach, wcale o to nie dbała; podzieliła się na partje, które się na to uwzięły, aby żaden sejm nie doszedł, powtarzała najniedorzeczniejsze przysłowie: „Polska nierządem stoi“, a utopiwszy w trunku resztę rozumu, jak gdyby dla odurzenia się, piła, hulała po sejmikach i trybunach, gdzie się na zabój lubiła procesować, wykrzykując owo najgłupsze hasło: za króla Sasa, jedz pij i popuszczaj pasa; a tymczasem gospodarstwo krajowe szło jak najgorzej. Miła i dogadzająca lenistwu była ta spokojność, ale gdy nastały inne czasy, gdy wypadło i w domu robić porządek i na zewnątrz się oganiać, sił już zabrakło, bo zmarnowano je długim odpoczynkiem. Zwyczajnie jak ten, co się rozleży, i to potem nie ma siły zrobić kilka kroków po izbie.

Król August III był prawdziwie malowany; często przesiadywał w mieście Dreznie, które jest stolicą Saksonii, lecz kiedy się wojna z Prusakami zaczęła i ci Saksonję napadli, król mieszkał w Warszawie. Ale bytność jego nie na wiele się przydała w kraju, bo wcale nie myślał o tém, jakby się zabrać do naprawy tego smutnego stanu, tylko jeździł na polowanie, strzelał do tarczy, sprawiał bankiety i przysłuchiwał się włoskim śpiewakom. Za niego rządził jego faworyt, minister Bryll, człowiek bardzo wielki marnotrawca, który zaczął sprzedawać urzędy i starostwa. August dowiedziawszy się, że wojna z Prusakami

już się skończyła, wyjechał z Warszawy do Drezna i w tém mieście umarł.

Wielu panów polskich, którzy podróżowali za granicą, a mianowicie po Francji, przypatrywali się tam, że król francuzki rządził samowładnie, to jest, że sam rozkazywał, a wszyscy słuchali i dla tego był porządek; w Polsce zaś przeciwnie było, rządził kto chciał, każdy rozkazywał, a nikt nie chciał słuchać: przeto wszystko szło bez ładu i składu. Otóż ci panowie chcąc temu nierządowi zaradzić, umyślili rząd zaprowadzić na sposób francuzki, ale że to nie było łatwe, więc szukali sobie sprzymierzeńca w Rossji, gdzie była siła i porządek. Dwaj książęta Czartorysy, ludzie bogaci i przebiegli, stali na czele tych, co chcieli w Polsce taki ład zaprowadzić, i na ich żądanie przyszło kilkanaście tysięcy Rossjan do samej Warszawy. Działo się to właśnie wtedy, gdy wiadomość doszła, że król August umarł. Otóż Czartorysy do cesarzowej Katarzyny do Petersburga wyprawiając Stanisława Poniatowskiego, aby się starał o koronę polską dla jednego z familji Czartoryskich. Skoro się tenże dał poznać imperatorowej Katarzynie jako człowiek uczony i polityk biegły, przeto zachęciła go, aby sam dla siebie starał się o koronę na sejmie elekcyjnym. Bardzo pochlebiła Poniatowskiemu ta rada; a choć właściwie posłany był w cudzym interesie, wszelako swój własny sprawił, bo wróciwszy na sejm, tak zakierował, że go królem obrano w r. 1764.

WIECZÓR XLI.

Sejm elekcyjny. — Poniatowski obrany królem, przysięga na wierność Rzeczypospolitej. — Niepokoje od Dyssydentów. — Konfederacja Barska trwa lat cztery i upada. — Bunt chłopstwa na Ukrainie. — Rzeczypospolita umniejszona w swoich granicach. — Król stara się naprawić złe, zaprowadza szkoły, proteguje uczonych, ale już za późno. — Umiera w Petersburgu.

(BEZKRÓLEWIE.)

(Po nagłej śmierci króla Augusta III, nastąpiło jak zwykle bezkrólewie. Prymas Łubiński, jak to było zwyczajem, zwołał sejm do Warszawy. Zjechali się posłowie i senatorowie z licznym poczetem zbrojnego ludu, bo tak stawano na wszystkich elekcjach. Czartorysy ze swojej strony mieli niemały poczet zbrojnych; a przeciwni im Radziwiłłowie i Potoccy, stronnicy dworu saskiego, także z potężnymi przybyli siłami. Te stronnictwa patrzyły na siebie okiem nienawiści: na jedno skinienie gotowe były rzucić się do szabel, a zawziętość ich była tak wielka, że nawet im nie wstyd było jenerałów rosyjskich i wojska rosyjskiego obecnego téj elekcji dla popierania kandydatury Stanisława Poniatowskiego. Marszałek sejmku Małachowski, staruszek wielce cnotliwy, nie chciał laski marszałkowskiej oddać następnemu marszałkowi, czyli po prostu nie chciał, aby sejm się rozpoczął, dopóki by pole elekcyjne nie było wolne. Ale chociaż tym sposobem sejm został zerwany, Czartorysey ogłosili marszałkiem Adama Czartoryskiego, a tak mimo

krzyków i odgrazań przeciwnéj partji, która nie mogąc nie poradzić, z Warszawy się wyniosła, sejm choć nieprawnie, odbywał się pod zasłoną sił zbrojnych cudzoziemskich. Na tym to sejmie wiele rzeczy uradzono, między innemi przyznano Rossji tytuł cesarstwa rosyjskiego, a Prusom tytuł królewski.)

(ELEKCJA.)

Potém rozpoczętą została elekcja, a wojska rosyjskie ustąpiły o trzy mile od Warszawy. Szlachta na wybór króla zjechała się licznie pod Wolę. Jak za dawnych czasów, wystawiono szopę, gdzie zasiadał senat; województwa zaś stały pod namiotami. Po nabożeństwie w kościele ś. Jana w Warszawie, prymas pojechał na pole elekcji i tam zasiadłszy pod szopą, zalecił do tronu Stanisława Augusta Poniatowskiego, którego prawie jednogłośnie obrano królem, albowiem ci, co mu byli przeciwni, oddalili się z pola elekcji.

(STANISŁAW PONIATOWSKI KRÓLEM OBRANY.)

We dwa tygodnie po wybraniu króla, przysięgał Stanisław Poniatowski na pakta konwenta, to jest na zwykłą umowę z narodem w kościele św. Jana i wtedy zawołał na cały kościół: Boże! Ty widzisz skrytości serca mego! Ty widzisz, jeśli nie myślę dotrzymać narodowi przysięgi!

Koronacja odprawiła się zaraz z wielką wspaniałością, nie podobało się jednakże, że monarcha nie był ubrany po polsku, ale z niemiecka, czy z francuzką

w opiętej kamizoli, w pluderkach atlasowych, w pończochach i białych trzewikach, na głowie zaś miał wielką upudrowaną perukę.

Zdawało się, że ten król młody, bo tylko 32 lata mający, zaprowadzi dobry porządek; ale w trudnym położeniu, a raczej w trudnej zawisłości w jakiej król zostawał, niewiele mógł zrobić, zwłaszcza, że powstały spory dyssydentów pragnących uzyskać wstęp do senatu i wszystkie przywileje, jakich używali katolicy; gdy się temu opierało szczególnie duchowieństwo, dyssydenci zawiązali konfederację w Toruniu i oddali się pod opiekę sąsiednich dworów. To było początkiem nowych trudności i zaburzeń wewnętrznych, do których się przyczyniło także usunięcie niektórych biskupów, bo na sejmie obstawali za utrzymaniem dawnego prawa wyłączającego dyssydentów. Gdy się to stało jeden z takich usuniętych z Warszawy Biskupów Adam Krasinski biskup kamieniecki, stronnik saski, udał się do cesarza austriackiego i do Francji z prośbą, aby te dwory ujęły się za dawnymi prawami Rzeczypospolitej, a szczególnie za prawami Kościoła. Lecz jak to zwykle bywa obiecano wiele, a dotrzymano mało; tymczasem kiedy biskup krząta się po dworach zagranicznych, wielu stronników tej partji wpadło na myśl wystąpienia z otwartym zbrojnym oporem przeciw działaniu partji przeciwniej, na której czele był sam król Stanisław August. Tym sposobem zawiązała się konfederacja w Barze na Podolu, mająca na celu bronić kościoła i praw Rzeczypospolitej. Ponieważ dużo zebrało się tam szla-

chty zbrojnej, więc przeciw tej konfederacji wyruszyły wojska królewskie i rossyjskie i w kilku bitwach jak pod Barem i Berdyczowem zadali konfederatom klęskę. Mimo tego niepowodzenia, konfederaci dowodzeni przez siedmiu Pułaskich, Joachima Potockiego i innych naczelników a raczej marszałków, zbierali się znowu w innych miejscach, gdzie się podnosiły także konfederacje, i staczali bitwy z różnym szczęściem, raz biorąc górę, drugi raz uchodząc przed większą siłą. Było tego gonienia po całej Polsce, to na Rusi, to w Krakowskiem, to w Wielkopolsce, przez lat cztery bo od r. 1768 — 1772. Wszakże konfederaci działając małemi partjami, nigdzie nie mogli zgromadzić wielkiej armji, aby czoło stawić dobrze wymustrowanym i regularnym wojskom królewskim i rossyjskim.

Zawsze tak bywa, że niesforna zbieranina nie może podolać regularnemu żołnierzowi, przyzwyczajonemu słuchać starszych, i umięjącemu walczyć w szyku i robić broń. Czasem uda się jej odnieść jaką korzyść, ale dla tego regularny żołnierz powetuje w końcu swoją klęskę.

Teraz trzeba mi wrócić do ciągu opowiadania i wspomnieć o tym buncie ukraińskiego chłopstwa, jaki się zdarzył w r. 1768 w te czasy, kiedy wybuchła konfederacja w Barze. Przypominacie sobie zapewne te wojny kozackie za czasów Jana Kazimierza. Otóż ten bunt chłopski powstał niby z tego samego powodu, bo nie ma nic łatwiejszego, a razem niegodziwszego jak podburzyć ślepy gmin, który rzuci się jak drapieżny wilk, ale skończy zawsze na tém, że go uśmiercą. Podobnie stało się i z tém chłopstwem

podburzonem przez ludzi niespokojnych, jak Gonta i Żeleźniak i inni zaporozcy Kozacy. Jak kara boska wysypały się pijane i rozbewstwione kupy na Ukrainę, mordując szlachtę, księży i Żydów, szczególnież w mieście Humaniu wymordowali wszystkich prawie mieszkańców; a co nałupili kościołów i dworów, tego nie przeliczyć! Pastwiąc się nad kobietami i niemowlętami, obnosili ich głowy na spisach, a wszędzie po drogach stawiając szubienice, wieszali na nich szlachcica, księdza, żyda i psa z napisem: *Lach, żyd i pies — jedna wiara!* Straszne te rozboje hajdamackie przeraziły cały kraj; sam król zasmucił się srodze i zaraz wysłał wojsko koronne, które połączywszy się z rosyjskiem, poszło na utłumienie tej rzezi. Takiemu wojsku nie mogła się oprzeć hałastra, po trzechmiesięcznym więc hulaniu w kilkanaście dni stłumioną została!

Teraz dopiero zaczął się rachunek sumienia: Gontę i innych hersztów ukarano srodze, drąc z nich pasy i wbijając na pał; po wszystkich drogach stawiano szubienice i wieszano tych hajdamaków. Rosyjscy generałowie dzielnie się przyczynili do utłumienia tego buntu, a to przez zręczny fortel jakim dostali Gontę z całą jego rzeszą.

Wróćmy się teraz do konfederacji. Naczelnicy siedząc na Szlązku w Bielsku, zdaleka tylko nią kierowali, co na nie się nie zdało, bo często w oddaleniu przyjdzie do głowy coś takiego, co wykonane na miejscu najgorsze skutki przyniesie. (Toż i ci naczelnicy chcąc niby podeprzeć upadającą konfederacją, ogłosili pismo, którym króla Stanisława Augusta składają z tronu i wzywają, aby osobiście stawiał się przed niemi.

Król ma się rozumieć nie usłuchał tego rozkazu, przeto wzięto się na inny fortel. Kiedy Pułaski jeden z wodzów konfederackich był w Częstochowie, przyszedł do niego konfederat Strawiński z radą, aby króla żywcem porwać z Warszawy, w tem przekonaniu, że skoro króla nie stanie, to konfederaci opanują cały kraj i rząd. Puławski myśląc, że przez to dopomoże sprawie, przyzwolił; ale, zastrzegł, aby mu krzywdy żadnej nie robiono. Owóż ten śmiałek Strawiński dobiera sobie Łukawskiego, Kuźmę i innych trzydziestu konfederatów; i z nimi, przebrawszy się za ludzi wiozących siano, zajeżdża do Warszawy i kwateruje się w klasztorze dominikańskim. Była to noc długa i ciemna, jak zwykle w miesiącu Listopadzie. Król pojechał do księcia Czartoryskiego na wieczór. Konfederaci wiedząc o tém; rozstawili się po ulicach, kędy miał przejeżdżać i udawali kozaków. Po skończonej zabawie, gdy król wracał w karecie z kilkoma lokajami, obskoczyli go konfederaci, wywlekli z karety i wzięwszy między konie, dalej z nim; co konie mogły wyskoczyć za miasto. Już byli minęli wały i zbliżali się do lasu, gdzie miało być więcej konfederatów, gdy jeden z tych, co prowadzili króla, nazwiskiem Kuźma, ulitował się nad nim, że był bez kapelusza i jednego trzewika i zaraz oddalił od siebie innych konfederatów, pod różnemi pozorami, a sam tak się odezwał: jeżeli mi królu darujesz moje przewinienie, zem się targnął na ciebie, będę twoim obrońcą. Król z radością przyrzekł mu nie tylko darowanie winy, ale i wielką nagrodę, czém bardziej ulakomiony Ku-

żma, zaraz z nim uskoczył na bok do bliskiego młyna, skąd król posłał do Warszawy list o pomoc do wojska królewskiego. Zaraz przyszła karetą i wojskowa pomoc i tak w tryumfie przywieziono wykradzionego króla. Kuźma wydał swoich towarzyszy, między innymi Łukawskiego i Strawińskiego, po których wysłana pogoń, ujęła wielu. Byli potem sądzeni i karani srogą śmiercią. Kuźma został ulaskawiony, ale go wygnano do Włoch.

Pewny jestem, moje dziatki, że król Stanisław, choćby był porwany, byłby i włoska z głowy nie stracił; jednakże ten czyn zuchwały, okropnie zaszkodził sprawie konfederacji. Wszysey monarchowie krzycząc zaczęli: że to zbrodnia niesłychana, targać się na pomazańca boskiego! i w rzeczy samej, u nas to nigdy się nie działo, przez cały ciąg historii Rzeczypospolitej nie słyszeliście o podobnym zamachu.

Konfederaci także słysząc na siebie takie krzyki, postrzegli, że już nie ma co robić. Puławski widząc że się sam w Częstochowie nie obroni, powiedział czterystu konfederatom, aby z życiem uszli za granicę i on sam także opuścił tę fortecę, a w końcu wsiadł na okręt i popłynął do Ameryki, gdzie się właśnie Amerykanie wybijali na wolność z pod przemoey angielskiej. Walcząc mężnie w szeregach amerykańskich poległ pod Sawannach. Inni konfederaci długo tułali się po obcych ziemiach.

Tymczasem obrażone dwory monarsze za ten postępek, uchwalili uszczuplić Rzeczpospolitą w jej granicach.

To uszczuplenie granic stało się w r. 1772.

Po takiej karze i tylu wstrząśnieniach krwawych, jaki taki ocknął się ze snu i pomyślał trzeba tu zacząć radzić o sobie, sam król nawet krzątał się koło rządu zaczęto poprawiać ustawy, nowe porządki zaprowadzać; wojsko uzbrajać i szkoły zakładać. Wielu panów widząc ucisk wieśniaków, przemysliwało, aby im wolność nadać, aby i dla nich była sprawiedliwość; przez to poprawiało się rolnictwo i większy był dostatek chleba. Wiele miast powstało przez handel, a Warszawa upiękniała się wspaniałemi pałacami. Znaleźli się tacy, którzy posprowadzili zręcznych rzemieślników z Francji, Anglii i Niemiec, aby ci uczyli Polaków robić sukno, jedwabne materje, broń i różne żelazne wyroby. W tych fabrykach zachęcani Polacy, wyrównali niebawem cudzoziemcom. Król, który lubił ludzi uczonych, bardzo ich zachęcał i wspierał; zaczęli tedy uczeni pisać pożyteczne książki; malarze malowali czyny przodków, a rzeźbiarze z kamienia ciosali posągi. Z takich posągów jeden, króla Sobieskiego na koniu tratującego Turków, stoi w Łazienkach pod Warszawą na moście. Zgoła, król Stanisław August wiele dobrego robił i mógł być zrobić, gdyby nie nastał w chwili upadku Rzeczypospolitej.

Wtenczas to nadzwyczaj wzrastająca potęga cesarstwa rossyjskiego, i wpływ w Polsce petersburskiego dworu, zaczęły kłóć w oczy sąsiadów, niemieckich jak Austrię i Prusy; aby temu przeszkodzić usiłowały one przyciągnąć Rzeczpospolitą na swoją stronę, podmawiając do zerwania przyjaznych stosunków z Rossją

Wielu panów i ludzi światłych dało się skłonić ku temu, co się szczególnie objawiło r. 1788 na wielkim sejmie, tak zwanym, że trwał całe cztery lata, gdy przeciwnie dawniej żaden sejm nie trwał nad sześć tygodni. Ponieważ mało kiedy zdarzy się aby wszyscy jednozgodnie myśleli i czynili, więc znalazło się przeciwne stronnictwo, utrzymujące, że należało z Rossją zostawać w przyjaźni. Chociaż dwa te stronnictwa ścierały się pomiędzy sobą na tym wielkim sejmie, jednakowoż mimo tego uchwalono na nim wiele nowych zmian w prawach rzeczypospolitj. Najprzód zniesiono *liberum veto*, czyli owe sławne: nie pozwalam; następnie ustanowiono podatek z dóbr szlacheckich wynoszący dziesiątą część dochodu; pracowano nad tém aby tron był dziedziczny, a nie obieralny jak dotąd, a następcą Stanisława Augusta, który nie miał żony, naznaczono królewicza saskiego; nakoniec stan mieszczański porównano prawie ze szlacheckim, bo pozwolono mieszczanom z miast wysyłać deputowanych na sejm, również i wieśniakom zapewniono osobistą wolność i opiekę prawa. Wszystkie te postanowienia zebrane razem, nazywały się: *Ustawą rządową*, która to ustawa ogłoszoną została r. 1791 i król Stanisław August zaprzysiął na nią, a potem zaprzysiął ją sejm i sejmiki po wszystkich ziemiach i powiatach.

Lecz to stronnictwo, co przyjazne było Rossji, sprzeciwiało się téj ustawie, a to z obawy aby przez nią nie stało się takie zaburzenia jak we Francji, gdzie lud zamordował swego króla i zabijał panów;

stronnictwo tozawiazało konfederację w miasteczku. Targowicy, do której i sam król przystąpił. Ustawa ta nie mogła się więc utrzymać, bo wojska pruskie zajęły Warszawę, a król Stanisław August pojechał do Petersburga, gdzie niebawem umarł r. 1795.

Na nim skończyło się życie dawniej rzeczypospolitej polskiej, a razem i moje opowiadanie. Odtąd inne czasy nastały. Rząd, obyczaje, sposób życia, wszystko zmieniło się. Ja, co jeszcze cokolwiek tamte lata pamiętam, widzę różnicę szczególnie w tém, że za owych czasów ludzie byli dzielniejsi i pobożniejsi, a cnoty domowe ciche i czyste, bo nie tak przepadano za pieniędzmi jak dziś i nie tak dbano o wygodki ciała jak teraz. Każdy dziękował Panu Bogu za to co mu dał, a teraz nikt niekontent z niczego i chciałby za zawsze i zawsze więcej; przeto dawniej był w sercach spokój, kiedy dziś ciągły niepokój.

Nie będę wam przeto nic więcej opowiadał, moje dziełki; lecz żebyście pamiętały sobie wszystkich królów jakim porządkiem panowali, i w którym roku co się stało wielkiego, i jacy byli biskupi, hetmani i różni wielcy ludzie w rzeczypospolitej, ułożyłem dla was ten *spis*, który macie się dobrze na pamięć nauczyć, a kiedyś dopiero to wam opowiem ciekawsze może historyjki o pojedynczych wielkich i świątobliwych ludziach, ażebyście z nich brały wzór jak to pocziwie i pożytecznie należy żyć na świecie, aby się Panu Bogu i ludziom podobać.



73442

SPIS CHRONOLOGICZNY.

Szereg panujących w Polsce, ich żony wraz z potomstwem, znakomitsi ludzie i pamiętne zdarzenia.

Epoka I. od Lecha do Mieczysława 550 — 965. Dzieje bajeczne przedchrześcijańskie.

550. Lech I., książę Polski.
Wizimir, założyciel miasta Wismar.
Dwunastu wojewodów.
700. Krakus zakłada Kraków, panował lat 28.
Lech II. panował lat 2.
740. Księżna Wanda, córka Krakusa pan. lat 10.
Dwunastu wojewodów powtórnie lat 10.
760. Przemysław złotnik, czyli Leszek I. pan. lat 34.
794. Leszek II. dobiegł do celu, pan. lat 16.
810. Leszek III. panował lat 16.
825. Popiel I., syn Leszka III., miał 20 braci, panował lat 14.
840. Popiel II, syn Popiela I. zagryziony przez myszy, pan. lat 10.

Piastowie.

860. Ziemowit, syn Piasta i Rzepichy, pan. lat 31.
892. Leszek, syn Ziemowita, pan. lat 29.
921. Ziemomysł, syn Leszka, pan. lat 41.
Żona Górka, z której Mieczysław narodzony r. 931 i Cedebur; córka Adelajda wydana za Gieję, księcia węgierskiego.

Epoka II. Polska podbijająca od Mieczysława do śmierci
Bolesława Krzywoustego 965 — 1139.

962. MIECZYŚLAW I. rel. chrz. 965, pan. lat 30.

Żony: 1-sza Dąbrówka, córka Bolesława Srogiego, księcia Czeskiego; z niej synowie: Bolesław Chrobry, narodzony 967 i Władybój. 2-ga Odda, córka margrabi Miśnji, z której synowie: Mieszek, Świętopelk i Bolesław Mnich we Włoszech pod imieniem Lamberta.

992. BOLESŁAW CHROBRY czyli Wielki pan. lat 33, konorował się królem 1024, umarł 1025.

Żony: 1-sza Hemilda, córka margrabi Miśnji, z którą się rozwiódł. 2-ga Judyta, córka Gejzy węgierskiego porzucona. 3-cia Kunilda, córka Dobromira Sławianina, matka Mieczysława II., urodzonego 990, Dobromira i kilku córek, z których jedna za Świętopelkiem, księciem ruskim. 4-ta Oda margrabianka Miśnji.

Znakomici ludzie: Święty Wojciech, biskup Pragski, zabity od Prusaków; Dytmar, biskup Merseburski, Niemiec, opisał wojny Bolesława Chrobrego.

Pamiętne zdarzenia: Przyjazd do Gniezna cesarza Ottona III. r. 1000 Zdobyć Kijowa 1018. X

1025. MIECZYŚLAW II., syn Bolesława Chrobrego, pan. lat 9.

Żona Ryksa, córka Ezona, hrabi Reńskiego a wnuczka Ottona II. cesarza; syn Kazimierz ur. r. 1016 i córka wydana za Bełę, księcia Węgierskiego.

Bezkrólewie trwało lat 5.

1040. KAZIMIERZ I. Mnich, zwany odnowicielem czyli restauratorem Polski, pan. lat 18.

Żona: Marja Dobroguiena, córka Jarosława, księcia ruskiego; z niej Bolesław Śmiały, nar. roku 1041;

Władysław Herman nar. 1043; córka Świętochna, zaślubiona księciu Czeskiemu. +

1058. BOLESŁAW ŚMIAŁY, syn Kaz. I., pan. lat 22.

Żona Wiesława, księżna ruska, z niej syn Mieczysław, zmarły 1089.

Znakomici ludzie: Stanisław Szczepanowski dnia 8 maja 1078. Małgorzata na Zembocinie cnotliwa niewiasta.

1081. WŁADYŚLAW HERMAN, brat Bolesława Śmiałego, pan. lat 21.

Żony: 1-sza Judyta, córka Wacława, księcia Czeskiego; z niej Bolesław Krzywousty, nar. w r. 1085. 2ga Judyta, córka Henryka III. cesarza, wdowa po Salomonie, Węgierskim, królu, matka kilku córek. Miał prócz tego Władysław Herman z inną niewiasty Zbiwnia

Znakomici ludzie: Sieciech, wojewoda. X

1102. BOLESŁAW KRZYWOUSTY, syn Władysława Hermana, pan. lat 37.

Żony: 1-sza Zbysława, księżniczka ruska, z której Władysław II. urodz. 1104; 2ga Salomea, córka hrabiego Bergu, z niej Bolesław Kędzierzawy, urod. 1127; Mieczysław Stary, urodz. 1131 i Kazimierz Sprawiedliwy, urodz. 1138.

Znakomici ludzie: Nestor latopisiec ruski; Marcin Gallus, chwalec Bolesł. Krzyw.; Żeliszaw, hetman; poseł Skarbek.

1139. Podział kraju przez Bolesława Krzywoustego. X

Epoka III. Polska podzielona, od Bolesława Krzywoustego aż do Kazimierza Wielkiego 1139 — 1333.

1139. WŁADYŚLAW II. panował lat 9; wypędzony otrzymał Śląsk.

Żona: Agnieszka Austrijaczka, córka Leopolda, margrabi Austrii, siostrzenica cesarza Konrada II., z niej synowie: Bolesław, Mieczysław i Konrad, od których idzie najstarsza linja Piastów na Szląsku.

Znakomici ludzie: Piotr Duńczyk.

1148. BOLESŁAW KEDZIERZAWY, brat Władysława, pan. lat 9.

Żony: 1sza Anastazja, z niej Leszek, zmarł bezdzietny po ojcu księciu Mazowieckim; 2ga Helena, obie księżniczki z Rusi Czerwonej.

Znakomici ludzie: Mateusz Cholewa, biskup krakowski kronikarz polski.

1174. MIECZYŚLAW STARY pierwszy raz pan. lat 3.

Żony: 1sza Elżbieta Węgierka była matką Ottona, ojca książąt Wielkopolskich; Eudoksia Rуска; z niej Władysław Laskonogi, urodz. 1168; 3cia Adelajda, hrabianka Lowancji, z niej kilka córek wydanych za książąt niemieckich.

1177. KAZIMIERZ II. SPRAWIEDLIWY, po wygnanym Mieczysławie, panował lat 7.

Żona: Helena, księżniczka Bełzka, z której synowie: Leszek Biały, urodz. 1183 r. i Konrad, który był głową książąt Mazowieckich; córka Adelajda.

Znakomici ludzi: Wincenty Kadłubek, biskup krakowski wstąpił do Cystersów, kronikarz polski.

1180. Zjazd w Łęczycy, na którym uchwalono prawa.

1194. LESZEK BIAŁY, MIECZYŚLAW STARY i WŁADYŚLAW LASKONOGI na przemian panowali lat 13.

1207. LESZEK BIAŁY, powtórnie pan. lat 20.

Żona: Grzymisława, córka Jarosława księcia Ruśkiego, z której narodził się Bolesław V. Wstydlivy, urodz. 1121 r. Salomea, królowa Halicka

Znakomici ludzie: Goworek, wojewoda Sandomierski i Mikołaj Pelka, wojewoda Krakowski.

1225. Konrad książę Mazowiecki, sprowadza Krzyżaków i nadaje im ziemię Chelmińską.

1227. BOLESŁAW V. WSTYDLIWY, p. lat 52.

Żona: Kunegunda, córka Beli króla Węgierskiego, która miała w Bochni i Wieliczce odkryć żupy solne.

Za tego króla 1240. wtargnęli pierwszy raz Tatarzy do Polski. Bolesław Wstydlivy umarł bezpotomnie, dla tego dziedzictwo tronu przeszło do dzieci stryja Konrada, czyli do książąt Mazowieckich.

1279. LESZEK CZARNY, książę Sieradzki, syn Kazimierza, a wnuk Konrada księcia Mazowieckiego.

Żona: Gryfina, księżniczka Rуска, bezdzietna, zapisała tron Wacławowi, królowi Czeskiemu.

1289. PRZEMYŚLAW, nar. w roku 1257, był synem Przemysława, księcia na Poznaniu, którego ojcem był Władysław Płwacz, książę Wielkopolski, Odoniczem zwany, że był synem Ottona, ubiegający się o berło z Władysławem Łokietkiem, bratem Leszka Czarnego i z Wacławem królem Czeskim, koronowany na króla 1295.

Żony: 1sza Ludgarda, Sławianka, uduszona w Poznaniu; 2ga Ryksa, Szwedka, z której córka Ryksa, poślubiona Wacławowi, królowi Czeskiemu i Polskiemu.

Znakomici ludzie: Boguś, biskup Poznański, kronikarz; Boszko, kustosz Poznański jego kontynuator; Marcin Polak, historyk; Vitelion Ciolek, optyk

1296. WŁADYŚLAW ŁOKIETEK, urodz. 1260. Łokietek, brat Leszka Czarnego, pan. pierwszy raz lat 4, wygnany przez:

1300. WACŁAW, król Czeski i Polski urodz. 1272, panował lat 5.

Żony: 1sza Juditha, córka Rudolfa cesarza, z któ-

rój Wacław, król Czeski; 2ga Ryksa, córka Przemysła-wa, z niej Agnieszka, wydana za księcia Szląskiego.

1306. WŁADYSŁAW ŁOKIETEK powtórę ko-ronował się królem r. 1319, pan. lat 27.

Żona: Jadwiga, córka księcia Kaliskiego Bolesła-wa, z niej syn Kazimierz Wielki, urodz. 1316. i córki: Elżbieta, zaślubiona Robertowi Andegawenskiemu, kró-lowi Węgierskiemu, z której się narodził Ludwik 1326, król Węgierski i Polski; 2ga córka Władysława Ło-kietka była Małgorzata, zaślubiona księciu Świdni-ckiemu.

Znakomici ludzie: Wincenty Szamotulski.

Pamiętne zdarzenia: Koronacja Łokietka 1319: zwycięstwo Łokietka nad Krzyżakami pod Połowcami 1331.

Epoka IV Polska kwitnąca od Kazimierza Wielkiego do Zygmunta III. od 1333 — 1586.

1333. KAZIMIERZ WIELKI, pan. lat 37.

Żony: Aldona, córka Gedymina, Wielkiego księcia Litewskiego; z niej Elżbieta, naprzód Bawarska, a po-tém wydana za Bogusława, księcia Pomorskiego na Szczecinie, która urodziła Elżbietę, poślubioną Ka-rolowi IV., cesarzowi; 2ga córka Kazimierza Wgo z Al-dony była Kunegunda, wydana także za księcia Bawar-skiego, 2gą żoną Kazimierza Wgo była Adelajda, nad-grafianka Heska. 3cia Jadwiga, księżniczka Głogowska, z niej była Anna, wydana za hrabię cylejskiego, nadto dwie nieślubne kobiety: Rakoczana i Esterka.

Znakomici ludzie: Jan, archidjakon Gnieźnieński; Jarosław Skotnicki, arcybiskup Gnieźnieński.

Pamiętne zdarzenia: Sejm w Wiślicy r. 1347; za-łożenie akademii krakowskiej 1364. Na Kazimierzu W. wygasła dynastia Piastów linii męskiej 1370.

1370. LUDWIK, król Węgierski i Polski, przy-sposobiony przez Kazimierza Wgo, pan. lat 12.

Żony: 1sza Małgorzata, córka Karola IV., cesarza bezpotomnie; 2ga Elżbieta Bośniaczka, z której się na-rodziły: Katarzyna Marja, królowa Węgierska, żona Zygmunta cesarza, i Jadwiga urodz. 1372, zaślubiona Władysławowi Jagielle, zmarła r. 1399.

Pamiętne zdarzenia: Nadanie swobód w Koszycach 1374. 1382 bezkrolewie i panowanie Jadwigi przez lat 6.

Jagiellonowie.

WŁADYSŁAW JAGIELŁO urodz. 1348, syn Ol-gierda, a wnuk Gedymina, Wgo księcia Litewskiego, pan. lat 48.

Żony: 1sza Jadwiga, królowa Polska, córka Lu-dwika; 2ga Anna Cylejska, wnuczka Kazimierza W., z której córka Jadwiga, zaręczona margrabi Brande-burskiemu; 3cia Elżbieta Granowska bezpotomna; 4ta Zofja, księżniczka Rуска, z której synowie: Włady-sław, ur. r. 1423 i Kazimierz ur. w r. 1427.

Witold, syn Kiejstuta, Wielki książę Litewski.

Znakomici ludzie: Zawisza Czarny, Zbigniew Oleś-nicki, kardynał; Grzegorz z Sanoka.

Pamiętne zdarzenia: 1400 przeniesienie Akademii do Krakowa: 1410 zwycięstwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem; 1412 Unja Litwy z Koroną w Horodlu.

1434. WŁADYSŁAW III. WARNENCZYK, po-legł pod Warną 1444, pan. lat 10. Obrany królem Węgierskim 1440.

1444. KAZIMIERZ JAGIELŁONCZYK, pan. lat 48.

Żony: Elżbieta, córka Alberta, cesarza, z której synowie: najstarszy Władysław, król Czeski i Węgier-

ski; 2gi ś. Kazimierz umarł w 24 roku; 3ci Jan Albert, urodz. 1459; 4ty Aleksander, urodz. 1461; 5ty Zygmunt I. urodz. 1467; nadto Fryderyk, biskup Krakowski, arcybiskup Gnieźnieński i kardynał. Córki zaś: 1sza Jadwiga, za księciem Bawarskim; Zofja za Margrabim Brandeburskim, była matką Alberta, pierwszego księcia Pruskiego; 3cia Elżbieta, za księciem, Lignickim; 4ta Anna, za Pomorskim; 5ta Barbara za Saskim.

Znakomici ludzie: Długosz, najlepszy historyk; Kalimach, historyk; Mikołaj Kopernik, urodz. w roku 1473; Marcin z Olkusza; Wojciech z Brudzewa.

Pamiętne zdarzenia: Pokój toruński 1466, przez który Prusy królewskie przyłączone do Polski.

1492. JAN ALBRECHT czyli OLBRACHT, syn Kazimierza, pan. lat 9. Umarł bezżenny.

Pamiętne zdarzenia: Klęska poniesiona od Wołochów na Bukowinie 1496.

1501. ALEKSANDER, brat Olbrachta, pan. lat 5.

Zona Helena, córka Iwana Wasilewicza, bezpotomna.

Znakomici ludzie: Gliński pokonał Tatarów pod Klekiem, Jan Łaski wydał statut Aleksandra 1506.

1506, ZYGMUNT I. przezwany Starym, brat Aleksandra, pan. lat 42.

Zony: 1sza Barbara Zapolska, córka wojewody Siedmiogrodzkiego, z nią Jadwiga wydana za elektora Brandeburskiego; 2ga Bona Sforcja, księżniczka Medjolańska, z nią Zygmunt August, urodz. 1520; zaś córki: Izabella, wydana za Zapolskiego, króla Węgierskiego; Zofja, wydana za księcia Bruświckiego; Katarzyna, wydana za księcia Wazę, królewicza Szwedzkiego, matka Zygmunta III urodz. 1566 i ostatnia Anna, żona Stefana Batorego.

Pamiętne zdarzenia: 1514 zwycięstwo pod Orszą;

1525 zniesienie Krzyżaków, pierwszy książę Pruski hołdowniczy w Polsce; 1531 zwycięstwo Tarnowskiego nad Wołochami, pod Obertynem; 1537 rokosz pod Lwowem.

Znakomici ludzie: Piotr Tomicki, podkanclerzy; Krzysztof Szyszkowski; Samuel Maciejowski, biskup Krakowski. Wojownicy: Konstantyn, książę Ostrogski; Mikołaj Firlej; Jerzy Radziwiłł; Jan Tarnowski.

1548. ZYGMUNT AUGUST, syn Zygmunta I, panował lat 24.

Zony: Elżbieta, córka Ferdynanda, króla Węgierskiego i cesarza; 2ga Barbara Radziwiłłówna, wdowa po Gastoldzie, wojewodzie Trockim; Katarzyna, siostra pierwszej żony; wszystkie trzy bezdzietne. Na Zygmuncie Auguście wygasła dynastia Jagiellońska.

Pamiętne zdarzenia: 1556 wyjazd Bony i uwięzienie skarbów; 1561 Kettler, mistrz kawalerów mieczowych przechodzi do reformacji i poddaje się królowi Polskiemu; 1569 ostateczna unja Polski z Litwą.

(Królowie elekcyjni czyli obieralni)

(1574. HENRYK WALEZY, królewicz Francuzki, pan. miesięcy 5. Po śmierci swego brata Karola IX. wyjechał potajemnie do Francji.

1575. STEFAN BATORY, wojewoda Siedmiogrodzki, pan. lat 11, umarł 1586, żył lat 54.

Zona: Anna Jagiellonka bezpotomna.

Pamiętne zdarzenia: 1578 ustanowienie trybunału w Koronie; 1581 zdobycie Połocka i Wielkich Łuk; 1585 sąd sejmowy na Zborowskich.

Znakomici ludzie: Jan Zamojski, hetman i kanclerz, który pojął za żonę Gryzeldę Batorównę.

Epoka V. Polska upadająca od Zygmunta III. do Stanisława Augusta od 1586 — 1795.

1586. (ZYGMUNT III. umarł 1632, pan. lat 45.

Zony: Isha Anna Austriacka, z niej syn Władysław ur. 1595; 2ga Konstancja, siostra poprzedzającej, z niej Kazimierz ur. 1609; Jan Albert, biskup Krakowski, Karol Ferdynand, biskup Wrocławski i córka Katarzyna, hrabina Renu.

Pamiętne zdarzenia: 1588 Jan Zamojski bierze w niewolę pod Byczyną Maksymiljana, arcyksięcia Austriackiego; 1605 Karol Chodkiewicz zwycięża króla Sudermańskiego pod Kircholmem; 1606 rokosz Zebrzydowskiego; 1610 Żółkiewski odnosi zwycięstwo pod Kluszyńnem i bierze carów Szujskich w niewolę; 1620 klęska pod Cecorą, gdzie poległ Stanisław Żółkiewski; 1621 Karol Chodkiewicz zwycięża Turków i umiera w obozie pod Chocimem.

Znakomici ludzie: Prymas Stanisław Karnkowski; Albrycht Radziwiłł; hetmani: Stanisław Żółkiewski; Karol Chodkiewicz; Maryna Mnischówna, żona Dymitra; Aleksander Gąsiewski, hetman; Stanisław Koniecpolski; nareszcie niecną pamięci Zebrzydowski i Piekarski. ✕

1632. WŁADYSŁAW IV. syn Zygmunta, pan. lat 16, um. r. 1648.

Zony: Cecylja Renata. córka Ferdynanda II., cesarza, z której dwóch synów rychło umarłych; 2ga Ludwika Marja, księżniczka Mantuańska, bezpotomna.

1648. JAN KAZIMIERZ, brat Władysława, kardynał, złożył koronę 1668, pan. lat 20. Umarł opatem ś. Marcina we Francji 1672; pojął bratową Marię Ludwikę, z której potomstwo wkrótce umarło.

Pamiętne zdarzenia: 1648 klęska od Kozaków pod Żółtymi Wodami; 1651 Jan Kazimierz zwycięża

Bohdana Chmielnickiego; 1656 Czarniecki zwycięża Szwedów; 1660 pokój Oliwski ze Szwedami.

1668. MICHAŁ WIŚNIEWSKI, pan. lat 5; umarł r. 1673 mając lat 35.

Żona jego: Eleonora córka Ferdynanda III., cesarza, po zgonie męża poszła za Karola V. księcia Lotaryngji.

Pamiętne zdarzenia: 1671 Kamieniec Podolski przez Turków zajęty.

1673. JAN III. SOBIESKI, urodzony 1624, umarł 1696, pan. lat 23.

Żona: Marja Kazimira, markizanka d'Arquien, wdowa po Zamojskim. Synowie: Jakób, Aleksander, Konstanty i córka Teresa Kunegunda, wydana za Elektora Bawarskiego.

Pamiętne zdarzenia: 1683 zwycięstwo pod Wiedniem; 1686 niekorzystny pokój z Rosją: Grzymułtowski.

Znakomici ludzie: Jabłonowski, hetman; generał Kącki.

1696. AUGUST II. elektor Saski ur. 1670, um. 1733, pan. lat 36.

Żona: Chrystyna Eberhard, księżniczka Bajreutu, której syn August III., ur. r. 1696.

Pamiętne zdarzenia: 1699 pokojem Karłowickim, odzyskanie Kamieńca; 1705 Karol XII, Król Szwedzki ogłasza Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego królem Polskim, którego żona była Opalińska, a córka wydana za Ludwika XV., króla Francuzkiego. Leszczyński panował lat 4.

August II. wpada do Polski po klęsce Szwedów pod Poltawą poniesionej r. 1709.

1733. AUGUST III., syn poprzedzającego, pan. lat 30, umarł w r. 1760

Zona: Marja Józefa, córka Józefa, cesarza, z niej Karol książę Kurlandzki i kilka innych dzieci.

1764. STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI, syn kasztelana Krakowskiego i księżniczki Czartoryskiej, urodz. 1732, złożył koronę w Grodnie po rozbiórze Polski, umarł w Petersburgu 1798, pan. lat 32.

Pamiętne zdarzenia: 1768 konfederacja Barska i uwięzienie króla z Warszawy; 1733 pierwszy rozbiór; 1788 sejm czteroletni, ostatni rozbiór. Prusacy zajmują Warszawę i tworzą Prusy południowe.

CZTERY EPOKI LITERATURY POLSKIEJ.

1. *Wiek złoty nauk czyli Zygmuntowski od 1522—1622*

a) Historycy.

Stanisław Chwalczewski.	Aleksander Gwagnin.
Maciej Miechowita.	Maciej Strykowski.
Bernard Wapowski.	Marcin Bielski.
Marcin Kromer.	Łukasz Górnicki.
Stanisław Orzechowski.	Bartłomiej Paprocki.
Stanisław Sarnicki.	Abraham Brzoski.

b) Tłómacze Pisma ś. i mowy.

Baltazar Opeć, tłóm. Żywot. Jezusa Chrystusa.	Walenty Wróbel, (tłómacz psalmów).
Jan Seklucjan.	Wujek.
Leopolić.	Szymon Budny.

c) Kaznodzieje.

Białobrzesci.	Birkowski.
Karnkowaki.	Dąbrowski
Skarga Piotr.	

d) Poeci.

Mikołaj Rej.	Sebastjan Klonowicz.
Jan Kochanowski.	Stanisław Grochowski.
Andrzej Kochanowski.	Kasper Miaskowski.
Piotr Kochanowski.	Szymon Szymonowicz.

e) Prozaicy i uczeni ludzie.

Cyprian Bazylik.	Szymon Syrenjusz.
Andrzej Frycz Modrzewski.	Struś i Oczko, lekarze.
Sebastjan Petrycy.	Nidecki i Tretter, filolodzy.
Jan Herburt.	Brosiejusz, matematyk.
Paweł Szczerbicz.	Wargocki, tłumacz.

II. *Od czasów Zygmunta III. do Stanisława Konarskiego od 1622 — 1760.*

a) Historycy.

Stanisław Lubieński.	Kasper Niesiecki.
Paweł Piasecki.	Chryz. Załuski.
Szymon Starowolski.	Hartknoch.
Stanisław Kobierzycki.	Lubieniecki.
Wawrzyniec Rudawski.	Węgierski.
Wujuk Kojalowicz.	Lauterbach i Braun.
Wespazjan Kochowski.	

b) Poeci.

Zimorowicz.	Andrzej Morsztyn.
-------------	-------------------

Otwinowski. Andrzej Morsztyn.
Krzysztof Opaliński. Lengnich.

c) Prozaicy.

Heraklius Lubomirski. Jęd. Maks. Fredro.
Stanisław Leszczyński.

d) Uczni.

Knapski. Siemionowicz.
Jan Jonston. Solski.
Żebrowski. Rączyński.
Hewoljusz. Załaszowski.
Sleszkowski.

III. *Wiek Stanisławowski.*

a) Historycy.

Albertrandy. Hugo Kollataj.
Dogiel. Tadeusz Czacki.
Adam Naruszewicz. X. Kitowicz.
Jodłowski. X. Ostrowski.
Skrzetuski.

b) Uczni.

Jacek Przybylski. Rogaliński.
Pilichowski. Kluk.
Wyrwicz. Jundziłł
Kleczewski. Kopczyński.
Włodek. Śniadeccy:

c) Poeci.

Ignacy Krasieki. Niemcewicz.
Węgierski. Woronicz.
Karpiński. Koźmian.
Kniaźnin. Węzyk.
Trembicki. Feliński.

Dramatycy.

Bohomolec. Dmuszewski.
Zabłocki. Ziolkowski.
Bogusławski.

d) Mówcy.

Męciński. Karpowicz.
Grz. Piramowicz. Stanisław Potocki.

HETMANI WIELCY NASTALI ZA ZYGMUNTA I.
Koronni.

Mikołaj Kamieniecki um. 1515. Stanisław Potocki.
Mikołaj Firlej Jan Sobieski.
Jan Tarnowski. Dymitr Wiszniowiecki.
Mikołaj Sieniawski. Stanisław Jabłonowski.
Mikołaj Mielecki. Feliks Potocki.
Jerzy Jazłowiecki. Hieronim Lubomirski.
Jan Zamojski. Adam Sieniawski.
Stanisław Żółkiewski. Józef Potocki.
Stanisław Koniecpolski. Jan Klemens Branicki.
Mikołaj Potocki. Franciszek Ksa. Branicki.

Litewscy.

Piotr Biały um. 1498. Janusz Radziwiłł.
Konst. ks. Ostrogski. Paweł Sapieha.
Jerzy Radziwiłł. Michał Pac.
Jan Radziwiłł. Kazimierz Sapieha.
Hieronim Chodkiewicz. Michał Wiśniowiecki.
Grzegorz Chodkiewicz. Grzegorz Ogiński.
Mikołaj Radziwiłł. Ludwik Pociąg.
Krzysztof Radziwiłł. Michał Radziwiłł.
Karol Chodkiewicz. Michał Massalski.
Lew Sapieha. Michał Ogiński.
Krzysztof Radziwiłł. Szym. Kossakowski.
Jan Kiszka,

ARCYBISKUPI GNIEŹNIĘSCY.

1000. Radzyn Gaudenty.	1258. Janusz.
1006. Hipolit.	1271. Filip.
1027. Bosuta.	1278. Marcin II.
1032. Stefan.	1279. Włostibor.
1059. Piotr.	1282. Hen. ks. Bremeński.
1092. Marcin.	1282. Jakób Świnka.
1118. Jakób.	1305. Borysław.
1144. Piotr II.	1307. Janisław Sulima.
1152. Janik.	1341. Jarosław Skotnicki.
1167. Bogumił.	1374. Jan Suchywilk.
1182. Piotr III.	1382. Bodzeta.
1184. Zdzisław.	1384. Jan Kropidło.
1199. Hanryk Kietlicz.	1394. Dobrogost Nowo- dworski.
1219. Wincenty.	
1230. Fulko.	

PRYMASOWIE.

1422. Wojciech Jastrzębiec.	1638. Jan Lipski.
1430. Zbigniew Oleśnicki.	1641. Maciej Bielski.
1493. Fryd. Jagiellończyk.	1652. Andrzej Szczęsny.
1510. Jan Łaski.	1658. Mik. Pieniążek.
1535. Andrzej Krzycki.	1673. Kaz. Ożarowski.
1537. Jan Latański.	1674. Andrzej Olszowski.
1540. Piotr Gaur.	1672. Jan Wydźga.
1545. Mik. Działyński.	1686. Stefan Wierzbowski.
1559. Jan Przer.	1686. Michał Radziejowski.
1562. Jakób Uchański.	1706. Stan. Szembek.
1585. Stan. Karnkowski.	1723. Teodor Potocki.
1603. Jan Tarnowski.	1741. Krzysztof Szembek.
1606. Bernard Maciejowski.	1748. Adam Komorowski.
1608. Woj. Baranowski.	1764. Wład. Łubiński.
1615. Wawrz. Gębicki.	1768. Gabrjel Podoski.
1624. Henryk Firlej.	1776. Antoni Ostrowski.
1626. Jan Wężyk.	1774. Michał Poniatowski.

K O N I E C.

Josefa Kociuch